

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

Dział Czasopism



Ż 39897

Tygodnik Odeski

Odesa [Odessa]

1915 nr 1-8

Ж

IV

39894/1915

R 1915-1
N1-8

TYGODNIK ODESKI

Przyszłości wieczna! bądźże mi zdaleka
Za otchłaniami jaśniejącą zorzą;
Lecz póki w niebo nie zabiegłem trzecie,
Bądźże mi tylko jakby łaską Bożą
Bo jeszcze ciosać trzeba Krzyż na świecie
Nizeli w ręce go umarłe złożyć!

Cyprian Norwid.



№ 1.

1 Listopad 1915.

ODESA.

169113



— E. OSTROWSKI —
Księgarnia Polska i Skład Nut

Dostawca Cesarskiego Rosyjskiego Tow. Muzycznego i Konserwatorium.

ODESA, ul. Deribasowska, 26, vis-a-vis Passażu.



Cesarskie Towarzystwo Wyścigów Konnych w Królestwie Polskiem.

Wyścigi odbędą się: 25, 27 i 29 października
i 1 listopada 1915 r.



Czekolady, Cukry, Marcepany i Ciasta
„BONBONS DE VARSOVIE”

I. FILJA: Preobrażeńska, Pasaż.

★ CUKIERNIA WARSZAWSKA. ★

II. FILJA: Ul. Deribasowska, 25.

IV
39897

TYGODNIK ODESKI

Odesa.
Mały Zaulek, 5.

1 Listopada 1915.

№ 1.

Redaktor i Wydawca Adam Kowalewski-Siedlecki.



W długich i strasznych zapasach o życie zmęczeni, wyczerpani, z sercem ledwie drgającym w szponach okrutnego bólu, zrzekaliśmy się kolejno rozmaitych praw, gasiliśmy rozmaite światła nadziei; tylko o jedno dobro nie przestawaliśmy nigdy walczyć o mowę ojczystą — Po za nami też nikt nie pojmie, nie odczuje i nie domysli się, jaki ogrom miłości i cierpienia mieści się w tych wyrazach: język polski!

A. Świętochowski.

Gdy w gruzy walą się tysiączne gniazda polskie, gdy huragan wojny miota miliony tu łączy z ziem naszych, stajemy na nowej placówce przekonani o konieczności stworzenia w Odesie pisma polskiego, któreby dla jednych było podniętą do wytrwania i niezatrącania się narodowego, dla innych zaś, liczniejszych stokroć, znakiem nadziei jaśniejszego jutra.

Stajemy przed 30.000 przeszło kolonją polską w Odesie, przed coraz zwiększającą się falą wygnańców tułaczy, piastując najdroższy skarb — mowę ojczystą, myśl polską.

Od gniazd spopielonych pożogą, od progów rodzinnych, splużonych krwią, od strzech objętych pióropuszem płomieni, idzie lud nasz już bez skargi, bez jęku.....

Sta tysięcy łakną wieści z kraju, wskazań rady serdecznej, otuchy słowa wreszcie.

Złotem ogniwem łączności wszystkich, jak serc wszystkich jednakim tętnem jedno —
Polska!

Pod znakiem tym stajemy na posterunku.

Redakcja.



O lepsze jutro.

Dziwnie brzmi taki nagłówek w chwili, gdy większą część ziem polskich pokryły ruiny, gdy setki tysięcy braci naszych legły na polach bitew, a miliony niemal tułają się po świecie bez dachu i chleba, a jednak...

Wierzyć trzeba niezłomnie, iż jutro nasze lepsze będzie niż dotychczasowe życie, iż najcięższa z prób, jakie kiedykolwiek dotykały nasz naród, rozbudzi niespożytą energję i wolę, tak że z gruzów starego ładu wytryśnie ożywczy źródło pełnego czynu życia.

Jesteśmy świadkami umęczenia narodu, umęczenia nieznanego w dziejach; jesteśmy współuczestnikami zmagania się twardej materialnej potęgi z hasłami ideowymi; bierzemy udział w przebudowie ustroju połowy świata niemal.

Polska stała się terenem tych zapasów siłą fatalnej konieczności dziejowej, a choć wyjdzie z nich zniszczona prawie doszczętnie, wierzyć należy, iż nie zatrać się w zawierusze, owszem, wzmoże na siłach.

Ruinie uległa *materiałna* strona życia. Cios to bardzo dotkliwy, zwłaszcza gdy się zważy wysiłek, z jakim budowaliśmy gmach naszego bytu ekonomicznego, wiemy jednak zarówno z dziejów, jak i z doświadczeń ostatnich pokoleń, z jaką szybkością goją się takie rany. Nie wątpić więc, że i na ziemiach polskich w niedługim czasie po burzy bujnie zawre usiłna i owocna praca. Być może nawet, iż rozwój ten, przyjmie szerszy jeszcze zakres, niż miał ostatnimi czasy.

Lecz ruina lub dobrobyt materialny nie stanowią o życiu narodu. Ważniejszym stokroć czynnikiem jest *Duch* narodu, jego wewnętrzna siła, umożliwiająca mu przetrzymanie ciężkich prób i pobudzająca do czynów, nie chwilową korzyść mających na celu.

Okres wojny przekonał, iż naród nasz siłę tę posiada, że *Duch* jego nie zatruty i dla tego wierzyć nam trzeba w lepsze jutro.

Rozwaga i spokój, okazane przez masy w najkrytyczniejszych chwilach, świadomość rzeczywistych potrzeb i zadań narodowych, godność z jaką ogół przenosi wszelkie cierpienia, wykazują na jak wysokim poziomie stoimy duchowo. Z burzy, w której wyłaniają się najgorsze instynkty ludzkie, w chwili, gdy pół „cywilizowanego” świata wyznaje tylko brutalną siłę, naród nasz wychodzi czysty i świadomy siebie.

Nie jest to czezy frazes, fakty bowiem mówią wyraźnie iż tak jest.

Wieści, dochodzące nas z za linii bojowej, głoszą dziś już zupełną prawie solidarność Poznańskiego i Królestwa, a wątpić nie należy, że i w Galicji budzi się poczucie łączności narodowej i związku „większością”. Wytwarza się ciche, ale stanowcze skonsolidowanie dzielnic, żyjących dotąd odrębnym życiem, objaw wysoce dodatni i napędzający otuchą na przyszłość.

Podobnież jednoczenie się widzimy w życiu rozproszonych dotąd kolonii polskich w Cesarstwie. Oderwane od macierzy, ztracające, zda się, łączność z całością narodu, poczuły one w tragicznej chwili czysto duchowy związek z ogółem i wszelkimi siłami dążą do zespolenia swych sił i pracy. Wspólne nieszczęście, przymusowa wędrówka kroci rodaków,

odgłosy myśli i czynów jądra narodu budzą drżące u większości uczucia narodowe.

Prawda, są ujemne objawy, nieraz bardzo przykre, lecz właśnie szybkie uświadomienie sobie zła przez ogół dowodzi, iż objawy te są naleciałością lub przeżytkiem.

Wiara wszakże w duchowe siły narodu nakłada ciężkie obowiązki.

Nie wolno nikomu z nas zapominać, iż jest przedstawicielem narodu, że z jego czynów i słów wytwarza się sąd o całości, że od pracy każdego *bez wyjątku* zależy przyszłość.

Musimy wszyscy łącznie dążyć ku lepszemu jutru, a choćby przyszło nowe jeszcze ponosić ofiary, *nie wolno nam tracić wiary w siebie, naród i lepsze jutro.*

M. W. Rudnicki.

Praca dla wygnańców.

Ze sprawozdania z działalności Komitetu Polskiego w Odesie widzimy, że fachowi pracownicy dość łatwo znajdują zarobek, natomiast inteligentni wygnańcy, kobiety i wyrostki obojga płci korzystać muszą z zapomóg dla braku jakiegobądź zajęcia.

Pomijając upokarzające i demoralizujące oddziaływanie bezczynnego życia na koszt społeczeństwa, zaznaczyć należy, iż tenże sam Komitet mógłby dostarczyć płatnej pracy choć części inteligentnych wygnańców, a z pracy kobiet i wyrostków mógłby nawet czerpać pewne zyski, ułatwiające mu działalność na innych polach.

Zbliża się Boże Narodzenie, a z niem wzmożony popyt na zabawki, cacka i t. p. drobiazgi. Z doświadczeń Królestwa wiadomo jak niewiele nakładu wymaga utworzenie zabawkarni. W Odesie tak szczęśliwie składają się warunki, że dotychczas nęma tu ani jednej wytwórni zabawek, a sklepy handlujące tym towarem wyraziły już jakoby zgodę na nabywanie polskich zabawek. Idzie zatem tylko o nieco dobrej woli.

Wyrób zabawek, z drzewa głównie, nie wymaga siły, stosowny więc jest dla wątleszych pupilów schronisk i przytułków Komitetu. Lecz zabawkarstwo, acz pożyteczne, nie może być jedyną pracownią Komitetową.

Ciągłe się słyzy o potrzebie bielizny, odzieży, obuwia zarówno dla tychże wygnańców, jak i dla różnorodnych dostaw. I natychmiast powstaje pytanie dlaczego Komitet Polski nie wykorzysta setek bezczynnych rąk kobiecych i nie założy szwalni, warsztatu krawieckiego i szewskiego?

Komitet ułatwia niektórym rzemieślnikom pracę przez tworzenie warsztatów jednostkowych, otóż celowiej daleko byłoby angażować tych ludzi na instruktorów i tworzyć własne, zbiorowe wytwórnie.

W swoim czasie w Warszawie Tow. Domów Zarobkowych i przytułków noclegowych utrzymywało swe zakłady wyłącznie z dochodów szwalni bielizny żołnierskiej, teraz gdy zapotrzebowanie znacznie wzrosło, gdy prywatni przedsiębiorcy robią na dostawach majątki, czyż nie jest wskazanem sięgnąć do tegoż źródła i zapewnić wygnańcom pracę i chleb zarobiony, a Komitetowi wpływy, umożliwiające mu szerszą działalność?

A w pierwszym rzędzie raz jeszcze podkreślić należy potrzebę założenia: zabawkarni, szwalni i wytwórni obuwia.

(R.)



Gdzie oczy poniosą.

Komitet polski w Odesie.

Pierwszym czynem odeskiej kolonji polskiej po wybuchu wojny i ogłoszeniu odezwy Naczelnego Wodza do Polaków było zorganizowanie Komitetu pomocy rannym, lecz wrychle zrozumiano iż, wobec wypadków w Królestwie, należy w pierwszej linii zająć się pomocą dla rodaków — ofiar wojny. Zaczem zwrócono się do Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie z propozycją współpracy, ponieważ jednak ustawa C. K. nie pozwalała mu organizować oddziałów w Cesarstwie, nawiązano stosunki z Piotrogrodzkim Komitetem.

Grono adwokatów Polaków podpisało podanie o zarejestrowanie odeskiego oddziału, wobec powolności wszakże z jaką odbywała się ta registracja, profesor Chęciński wystarał się o specjalne pozwolenie na zbieranie składek na rzecz Królestwa. Wówczas dawny komitet zreformował się, przybierając nazwę „Polski Komitet m. Odesy dla okazania pomocy rannym i zubożałej przez wojnę ludności Królestwa“ i rozpoczął szerszą działalność, przyczem na czele akcji stanęli pp.: prof. Chęciński—prezes, adw. Milewski—wiceprezes, Maciejewski—skarbnik, oraz Kosmański i Wąsik jako sekretarze.

Rozpoczęto usilne zbieranie funduszków i rzeczy dla ludności ziem polskich. W niedługim stosunkowo przeciągu czasu zdołano zebrać przeszło 60 tysięcy rubli, z których 57 tys. przekazano C. K. O. w Warszawie, resztę rezerwując na miejscowe potrzeby, gdyż już w pierwszym okresie wojny zaczęli napływać do Odesy bezdomni i zbierowcy.

Pozatem wysłano do Warszawy przeszło 700 pudów odzieży, pościeli i t. p.

Jednocześnie otwarto czasowy przytułek dla bezdomnych w domu Tow. Dobroczynności, które odstąpiło na ten cel dziesięć ubikacji i biuro. Miejscowe potrzeby rosły, Królestwo również wymagało coraz większej pomocy. Aby zadosyćuczynić wydatkom, zorganizowano specjalny komitet pod przewodnictwem znanego działacza p. Jana Maszewskiego dla urządzenia jednolitej kwesty na rzecz Polski. Kwesta przyniosła 22 tysiące rubli, które w całości prawie przekazano C. K. O.

Gdy Komitet Polski w Odesie rozwijał taką czynność, nadeszło zatwierdzenie odeskiego oddziału Piotrogrodzkiego Tow. Pomocy Ofiarom wojny. Stowarzyszenie to, którego prezesem został prof. Hryniewiecki, wiceprezesem dr. Przybylski, skarbnikiem p. St. Pozowski, sekretarzem zaś p. Bednarski, wzięło na siebie opiekę nad Polakami obcopoddanymi, oraz pomoc prawną dla wygnańców.

Pragnąc utrwalić materialne istnienie obu stowarzyszeń, zaproponował komitet dobrowolne samoopodatkowanie się członków kolonji odeskiej. Myśl ta spotkała się z uznaniem wyłącznie wśród kół średnio lub mniej zamożnych i obecnie komitet polski rozporządza 600 rublami miesięcznie ze stałych opłat.

Lecz jest to kropla w morzu potrzeb. Od kilku miesięcy napływają do Odesy bezdomni. Ilość Polaków

wygnańców, którzy zgłosili się o pomoc Komitetu do-
sięga już cyfry czterech i pół tysięcy, a choć dziś na-
plyw zmniejsza się, jednak jeszcze przybywa dziennie
do kilkudziesięciu osób.

Ludziom tym należy zapewnić dach nad głową.
Zajęła się tem Sekcja bezdomnych pod przewodnictwem
p. K. Rutkowskiego. Wynajęto na ten cel 9 domów
w różnych punktach miasta (w tem dwa przeznaczono
specjalnie dla inteligencji) oraz uzyskano od miejskiej
straży ogniowej jedne z jej koszar; pozatem Sekcja
wydaje zapomogi na mieszkanie tym, których nie można
dla rozmaitych względów pomieścić w schroniskach.

Obecnie z pomocy Sekcji korzysta 2500 osób,
w tem przeszło 700 dzieci. Nad zdrowotnością w schro-
niskach czuwa Sekcja sanitarna pod przewodnictwem
dr. Narkiewicza, do której należą wszyscy prawie le-
karze polscy w Odesie, z pomocą prawną zaś śpieszy
Sekcja prawna, złożona ze wszystkich adwokatów pod
przewodnictwem generała Dąbrowskiego.

Aby zaspokoić potrzeby Komitet urządził do spółki
z Tow. Dobroczynności loteryję fantową, z której otrzy-
mał 30 tysięcy dochodu, pozatem od Rady Zjazdów
Polskich Organizacji wpłynęło 10 tysięcy, a spodzie-
wane jest jeszcze 13 tysięcy.

Fundusze te obracane są na opłacanie i urządzanie
schronisk, dozórów przy nich, zakładanie apteczek,
ambulatorjum i t. p. W najbliższym czasie powstanie
również bezpłatna stołownia dla 200 osób.

Komitet przywiązuje wielką wagę do wyszukania
pracy dla wygnańców, to też Biuro Pośrednictwa Pracy
rozwija energiczną działalność. Miejskowe społeczeństwo
życzliwie się odnosi do tych usiłowań, składając liczne
zapotrzebowania, tak iż obecnie przeszło 1000 ludzi
ma zapewnioną pracę. Każdy fachowy pracownik lub
robotnik, o ile chce pracować, może tą drogą znaleźć
zarobek, w pewnych wypadkach zaś komitet umożli-
wia samodzielną pracę rzemieślnikom przez kupno na-

rzędzi i pomoc w wynajęciu lokalu. Jedyne o zajęcie
dla inteligentnych wygnańców jest trudno i tym Kom-
itet musi wydawać stałe zapomogi, dochodzące do 30
rubli miesięcznie; część tych wygnańców otrzymała
płatne zajęcie w Komitecie i jego sekcjach.

W danej chwili najgorliwiej pracuje Sekcja Odzie-
żowa, której pomocy potrzebuje większość wygnańców.
Oto zarys dotychczasowej działalności Polskiego Kom-
itetu w Odesie. Zaznaczyć należy, iż dla ujednolajnie-
nia pracy Komitet wysyłał przedstawiciela na zjazd ki-
jowski organizacji polskich i na takiż zjazd w Moskwie,
oraz stara się utrzymać stały kontakt z innymi stowa-
rzyszeniami. W najbliższym czasie zaś zajdą zasadnicze
zmiany.

Zarówno Polski Komitet jak i Odeski Oddział
Piotrogrodzkiego Tow. na specjalnych zebraniach jedno-
głośnie postanowiły zlikwidować swą działalność, prze-
kazując ją Odeskiemu Oddziałowi Polskiego Tow. Ofia-
rom Wojny, którego ustawa umożliwia zrzeszenie wszel-
kich instytucji polskich w kolonjach, oraz daje pole
do trwałej pracy.

Krok to wysoce chwalebny. Dzięki niemu dzia-
łalność polskich stowarzyszeń odeskich skoordynowana
zostanie z pracami organizacji innych okręgów.

Centralny Komitet Obywatelski w Piotrogradzie
uchwałami swymi i czynną pomocą normuje poszcze-
gólne zabiegi, ułatwia prace i stara się zapobiedz roz-
proszeniu sił narodowych. Współdziałanie z nim wytwo-
rzy to, czego brakło dotąd w życiu poszczególnych ko-
lonji—zjednoczenie czynu i myśli.



U nas w Odesie...

Kolonja nasza, licząca przeszło 30,000 polaków
dotychczas nie miała swego organu i.. godziła się
z tem doskonale, to też zapowiedź nowej próby nie
wzbudziła zbytniego zainteresowania.

Powstanie „Tygodnika Odeskiego” jest niejako
zamachem stanu, czemś, co w polityce nazywa się
«Fait accompli!» a z czem jako z faktem dokonany
liczą się nawet dyplomaci.

— «Fait accompli!»

— Stało się!

— Tygodnik Odeski bez zebrań, sesji, bez ża-
dnych subsydji i zasiłków. samorzutnie i samodzielnie
ujrzał światło dzienne i cała otucha tego noworodka
spoczywa właśnie w tem dwusłowie dokonanego
faktu i nadziei, że jednak kolonja nasza poczuje się
zniewolona zająć podrzuconem dziecięciem. Chyba...
chyba że większość podzielałaby zdanie pewnego
inteligenta który zagadnięty w tej kwestji, odparł
i szczerze i dowcipnie: „Pismo polskie?!“ A to na co?
Ja czytam z nudów w gazetach tylko nekrologi,
zaciekawilby mnie naprawdę nekrolog własny, a
tego znów nie będę mógł przeczytać! Istotnie, z
tego punktu widzenia można lata z całym spokojem
sumienia żyć pytaniem „Na co nam polskie pismo!?
Niestety, w życiu nekrologi są tylko zakończe-
niem doczesnej społecznej działalności, a z chwil

każda przetwarza się, zmienia i odradza w coraz to
nowe warunki bytu i istnienia.

Ostatnio liczba ludności polskiej w Odesie
wzrosła niepomniernie i moment ten zda się być od-
powiednim do stworzenia polskiego organu.

Wszyscy przybysze -wygnańcy łakną infor-
macji, wieści z kraju, otuchy słowa wreszcie, niechże
je znajdą na łamach „Tygodnika Odeskiego”.

I jeszcze jedno!

W Piotrogradzie wychodzi „Głos polski” i
„Sprawa polska”, w Moskwie „Echo polskie”; tu w
Odesie konieczne jest wydawnictwo polskie poświę-
cone głównie i przeważnie miejscowym sprawom
kolonji polskiej, nigdzie bowiem nie ma takiego cha-
osu jak u nas!

Rozumie się że odpowiedzieć temu zadaniu w
całej rozciągłości w początkach będzie trudno z wielu
i różnych przyczyn.

Pewnego rodzaju przesąd, niechęć, lęk wreszcie
niepozwalają ludziom najlepszej nieraz woli wypo-
wiedzieć się w słowie drukowanem, inni zazdrośnie
strzegą tych lub innych sprawozdawczych danych,
jeszcze inni, a tych jest najwięcej, wyczekują jakiego
pismo dozna przyjęcia, jakiemi drogami pójdzie...
I słusznie!

Czytelnicy muszą się z nowem wydawnictwem
oswoić, zapoznać, zbliżyć, a gdy raz pierwsze lody
przełamane zostaną, nie zbraknie tematów omówienie
których będzie bezwątpienia korzyścią wzajemną.
Jest jeszcze (zwłaszcza w Odesie) pewien rodzaj...



Wszyscy — dzieci jednej ziemi.

ludzi małego serca, uważających łamy pisma za forum osobistych antagonizmów lub spraw czysto prywatnych. I ci są najprzykrzejsi!

Z jednej strony zarzucają redakcję korespondencją niedyskretną i nikogo nie obchodzącą, z drugiej są przysłowiowymi „nożycami“ które za każdym uderzeniem w stół—muszą się odezwać, biorąc wszystko do siebie.

Zelazna pięść wojny, echem grzmotu armat uderzyła w szyby i szybki, w egoizmie drzemącej nieco kolonii naszej!

Altruizm zerwał się i, ziewnąwszy kilkakrotnie, omal, omal, że nie obudził się zupełnie, przewracając z całą energią na drugi bok.

Niemniej, ktoby powiedział jeszcze rok temu że n. p. „Ognisko“ stanie się naprawdę ogniskiem dla wygnańców—tułaczy, że szare, ubogie postacie dążyć będą od wczesnego ranka na Barjański zaulek po radę, zasiłek i pomoc!

Ze „Dom Polski“ wbrew interesom własnym zaopiekuje się gromadką artystów ewakuowanych z Wilna, urządzając wspólne przedstawienia!

Robi się bardzo wiele, wiele więcej nawet niżby przypuścić można, że w naszych warunkach zrobić się da, ale... jest bowiem ale, wszystko wzięte razem cierpi na brak konkretnego ujęcia, a w całej skomplikowanej maszynierji naszych stowarzyszeń i komitetów „siła tarcia“ jest tak wielka, że pochłania zbyt duży odsetek energii i ciepłota, któreby znakomicie zużytkować się dały intensywniej i praktyczniej.

Siła tarcia gdzież jej niemal?

Udaje się jednak mimo to dużo rzeczy!

Weźmy taki dzień „Odesa—Polsce“, kilkomiesięczną działalność komitetu pomocy ofiarom wojny, loterię wreszcie!...

Szwankuje zato opodatkowanie dobrowolne poszczególnych osób, zwłaszcza majątniejszych, które źle zrozumiały myśl podjętą i, nie wnikając w istotę sprawy, zbyt kłopot jednorazowym mniejszym lub większym datkiem.

Sfera średniozamożna zareagowała za to serdeczniej, a ludność niemal że uboga ochotnie podjęła składanie wdowiego grosza.

Odbija się ujemnie brak skoordynowanych sił, brak „regime'u“, i są momenty gdzie, przy najlepszych chęciach i najrzetelniejszym wysiłku, niektóre sprawy czynią wrażenie owego wozu z bajki, zaprzęzonego w cztery pary koni z dwóch różnych, a przeciwległych sobie stron.

Obecnie niejedno, o czym się nie mówiło, a raczej czego omówić nie było sposobu, może znaleźć wyraz na łamach polskiego organu miejscowego.

„Tygodnik Odeski“ może i powinien przy współpracownictwie miejscowych działaczy społecznych rozwinąć się i wypełnić przykrą i dotkliwą lukę w kulturalnym życiu kolonii Odeskiej. Dziś jest to tylko kwestją porozumienia się!

Adam Siedlecki.

WARSZAWA.

Z Warszawy dochodzą do nas skąpe tylko i bardzo niepewne wieści. Mimo to można sobie wytworzyć niejaki pojęcie o życiu jej pod panowaniem niemieckim.

Na skutek działań wojennych Warszawa ucierpiała stosunkowo nie wiele. Załączone fotografie dają nam widok 3-go mostu i dworca kaliskiego, zniszczonych ze względów wojskowych, natomiast fotografie śródmieścia wykazują, iż wyszło ono obronną względnie ręką z ciężkiej próby. Pozatem ustalono, że elektrownia miejska i wodociągi miejskie funkcjonują prawidłowo, gazownia zaś z braku węgla musiała ograniczyć wydawanie gazu. Wiadomo również, iż w mieście panuje straszna drożyzna i brak opału, oraz grozi głód naftowy.

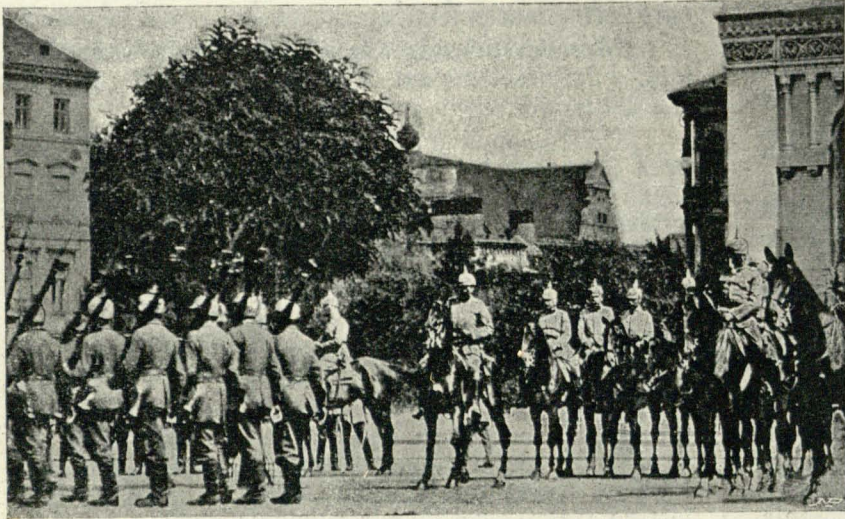
Takie są materialne skutki zajęcia Warszawy przez Niemców, moralne natomiast są bardzo poważne i doniosłe.

Spółceństwo polskie w Królestwie, z Warszawą na czele, zwycięsko przechodzi ogniową próbę. Niemcy kładą swą ciężką rękę na wszelkich przejawach życia czy to rozwiązując Komitety obywatelskie, czy reorganizując szkolnictwo na swoją modłę, czy stosując wszelkiego typu represje.

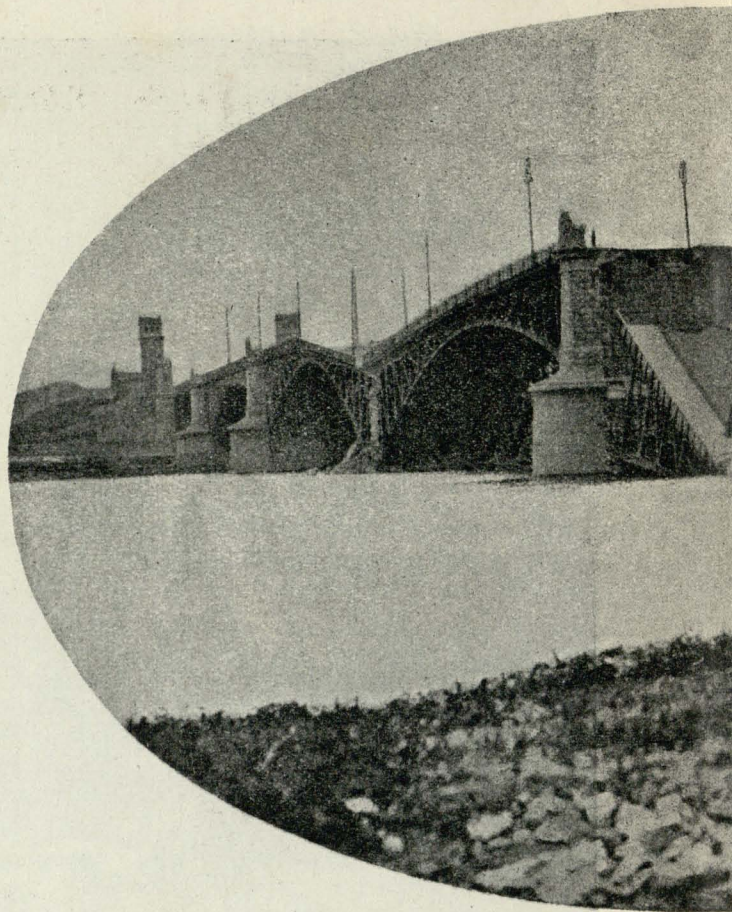
Od pierwszej chwili okupacji niemieckiej Komitet Obywatelski pod przewodnictwem ks. Lubomirskiego nie tylko czynił wysiłki, aby zaradzić nędzy i zaopatrzyć ludność w żywność, lecz wyłonił z siebie organa administracji publicznej, tak niezbędne w kulturalnym społeczeństwie. Tak, obok milicji — organu bezpieczeństwa publicznego, zaczęły działać instytucje sądownicze, kierowane przez najwybitniejszych prawników polskich, oraz stworzono coś w rodzaju inspekcji fabrycznej dla niezniszczonych przedsiębiorstw.

Niestety, najlepsze zapoczątkowania zostały zniszczone przez władze niemieckie, które zaprowadziły już swe własne sądownictwo z dopuszczeniem zaledwo języka polskiego dla stron niewładających niemieckim.

Sprawa szkolna wszakże zawsze w naszej działalności społecznej musi wejść na pierwszy plan, to też K. O. asygnował prawie dwa miliony rubli na podtrzymanie istniejących szkół i na stworzenie nowych 400,



Przemarsz wojsk.



Trzeci most

oraz organizuje polski uniwersytet w Warszawie i politechnikę.

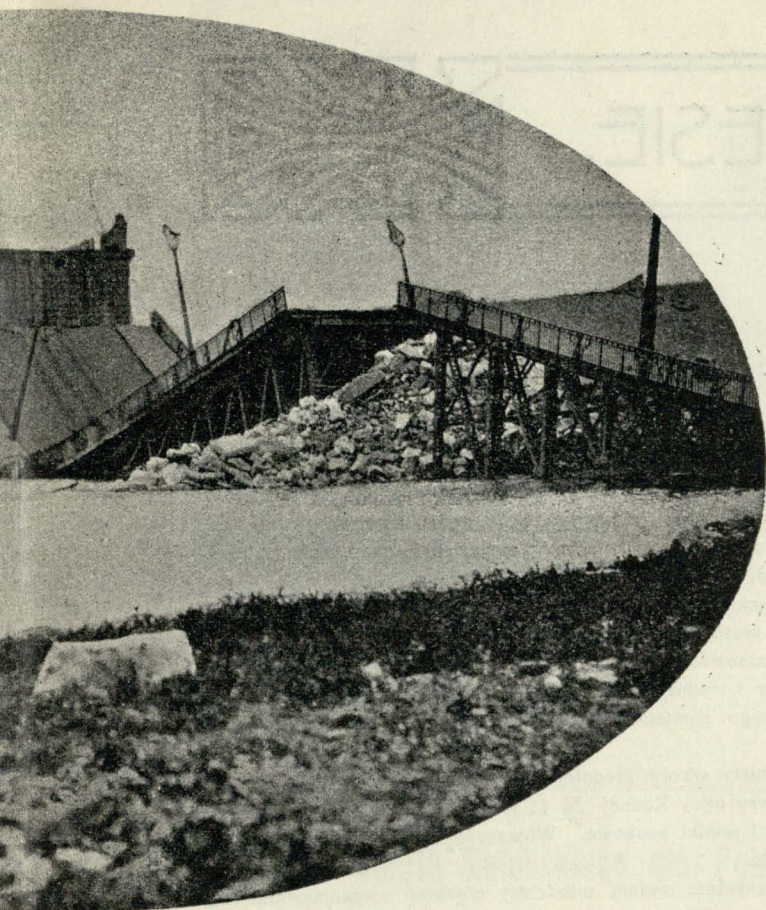
Niemcy starają się zgermanizować uniwersytet warszawski, nasyłając doń wybitnych nawet uczonych swoich. Doprowadza to nieraz do starć, jak było z prof. Ostwaldem, którego słuchacze bojkotują, a nawet wytłukli mu szyby w mieszkaniu.

Ta obywatelska działalność komitetu nie była na rękę władzom niemieckim, więc pod pozorem przekroczenia zakresu działalności przez K. O. rozwiązano go, zaprowadzając administrację i szkolnictwo niemieckie, z uwzględnieniem wszakże języka polskiego, co zresztą jest wywołane prostą koniecznością.

Wogóle władze niemieckie zachowują się w Warszawie i całym Królestwie jak w kraju zdobytym siłą oręża. I jest to zupełnie naturalne. Wyczekując zimną postawą społeczeństwa polskiego, które nie zmienia zasadniczej linii swej polityki, zaskoczyła Niemców, którzy bodaj że spodziewali się innego przyjęcia. Rozwaga i spokój Warszawy podziałały również na galicyjskich polityków, oraz na grupy „niepodległościowe“ w obrębie Królestwa.

Wnet po zajęciu Warszawy przez Niemców ukazały się tam odezwy, głoszące „wolność“ Warszawy i nawołujące do tworzenia legjonu warszawskiego na wzór „strzelców“ galicyjskich. Przeciw tym zakusom wystąpiły jednak władze niemieckie, a ogół polski zareagował tak wyraźnie, iż nawet przyjazd delegatów Naczelnego Komitetu galicyjskiego nie wytrącił go z równowagi.

Polskie biuro prasowe w Rapperswilu donosi, że na odbytym w Warszawie zjeździe przedstawicieli partii niepodległościowych uchwalono wstrzymać się od czyn-



t w Warszawie.

nego współdziałania z krakowskim Komitetem Narodowym i czekać dopóki się nie wyjaśni polityczne położenie Polski.

Cała prasa warszawska, za wyjątkiem „Gońca“, zachowuje nadzwyczajną rezerwę i, drukując z musu komunikaty niemieckie, stara się oddziaływać na ogół w myśl poprzednich swych programów.

Jakie dalsze koleje przechodzić będzie musiała Warszawa—nikt dziś nie wie, wobec stanowiska wszelkiego społeczeństwa naszego i oficjalnych głosów niemieckich, oznajmujących, iż sprawa polska musi być rozwiązana w myśl interesów niemieckich tylko—przypuszczać można, iż niejedno jeszcze ciężkie doświadczenie dotknie Warszawę i społeczeństwo polskie. Wierzyć wszakże można, iż wszelkie próby przeniesie ono z równą godnością i powagą, jak dotychczasowe wypadki.

Warszawę zwano „sercem“ Polski, a póki serce nie osłabnie, organizm narodowy nie ulegnie złej doli.

A oto co podaje, powołując się na „Ruskoje Słowo“ „Dziennik Kijowski“ z dnia 26 Października.

W dzień zamknięcia Centralnego Komitetu Obywatelskiego wszystkie pisma polskie z ukrywanym smutkiem nawoływały ludność do męstwa i opatrnej wytrwałości. Najostrzej zareagowali robotnicy, którzy będąc pozbawieni pracy, z Komitetu czerpali środki do życia. (Zdaniem korespondenta nakaz zamknięcia C. K. O. miał na celu zmuszenie robotników do emigracji do Niemiec.)

Na drugi dzień po zamknięciu tłumy wciąż rosnące robotników z czerwonymi sztandarami, które miały na-

pisy patryotyczne ruszyły o g. 11 z rana przez Krakowskie Przedmieście ku Belwederowi. Tramwaje stały. Na rogu Nowego Świata i Jerozolimskiej tłum odepchnął oddział żandarmerji i zatrzymał się aż przy kratkach Łazienkowskiego parku... Tu nastąpił moment... decydujący—z po za krat zagrzmiały wystrzały i w kilka chwil potem tłum rozproszył się, zostawiając na pobojowisku trupy zastrzelonych i zaduszonych w czasie popłochu.

Odgłosy warszawskiego incydentu szybko rozbiegły się po kraju i wywołały—jak zapewnia korespondent—szereg manifestacji po miastach i miasteczkach. Najostrzej zmanifestowali robotnicy w Łodzi, co wywołało znany rozkaz komendanta łódzkiego von Braunschweiga o wprowadzeniu stanu oblężenia.

Po rozproszeniu manifestacji—władze niemieckie postarały się zlikwidować «wolność» polskie. Zniesiono sądy obywatelskie, trybunał. Życie uliczne trwać mogło tylko do 10-tej. Znowu wypłynęła kwestja napojów wysokokowych, oficerowie pruscy mogli już pić w restauracjach zupełnie swobodnie. Milicję uzależniono od policmajstra.

Rekwizycje produktów spożywczych doprowadziły ludność do głodu. Ceny produktów wzrosły niepomniernie. Chleb razowy kosztował 40 k. funt, funt mięsa 75—90 k. Podrożało obuwie i towary bławatne. Życie w Warszawie dla człowieka przeciętnie uposażonego stało się bardzo trudne. W pismach zaczęły ukazywać się coraz częściej i liczniej notatki p. t. „Z głodu“, donoszące o omdleniach na ulicach i zgonach.

(m. w. r).

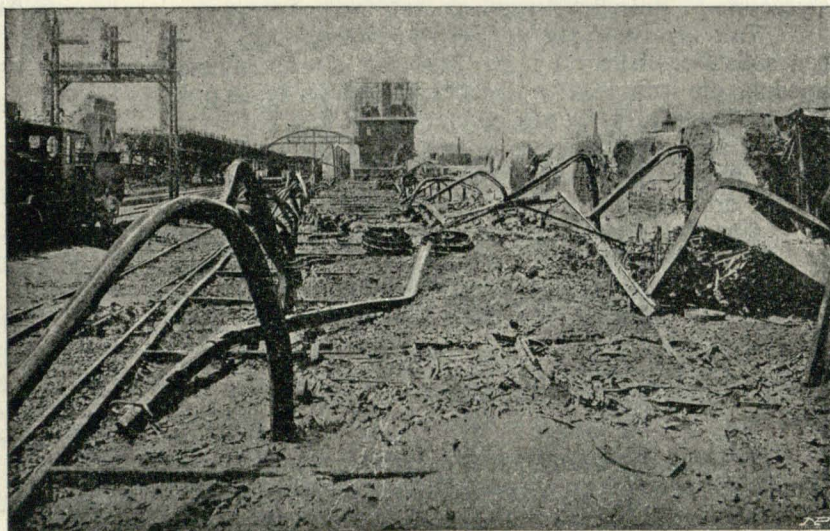
Z żałobnej Karty.

Sztuka polska poniosła dotkliwą stratę przez śmierć dwóch wybitnych jej pracowników.

W Zakopanem zmarł Stanisław Witkiewicz, literat, krytyk i malarz, autor źródłowej pracy o Matejce, jeden z odkrywców stylu zakopiańskiego, człowiek nieskazitelnej prawości obywatelskiej.

Z Krakowa zaś donoszą o skonie Tadeusza Pawlikowskiego, znanego dyrektora teatrów—krakowskiego i lwowskiego, twórcy nowej szkoły gry dramatycznej w Polsce.

W najbliższych numerach pomieszcimy portrety obu zmarłych, oraz artykuły, specjalnie poświęcone ich działalności.



Dworzec Kaliski w Warszawie.



ŻYCIE W ODESIE.

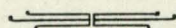


Jan Mioduszewski.

Wydawnictwo polskie.

Pionierem wydawnictwa polskiego w Odesie był w roku 1906 p. Jan Mioduszewski, który dużym nakładem energii i pracy podjął iście syzyfowy i obcy sobie trud wydawania codziennej gazety p. t. „Życie polskie”. — Wysiłki p. Mioduszewskiego kolonja nasza przyjęła z obojętnością. Pismo nie poparte jak należało — wkrótce z codziennego przekształciło się w tygodniowe, wreszcie, fatalnym zbiegiem okoliczności zawieszone, przestało wychodzić zupełnie.

Pozatem p. Mioduszewski znany jest jako wydawca całego szeregu broszur, jednodniówek, Kalendarzy i t. p. cieszy się też uznaniem jako korespondent pism polskich.



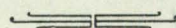
Teatr Polski w Odesie.

Ewakuowani siłą wypadków wojennych, przybyli do Odesy artyści operetki wileńskiej pod kierunkiem artystycznym p. Bolesławskiego.

Tak repertuar, jak zespół sił niekompletny, a więc, bez solistów, chórów i t. p., jako też chwila nieodpowiednia dla widowisk operetkowych, sprawiły, że przedstawienia nie cieszyły się powodzeniem.

Widząc bezowocność wysiłków, p. Bolesławski wyjechał, pozostałymi zaś artystami zajął się Komitet, oraz Sekcja dramatyczna „Domu Polskiego”.

Obecnie przedstawienia odbywają się naprzemian w „Ognisku” i w „Domu Polskim” ze współudziałem amatorów, co razem z pomocą Komitetu pozwoli garstce wygnańców artystów przeżyć najcięższe chwile sezonu zimowego.



Wieczór Mickiewiczowski. Wobec przypadłej w tym roku sześćdziesiątej rocznicy skonu Mickiewicza zarząd Stowarzyszenia „Ognisko” zamierza w niedługim czasie urządzić uroczysty obchód ze współudziałem bawiących w Odesie artystów. O dniu obchodu nastąpią osobne zawiadomienia.

Sekcja szkolna.

Wraz z całą falą wygnańców napływać zaczęła do Odesy młodzież i dziatwa szkolna. Aby zapewnić im naukę, z Komitetu Polskiego wyłoniona została Komisja szkolna, której działalność przedstawia się następująco.

Z rejestracji sił nauczycielskich okazało się, iż obecnie w Odesie jest 45 osób fachowych pedagogów (przeważnie kobiet). Rozporządzając takim personelem, można było przystąpić do organizacji szkół.

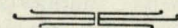
Do szkoły elementarnej zapisało się dotychczas 150 dzieci, lecz ciągle przybywają zgłoszenia i tylko brak lokalu stoi na przeszkodzie rozszerzeniu uczelni. Lokal szkolny przy Nowym Kościele jest za mały i można zeń korzystać tylko popołudniu; w razie uzyskania lepszego pomieszczenia szkoła zostanie przeniesiona i rozszerzona.

Komplety szkoły średniej liczą 60 uczniów obojga płci, mieszczą się przy ulicy Konnej № 11 i są dostatecznie zaopatrzone w podręczniki i środki naukowe. Większość uczniów korzysta z bezpłatnej nauki.

Dla zupełnie biednej młodzieży męskiej zorganizowano bezpłatną bursę na 25 miejsc (zajętych 19). Mieści się ona przy ul. Zukowskiego № 34.

„Ognisko”. Pragnąc ułatwić przyjezdnym korzystanie z lokalu, czyteln i biblioteki „Ogniska”, zarząd tego stowarzyszenia przyjmuje zapisy przybyłych jako „stałych gości” za opłatą 1 rb. miesięcznie.

Tania jadłodajnia. 18 października została otwarta tania jadłodajnia Komitetu Polskiego. Mieści się ona przy ulicy Polskiej № 10; obiad kosztuje 20 kop. Osoby chcące korzystać z takich obiadów winne zgłaszać się do biura Komitetu celem uprzedniego zapisu.



Adresy instytucji polskich w Odesie.

Stowarzyszenie „Ognisko”. — Baratyński Zaulek 8.

Stowarzyszenie „Dom Polski” — Gradonaczalnica 1.

Towarzystwo Dobroczynności — Most Stroganowa, dom własny.

„Komitet Polski w Odesie” — Polska 10.

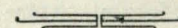
Szkoła elementarna — Ekaterynieńska, dom Kościelny.

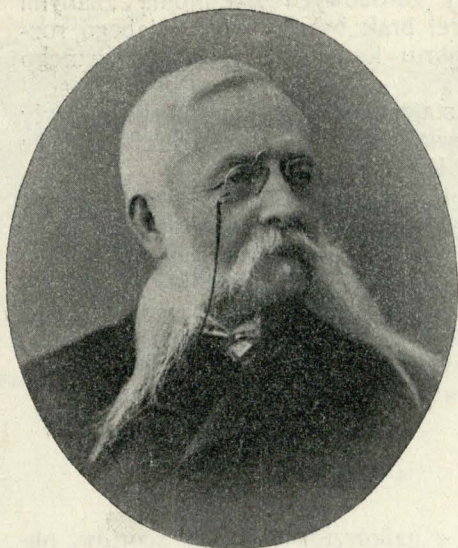
Komplety szkoły średniej — Konna 11.

Bursa dla uczniów — Zukowskiego 34.

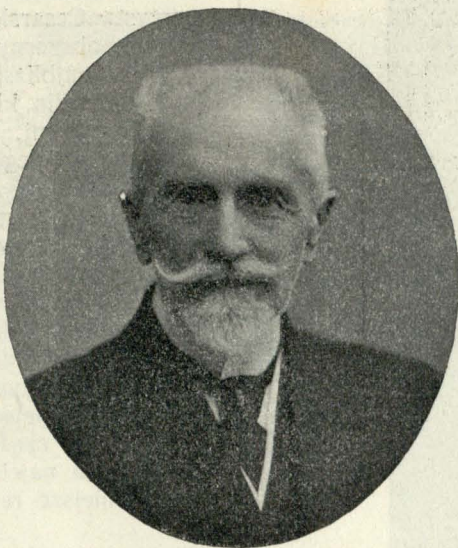
Schroniska dla wygnańców: — Winogradowa 55; Dalnicka 27; Wodoprowodny Zaulek 4; Lewaszkowski Zjazd 10; Nowosielskiego 70; Olgijewski Zjazd 8; Karantynny Zaulek 10; Godzka — koszaży straży ogniowej.

Tania jadłodajnia — Polska 10.





Prof. Czesław Chęciński
Prezes Stow. „Ognisko”.



Jan Maszewski
Prezes komitetu dnia „Odesa—Polsce”.



Feliks Bogacki
Prezes rady adwokackiej.

Kwesta świata katolickiego dla Polski.

Papież Benedykt XV hojnym darem, złożonym na rzecz zniszczonej polskiej ziemi, dał inicjatywę do akcji, którą podjęli obecnie wszyscy biskupi polscy w zbiorowej odezwie do biskupów katolickich całego świata.

W odezwie swej biskupi-polacy piszą:

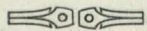
Raczej więc w diecezjach Waszych nakazać, żeby w uroczysty dn. 14-go listopada r. 1915, we wszystkich Kościołach Duchowieństwo zapowiedziało, że niedziela następna, przypadająca dn. 21-go listopada r. 1915, jest przeznaczona na te modły i zbierania tych ofiar, za które wszystkim uczestnikom, a przez to i całej Polski, miłosiernym dobroczyńcom Ojciec Święty „udziela z całego serca osobnego Błogosławieństwa Apostolskiego”.

Następują podpisy.

Składki zebrane w kościołach katolickich całego świata przełane być mają do Szwajcarskiego Banku w Lozannie na rachunek Komitetu Jeneralnego Pomocy dla Ofiar Wojny w Polsce z siedzibą w Vevey, Szwajcaria. Kwitować z nich będzie urzędowy organ kurji rzymskiej „Osservatore Romano”.

We wszystkich też kościołach katolickich w Cesarstwie d. 21 listopada poświęcony będzie Polsce. Nie wątpimy, że składki popłyną szerokim i strumieniem, a pewni jesteśmy, że Odesa nie pozostanie poza innemi miastami.

Trzeba wykazać łączność z całym światem katolickim.



Od Redakcji.

Zwłoka w wydaniu pierwszego numeru „Tygodnika Odeskiego” spowodowana została brakiem odpowiedniego papieru i opóźnieniem dostawy papieru zamówionego oraz nowych polskich czcionek.

Tym co odeszli.

Ani się ozwał złoty róg,
Ni Zygmunt zagrał z wieży
Kiedy opuścić przyszło próg,
W wojaczce iść z macierzy.

Ni szum proporców wicher słał,
Ni ryngraf złocił zbroję,
Ni ojciec do rąk szablę dał,
Ani łązy—matka—swoje.

Ani ci zarżał siwy koń,
Ni dźwiękła pieśń pobudką,
Ani kochanki ścisła dłoń
Pierścieniem—niezabudką.

Aniś był zuch odwagi lwiej
Gdy szabla się zwinęła
I wróg, padając z ręki twej,
Jęknął—„Jeszcze nie zginęła”...

Aniś był dumny kiedyś padł,
Czekając z chwil ostatniej,
Ni wiedział—ran szkarłatny kwiat—
Czy nie jest to cios bratni.

Ni na mogile twojej krzyż
Ułańskim czakiem błyska;
W szynelu szarym cicho śpisz;
Rów drożny—twa kołyska.

Ni ci się ozwał złoty róg,
Ni Zygmunt zagrał z wieży,
Kiedy opuścić przyszło próg
W wojaczce iść z macierzy

Adam Siedlecki.



Fryderyk Jurjewicz
Prezes War. Tow. Wyścigów Konnych.

Wyścigi i hodowla.

Środowiska wielkomięskie o potężnym rozwoju kulturalnym i handlowym równolegle wytwarzają życie sportowe w najrozmaitszych jego formach.

Jednym z najdawniejszych, posiadającym ustalone i świetne tradycje, jest sport próby wyścigowej szlachetnego konia. Ma on za sobą stały współdział sfer najbardziej uprzywilejowanych i szerokie zainteresowanie w najrozmaitszych kołach wielkomięskiej publiczności.

W każdej stolicy i niemal w każdym wybitnym środowisku prowincjonalnym znajdziemy chociaż jedno, najczęściej kilka zrzeszeń chodowców i sportsmanów, z poważną reprezentacją nazewną i fachowym zarządem na czele organizacji, a dookoła każdego toru wyścigowego gromadzi się swoja publiczność, stali bywalcy.

Ale wielkomięska publiczność wszędzie staje się coraz bardziej krytyczną, wymagania lokalne wzrosły. Coś podobnego stało się w ostatnich czasach ze sportem wyścigowym w Odesie, aczkolwiek przez szereg lat nic brakło tutaj możliwych protektorów i organizacji, ożywionej najlepszymi chęciami.

Ale potężny rozmach wyścigów w Piotrogradzie, Moskwie i Warszawie pochłonął zainteresowanie najbardziej rzutkich, najbardziej zamięłowanych sportsmanów, prowincja pozostała na uboczu i los ten dotknął w widoczny sposób tor wyścigowy w Odesie, wbrew fachowym opiniom, które niejednokrotnie wróżyły mu świetną przyszłość, jako stałemu centrum dla zimowego przygotowania koni.

Nawałnica dziejowa stała się zrzędzeniem losu, który wprowadza w czyn długoletnie płonne nadzieje miejscowych optymistów sportowych.

W połowie lata liczni właściciele stajen wyścigowych znaleźli się w konieczności szukania stałej zimowej huntery na prowincji. I oto, zawdzięczając energii dawnego prezesa tutejszych wyścigów, p. Fryderyka Jurjewicza, została przyjęta kandydatura toru Odeskiego.

Z funduszków zarządu stadnin państwowych i Towarzystw Cesarskich powstał znacznym nakładem hodowlanym obszerny program.

W najbliższej okolicy Odesy powstaje pepinjera hodowlana dla klaczy zarodowych z kilkoma znanymi reproduktorami, której brak był przyczyną słabego rozwoju miejscowego sportu końskiego, ściśle związanego z hodowlą.

Liczny zespół stajen hodowlanych, które podążyły do Odesy, przedstawia znaczną rozmaitość, licznie przeważa hodowla z Królestwa.

Doświadczenie bojowe stwierdziło wysoką wartość koni, w żyłach których płynie krew najszlachetniejszej rasy, wypróbowanej na torach wyścigowych. Po wojnie hodowli tej przypadnie w udziale ulepszać zdziesiątkowane stajnie miejscowe. Zabiezpieczenie warunków tego rozwoju dla części tego przyrostu zarodowego materiału, przedstawia najcięższy okres, lecz powinno dać jaknajpojemniejsze rezultaty dla przyszłości.

Kazimierz Stolpe.

* * *

Wyścigi, jeden z najkosztowniejszych sportów, nie odpowiadają może nastrojom chwili obecnej, chwili bojowej grozy. Gdy jednak siła wypadków sprawiła, iż ewakuowani z Królestwa bodowcy zgromadzili się w Odesie i Warszawskie Tow. wyścigów konnych tu właśnie przeniosło swój tor, nie możemy nie cieszyć się z uratowania pewnej części dorobku Królestwa Polskiego.

(Przyp. Redakcji.)

Korespondencja z ziemiami polskimi.

Niniejszem zwracamy się do Szanownego Pana z prośbą o umieszczenie w piśmie przez Pana redagowanym zawiadomienia, że Towarzystwo Polskie „Ognisko” w Genewie, rozszerzając swoją działalność zgodnie z wymaganiami chwili obecnej, utworzyło biuro przesyłki korespondencji prywatnej pomiędzy państwami wojującymi. W szczególności dotyczy to terenów okupowanych w Królestwie Polskim i uchodźców wojennych w Cesarstwie Rosyjskiem. Na koszt przesyłki nadsyłający listy winni dołączać marki pocztowe wartości 20 kop. Adres dla listów: Suisse. Geneve. „Ognisko”.

Prezes Towarzystwa „Ognisko” w Genewie:

Dr. Karol hr. Potulicki.

Sekretarz: Leon Klimecki.



Wygnańcy w lasach Polesia.



MUSZKA.

Noc zapadła gdy drogą od miasteczka pędzić zaczęły tabory wygnańców—tułaczy. Do ostatniej chwili ludność trwała w ubogich domkach gdy nagle po południu coraz wyraźniej jęły dobiegać głuche, basowe, wstrząsające powietrzem, dźwięki. z świstem zarysowywać poczęły się na błękitnie małe obłoczki, aż z hukiem i trzaskiem padł pocisk w jedno z domostw, guiotąc na miazgę by olbrzymiej żelaznej pięści uderzeniem dach, belkowanie, pułapy.

Z żalonym sypiących się szyb brzękiem chałupa przysiadła do ziemi, zakolebała by pijana baba na odpuszcie, aż rozsypała się w błotną kałużę.

Tego było dosyć dla mieszkańców i tak od tygodni żyjących trwogą wyczekiwania, zwłaszcza że tuż za pierwszym pociskiem pod ulewą ognia i ołowiu zadygotała ziemia. W ślad, by gradem jęły tłuc karabiny, poszczekiwać mitraljezy, buchnęły słupy dymu czarnego, aż w jednej zda się chwili z wichru poświstem, a żegotem piekielnym, pożoga objęła płomienistemi ramiony całe miasteczko.

W promieniu dwóch wiorst toczył się bój.

Łuną ognistą objętymi ulicami wyludnionymi z mieszkańców, którzy już hen, za miastem, w panicznej ucieczce szukali ratunku. nagle zadudniły jaszczyki, wichrem przebiegły pożogę, zamajaczyły kłębem kurzawy na pustej, jakby wymiecionej szosie i znikły w zróżowionej u brzegu a czarnej, otchłannej głębi nocy. Miasteczko płonęło, grzechot karabinów jak huraganem objął ciasne nliczki, tak nagle jakby przypadł do ziemi, ścichł, zwinął się bokiem i już prażył ołowiem gdzieś w dali.

Armaty jeno, w przerwach by wieczność długich, biły raz po raz ciężko, głucho z druzgotanych belek trzaskiem a hukiem wałących się w gruzy domostw.

W jaskrawej światłości pożaru owiane ognistym skier deszczem naśrodku objętego zewsząd płomieniem rynku stało domostwo, dymiące już wszystkimi szczelinami, wypaczone, zda, się od żaru, napęczniałe płomienną pożogą, nie objęte jednak ogniem.

W przedsieniu u wejścia na wpół zetlała zwisała na drzewcu nieruchomo chorągiew czerwonego Krzyża.

Wewnątrz był szpital.

W długiej pobielanej izbie zszeregowane stały jeden przy drugim tapczany.

Na wszystkich leżeli ranni. Dwie siostry, lekarz, kilku sanitarjuszy bezradnie krążyli między najeźżej ranionymi, raz po raz nasłuchując czy nie nadciąga ratunek lub wróg. Wszyscy wytrwali na stanowisku, brakowało tylko jednej, najmłodszej sanitarjuszki, przezwanej ogólnie, niewiedzieć przez kogo i dlaczego, «Muszką». Widziano ją po raz ostatni w chwili ogólnej paniki jak wybiegła na ulicę, dopadła konia—i znikła. Pozostali z rezygnacją i apatią zdawali się przygotowywać na wszystko.

Uciekła—jedna Muszka. Nawet ranni, niemal że pogodzeni byli z losem, zresztą niewielu z nich zdawało sobie sprawę z tego co się dzieje. Rany ich były niemal śmiertelne i w najlepszym wypadku należały do ciężkich; tu i owdzie jęk się dał słyszeć, modlitwy słowa i klątwa wreszcie.

Tymczasem ogień rozszerzał się i szalał z żywiołową już potęgą—Dookoła rynku gorzało wszystko, i minuta jeszcze, sekund parę a zamknie się ogniste kolisko, stopi się wszystko dokoła w płomiun pierścien dymu i pożogi... bez wyjścia... bez ratunku!

W szpitalnej izbie coraz trudniej było oddychać. piers dławiał żar, oczy gryzł dym, jedna z sióstr ukłękła, za nią inni, z sanitarjuszy jeden, młody chłopak porwał się do drzwi. wyrzwał zatoczył z jękiem i przypadł z szlochem rozgłośnym do ziemi.

W śmiertelnej ciszy, coraz bliższym jeno tętaniem ognia dyszącej, nagle ozwał się jasny, dźwięczny głos.

Na jednym z tapczanów, uniósłszy się wpół z widocznym wysiłkiem, by w malignie czy ostatniej halucynacji. młody żołnierz z uśmiechem na śmiertelnie pobladłej twarzy zdawał się mówić coś...

Podszedł doń lekarz—podtrzymały siostry. Żołnierz promieniał pobladłym cichym uśmiechem, chwilę dyszał ciężko, pot uperlił mu czoło, wreszcie zamajaczył... „Muszka“!... Muszka nie uciekła... nie... ja widzę... widzę... zresztą obiecała... ja wiem... ona dla mnie... widzę—ja... widzę, za chwilę tu będzie... za chwilę—po wiedzcie jej... że ja... że ja...

Słowa zdławiła mu w gardle krew, strugą bluznęła z ust—skonął.

By w odzew piekielny huk wstrząsł powietrzem, zadygotały ściany i jasno błękitny płomień błyska-

wicą strzelił, w krąg zimnym białym błyskiem rozświetlając purpurę pożaru.

Wróg z aeroplanu pociskami raził płonące miasteczko i szpital.

Nie było zbawienia, ni możności ratunku.

Ostatni wybuch jakby zbudził z martwych bezwładnie po tapczanach leżące skulone postacie.

Nagle—odrazu wszyscy pojęli i zrozumieli—skonj

Bezwładni—nieprzytomni przed chwilą ranni z jękiem, skowitem niehumanym zrywali się z tapczanów, zwlekali do okien by raz jeszcze spojrzeć w otchłań nieuchronnej strasznej śmierci. Przeokropny jęk dobył się ze wszystkich tych pogruchotanych i całych piersi... wtem... czy złuda... wśród trzasku pożaru. Wybuchu bomb—sygnał znajomy, jeden... drugi—trzeci... trąbki automobilowe...

Wskroś ognistych pożaru ścian huraganem runęły w płomienny pierścień ognia i dymu czarne, potworne, olbrzymie automobile; z sykiem i trzaskiem przedarły się przez płomienie i jak wryte stanęły przed szpitalną ścianą.

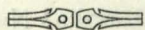
Z pierwszego wyskoczyła «Muszka», niecierpliwie biegnąc w głąb szpitalnej izby ku tapczanom.

Rozległa się komenda!

W mgnieniu oka przeniesiono rannych, ułożono ich na platformach. Znów sygnał jeden, drugi i z zawrotną szybkością maszyny ruszyły z miejsca, unosząc z gorejącego piekła wszystkich żywych...

Tylko jednej, najmłodszej, przezwanej niewiedzieć przez kogo i dla czego «Muszką»... brakowało...

W szpitalnej izbie, objętej już płomieniem gorejących tapczanów, w rozgorzałej czerwieni pożaru zoczyła się na piersi zmarłego żołnierza płowa główka Muszki.



Ad-es.

KORESPONDENCJE.

Charków.

Podobnie jak wszystkie kolonie polskie w Cesarstwie, Charków żyje dziś pod znakiem pracy dla wygnańców. Istnieje tu Komitet Polski, który rozwija szeroką działalność celem przyjęcia z pomocą 8000 wygnańców, zarejestrowanych w biurach komitetu.

W tym celu urządzono 7 schronisk dla bezdomnych, oraz 5 chwilowych przytułków; przez kilka miesięcy funkcjonował punkt żywnościowy, wydający dziennie około czterech tysięcy obiadów, teraz działalność jego zawieszona, aczkolwiek bezpłatna stołownia jest w dalszym ciągu bardzo potrzebna.

Ze względu na znaczną ilość dzieci i młodzieży palącą sprawą było stworzenie odpowiednich zakładów naukowych

Obecnie funkcjonuje już 7 szkół elementarnych z 500 uczniami. a około 300 dzieci czeka na otwarcie nowych szkółek. Średnie wykształcenie daje szkoła realna polska (zapisanych 250 uczni), oraz szkoła koadukacyjna, której etatu dziś jeszcze nie można określić.

Całą tą akcją kieruje prezydium Komitetu Polskiego w osobach pp.: Dzierżańczyk—prezes, Stanisław Wierszytło i Józef Karśnicki—wiceprezesi, F. Karśnicki—sekretarz i skarbnik K. Goljan. Biura Komitetu mieszczą się w lokalu „Domu Polskiego” przy ulicy Gogola.

„Dom Polski” utrzymuje czytelnię i urządza widowiska teatralne z udziałem aktorów scen warszawskich wowskich, pozatem życie jego niczem się nie objawia.

(-ka).



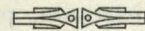
Polski punkt żywnościowy w Moskwie.

Uta japońska.

Remigiusza Kwiatkowskiego.

Gdybyśmy bliźnich swych nie znali—
Nie znalibyśmy nienawiści;
W wiecznej miłości byśmy trwali
Gdybyśmy bliźnich swych nie znali.

Ale cóż—wielcy jak i mali
Zabić gotowi są z zawiści...
Gdybyśmy bliźnich swych nie znali—
Nie znalibyśmy nienawiści.



Od Administracji.

Celem uregulowania warunków wydawniczych i administracyjnych;

pierwszy numer „Tygodnika Odeskiego”
oznaczony jest datą 1 Listopada 1915 r.

Numer drugi wyjdzie dnia 8 Listopada, następne zeszyty co sobotę w godzinach popołudniowych.

..... Prenumerata liczy się od 1 Listopada.

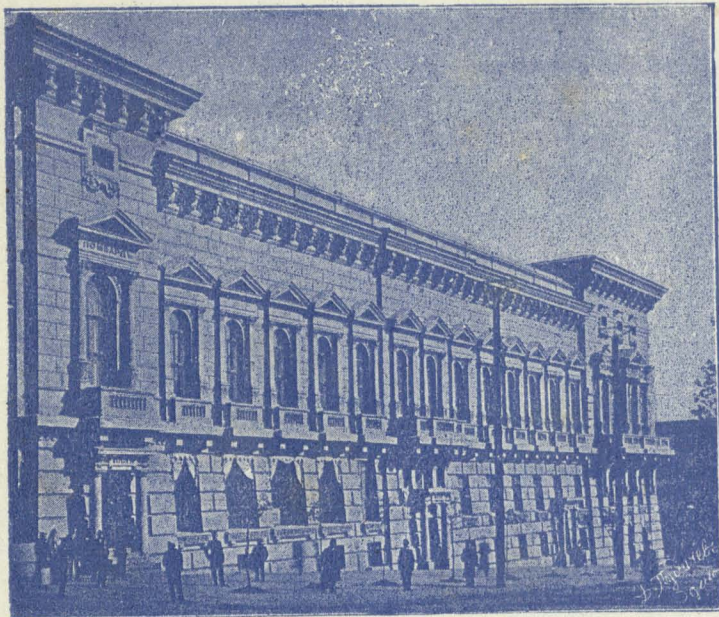
Wobec tego, że był i rozwój „Tygodnika Odeskiego” oparty jest głównie na wpływach z prenumeraty, prosimy uprzejmie, ze względu na wysokie koszty wydawnicze, o wczesne wnoszenie przedpłaty dla unormowania ilości nakładu.

Ogłoszenia wygnańców rodaków poszukujących
pracy pomieszcza się bezpłatnie.

Klisze dla Tygodnika Odeskiego wykonane zostały przez firmę **NOWAK i POBUDA** we własnych zakładach cynkograficznych.—**Plac Soborný 10.**

Sluch. Uniw. Jagiel. posiadająca patent ros. gimnazjum udziela lekcji języka polskiego, liter. i historii polskiej, oraz przygotawia do szkoły pols. lub ros. może przychodząco i stale, za pokój, utrzymanie. Adres w redakcji.

Muzyk, (dyplom konserwatorium) wygnańiec z Warszawy, udziela lekcji gry na skrzypcach i na fortepianie. Warunki przystępne. M. Stefanowicz, Gradonaczalniczeska 3.



Biura Zarządu: Róg ul. Kondratenki i Polskiej. Telef. 9/22.

TOWARZYSTWO AKCYJNE „ODESKI LOMBARD PRYWATNY“

z kapitałem zakładowym 1100.000 rub. Na mocy statutu, zatwierdzonego 30 maja 1886 roku.

Przechowuje kosztowności, towary i wszelkie ruchomości. Wydaje pożyczki na ewikcje kosztowności i ruchomości. W lombardzie codziennie oprócz świąt i niedziel, od godziny 9 rano do godziny 4 po południu niedrogo i korzystnie kupić można w **składach przy głównym biurze, ul. Kondratenko № 32** (dawniej Policyjna): złoto, srebro, brylany, meble, brzozy stare i nowe, dywany, zwierciadła, maszyny do szycia. W **składzie przy 6-ej filii** na przedmieściu Mołdawiance, **ulica Michajłowska № 89**, korzystnie kupić można: powozy, sanie, welocypedy, maszyny rolnicze etc. etc.

F I L J E:

- | | |
|---|---|
| 1. Tyraspolska № 26 Dom własny.
Telefon 20-64. | 5. Towarowa Meble Uspienska
22. dom własny.
Telefon 9-20. |
| 2. Róg dużej Arnauskiej i Riche-
lje № 42.
Telefon 28-56. | 6. Towarowa. Na Mołdawiance
Michajłowska № 29. Dom własny.
Telefon 21-38. |
| 3. Ulica Preobrażenska, dom
№ 10. | 7. Na Mołdawiance. Stepowa
№ 44 Dom własny. |
| 4. Wieczorna. Róg Deribas i
Ekaterynskiej № 17. | 8. Na Peresypie. Moskiewska
№ 45. Dom własny.
Telefon 44-37. |

SKŁAD APTECZNY

Kosmetyki
Perfumeria
Krajowa i
zagraniczna

J. ANTONOWICZ

Róg ul. Remeslennej i Uspienskiej.

Telef.
23-85.



PIERWSZA
ODESKA



FABRYKA RĘKAWICZEK

GANTS d'ODESSA

M. TALIKOWSKI

UL. LANŻERONOWSKA, 15.

Telefon 604.

Firma egzystuje od 1893 roku.

HOMEOPATYCZNA APTEKA

p. z. **WŁADYSŁAWA KOROTKIEWICZA**

ulica Piotra Wielkiego № 5, róg Chersońskiej № 52.

Apteka zaopatrzona we wszelkie środki używane w homeopatii. Podręczniki, książki, broszury dla samoleczenia we wszystkich językach. Apteczki domowe, kieszonekowe i różne inne. Homeopatyczne środki dezynfekcyjne i kosmetyczne. Elektro-homeopatyczne środki Mattiego z Bolonij i Sautera z Genewy.

Katalog i cenniki
na żądanie.

Wszelkie obstalunki na prowincję załatwia się odwrotną pocztą
Przy aptece lecznica dla przychodzących.

Porady na wszelkie choroby codzien od 10 do 12 rano i od 4 do 6 wiecz.
nie wyłączając niedziel i świąt. ———— Opłata 40 kop.

Homeopatyczna apteka: Róg ul. Derybasowskiej i Puszkinińskiej, połączona z niniejszą.
Wyszedł z druku pełny poradnik w języku litewskim „Naminis Gydyman“. Przesyłka bezpłatnie.

Wyroby Platerowane
Norblin, Br. Buch
i T. Werner

ODESA,

ulica Deribasowska, 15.

Telef. 41-27.



WYBOROWA HERBATA I KAWA

Dostawcy Dworu Króla Serbskiego

firmy „ANANJI KIJEWSKI“

Właściciel: PIOTR ZANIEWSKI.

Oddział: Artystyczne wyroby przemysłu Chińskiego i Japońskiego
oraz Cze-su-cza.

Firma egzystuje od roku 1864.

Ekaterininska, dom Wagnera, 14. Telef. 16-00.

APTEKA
Z. Fiałkowskiego

UL. CHERSONSKA, 22.

Telefon 17-73.

I. M. WASILKOWSKI

MAGAZYN
Apteczny, Kosmetyczny
i Optyczny

ul. Preobrażenska, 38.
Telef. 66-05.

obecnie M. ZUKAS



Od Administracji.

Prenumerata „Tygodnika Odeskiego“ wynosi:

Rocznie	6 rb. — kop.
Półrocznie	3 » 50 »
Kwartalnie	2 » — »

Zamiejscowi prenumeratorzy opłacają za przesyłkę: rocznie 1 rb. 50 k., półrocznie 75 k., kwartalnie 50 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę—rb. 50, pół strony—rb. 30, ćwierć strony—rb. 16. Na okładce ceny podwójne. Za wiersz nonparelowy lub jego miejsce 50 kop., zaślubiny, zaręczyny, nekrologi 75 kop. za wiersz.

— Cena numeru 15 kop. —

PRENUMERATĘ przyjmuje Księgarnia Polska E. Ostrowskiego, ul. Deribasowska, 26.
Ogłoszenia, nekrologi, zawiadomienia i t. p. codzień od 12—3 w lokalu Redakcji—Mały Zaulek, 5.

Stawianka typ. E. Chrysogetos
Stawianka 15

Ж 39894

TYGODNIK ODESKI



№ 2.

8 Listopad 1915.

ODESA.





— E. OSTROWSKI —

Księgarnia Polska i Skład Nut

Dostawca Cesarskiego Rosyjskiego Tow. Muzycznego i Konserwatorium.

ODESA, ul. Deribasowska, 26, vis-a-vis Passażu.



WYBOROWA HERBATA I KAWA

Dostawcy Dworu Króla Serbskiego

firmy „ANANJI KIJEWSKI“

Właściciel: PIOTR ZANIEWSKI.

Oddział: Artystyczne wyroby przemysłu Chińskiego i Japońskiego oraz Cze-su-cza.

Firma egzystuje od roku 1864.

Ekaterininska, dom Wagnera, 14. Telef. 16-00.



Gesarskie Towarzystwo Wyścigów Kennych w Królestwie Polskiem.

Ostatnie dwa dni.

Wyścigi odbędą się: 5 i 8 listopada 1915 r.

IV
39898

TYGODNIK ODESKI

Odesa.
Mały Zaułek, 5.

8 Listopada 1915.

№ 2.

Redaktor i Wydawca Adam Kowalewski-Siedlecki.



«POLONIA».

Львівська Бібліотека
№ 2. 1915

Szkoła polska.

Gdy Tadeusz Czacki przystępował do stworzenia Liceum Krzemienieckiego i sieci pomocniczych szkół, zapytano go na jakiej podstawie chce organizować to dzieło.

— „Widzi Pan, odparł Czacki, w mojej instrukcji—po wyliczeniu specjalnych funkcji napisane „ect.“—to jest moja instrukcja.

— A jakie są środki Pana?

— Poczucie obywatelskie i ofiarność publiczna.

W dwu tych odpowiedziach zawiera się całkowity i dotychczas słuszny program akcji oświatowej polskiej. Wszystko, co dotąd działo się u nas na tem polu, istnieje właśnie dzięki poczuciu obywatelskiemu jednostek (przeważnie), oraz zrozumieniu, iż nie litera regulaminu jest duchem szkoły, lecz myśl żywa, budzicielka ducha i twórczyni świadomych siebie ludzi.

Szkolnictwo nasze przechodziło ciężkie koleje. Świetne zapoczątkowania Komisji Edukacyjnej, pierwszego w świecie ministerjum oświecenia publicznego, upadły w zawierusze wypadków dziejowych, wysiłki Księstwa Warszawskiego i Kongresówki zdawały się ginać bez śladu, a jednak świetna tradycja polskiego szkolnictwa nie zamarła, owszem, przy każdej sposobności rozkwitała bujnym kwieciami obywatelskiego ducha.

W Poznańskim szkoła polska od lat nie istnieje, w Galicji poza istniejącymi nie odczuwano potrzeby innych uczelni. W Królestwie natomiast, gdy wypadki dały możliwość stworzenia szkoły polskiej, skwapliwie skorzystano ze sposobności i, przyznać trzeba, działo się bardzo wiele.

Fatalna siła dziejów zdaje się znów unicestwiać wszelkie wysiłki. Bieg wojny niszczy dziesiątki i setki placówek oświatowych, rozsiewa po obczyźnie zarówno młodzież szkolną, jak i wychowawców, lecz społeczeństwo nie patrzy bezzadnie na to nieszczęście, owszem, w nowych środowiskach, w odmiennych warunkach stara się nawiązać stargane nici. W każdym większym mieście powstają elementarne szkoły polskie, tu i owdzie organizują się szkoły średnie.

Cześć się należy tym, którzy w takiej chwili nie opuścili rąk i pracą swą kładą fundamenty przyszłości, słusznem wszelako uczynić nieco uwag ogólniejszej natury.

Najważniejszym czynnikiem w życiu narodu jest samowiedza, poczucie narodowej odrębności, praw do własnego życia, w braterskim współżyciu z całą rodziną narodów. Dla zbudzenia tego niezbędnym jest wychowanie narodowe, a narodowem staje się szkolnictwo gdy odpowiada potrzebom narodu, zarówno w zadaniach szkoły, w środkach t. j. planach i metodach, jak i w organizacji systemu szkolnego; układ szkoły wiązać się musi z całością życia, myślą, ideą obywatelską.

Ideał wszelkiego szkolnictwa — stworzenie człowieka wzorowego w rozumieniu panujących poglądów — jest faktycznie w praktyce nieosiągalny, zatem cały wysiłek szkolnictwa skierować się musi na wytwarzanie jednostek pożytecznych dla społeczeństwa.

Cel ten jest zawsze możliwy do osiągnięcia i wysiłki społeczeństwa wogóle, a szkół w szczególności, powinny zmierzać ku jego urzeczywistnieniu.

Istnieje wiele formuł, określających istotę wykształcenia, lecz najściślej ujmując rzecz zdanie: „wykształcenie jest to pewna postać duszy, która pozostanie niezmienną nawet wówczas, kiedy człowiek zapomni tych wiadomości, jakie utrwaliły w nim ten kształt duszy,

gdy się uczył“. By to wszakże nastąpiło, szkoła musi być nie tylko dostawczynią pewnej sumy wiadomości, lecz naprawdę rzeźbiarką duszy.

I oto myśl Czackiego styka się z określeniem współczesnego filozofa. Nie martwa litera instrukcji, nie szablon i rutyna w nauczaniu, lecz idea i duch nauczyciela stwarza przyszłego obywatela kraju. To też społeczeństwo nasze z niepokojem pewnym patrzy na zapoczątkowanie szkolnictwa polskiego na obczyźnie, zali stanie ono na koniecznej wysokości. Częściowo obawy te łagodzi świadomość, iż większość nowych uczelni znajduje się pod kierownictwem ludzi, którzy uprzednio już dali dowody swej obywatelskiej wytrwałości, czas zresztą najlepiej wyjaśni rozwój sprawy.

Inna rzecz natomiast gdy mowa o środkach materialnych, całe bowiem szkolnictwo nasze musi powstać i utrzymać się li tylko z ofiarności obywatelskiej.

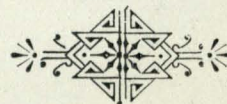
Troska to paląca, gdyż rozwiązanie tej sprawy, wobec coraz rosnących różnorodnych potrzeb, nie należy do łatwych. Trzeba wszelako wierzyć iż fundament działalności Czackiego — „poczucie obywatelskie i ofiarność obywatelska“ nie zawiodą gdy idzie już nie o doraźną pomoc nieszczęściu lub klęsce, lecz o przyszłość całego narodu.

Kolonje polskie na obczyźnie nie mogą naśladować wspaniałego czynu warszawskiego Komitetu Obywatelskiego, asygnującego milion osiemkroć tysięcy na szkolnictwo, lecz mogą i powinny w pierwszej linii zabezpieczyć istnienie najniezbędniejszej ilości uczelni, zwłaszcza elementarnych.

Szkoła polska była dla nas zawsze palladium obywatelskiem, nie wątpić więc, iż i w zmienionych warunkach bytu ogół umożliwi jej spełnianie trudnych i odpowiedzialnych zadań.

I jeżeli ongi mawiano, że Francję w 70 roku pobił nauczyciel pruski — myśmy winni dążyć do tego, by Polskę odbudował nauczyciel polski.

M. W. Rudnicki.



Ważna sprawa.

„Dom polski“ w Moskwie ogłosił następującą odezwę do rodaków.

W wyjątkowej chwili obecnej, kiedy ludność polska, wyrzucona przymusowo ze swych siedzib, rozproszyła się po całej Rosji, instytucje kulturalno-oświatowe w kolonjach polskich mają niezmiernie trudne i ważne zadanie do spełnienia. Chodzi oto aby licznym rzeszom wygnańców naszych nie dać wsiąknąć w inny organizm narodowy i uratować je dla kraju rodzinnego. W tym celu należy tworzyć we wszystkich większych skupieniach polskich placówki kultury narodowej, trzeba w milionach serc rozniecić ogień ducha polskiego, a wpływem obcego środowiska przeciwstawić wpływ swojskiej atmosfery, wpływ słowa i myśli polskiej“.

W tem przeświadczeniu Rada Domu Polskiego poleciła Sekcji kulturalno-oświatowej zorganizowanie przy „Domu Polskim“ kursów naukowych o 2 wydziałach: elementarnym i wyższym. W czasie najbliższym na wydziale wyższym rozpoczyna następujący

cykl wykładów o Polsce; a temi będą: literatura, sztuka, historia, językoznawstwo i ekonomika.

Sprawa poruszona w odezwie powyższej jest tak ważna dla ogółu, iż nie sposób przejść nad nią do porządku dziennego. Wszędzie bowiem po skupieniach wygnańców istnieje potrzeba rozniecania «ognia ducha polskiego», wszędzie należy i można wzbudzić potrzebę słowa żywego i szerszej myśli.

Ma się rozumieć, że mniejsze kolonie polskie nie mogą przedsięwziąć kursów naukowych na miarę moskiewskiego «Domu Polskiego», zważywszy jednak, iż w każdym mieście znajduje się teraz dostateczny personel nauczycielski, a prawo nie stawia przeszkód w działalności oświatowej stowarzyszeń polskich, w każdym „Dcmu Polskim“ bez trudu dałoby się zorganizować już to regularne wykłady dla dorosłych, już to cykle konferencji czy odczytów.

Na pierwszy plan w takich cyklach wysunąćby należało zagadnienia geograficzne (tak bardzo aktualne obecnie) oraz historję ostatnich czasów łącznie z zagadnieniami bieżącymi. Następnie poruszyćby wypadło sprawy ekonomiczne ze względu na konieczność świadomej pracy od podstaw po ukończonej wojnie.

Pozatem pożytecznem byłoby rozpatrzenie ideowego podkładu nowszej naszej literatury, oraz okresów jej, duchowo i materialnie zbliżonych do obecnej naszej sytuacji.

Takie krótkie choćby rzuty myśli i wiedzy są niezbędne i nie będzie chyba kolonji polskiej, któraby nie podjęła rzuconej myśli.

(R.)

Z Warszawy.

Dnia 19 października—podaje «Vossische Zeitung»—wybrano rektorów uniwersytetu i politechniki w Warszawie oraz dziekanów. Zatwierdzenie ich leży w ręku odpowiednich władz niemieckich.

Rektorem uniwersytetu warszawskiego został dr. med. Józef Brudziński.

Dziekanem wydziału prawniczego obrano—Alfonsa Parczewskiego, dziekanem wydz. filozoficznego został Jan Kochanowski, dziekanem matematyczno-przyrodniczego—Jan Lewiński, wreszcie dziekanem lekarskiego wydziału obrano—d-ra Kryńskiego.

Na rektora politechniki w Warszawie powołano dyplomowanego inżyniera Zygmunta Straszewicza.

Dziekanem wydziału mechanicznego został—Henryk Czopowski, architektury—Józef Dziekoński, chemii—inż. Patschke.

Językiem wykładowym na wszystkich wydziałach obu wyższych uczelni w Warszawie będzie język polski. Jedynie literatura i język niemiecki wykładane będą po niemiecku, a literatura oraz język francuski—po francusku.

Otwarcie katolickiego wydziału teologicznego zależy od zezwolenia Papieża, które jeszcze nie nadeszło.

Do «Dzien. Piotrogr.» donoszą przez Zurich, że skład osobisty warszawskiego K. O. za zgodą władz niemieckich powiększył się o dwu członków, przedstawicieli warstw robotniczych, pp. Edmunda Bernatowicza z ramienia polskich związków zawodowych robotniczych i Stanisława Nowosińskiego, delegata grupy 5041 robotników t. zw. «petycjonistów» któ-



Po przelocie Zeppelina.

rzy w swoim czasie wystawili żądanie udzielenia ich przedstawicielom miejsc w łonie K. O., oraz w poszczególnych jego sekcjach.

Zmarł tu znany kupiec Adam Herse w 66-ym roku życia.

Prezydent policji niemieckiej ogłosił rozporządzenie, dotyczące zaopatrywania mieszkańców w mąkę i pieczywo. Ustalono następujące ceny maksymalne: funt chleba pszennego w handlu detalicznym kosztować będzie 19 fen.=11 kop., funt chleba żytniego 17 fen.=10 k., fun. chleba razowego 13 fen.=8 kop.; funt mąki pszennej w handlu detalicznym kosztować będzie 25 fen.=15 kop. funt mąki żytniej 23,5 fen.=14 kop.; cena 100 kg. mąki pszennej, czyli centnara podwójnego, wynosić będzie 46 marek =24 rb. 60 kop., takąż ilość mąki żytniej 41 mar.=34 rb. 60 kop. i takąż ilość mąki razowej 35 mar.=21 rb.

Komisja rozdziału mąki i chleba uzyskuje wyłączone prawo hurtowego nabywania zboża i mąki i posiadać będzie prawo konfiskowania i przewożenia do swych składów wszystkich znajdujących się w okręgach działalności komisji zapasów zboża i mąki, nawet wbrew woli ich właścicieli. Zakazaniem również będzie wypiekanie chleba po za piekarniami, upoważnionymi do tego przez komisję rozdziału mąki i chleba dla celów sprzedażnych oraz handel chlebem i mąką po za piekarniami i sklepami spożywczymi.

Urywek listu.

Matulu! z głębi ziemnych nor
Te słowa do Cię kreślę.
Czy cię odnajdą nie wiem sam
Jak nie wiem czy je prześlę,
Czy może wraza ręka mi
Te zapisane karty
Z szkaplerzem z piersi, z krwią, i łzy,
Zedrze... wszak bój nie żarty.

Matulu, dotąd Bóg mnie strzegł
I modły strzegły Twoje,
Choć na bagnety-m nieraz biegł
I ciężkie przebył znoje.
Teraz w okopach cisza trwa....
Noc.... zmiłkły w krąg armaty,
Nie śpię—do Twych przypadam stóp,
Witam zrab naszej chaty
I myślę.... czeka li mnie grób...
Mogila czeka bratnia....
Czy jeszcze ujrzę Cię....
Czy też....
Z chwil życia to ostatnia.

Mówią tu,—Polska będzie znów,
Że z tego krwi posiewu,

Jawą Ojczyzna błysnie z snów
Że.... dość Bożego gniewu!
Że jeno wytrwać, zdzierżyć trza
Ostatnie pokaranie....
Jeno się wojna skończyć ma
A Polska zmartwychwstanie!

Matulu, niewiem u was jak?
Wszak tyle już miesięcy....
Napisz mi, słówko, życia znak,
Zgłosek trzy „tak“ nic, więcej,
Żeś zdrowa, że Ci nie brak nic
Że wierzysz jako wróćę....
Że łzą nie rosisz bladych lic,
Że się tu próżno smucę,
Że syn Twój—żołnierz poszedł w bój
Za jaką walczyć sprawę
Wie Bóg... tak trzeba—poprzez znój,
Plon wzrośnie z siejby krwawej
I jeno zdzierżyć... wytrwać trza.
Ostatnie pokaranie....
A... Polska... Świt już... znika mgła
Słychać już armat granie....
Bój się zaczyna... żegnaj mi
Matko!... przez jutrzni błyski...
Widzę... i ziemi naszej łan,
I Ciebie... sercem bliski...
Jakbym...—Baterja nasza gra,
Padają już pociski.....

Adam Siedlecki.

Jak powstaje polskie pismo.

Nie jeden z czytelników naszych nie wyobraża sobie zapewne ile trudów, pracy i kłopotów kosztuje stworzenie polskiego pisma w naszych warunkach. — To też może zainteresuje ciekawych szczerą i barwnie napisaną korespondencją, którą pozwalamy sobie w całości przytoczyć z «Dziennika Kijowskiego» — Od siebie dodamy że w Odesie, prawda śniegu jeszcze nie mamy, ale «Tyg. Odeski» wychodzi w stokroć cięższych warunkach.

* * *

Przez kilka dni nie mogłem pisać — byłem bardzo zajęty. Asystowałem przy narodzinach wychodzącego dziś w Moskwie dziennika naszego „Gazety Polskiej“.

Jak wiadomo pismo redaguje były redaktor „Kurjera Litewskiego“ p. Józef Hłasko i były redaktor „Gazety Warszawskiej“ a później „Gazety Porannej“, p. Antoni Sadzewicz, publicyści wytrawni, redaktorowie doświadczeni, rutyniści, ludzie, znający doskonale i stosunki i swój zawód. Powzięli oni myśl wydawania dziennika, któryby mógł być rzecznikiem mas polskich, przeniesionych dziś do Rosji, któryby te masy reprezentował a równocześnie i skupiał i dawał im informacje i jakąś własną strawę duchową. Myśl była dobra — dowodzić tego nie potrzeba, a

nazwiska redaktorów gwarantują, iż pismo odpowie swemu zadaniu i stanie na jego wysokości.

Pierwszy numer wyszedł w piątek, 23 ub. m. rano. We czwartek przygotowywaliśmy pierwszy numer.

Nigdy tego wieczoru nie zapomnę. Śnieg padał i zaułek Stoleszników lśnił, jakby polukrowany. Zwykła sobie ulica moskiewska, taka sama jak inne, źle oświetlona, czasem bardzo błotnista, czasem bardzo ślizka. Zresztą, prawdę mówiąc, to nawet nie wiem, jak ona w dzień wygląda, bo ja bywałem tam tylko w nocy. W zaułku tym pod numerem piątym, za dwoma dziedzińcami, gdzie wśród śniegu błyszczy wyslizgana, bardzo zdradliwa scieżyna, znajduje się na parterze, kilku zasmolonymi oknami żółtawo świecąca drukarnia Lemana. W tej drukarni drukuje się „Gazeta Polska“.

Struchlałem, kiedym stanął w tej małej drukarni. Ja, który w „Słowie Polskim“ jeździłem już szóstką wspaniałych, stalowych linotypów, odlewających z błyskawiczną szybkością setki nowiutkich czcionek, znalazłem się naraz w ciasnej izbie, gdzie zecerzy składają ręcznie, ledwo mogąc dać sobie rady z robotą wskutek braku materiałów. W jednej chwili zostałem cofnięty o Bóg wie ile lat wstecz. do czasów moich pierwszych debiutów, kiedy z jednym zecerem i metrampażem w tejże osobie radziłem godzinami nad numeracją małego pisemka humorystycznego w drukarni Maślankiewicza i Bilińskiego w Warszawie. Wtem patrzę — a to nad kasztą pochyłony stoi dawny mój znajomy właśnie od Maślankiewicza i Bilińskiego — ten sam zecer, w takim samym



Współcześni Krzyżacy.

czarnym fartuchu, z tak samo usmolonemi rękami... Zecerzy — warszawiacy z przeróżnych pism warszawskich, starzy znajomi...

Ale — czy mnie oczy nie mylą? Wszakże to po drukarni kręci się — pan Buchner. Co on tu robi? „Muchę“ wydaje, więc przyszedł przypilnować numeru. Nie jesteśmy sami. A po chwili zjawia się dwóch młodych panów, którzy robią korektę „Echa Polskiego“ i, dowiedziawszy się, że my drukujemy pierwszy numer „Gazety“ składają nam serdeczne życzenia. To znów wpada mi w ręce leżąca na biurku „Parafia św. Piotra i Pawła“, małe, trochę dewocyjne piśmko z jak najlepszymi i najzacieńszymi intencjami, wydawane przez parafię św. Piotra i Pawła w Moskwie. Tenże Leman drukuje zapowiadany na listopad „Kalendarz Polski“. Oto wszystkie wydawnictwa polskie w Moskwie — niemało! Dziennik, dwa tygodniki i jedno tygodniowe piśmo humorystyczne.

Warunki pracy są straszne; ogłoszenia składa się całemi godzinami, „petit“ gdzieś uwięziony, zecerzy przepracowani, co chwila czegoś brak, co chwila robota rwie się i staje. Emocja i zniecierpliwienie dech w piersiach zapiera, noc coraz późniejsza, stopy bołą od bezustannego tańczenia między kasztami, zimno, telegramy nadchodzą późno, ludzie zgorączkowani, zmordowani. Wreszcie jest pierwsza kolumna — przynoszą nam rewizję. Rzucamy się na nią łapczywie i długo, długo patrzymy na tą pierwszą, szarą, trochę mokrą stronę pisma, ciekawi, czy ona ma twarz czy nie i czy ta twarz ma wyraz i co zapowiada. To jest — jak kiedy rodzi się człowiek, chwila wzruszająca, niezapomniana, chwila, w której

człowiek się skupia i bada i wchodzi w siebie i mierzy siły swe z czekającą nań pracą.

— Bratcy, wstawajcie! — woła metrampaż wielkim głosem.

Z ciemnego kąta drukarni dźwigają się dwie niemniej ciemne postacie, dwóch olbrzymów w wielkich czapach nasuniętych na zaspane twarze. Jeden ma czerwonawą Madejową brodę, obaj są pleczyści, powolni, ale zresztą filuterni i dość sarkastycznie usposobieni. Twierdzą, że ta cała robota nie ma sensu, że należałoby wszystko rzucić i iść gdzieś „czaj pić“. Niemniej zawdziewają na ramiona jakiegoś pasy. dźwigają kolumnę i z tym sześciopudowym ciężarem idą ciemną nocą do jakiejś drugiej drukarni, gdzie się odlewa „matryce“ i gdzie są rotacyjne maszyny, których nasza drukarnia nie posiada. Patrząc na „bratców“ z niepokojem, bo na podwórzu taka ślizgawica, a na ulicach — gołoledź. Mój Boże, co będzie, jeśli któryś z nich runie i rozsypie kolumnę? Ach, jak to łatwo zwiechnąć sobie karierę na takim ślizkim gruncie!

Zmordowani, ledwo stojąc na nogach, opuszczamy późno nad ranem drukarnię. Z właściwą sobie kapryśnością Moskwa zmienia klimat i bawi się znów w odwilż. Błoto, deszcz pada i oczywiście ani jednej dorożki. Ciemno, mokro, ponuro. Ale nam wszystko już jedno. Brniemy po kostki w zimnem błocie na nic nie zwracając uwagi, bo mamy już tutaj swój dom — swoje piśmo.

J. B.

Z ZIEMI ZNISZCZENIA.

Przez ziemie Królestwa przewaliła się dwukrotnie fala bitew, przechodzących rozmiarami swymi i grozą wszystko, co kiedykolwiek notowały dzieje. Nad Królestwem przewiał wichur zniszczenia, przed którym ostały się tylko szczęśliwe oazy.

Całości obrazu zniszczenia oraz całokształtu prac ratunkowych dziś jeszcze stworzyć sobie nie możemy, zarówno dla braku dokładnych danych, jak i przez to, iż nikt z nas nie może wprost na zimno rozważyć zaszłych wypadków. Nawet nie czas dziś na to. Spróbujmy wszakże z drobnych ułamków, z pojedynczych opisów, złożyć pewną całość.

Klęska wojny dotknęła jednakowo wsie i miasta; aczkolwiek rodzaj szkód w nich różni się zasadniczo, trudno orzec kto bardziej ucierpiał. Prawda, że dwa tylko miasta: Kalisz i Przasnysz zniszczone zostały bezpośrednio przez działania wojenne; lecz każde niemal z miast ponosi skutki burzy dziejowej.

O Warszawie pisaliśmy uprzednio, dziś, dla dopełnienia obrazu, podajemy ostatnie wiadomości o Łodzi, i niektórych innych punktach.

Łódź znajduje się obecnie w przededniu katastrofy ekonomicznej i klęski głodowej. Jeżeli wypadki dalej potoczą się tym trybem, jak dotychczas, niezadługo będziemy świadkami rzeczy, o których myśl krew ścina w żylach. Zwłaszcza w zimie ludność miasta Łodzi nie będzie miała co do ust włożyć, ani czem przyodziąć wynędzniałego z zimna i głodu ciała.

O węgla i jakimkolwiek materiale opałowym niema co nawet marzyć: węgiel tak drogi, iż uboga ludność nie będzie w stanie nabyć tego niezbędnego materiału.

Fabryki, już dziś czynne tylko w części, za 3—4 tygodnie muszą stanąć z braku surowca, zarekwirowanego przez władze niemieckie.

A jednocześnie prezydent policji zapowiedział robotnikom polskim, iż nie powinni liczyć na żadną pomoc społeczną lub państwową, lecz zawczasu przenosić się do Niemiec, gdzie znajdą się zarobki.

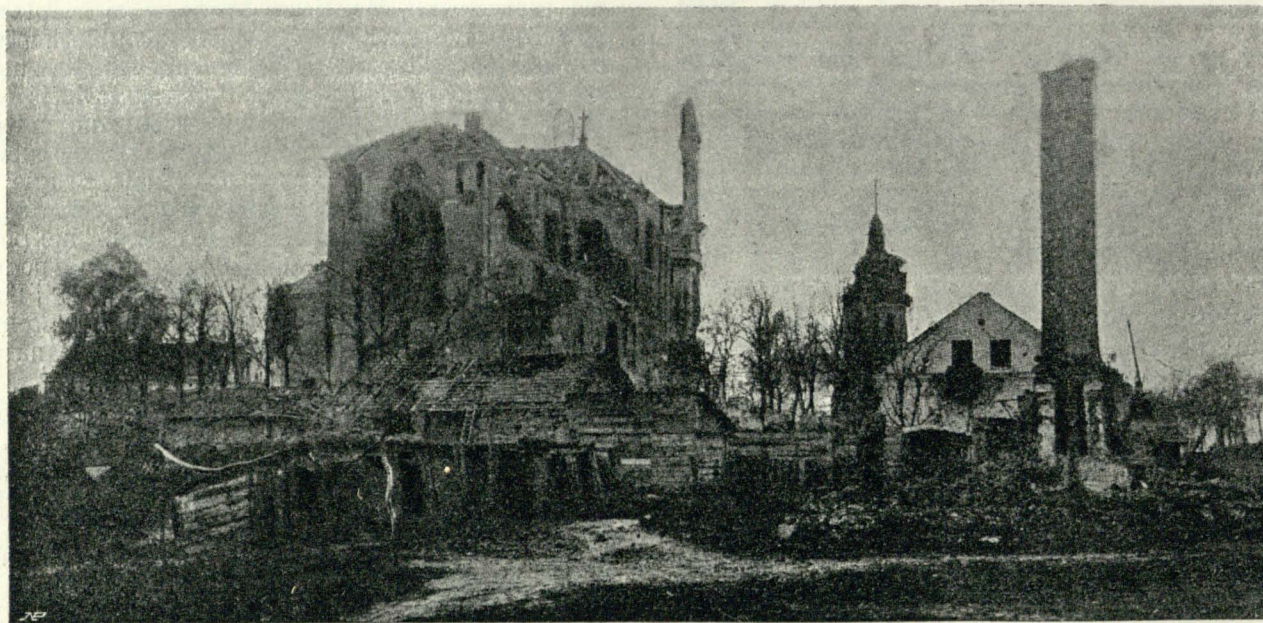
W Częstochowie szerzy się głód, równocześnie miasto staje się widownią zaburzeń politycznych. Mianowicie socjaliści, korzystając z uprzedniego rozdrażnienia ludności przez zbyt surowe zarządzenia władz niemieckich, wywołali rozruchy i wykonali szereg aktów terrorystycznych. Ogłoszono przytem odezwę, głoszącą, że solidaryzując się z Austrią, P. P. S. staje się przez to uczestniczką gwałtów niemieckich. Zaburzenia polityczne wkrótce objęły cały okrąg i wszędzie tłumione były siłą oręża.

Tak się dzieje w miastach względnie ominiętych przez falę bojową. Posłuchajmy jednak, co mówi delegat Poznańskiego Komitetu Ratunkowego o takim choćby Przasnyszu.

«Okolo 3-ciej po południu dojeżdżam do Przasnysza. Niejednokrotnie już opisywano walki pod tem miasteczkiem. Miesiącami stały z jednej strony miasta pozycje niemieckie, z drugiej rosyjskie. Po ustąpieniu ostatecznem rosjan i zaciętych walkach powiat przasnyski i miasto zostały literalnie do połowy w ruinie. Kościół parafjalny stoi nietknięty, wokoło niego zgłiszczają, jakby Opatrzność chciała znowu zostawić ludowi schronienie. Proboszczem jest tu ks. kanonik Piekut. W Przasnyszu od bardzo niedawna ustanowiono także władzę cywilną w osobie barona von Gregory.

W powiecie na 303 miejscowości 131 jest zniszczonych zupełnie, 36 częściowo».

Wsie naogół ucierpiały więcej od miast. Już to działania bojowe wpłynęły bezpośrednio na zniszczenie



Rokitno pod Warszawą.



Drzewica w Radomskim.

pól i osad. już to inne działały przyczyny, dość, że wieś przedstawia rozpaczliwy obraz.

I znowu zwróćmy się do opowiadania tegoż delegata, lub jego towarzyszy pracy.

„Z Ciechanowa do Przasnysza prowadzi droga przez Opinogórę, majątek ordynacji Krasińskich. Ostatnim dziedzicem Opinogóry był prawnuk generała a wnuk poety, ś. p. Adam Krasiński, ożeniony z Badenianką, zmarły bezdzietnie. Opinogóra jest dziś w ręku innej linii Krasińskich. Wstąpiłem do Opinogóry w samo południe, aby przenieść się myślą do roku 1907, w którym podczas wystawy w Ciechanowie przez trzy dni z rzędu przebywałem wraz z licznym gronem osób z okolicy, z Warszawy, z Krakowa w gościnnym domu Adamostwa Krasińskich. Jakaż zmiana! Zameczek—letnia rezydencja właścicieli—zestrzelany kompletnie. Był bowiem podczas potyczki punktem obserwacyjnym wojska rosyjskiego. Także uszkodzona szrapnelami jest oficyna. Cudem ocalał stojący tuż pod parkiem kościół“.

W innym ustępie czytamy taki opis.

«Na wjeździe do Rogotwórska pierwszy widok, to zniszczony kościół, dzwony leżące nad drogą, wieś również zastrzelana, po za nią droga do Wempił. To nie droga, to ślad jej zaledwie, zarośnięta zupełnie chwastami, przeorana w szachownicę ogromnymi fosami, pełna zasieków drucianych i t. p. Trzeba było powózkę puścić wokoło pól, samemu iść pieszo po przez liczne bardzo okopy. Nareszcie tu i owdzie jakieś grupy drzew, wynurza się kobiecina, która zapytana o wieś Wempiły, „Jesteśmy w Wempiłach, paniczku“—odpowiada.

Owe grupki drzew, to sadki gospodarskie, wśród nich leżą zupełnie w gruz rozsypane dom mieszkalny, obórka, stodoła. I tak z 14 gospodarstw kolonji wzdłuż drogi położonej, cały nie pozostał literalnie ani jeden dom. Zobaczywszy obcego, jak duchy z pod ziemi wynurzali się z okopów, gdzie częściowo mieszkają, gospodarze Wempił, z sołtysem na czele, i jeli

opowiadać niedolę swą, wskazując w owej szachownicy miejscami zaledwie po kilka kwadratowych metrów obejmujące parcele, nad którymi rozmyślają, jak i czem je uprawić, aby w roku przyszłym nie było głodu“.

Inny korespondent daje znów opis innej okolicy Królestwa:

«Już zdaleka widać pogruchotane pociskami armatnimi mury kościoła. Obok sterczą kominy popalonych domów. Tu Grudusk, duża wieś kościelna na połowie drogi między Przasnyszem a Mławą, znana dobrze przed wojną ze swego życia kulturalno-społecznego, ale nie mniej rozszlaniwana podczas wojny walkami, które o jej posiadanie toczyły się w ciągu kilku miesięcy.

Tuż przy wsi, a nawet w jej obrębie, w zbudowanych okopach zasiadło liczne wojsko. Niedaleko powstały okopy armji przeciwnej. Na wieś padały pociski, burzyły lub paliły domy, druzgotały wieże kościoła, dach i ściany. Kilka miesięcy trwały zapasy śmiertelne, pola pokryły się mogiłami zabitych żołnierzy, wieś wyludniła się zupełnie. Ani jeden mieszkaniec nie pozostał na miejscu. Z kilkudziesięciu domów i kilkuset zabudowań gospodarskich pozostał jeden podziurawiony dom. Reszta spalona, albo podruzgotana pociskami. Nie było mowy, oczywiście, o dokonaniu robót polnych i siewów—pola leżą odłogiem“.

Szosa od Wyszkowa do Pułtuszki ciągnie się szlakiem walk między Narwią a Bugiem, ślady tych walk zaczynają się na 5 wiorście za Wyszkowem. Okopy, rowy strzeleckie, głębokie wyrwy w ziemi, póscinane granatami drzewa, mogiłki przydrożne, wreszcie zgłiszczane domów są wymownymi świadkami zmagania, jakie się tu odbywały. Im dalej posuwamy się ku Pułtuski, tem więcej napotykamy śladów. Łany ozimin zdeptane i zczerniałe, poprzerastane żdźbłami, wyrosłymi z wykruszonych ziarn—napróżno czekały dotychczas na rolników, uprawiających je. Marnuje się zboże, marnuje się chleb, którego nie mamy pod dostatkiem».

Duża wieś Pniewo nad rzeczką Prutem (dopływem Narwi) przedstawia same zgliszcza. Nie ocalał nawet stary kościół drewniany. Pod tą wsią toczyła się kilkudniowa zaciekle walka. Dalej wieś Topolnica i dwa Gładszyny (włościański i szlachecki) mocno ucierpiały, a we wsi Popławach, nad samą Narwią, spalił się doszczętnie tartak parowy i kilka domów obok niego.

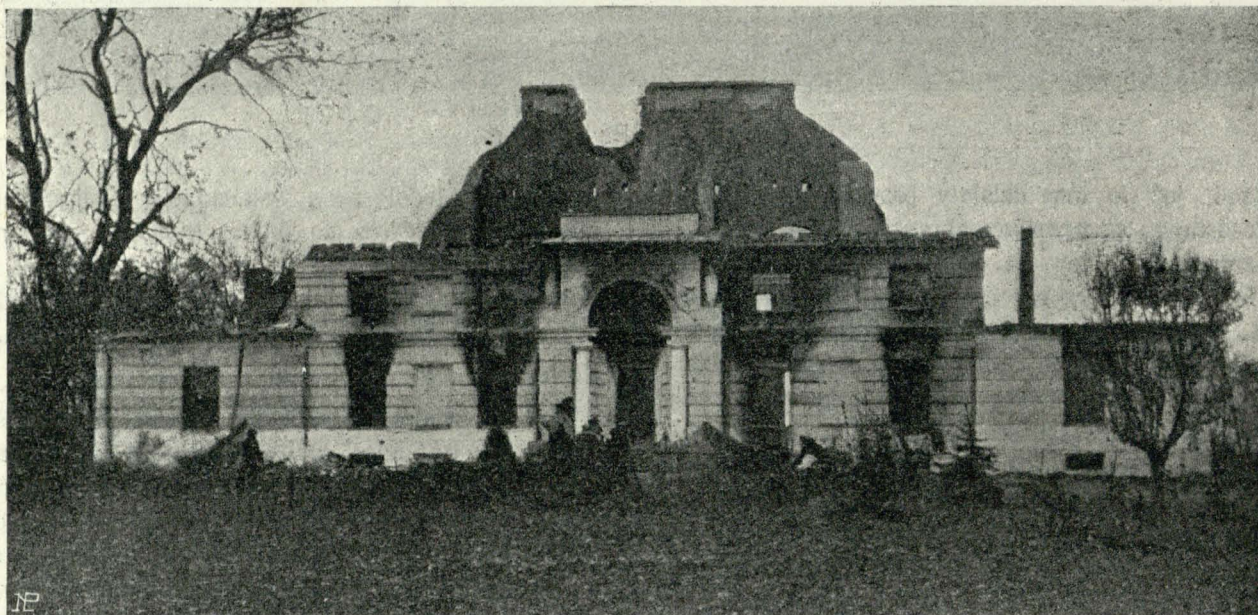
Gdziebyśmy nie zwrócili się—wszędzie toż samo: zgorzeliska, zniszczenie... Tylko powiaty, od pierwszych niemal chwil okupowane przez Niemców, trzymają się nieźle, mimo ciągłych rekwizycji, a nawet śpieszą z pomocą pozostałym okolicom. Każdy ocalały dwór przygarnia zgłodniałych i bezdomnych, każda garść inteli-

gencji miejskiej nawiązuje ciągle rwane nici pracy obywatelskiej i akcji samopomocy.

„Ziemianki“ zwłaszcza (Stowarzyszenie Obywaterek ziemskich) dokładają wszelkich sił, by ulżyć niedoli, a wraz z nimi pracują coraz to nowe organizacje.

I mimo przeszkód ze strony Niemców, mimo braku środków, mimo przerażającego widma głodu — nikt nie słabnie na duchu. Braterska pomoc poznańczyków, wewnętrzna spójnia, wykowana przez nieszczęście, dają otuchy i wiary.

A choć kraj zniszczony, choć nędza coraz szerzej rozpięta się po ziemiach Królestwa, ze wszystkich wieści, zewsząd słychać jeden, cichy lecz stanowczy odzew—przetrwamy!



Pęcice Wielkie pod Grodziskiem.

Ś. p. ks. przeor o. Pius Weloński.

Jak donosi „Dzien. Kijow.“ w Częstochowie po długiej i ciężkiej chorobie zmarł 17-go października przeor Paulinów na Jasnej Górze ś. p. ks. Pius Weloński.

O. Pius Weloński urodził się 1831 r., ukończył seminarjum duchowne, a następnie akademię duchowną w Warszawie, otrzymawszy stopień d-ra św. teologii.

W 1901 r. ks. Weloński przywdział szatę zakonną św. Pawła i osiadł na Jasnej Górze, gdzie piastował początkowo godność magistra nowicjusów.

W dniu 19 paźd. 1910 roku został przeorem Paulinów na Jasnej Górze.

Od kilku lat sędziwy przeor chorował na serce, nie podnosząc się prawie z łóżka, wreszcie zmarł dnia 17 października.

Informacje o jeńcach.

«Utro Rosii» pisze, że moskiewskie biuro informacyjne do spraw jeńców Rosyjskiego T-wa «Czerwonego Krzyża» udziela *gratisowo* informacji o osobach znajdujących się w niewoli. Dla otrzymania informacji należy wymienić: nazwisko, imię ojca, rangę i oddział wojska (nazwa i numer pułku) jeńca.

Biuro ma możność otrzymywania informacji *telegraficznie* o miejscu pobytu i zdrowiu jeńców wojennych w Niemczech i Austrii. Koszty depeszy z opłaconą odpowiedzią wynoszą 6 rb.

Biuro podejmuje się również wysyłania przekazów pieniężnych jeńcom wojennych w Niemczech i Austrii.

Biuro znajduje się w Moskwie, Wozdwiženka № 1 (wprost maneżu)

Do Biura można zwracać się listownie—listy mogą być nie frankowane.

ŻYCIE W ODESIE.

KRONIKA.

Walne zgromadzenie. 31 października w lokalu „Ogniska” odbyło się walne zgromadzenie członków Odeskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Pomocy ofiarom wojny, wywołane złączeniem się dawnego Komitetu Polskiego z P. T. P. O. W.

Zjednoczenie tych dwu organizacji w myśl orzeczenia Komisji Likwidacyjnej Komitetu Polskiego i Komitetu Oddziału Odeskiego P. T. P. O. W. oparło się na następujących zasadach.

1) Komitety łączą się i mają odtąd działać pod firmą „Oddział Odeskii Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny” na zasadzie ustawy Towarzystwa.

2) Od tego samego dnia są uważane za członków P. T. P. O. W. wszystkie osoby, które opodatkowały się w Polskim Komitecie m. Odesy najmniej po 50 kop. miesięcznie.

3) Obadwa Komitety jednocześnie zrzekają się w całym składzie swoich mandatów.

Pod obrady Walnego Zgromadzenia poddano sprawę powiększenia składu Komitetu do liczby 27 osób. Kwestja ta załatwiona została stosownie do wskazań potrzeb, natomiast następny punkt porządku dziennego — wybory nowego Komitetu (27 członków i 3 kandydatów oraz 3 członków Rady Nadzorczej) wywołały długą i dość burzliwą dyskusję.

Odczyt prof. Hryniewieckiego. Prezes „Domu Polskiego” prof. Hryniewiecki wygłosił w sali „Domu Polskiego” d. 29 ubiegłego miesiąca odczyt, w którym poruszał zagadnienia dziedziczności i rozwoju biologicznego istot żyjących. W szeregu licznych przykładów z życia roślin i zwierząt prelegent wykazał czym jest istota biologicznej dziedziczności, jakie są jej fazy i warunki.

Publiczność stawiała się na odczyt nielicznie.

Teatr Polski. W sekcji dramatycznej „Domu Polskiego” zaszły zmiany mogące mieć poważny wpływ na rozwój teatru polskiego w Odesie. Artystyczne kierownictwo przedstawił sekcji dramatycznej oraz zespołu artystów bawiących w Odesie złożono w ręce pp. dr. Stanisławskiego i Wilkańca. Wybór dr. Stanisławskiego należy powitać z całą serdecznością. Tak wysoka kultura artystyczna, jak i uprzednia działalność kierownika „Liry”, zapewniają powodzenie i stanowczy zwrot na lepsze.

P. Jan Mioduszewski prosi nas o dopełnienie wzmianki zamieszczonej w poprzednim numerze p. t. „Wydawnictwo Polskie” notatką, że pierwszym zapoczątkowaniem wydawnictwem p. M. była tania gazeta tygodniowa a nie pismo codzienne.

P. Mioduszewski zaznacza również „gwoli sprawiedliwości, że skarżyć się na brak uznania i poparcia ze strony kolonii polskiej nigdy nie miał powodów”. Powyższe konstatując z prawdziwą przyjemnością, nie możemy nie wyrazić żalu, że p. M. nie przesłał nam swego obszernego komunikatu wcześniej.

Fejletonik.

W mieście, w którym trudno się dopatrzeć zwartej większości społeczno-politycznej polskiej, ani też świadomej, energicznej mniejszości, wydawanie pisma należy do rzeczy wielce trudnych i złożonych. Jakże tu trafić do serca i do myśli ludzi rozrzuconych, niby w tyraljerkę dziwną, jakże tu się zdobyć na strzał celny i trafny. A przecież dziennikarstwo — też rodzaj sztuki karabinowej. Niejednokrotnie mała kulka, utwór drobny, ale celny, silniejszy stokroć efekt wywołuje, niżli olbrzymia czterdziesto pudowa, ale nad głowami przelatująca „Berta” lub marmita. Zwycięża w życiu ten, kto umie trafić w serce i do serca. Na to też pośrednio wskazuje i świeżo odkryta teoria, mendelizmem dziś zwana, o której niedawno miał tu odczyt w „Domu Polskim” ulubiony prelegent Odesy, prof. Hryniewiecki. Mendelizm ten się, między innymi, różni od darwinizmu, że, gdy ten ostatni radby człowieka słabego zabić, pierwszy chętnie by go skrzyżował z osobnikiem innej rasy, czyli innymi słowy, ożenił. A wszak jak się tu ożeni ten, który nie umie znaleźć drogi do serca.

A więc szukajmy tej większości serc w jedno zwartych, a gdy jej nie znajdujemy w dziedzinie polityczno-społecznej, to może samo przyrodzenie nam tu z pomocą pośpieszy w owej większości odnalezieniu.

Posłuszne i uczynne wnet się ono odzywa radośnie i przypomina nam o istnieniu większości po wieczne czasy czulej i wrażliwej, większości kobiet na ziemi.

Tej tedy większości pismo nasze oddać ukłon rycerski, hołd należny, winno.

Osobliwie, gdy z powodu zajęcia nie arcymilego na ostatnim zgromadzeniu publicznym w „Ognisku” wdzięczna sposobność ku temu sama się nasuwa, jako obowiązek wprost obywatelski.

Jako wyraz świadomości narodowej, w której oczach wszelki, który rozrywa jedność między kobietą a mężczyzną w narodzie gorszy jest niżli ten nawet, który lud polski od innych stanów oddziela.

Wszak „jeden boski, cudny snop, z polską Zosią polski chłop” jest niemniejszym cudem, niżli ten o który wołał poeta, o ten jeden tylko wielki cud „z szlachcą polską, polski lud”.

Dla tej tedy racji, nie analizując słuszności wystąpienia p. M. przeciwko działalności pań uczynionem na wspomnianym zgromadzeniu w „Ognisku” z dnia 31/X 1915 r., za obowiązek swój poczytujemy przeciwko formie tego wystąpienia zaprotestować.

Już to, cośmy w dniu pierwszym naszej bytności w Biurze Komitetu Polskiego widzieli, już działalność pp. Zieleniewskiej w Ochronce, i p. Wilandowej, p. Rutkowskiej i innych wynosi kobietę polską w Odesie wogóle na piedestał taki, wobec którego nawet słabsze podniesienie głosu jest świętokradztwem!

Jan z nad Bohu.



Bez maski.

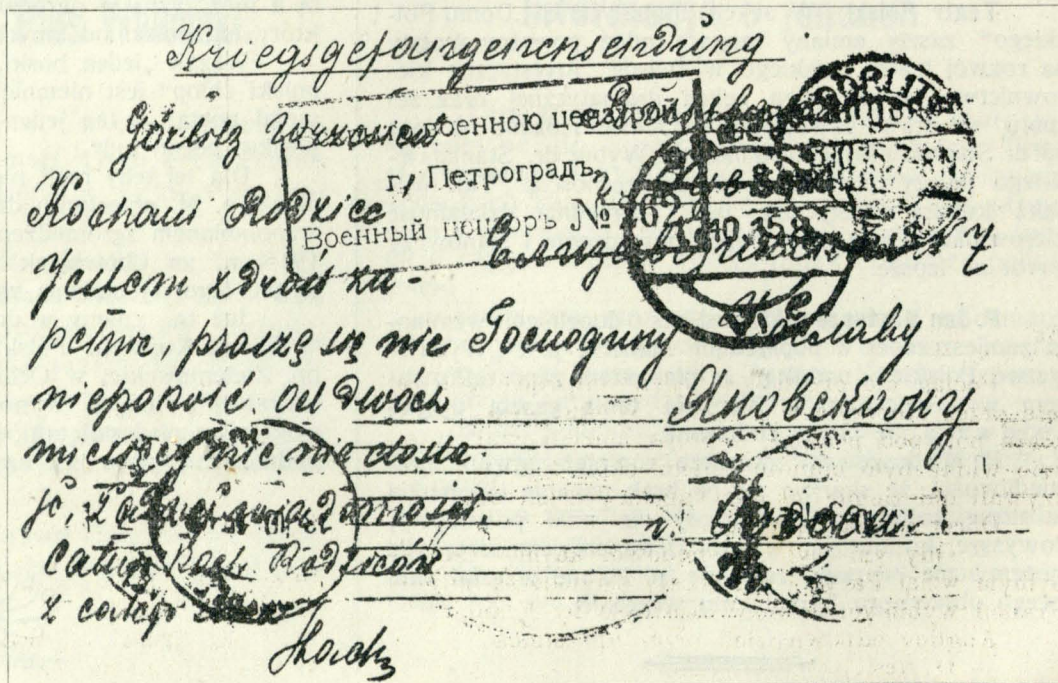
Niemiecka „post“ polemizując z wychodzącymi w Berlinie „Polnische Blätter“ wypowiada się w kwestii polskiej jak niżej.

„Niewątpliwie zajęcie Polski przez austriaków i Niemców tłumaczone jest przez Polaków w tym sensie, że Niemcy i Austria powinny obecnie poprzeć marzenia polskie. Myśleć można, że zdaniem Polaków, Austriacy i Niemcy powinni jeszcze przeproszać Polaków za to, że weszli do ziem polskich i wyzwolili ludność. Temu należy położyć kres. Naturalnie pragniemy pokoju i przyjaźni z Polakami, ale nie wyrzekniemy się, dla dogodzenia im, gwarancji, które pragniemy stworzyć dla urzeczywistnienia swych celów narodowych. Polacy powinni pamiętać, że mają tylko prawo bronić z wdzięcznością tego, co im dajemy, i niczego żądać nie mogą. Powinni dowieść, że nigdy nie będą szkodzić interesom Niemców. Wszystkie ich żądania powinny zamilknąć. Tylko w tym wypadku mogą oni liczyć na stosunek życzliwy. Rozumie się, że prawem najwyższemu polityki będzie zachowanie interesów niemieckich“.



Jeden z życzliwych naszych czytelników przesłał nam ciekawe zdjęcie fotograficzne, które otrzymał od swego syna, będącego w niewoli niemieckiej.

Uważając, że pocztówka ta posiada pewne dokumentalne znaczenie, podajemy jej reprodukcję.



Na marginesie.

Kłeską afrykańskich kolonji angielskich jest mucha „Tse-Tse“, której ukłucie wywołuje niezmorzoną śpiączkę lub, w najlepszym razie, całkowitą apatię.

Podobno silny wstrząs nerwowy leczy radykalnie z apatii, a kolonja nasza dotychczas nie przeżyła ani jednego silniej pobudzającego wypadku. O wojnie wiedzą w większości li tylko ze słyszenia, nie dotknęły ich żadne klęski, nawet osławiona drożyzna odeska jest łagodną taniością w porównaniu z tem, co się dzieje gdzieindziej...

Szczęśliwe miasto! szczęśliwa kolonja polska, tak daleka od rzeczywistej grozy życia. Gdyby w dodatku nie brzęczały nad uszami dokuczliwe komary opinii innych kolonji polskich i przyjezdnych (przeważnie musiem tu przygnanych) nawykłych do szerszego rozmachu życia.

Tak! ci przyjezdni to plaga, gorsza od wszystkich egipskich, są bowiem jak zakwas w cieście — zmuszają do wyzbycia się wygodnego kwietyzmu...

I budzą ze słodkiej śpiączki...

Emwer.

Od Redakcji.

Stowarzyszenia, szkoły, komitety oraz wszelkie organizacje polskie prosimy o nadsyłanie komunikatów, zawiadomień, korespondencji i t. p. bezpośrednio do redakcji, celem nie opóźniania, a także posiadania przez nas danych pewnych i źródłowych, co pozwoli uniknąć omyłek oraz ułatwi znakomicie ścisłość informacji.

Odpowiedzi Redakcji.

PANI K. S. Wiersz spóźniony — gdyż numer już w Srodę jest na maszynie. Prosimy o dalsze — wcześniej.

PAN JAN KESZA — NUTS Spóźnione niestety. Prosimy o rychłe przesłanie feletoników Odeskich.

P. HALINIE N. Damy w najbliższym numerze. Dziękujemy bardzo.

Anonimowo przysyłanych rękopisów zużytkować nie możemy, konieczny jest podpis dla wiadomości redakcji oprócz podanych liter lub pseudonimu pod utworem.

Rękopisy najlepiej przysyłać z niedzieli do Wtorku włącznie.

NADEŚLANE.

Flora Günzburg z Warszawy, pianistka, i Edmund Zygmant z Częstochowy, art.muzyk, zawiadamiają o swoich zaślubinach w dniu 9-m Sierpnia 1915 roku w Chicago (w St. Jll.) w Ameryce.

POJEDYNEK.

Było to już po wojnie 1870. Niemcy zaleli Francję. Z wygłodzonego, spustoszonego, zrozpaczonego Paryża wyruszały pierwsze pociągi kolejowe ku nowo wytkniętym granicom, mijając zwolna wioski i miasta. Po raz pierwszy patrzyli z nich podróżni przez okienka wagonów na zrujnowane pola i spalone domostwa.

Pan Dubois, członek gwardji narodowej przez cały czas oblężenia Paryża, jechał połączyć się w Szwajcarii z żoną i córką, które wyprawił był przez roztropność zagranicę w przeddzień wkroczenia Prusaków.

Głód i trudy nie zmniejszyły bynajmniej jego brzucha, rozmiarów godnych bogatego kupca i spokojnego obywatela. Obecnie, zmierzając po skończonej wojnie ku granicy, pierwszy raz w życiu zobaczył na własne oczy Prusaków, choć spełnił obowiązek w Paryżu na wałach i niejedną noc mroźną przepędził w czasie oblężenia na posterunku.

W tym samym co i on przedziale dwu Anglików, przybyłych, aby się napatrzyć spustoszeń wojny, rozglądało się dokoła spokojnymi i ciekawymi oczyma obojętnych widzów.

Wtem pociąg zatrzymał się na dworcu małego miasteczka i oficer pruski z ogromnym łoskotem pałasza wbiegł po schodach wagonu do wnętrza przedziału. Był wysokiego wzrostu, szczelnie obciśnięty mundurem i zarastał po same oczy. Ryża jego broda zdawała się palić, a długie, bledszego odzienia wąsy sterczały sztywnie po obu stronach twarzy, na dwie połowy ją przedzielając.

Anglicy poczęli mu się zaraz przypatrywać z uśmiechem zadowolonej ciekawości, podczas kiedy pan Dubois udał zaczytanego w gazecie. Wciśnięty w swój kąt siedział jak złodziej w obecności żandarma.

Pociąg ruszył dalej, Anglicy zaś powróciwszy do przerwanej chwilowo rozmowy, szukali miejsce rozegranych potyczek. Wówczas, gdy jeden z nich wskazał na widnokręgu ręką jakąś wioskę, oficer pruski odezwał się łamaną francuszczyzną, wyciągając nogi jak tylko mógł najdalej i rozwalając się na siedzeniu.

— Zabiłem dwunastu francuzów w tem mieście. Stu z górą wziąłem do niewoli.

Anglicy, bardzo zaciekawieni, spyтали natychmiast, koszlawiąc francuski język na swój sposób:

— Ooo!... A jak się nazywa ta miejscowość?..

Prusak odrzekł:

— Pharsburg.

Poczem dodał:

— Za uszy brałem tych hultajów Francuzów.

I śmiejąc się chętnie w gąszczu swego ryżego zarostu, spojrział w stronę pana Dubois drwiąco.

Pociąg nie przestawał pędzić, mijając ciągle zajęte przez nieprzyjaciela wioski. Wzdłuż gościńca, na kraju pól, pod płotami, w progach szynkowni, wszędzie widać było mundury niemieckich żołnierzy. Pokrywali oni ziemię jak afrykańska szarańcza.

Oficer wyciągnął rękę.

— Gdybym był głównodowodzącym — rzekł — byłbym wziął Paryż i puścił cały z dymem, a ludność Francji wybiłbym do nogi. Nie było by Francji.

Anglicy odpowiedzieli przez nprzejmość:

— O, yes.

On zaś mówił dalej.

— Za lat dwadzieścia zresztą cała Europa będzie nasza, bo Prusy są silniejsze niż jakiekolwiek państwo.

Anglicy, dotknięci ostatniem zdaniem, wstrzymali się od odpowiedzi. Twarze ich, zobojętniałe nagle, wyglądały teraz jak z wosku w ujęciu długich bokobrodów. Oficer wybuchnął śmiechem i rozwalony zawsze jednako, puścił cugle bladze. Sztychował ze zgniewionej Francji bez litości, zasypując obelgami powalonego na ziemię przeciwnika, wydrwiwał piechotę, wydrwiwał artylerję, twierdząc, że jest nie do użycia. Zapowiedział, że Bismarck zbuduje miasto ze stali z pancernemi działami, którego nie zmoże żadna siła. I naraz oparł buty na przeciwległym siedzeniu, tuż koło pana Dubois, który, zaczerwieniwszy się po same uszy, odwrócił czemprędzej oczy w przeciwną stronę.

Anglicy zobojętnieli w jednej chwili na wszystko, jak gdyby się znaleźli na swej oblanej morzem wyspie, zdala od zgiełku świata.

Oficer zaś wydobyl fajkę i, utkwivszy w Francuzie impertynenckie spojrzenie, zapytał:

— Nie masz no tytoniu?

Pan Dubois odpowiedział:

— Nie, panie.

Prusak na to:

— W takim razie, idź no mi kupić, jak tylko pociąg stanie.

Poczem parsknawszy śmiechem dodał:

— Dostaniesz pan na piwo.

Lokomotywa, gwizdnawszy przeciągle, zwalniała biegu. Wyminęła spalone zabudowania dworca i nagle zatrzymała się.

Wtedy Prusak otworzył drzwi i, biorąc pana Dubois za rękę, rzekł:

— Idźże pan załatwić mój sprawuneczek, tylko prędko.

Oddział pruski zajmował stację. Żołnierze stojący wzdłuż drewnianych sztachet, przypatrywali się pociągowi. Lokomotywa jednak dawała już sygnał odjazdu. Nagle pan Dubois wyskoczył z wagonu na platformę dworca i mimo protestujących gościów naczelnika stacji, wtłoczył się w okamgnieniu do sąsiedniego przedziału.

Był sam!...

Porozpinał na sobie natychmiast kamizelkę, tak mu serce biło gwałtownie, i ocierał czoło, dysząc.

Pociąg zatrzymał się znowu na najbliższej stacji. Naraz oficer ukazał się w drzwiach i wsiadł do przedziału, za nim obaj Anglicy, pchani ciekawością niepowstrzymaną.

Prusak usadowił się, rzekł jak przedtem:

— Więc nie załatwiłeś pan mego sprawunku?

Pan Dubois odparł:

— Nie, panie.

Pociąg ruszył.

Oficer rzekł:

— W takim razie muszę panu obciąć wąsy, żeby mieć czem fajkę wyczyścić.

I wyciągnął rękę ku wąsom pana Dubois. Anglicy, nie odwracając ani na chwilę oczu, patrzyli z lodowatą flegmą.

Już Prusak uchwycił kilka włosów i pociągnął za nie, gdy nagle pan Dubois podbił mu w górę

rękę grzbietem swej dłoni i chwytając go za kołnierz, rzucił nim z całej siły o: awkę. Poczem rozszalały z gniewu, z obrzmiąłą skronią, z oczyma krwią nabiegłymi, dławiąc go ciągle jedną ręką, drugą zaciśniętą począł okładać go wściekle kufakiem po twarzy.

Prusak zaczął się rzucać, usiłował dobyć szabli, porwać leżącego na nim przeciwnika w uścisk swych ramion. Ale pan Dubois przywalał go ogromem swego brzucha, waląc na oślep, gdzie trafiał.

Trysnęła krew, oficer, duszony, począł charczeć, wypływać zęby, próbując ciągle, jednakże daremnie, odeprzeć tego tłustego, rozszalałego człowieka, który go mordował poprostu.

Anglicy tymczasem, podniósłszy się z siedzeń, podeszli bliżej, aby dokładnie móżdżek śledzić przebieg całej sceny. Twarze ich jaśniały rozciekawieniem i radością; mało brakowało, aby się zakładali, kto zwycięży.

Naraz pan Dubois, wyczerpany tak znacznym wysiłkiem, dźwignął się i, nie wyrzekłszy jednego słowa, usiadł na dawnym miejscu.

Prusak był tak ogłuszony, że nie rzucił się na niego bynajmniej. Ze zdumienia i bólu zgłupiał do szczytu. Dopiero odzyskawszy oddech, odezwał się:

— Jeżeli mi pan nie zechcesz dać zadosyćczynienia i bić się ze mną na pistolety, zabiję pana.

Pan Dubois odparł:

— Kiedy się panu podoba. I owszem.

Prusak ponowił:

— Za chwilę staniemy w Strasburgu. Poproszę dwu oficerów na świadków, mam czas zanim pociąg ruszy dalej.

Pan Dubois, sapiąc jak maszyna, zwrócił się do obu Anglików:

— Czy zechcecie panowie być moimi świadkami?

— Oo! yes!...

Tymczasem pociąg stanął.

W okamgnieniu Prusak odszukał dwu kolegów, którzy przynieśli pistolety i udano się natychmiast poza nasyp.

Anglicy spoglądali raz po raz na zegarki, przyspieszając kroku, przynaglać przygotowania, zaniepokojeni, aby nie chybić odjazdu.

Pan Dubois nie miał przez całe swe życie w ręce pistoletu. Postawiono go na dwadzieścia kroków od przeciwnika. Usłyszał pytanie:

— Jesteś pan gotów?

Odpowiadając: — „Tak jest“, — zauważył, że jeden z Anglików rozpina nad głową parasol, aby się zasłonić przed słońcem.

Jakiś głos zawołał:

— Ognia!

Pan Dubois wypalił, nie czekając, na los szczęścia, i ujrzał ze zdumieniem, jak stojący naprzeciw niego Prusak zachwiał się i, bijąc rękoma powietrze, padł bez życia na twarz. Zabił go.

Na ten widok jeden z Anglików nie był w stanie powstrzymać drżącego zadowoleniem i nasyconą ciekawością okrzyku:

— »Ooo!...« — drugi, trzymający bez przerwy w ręce zegarek, chwycił pana Dubois pod rękę i wprowadził go gimnastycznym krokiem w stronę dworca. Pierwszy Anglik tymczasem, z rękoma w pięść, z łokciami przyciśniętymi do ciała, począł znaczyć wśród biegu tempo:

— Raz, dwa!... Raz, dwa!... — jak na placu ćwiczeń.

I wszyscy trzej, mimo swych brzuchów, pokłusowali rzędem, podobni do trzech karykatur z humorystycznego pisma.

Pociąg już ruszał, wskoczyli więc co żywo do swego przedziału, gdzie Anglicy jeden po drugim wyciągnęli do pana Dubois poważnie rękę i, uściskawszy prawicę Francuza, zasiedli napowrót na swoich miejscach.

Guy de Maupassant.

Przekład Haliny N.

Korespondencja z ziemiami polskimi.

Minist. spr. zagr. komunikuje: «Wobec umowy wydziału berlińskiego T-wa pomocy jeńcom wojennym listy do miejscowości okupowanych przez Niemcy przesyłane były przez duński Czerwony Krzyż. Obecnie z niewiadomej przyczyny odmówiono tego i duński Czerwony Krzyż nie może przysyłać listów i pieniędzy do miejscowości okupowanych.

W razie wznowienia komunikacji pocztowej min. spraw. zagr. poda o tem do publicznej wiadomości.

Co się tyczy przekazów telegraficznych pieniędzy, to ministerjum je przyjmuje i przysyła za pośrednictwem posła hiszpańskiego w Berlinie».

Od Administracji.

Wobec tego, że był i rozwój „Tygodnika Odeskiego“ oparty jest głównie na wpływach z prenumeraty, prosimy uprzejmie, ze względu na wysokie koszty wydawnicze, o wczesne wnoszenie przedpłaty dla unormowania ilości nakładu.

Uwaga!

Uwaga!

Potrzebni są inteligentni pracownicy do zbierania dla „Tygodnika Odeskiego“ ogłoszeń firm miejscowych. Warunki bardzo dobre, nie wyłączona pensja miesięczna.

Ogłoszenia wygnańców rodaków poszukujących pracy pomieszcza się bezpłatnie.

Klisze dla Tygodnika Odeskiego wykonane zostały przez firmę **NOWAK i POBUDA** we własnych zakładach cynkograficznych. — **Plac Soborny 10.**

Sluch. Uniw. Jagiel. posiadająca patent ros. gimnazjum udziela lekcji języka polskiego, liter. i historii polskiej, oraz przygotowania do szkoły pols. lub ros. może przychodząco i stałe, za pokój, utrzymanie. Adres w redakcji.

Muzyk, (dyplom konserwatorium) wygnańiec z Warszawy, udziela lekcji gry na skrzypcach i na fortepianie. Warunki przystępne. M. Stefanowicz, Gradonaczalniczeska 3.

Artysta-Malarz poszukuje lekcji rysunków, malarstwa i rzeźby. (metodą Charvet et Pilet'a). Przyjmuje również restaurowanie obrazów. Wiadomość w redakcji.

Poszukuje posady biurowej. Posiadam dyplom wydziału handlowego warszawskiej szkoły realnej i świadectwo pracy w Banku Handlowym w Warszawie. Oferty proszę składać w redakcji dla „Warszawiaka“.

Czekolady, Cukry, Marcepany i Ciasta

„BONBONS DE VARSOVIE“

I. FILJA: Preobrażeńska, Pasaż. ★ CUKIERNIA WARSZAWSKA. ★ II. FILJA: Ul. Deribasowska, 25.

SKŁAD APTECZNY

Kosmetyki
Perfumeria
Krajoowa i
zagraniczna

J. ANTONOWICZ

Róg ul. Remeslennej i Uspienskiej.

Telef.
23-85.

JUBILER
J. F. FISZER

ODESA,
Ryszelska № 18.

Sprzedaż złotych, brylantowych, srebrnych wyrobów, zegarków kieszonkowych. Obstalunki wykonywane są artystycznie we własnej fabryce według paryżkich rysunków. Przyjmuje reperacje.

HOMEOPATYCZNA APTEKA

p. z. WŁADYSŁAWA KOROTKIEWICZA

ulica Piotra Wielkiego № 5, róg Chersońskiej № 52.

Apteka zaopatrzona we wszelkie środki używane w homeopatji. Podręczniki, książki, broszury dla samoleczenia we wszystkich językach. Apteczki domowe, kieszonkowe i różne inne. Homeopatyczne środki dezynfekcyjne i kosmetyczne. Elektro-homeopatyczne środki Mattiego z Bolonii i Sautera z Genewy.

Katalog i cenniki | Wszelkie obstalunki na prowincje załatwia się odwrotną pocztą na żądanie. | Przy aptece lecznica dla przychodzących.

Porady na wszelkie choroby codzien od 10 do 12 rano i od 4 do 6 wiecz. nie wyłączając niedziel i świąt. — Opłata 40 kop.

Homeopatyczna apteka: Róg ul. Derybasowskiej i Puszkinińskiej, połączona z niniejszą. Wyszedł z druku pełny poradnik w języku litewskim „Naminis Gydyman“. Przesyłka bezpłatnie.

Wyroby Platerowane
Norblin, Br. Buch
i T. Werner

ODESA,
ulica Deribasowska, 15.
Telef. 41-27.

PIERWSZA
ODESKA
FABRYKA RĘKAWICZEK
GANTS d'ODESSA

M. TALIKOWSKI
UL. LANŻERONOWSKA, 15.
Telefon 604.
Firma egzystuje od 1893 roku.

APTEKA
Z. Fiałkowskiego

UL. CHERSONSKA, 22.
Telefon 17-73.

„ROSARIUM“

Magazyn Kwiatów

ŚWIEŻYCH—CIĘTYCH I DONICZKOWYCH
Odesa, ul. Sadowa № 11.

PREOBRAŻEŃSKA, róg CHERSOŃSKIEJ (dom Durjana)

Nowa Cukiernia i Piekarnia „EMIGE”

Poleca przedewszystkiem chleby wypieku na sposób warszawski:

«Nałęczowski»

«Warszawianka»

«Wiejski»

«Litewski na miodzie»

«Zdrowia»

oraz z ciasta białego: Strucle, Plecionki, Bułeczki montowe, kajzerki i t. d.

WYROBY CUKIERNICZE.

Baby. Placki. Przekładance różne, herbatniki a także pierniki w gatunku wyborowym i ciastka na świeżem gospodarskiem maśle.

CUKRY

Orzechowe marmolady, karmelki miękie, zwijane, ślazowe od kaszlu i t. d.

Wszelkie zamówienia wykonuje się b. sumiennie i po cenach przystępnych.

Od Administracji.

Prenumerata „Tygodnika Odeskiego” wynosi:

Rocznie	6 rb. — kop.
Półrocznie	3 » 50 »
Kwartalnie	2 » — »

Zamiejscowi prenumeratorzy opłacają za przesyłkę: rocznie 1 rb. 50 k., półrocznie 75 k., kwartalnie 50 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

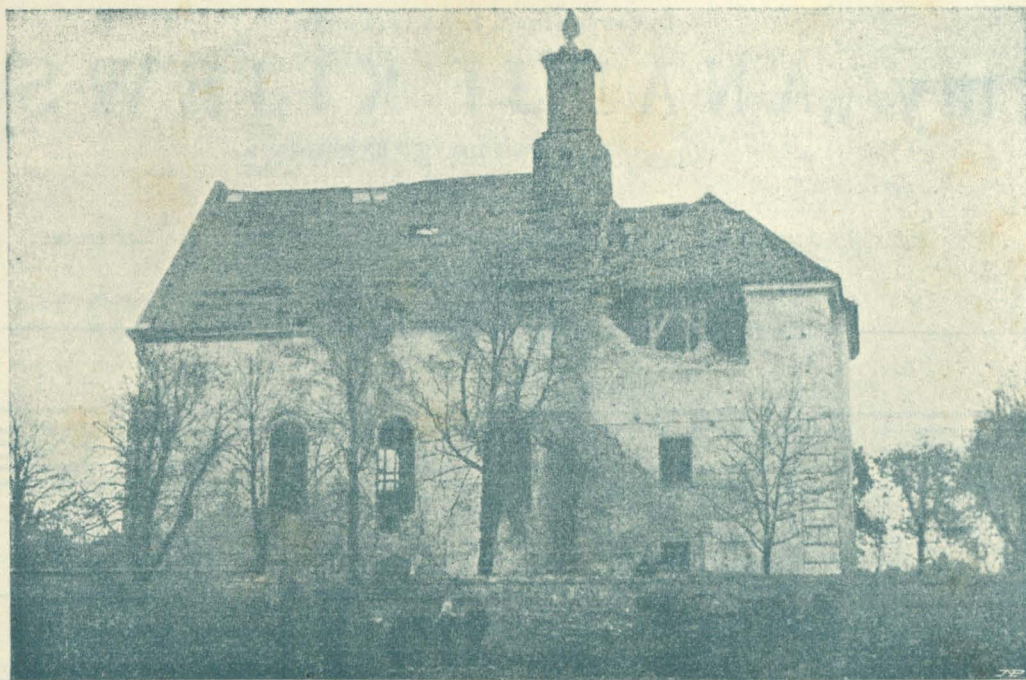
Za całą stronę—rb. 50, pół strony—rb. 30, ćwierć strony—rb. 16. Na okładce ceny podwójne. Za wiersz nonparelowy lub jego miejsce 50 kop., zaślubiny, zaręczyny, nekrologi 75 kop. za wiersz.

— Cena numeru 15 kop. —

PRENUMERATĘ przyjmuje Księgarnia Polska E. Ostrowskiego, ul. Deribasowska, 26.
Ogłoszenia, nekrologi, zawiadomienia i t. p. codzień od 12—3 w lokalu Redakcji—Mały Zaulek, 5.

Ж IV
39894

TYGODNIK ODESKI



Kościół w Raszynie.

№ 3.

15 Listopad 1915.

ODESA.

E. OSTROWSKI

Księgarnia Polska i Skład Nut

Dostawca Cesarskiego Rosyjskiego Tow. Muzycznego i Konserwatorium.

ODESA, ul. Deribasowska, 26, vis-a-vis Passażu.



WYBOROWA HERBATA I KAWA

Dostawcy Dworu Króla Serbskiego

firmy „ANANJI KIJEWSKI“

Właściciel: PIOTR ZANIEWSKI.

Oddział: Artystyczne wyroby przemysłu Chińskiego i Japońskiego oraz Cze-su-cza.

Firma egzystuje od roku 1864.

Ekaterininska, dom Wagnera, 14. Telef. 16-00.

Czekolady, Cukry, Marcepany i Ciasta

„BONBONS DE VARSOVIE“

I. FILJA: Preobrażenska, Pasaż * **CUKIERNIA WARSZAWSKA.** * II. FILJA: Ul. Deribasowska, 25.

XC ^{IV}
39897

TYGODNIK ODESKI

Odesa.
Mały Zaulek, 5.

15 Listopada 1915.

№ 3.

Redaktor i Wydawca Adam Kowalewski-Siedlecki.



Módlmy się.

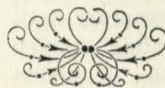
Módlmy się sercem, Polsko, by synowie Twoi
Nie splugawili siebie, w obcej, twardej zbroi;
By w bitewnym chaosie, co sumienie głuży—
Nie zatracili polskiej, własnej swojej duszy;
By głosy ołowiazków odróżnić zdołali
Od niewczesnych porywów; by nie byli mali—
Lecz wielcy w każdym czynie, w spokoju
i w bitwie...

Te pragnienia o Polsko, łączmy dziś
w modlitwie

I prośmy Boga z duszy, nie chwały
wawrzynów,
Lecz czynów jak najwięcej, polskich, prawych
czynów.

Helena Pinińska

1915 r.



Львівська бібліотека
АН УРСР

GDZIE SERCE?

Gdy się czytało niejednokrotnie o tem, jak w dawnej Polsce traktowano lud, nie chciało się jakoś temu, nie chciało się bardzo temu wierzyć. To być nie mogło — szeptała dusza młodzieńca przerażona, — to są insynuacje nikczemne wrogów Rzeczypospolitej niepodległej, to fałsz, to oszczerstwo! A jednak, później coraz częściej, rzeczywistość dostarczała faktów, które owe odkrycia historyczne potwierdzać się zdawały, aż nadeszły ponure orszaki wygnańców, za którymi, niestety, jak kłątwa dziejowa, jak głos Skargi z grobu powstającego, rozległo się pytanie: Kiedyż, nareszcie przestaniecie traktować ludzi biednych i nieszczęśliwych, jak bydło? Kiedyż umysł nasz stanie się dostępny, dla tej nieśmiertelnej, jasnej, od wieków głoszonej ze wszystkich katedr i ambon świata prawdy o duszy ludzkiej, która czy w małym, czy w dużym, czy w bogatym, czy w biednym, jest w istocie swojej boskiej toż samą. Nie należy zapominać, iż kwestja stosunku naszego do wygnańców jest rzeczą nie tylko naszego sumienia, ale i naszego honoru i naszych ambicji autonomicznych. Od całego świata cywilizowanego ludzie ci otrzymali prawo do współczucia i do traktowania ich z całą serdecznością, delikatnością i z uwzględnieniem ran ich duchowych.

Wszelka szorstkość, wszelka arogancja wobec tych ofiar wojny mają być nie tylko wykluczone, ale wprost za infamji źródło poczytywane.

Nie będzie polak — wygnaniec chodził bez butów dziesięć razy po buty. Nie będzie polak — wygnaniec chodził do Komitetu polskiego dziesięć razy bez palta po palto. Nie będą kobiety ciężarne nawoływane do szycia na maszynach nożnych; nie będą kobiety na pół nagie, lub w bluzkach perkalowych szykanowane za to, iż nie idą do pracy w czas jesieni chłodnej. Nie będzie tonem nieomylnego lekarza ktoś doprowadził wygnańców z ziemi ojczystej, iż jest zdrow zupełnie, podczas gdy w tym wojny okresie pojawiają się choroby całkiem nowe i trudne do zbadania. Przecież ci ludzie, którzy tu przyszli wszak to pracownicy nie „brodiagi“ jakiegoś, pracowali całe życie. i nagle w Odesie im się próżnować zachciało?! Czyż stan taki nie nasuwa żadnych innych myśli, prócz złych, nie wywołuje innych słów, oprócz złorzeczeń? Przecież, zdaje się, iż niema już człowieka inteligentnego, któryby nie słyszał o owych ośmiu godzinach pracy, ośmiu snu i ośmiu rozrywki na dobę, przy których praca normalna jest możliwa.

A tu ludzie, jak np. na Słobódce Romanowskiej (Miejska № 18, dom straży ogniowej) mieszkają jak zwierzęta. Razem mężczyźni, kobiety i dzieci. Przeważnie na ziemi; nawet sienników nie mają. Nikt ich nie odwiedza, prócz pisarza. Opiekunki od dwóch tygodni nie widzieli. Wszyscy absolutnie się skarżą, coś więc w tem jest, być musi. Gdy ich okradną nawet poskarżyć się nie mają komu. Zaiste, niby praw pozbawieni zbrodniarze. Jeszcze ich straszą, że i tego nie będzie. Dla braku kuchni nie mają stawy ciepłej. W okolicy jedynej kucharki za duży niemożliwy. Ludzie na Wodoprowodnej № 4 znajdują się w stanie cichej rezygnacji. Prócz Komitetowych nikt ich nie odwiedzi, nie przywita, nie zapyta, otuchy nie doda. Nie można urządzać odczytów, któż jednak zabrania lub przeszkadza przyjść, pomówić, ciepłem serca ogrzać. I tam są ludzie płci obojej i im się też od życia coś należy wię-

więcej nad 5 funtów węgla kamiennego i 15 kop. dziennie, i dusznej, małej celki.

Ciepłem serdecznem owiane są jedynie ochronki dla dzieci. Osobliwie ta z ul. Dalnickiej 27. Osobny artykuł jej poświęcić należy. Tam nikt nie słyszał bezdusznego pytania: „a pocóżście tu przyjechali?“ ani też nikt nie usłyszał dzikich wniosków, w rodzaju: „twój ojciec jest krawcem, a więc nie otrzymasz ubrania;“ lub „ojciec twój jest szewcem—nie dam tobie tedy butów!“ Przykro o tych rzeczach pisać, przykro i boleśnie, ale przecież nakaz wyraźny mamy, aby „w sercach wygnańców polskich rozniecić ogień ducha polskiego a wpływem obcego środowiska przeciwstawić wpływ swojskiej atmosfery, wpływ serca i myśli polskiej“.

Ładne serca, piękne myśli!

Powstały, co prawda, kursy przygotowawcze, otwarto nowe schronisko dla dzieci, niebawem otwartą zostanie nowa szkoła początków przy ul. św. Katarzyny, ale to są dopiero mury, które sercem ogrzać należy.

Obecność komitetowych, oczywiście, tu nie wystarcza, ani też dostateczną będzie ta liczba serc w istocie wzniosłych, które jako ogniska w ciemniach nocy tu gdzieśś świecą. Wobec tego każdy powinien się poczuwać do złożenia w ofierze wygnańcom nie tylko pieniędzy, lub odzieży, ale i serca. i myśli. Jak najmniej moralów, nauk, tonu, jakiejs wyższości, lub komendy, tego śmieszno-tragicznego akcentu formalistycznego.

Od ludzi którzy postradali wszystko, których pracy długoletniej wysiłki i udręki w niwecz obrócone zostały, nie wolno odbierać jeszcze resztek ich sił i zdrowia.

Gdybyśmy mieli tu jeszcze do czynienia z setkami, z dziesiątkami tysięcy ludzi nieszczęśliwych, jako np. rząd ma, to wówczas jeszcze przedsięwzięcie środków surowości lub przymusu wytłómaczonemby być mogło!

Ale gdy tu do tysiąca zaledwie ofiar wojny mamy, to czyż na miejscu, czyż sumienia, ludzkiego, kultury i rozumu polskiego są godne te urągania pod adresem ludzi, którym, choć się trochę w niewoli ulżyło, którym jest „dobrze“ tak „dobrze“ jak nigdy; tak dobrze, jak „oni tego jeszcze nigdy nie mieli“.

Wobec takiego rozumowania, wobec takich dusz wprost rozpacz chwytą.

Zamiast cieszyć się, zamiast chlubić się z tego, że tu nareszcie ludzie nieco odetchnęli, obywatelom tym już to solą w oku, już ich darmożjadami zwą.

Zbyt mało inteligentnego, uczuciowego zrozumienia sytuacji i serca wobec jedynej w dziejach katastrofy. Zbyt mało świadomości, iż się ma do czynienia z obywatelami wolnymi, że się rzecz dzieje w kolonii polskiej.

Smutno nam, Boże!

Jan Belcikowski.



Potrzeba Organizacji.

Coraz częściej daje się słyszeć w prasie polskiej głos nawołujący do organizowania związków i stowarzyszeń zawodowych, które mogą zjednoczyć i skupić siły ludzi pracujących w pewnym kierunku, a dziś rozproszonych, rozbitych, po większych miastach Rosji i kresów.

Jeżeli tę potrzebę organizacji stałej i celowej, zabezpieczającej prawne i społeczne istnienie stowarzyszonemu, odczuwają przemysłowcy, rękodzielnicy, rolnicy, nauczyciele, to tembardziej odczuwać ją powinni literaci i dziennikarze polscy, grupujący się około kilkunastu pism polskich, wychodzących już dziś w stolicach i metropoliach Rosji.

Dola dziennikarza i literata polskiego zawsze ciężka, zależna nie tylko od talentu, ale od poparcia krytyki, od humoru wydawcy, od mody, od chwili — była i jest jednak przodującą w życiu Narodu.

Jeżeli mamy swój piękny, przebogaty język — zawdzięczamy go literaturze. Jeżeli w sercach naszych płonie niegasnący ogień miłości dla Ojczyzny, Wiary, Piękna i miłości Bliźnich, zawdzięczamy to literaturze, która już od najwcześniejszych lat budziła nasze dusze i przepajała je uczuciami dobrymi i wzniosłymi.

Lubiemy niestety zbyt w czarnych kolorach malować nasze własne polskie życie — dlatego może niedocenialiśmy wysokiego posłannictwa dziennikarstwa. Dziennikarstwo polskie stało zawsze na wyżynach, do których nie dorosło nigdy dziennikarstwo zagraniczne.

Biedne, robiące często jak raniony koń bokami pismo polskie, jeżeli było istotnie polskiem — nie brało na siebie nigdy roli donosiciela, nie okrywało wstydem swych ziomków, nie goniło za sensacją, nie otrzymywało wielkich sum za „puszowanie” tego lub owego autora, jak to czyni prasa zagraniczna, ubiegająca się przedewszystkiem za sensacją i skandalem.

Dziś, gdy podług słów Mickiewicza, jesteśmy jak ten, co straciwszy Ojczyznę, dowiedzieliśmy się jak nam była droga, dziś wszystkie objawy życia jej są nam drogie i bliskie. To też pismo polskie witane jest dziś inaczej, jak rok temu jeszcze. bo choć nie przychodzi z Ojczyzny, jest jej dalszym ciągiem, wyszło z niej i z nią się zrosło, jak coś, czego rozłączyć nie podobna. Pismo polskie stało się niejako całopaleniem, świętą objatą, której dymy idą wprost ku Temu, który winy nasze i nędze, nasze łzy i krzyżową drogę na Wschód — na sprawiedliwej odważy szali.

Dziś więc, gdy z jednej strony rozproszone społeczeństwo polskie uznaje w całości zasługi i znaczenie dziennikarstwa i literatury polskiej, gdy z drugiej strony rozproszone siły pracowników na tej niwie, niosą w chłodzie i głodzie talent swój i siły, by krzepić, pocieszać, zjednoczyć... Dziś należy się przedewszystkiem starać, by siły te się zgrupowały, zjednoczyły, poznały i obliczyły.

Żeby to dokonać, trzeba organizacji. Stałej, dobrze ugruntowanej na zasadach prawnych organizacji na wzór Towarzystwa Dziennikarzy i Literatów w Warszawie, do którego należeli ludzie w różnych stronach Polski, Litwy, Kresów i Rosji zamieszkali, ludzie różnych przekonań, talentów, wierzeń i różnej zamożności, związani wspólnym celem i wspólnością pracy dla dobra ojczystej literatury.

Dziennikarz i literat nie związany z ziemią ani posiadający majątki realne, zabiera ze sobą wszę-

dzie talent swój i możność pracy. Żeby jednak praca ta była wydatną, owocną i prawdziwie pożyteczną, musi mieć warunki odpowiednie do życia i rozwoju jego talentu. Czy wszyscy literaci i dziennikarze mają obecnie być zapewnieni? Czy są tacy, którym by pomóc trzeba było? Czy mogą pracować zdala od kraju, rodziny, w warunkach, w których się znaleźli na tułactwie — tego wszystkiego nie mówi nam i nie powie nigdy pokryty polskimi czcionkami szmat bibuły, witany tak radośnie wszędzie, gdzie polskie biją serca.

To zrobić może tylko organizacja, która zliczy tych wszystkich i te wszystkie — którzy nieśli Polskę swoją duszę, swoje życie i każdą godzinę myśli. Wówczas okaże się z pewnością niejedna potrzeba, wówczas też zobaczymy, że wśród łez, chłodu i głodu powstała niejedna perła literatury naszej. Że dumne, udręczone serca umiały tworzyć — choć w cierpieniu; umiały wierzyć, kiedy wszystko wzbudzało niewiarę, umiały cieszyć innych i pisać — choć może na chleb czarny nie stało.

Trzeba przyznać ze smutkiem, że wydawcy polscy nie stanęli na wysokości zadania. Przez te półtora roku wojny, wydawcy warszawscy nie wypuścili ani jednej nowej książki; na Gwiazdkę r. z. nie dano dzieciom ani młodzieży — prócz paru przedruków z pism — nic nowego. Na propozycję wydania książki, wydawca miał swój słodki uśmieszek, którym odpychał każdego — zamożniejszym proponował wydanie na koszt autora rezerwując sobie za skład główny 33%. Miał przecież dostateczny zysk, wydając różne marne, sensacyjne książeczki „z chwili” i złe mapy.

Literat jednak żyć musiał i właśnie tu okazywała się dobroczynna, choć wcale nie wystarczająca pomoc Tow. Dzien. i Lit., które nawet przez C. K. O. poparcie otrzymało.

Mając swoje stowarzyszenie i swoje fundusze, płynące z różnych źródeł zakreślonych w Ustawie, mogliby nasi literaci i dziennikarze — wygnani — uzyskać pomoc na wydawane pisma, na druk książek, które może miejscowe księgarnie zechciałyby sprzedawać bez ryzyka z ich strony, za mniejszym procentem.

Gromada to wielki człowiek. Zorganizowani literaci nie pozwolą się zjeść nędzy na Obczyźnie, przeciwnie, wypłyną z niej zwycięzko, nabrawszy pełne garście smutnych, wesołych — przeróżnych doświadczeń, zawodów, uśmiechów Doli i też Niedoli. Wzbogaceni nowymi myślami i przeżyciami, oddadzą je społeczeństwu swemu, gdy wybije godzina powrotu. Dziś, gdy smutek życia postawił ich wśród nas, pracujących tu stale — my wyciągnąć musimy do nich bratnią dłoń, pamiętając, że wśród rzeszy pracowników dla lepszego Jutra, literat i dziennikarz polski, musi uderzać ciągle w Czyny Stal i ciągle trzymać dłoń na bijącym sercu życia polskiego, by ani na chwilę nie zagasł wieczny ogień, by ani na chwilę nie zbladła rycerska tarcza Narodu.

Sprawa organizacji literatów i dziennikarzy polskich jest pilna i przekazujemy ją najmłodszemu z pism, wstępującemu pod znakiem energii Czynu na dalekich krańcach Rusi, tam gdzie w Domu Polskim zjednoczył się zawsze i budził do życia — polski duch.

Anna Grudzińska.

Derewicze, listopad 1915 r.



NOWE HASŁA— NOWI LUDZIE.

Niema bodaj narodu bardziej przywiązanego do tradycji historycznych jak polacy, piękna ta cecha jednak wyrodziła się w karykaturę i stała plagą narodową.

Byliśmy zawsze narodem indywidualistów, gotowym poświęcić dla jednostki dobro całości.

Tradycja powierzchownego rozwoju, zaćmiła tradycję rzetelnej pracy rzeczywistych działaczy i wyrzyła niestarte dotychczas piętno na psychice narodowej.

Nie czas i nie miejsce tu na rekryminacje, podjąć wszakże należy zgubny dla całości narodu zwyczaj politykowania jednostek zgoła niepowołanych, ludzi najlepszej może woli, lecz nierozumiejących trudnej sztuki polityki. Bo tradycja nam mówi, iż w ogólnych sprawach każdy może i powinien zabierać głos, czy zna się na rzeczy, czyli też jest mu ona obca, byle miał odwagę głośno gadać.

Ludzie, dla których polityka jest rzeczą uczucia, gotowi odrzucić nauki społeczne, prawne, państwowe i t. p., o ile przeciwstawiają się ich sympatjom osobistym.

Tradycja!

Na mniejszą skalę toż samo powtarza się w każdym skupieniu polskim. Tradycyjnie uświęcone znaczenie jednostek i tradycyjne również ambicje, byle się „wybić“ za jaką bądź cenę, byle nie być szeregowcem, w karnej i zwartej masie!

Prawda, że wstrząśnienie dziejowe wpływa odradzając na nasz naród, prawda, że w obecnej chwili przycichać się zdają ambicyjni, istnieje wszakże obawa,

że ta tradycyjna wada narodowa przy pierwszej sposobności znowu się odrodzi.

Nawiązując cierpliwie nie rwących się tradycji, czemuż nie sięgamy do działalności „familji“ Czartoryskich, obu Andrzejów Zamojskich, Lubeckiego, Stanisława Potockiego!? Albowiem dla podjęcia ich tradycji nie można być dyletantem, trzeba nadłożyć rzetelną pracę i wiedzę, a tej brak.

Brak wiedzy politycznej i społecznej.

I nie winić nam zewnętrzne okoliczności, utrudniające zdobycie stosownej wiedzy; winić należy tradycję, która w każdym polaku nauczyła nas widzieć polityka i działacza z Bożej łaski.

Trzeba więc wykorzystać jedyną może chwilę, gdy bieg wypadków zdusił wszelkie amatorstwa polityczne i mieć odwagę zerwać z tradycją, zdobyć się na głoszenie nowych hasel.

Ster spraw politycznych powierzwszy w ręce ludzi fachowych, zagłębić się należy w pracy realnej, zdobywając rzeczywiste podstawy przyszłego bytu, budując fundament nie z mrzonek uczuć, lecz z głosów, czynów i faktów.

Odbudowa zniweczonej ojczyzny, dźwiganie z gruzów wszystkich dziedzin życia narodowego wymagać będą nowych ludzi i nowych hasel; ludzi czynu, ludzi mrówczej pracy i żelaznej wytrwałości, oraz hasel nie pięknie brzmiących fanfar, lecz słów świadomej siebie wiary w pracę.

Na nowe drogi życia wejść muszą ludzie nowi, a czy to będą sprawy ogółu, czy drobnej grupki—zawołaniem być winno—precz z dyletantyzmem!



U nas w Odesie.

Zdarza się tak, że na słońcu południa zioną lodem serca, i bywa tak, że w szarem codziennym życiu szareją myśli, dusze, i uczynki. Szarzyzna życiowa naszej kolonii dławi krtań, zapiera tchnienie w piersi i wżera się rdzą upiorną w złociste ryngrafy wierzeń, ideałów, rojeń i snów, aż pewnego ranka budzi się każdy z rdzewiałym kawałem żelazta u szyji, piersią obolałą do znieczulenia. i nie wie sam co począć z tym ciężarem na piersi, który w zaraniu tarczą mu był ochronną, wiary potęgą i mocą, rojeń i snów uludą, słowem, górną i chmurną, szaleństwem strojną, a serca biciem gorącą—młodością!

Szarzyzna życia zżera bezpowrotnie i bezlitośnie ryngrafy pozłociste, zostają żelazta rdzą strawione, zwisają u szyji i ciężą... ciężą... aż całym przeogromem brzemienia zawodów, trosk i niepowodzeń pociągają w grób bez woli i bez czynu!

U nas w Odesie, w naszej kolonii polskiej, są ludzie starzy, tylko starzy, za wyjątkiem głów posrebrzonych siwizną wieku, z których dziś niejedna jeszcze płonie i roi orlich skrzydeł loty — ale i to w ducha cichości, niejako wstydzając się.....

I oto przed tą całą ogromną resztą chciałoby się stanąć i zawołać w głos.

Gdzie wasze ryngrafy złociste?! Młodość górna i chmurna, sielska, anielska, i co wam dano w zamian, żeście złociste ideałów znaki odrzucili w kąt!?

Co wam za młodość pragnień i czynu życie dało?!

I cisza przeogromna rozpięta by nietoperzowe swe skrzydła i zadumy cieniem na smutne padła twarze.— Wszędzie... w danej sytuacji, ale nie u nas w Odesie!.. Bo oto z szarej gromadki oderwałby się szary człowieczek, i szarym głosem bezbarwnym szepnąwszy „Ja mam posadę!“ odszedłby spieszenie na bok, by zwierzchnicy jego i szefowie w tymże szarym tłumie tkwiący, nie wzięli mu za złe że śmie słuchać a może i roić o ryngrafach, co więcej złocistych, jako że złoto tylko zwierzchników a szefów własnością przyrodzoną może być!

A oto majestatu pełnym krokiem sunie ku nam luminat, filar społeczny po stokroć prezes, mecenas i dobrodziej i klepiąc dobrotliwie po ramieniu — z sardonicznym uśmiechem syczy w odpowiedź „Życie dało mi majątek“—„Pozycję“ rzuca chępliwie drugi „Stanowisko“ z dumą dodaje trzeci, i kolejno wszyscy zgodnym chórem, suną mar korowodem i doczesne swe wyliczają dostatki.

I odchodzą... odchodzą by gdzieś w skrytkach i zakamarkach, biurach, magazynach, sklepach i nędzy elektrycznością oświetlonych, bogato urządzonych swych mieszkań borykać się dalej... z rdzą zżartym, ciężącym u szyji żelastwem... ongi ryngrafem złocistym!

U nas w Odesie!

A wszystkiemu winna starość, skleroza bezwoli, czynu uwiad starczy.

A gdzież młodość?!

Na wojnie!



Nieprzyjacieli blisko.

Czyżby wszyscy?

Nie zupełnie — spotyka się. widzi rumiane lica, błyszczące beztroską źrenice (tak!) i cóż ta młodzież robi, o czym mówi, myśli, roi?

O niczem!

A dlaczego?

Nie mają chwili wolnego czasu, bowiem wszyscy na potęgę — za przykładem idąc — starzeją się w przyspieszonym tempie! I nie jest to ich winą!

Każdy z nich mimo zaledwo 20 lat, jest wytrawnym politykiem, filozofem, ekonomistą, wszystkim jest i wszystkim być się zgodzi, na każdą przystanie nazwę czy określenie, byle... byle nikt nie zrobił mu zarzutu że młodym jest! Byle nikt nie posądził go o zapal, porywy szaleństwo choćby....

Wojna! Dziejowej chwili grom wstrząsa światem, w łun szkarłaty płomienia się horyzonty, a młodzież nasza starzeje się i szarzeje. U nas w Odesie nawet niema smutku, jak i nie było dawniej radości, nic tylko martwa beznadziejna szarzyzna.

Wszystko szare i stare... za wyjątkiem głów siwizną wieku posrebrzonych, z których niejedna dziś jeszcze płonie, i roi orlich skrzydeł loty...

A i to... w ducha cichości....

U nas w Odesie!

Adam Siedlecki.

Spis wysiedleńców.

Zorganizowane przy centralnym Komitecie Tatińskim, przez wicedyrektora centr. komitetu statystycznego, wszechrosyjskie biuro registracji wysiedleńców, przystępuje do sporządzenia spisu wszystkich wysiedleńców, osiadłych w Rosyi. Spis rozpocznie się od gub. niżegorodskiej, pskowskiej, jarosławskiej, włodzimierskiej, kostromskiej, nowgorodzkiej i kałuskiej. Z kolei spis będzie przeprowadzony i w innych guberniach. Spis ma na celu ułatwienia pracy biura registracji w wyszukiwaniu wysiedleńców którzy się w drodze odłączyli od rodziny. Dotychczas biuro zdołało odnaleźć adresy 897 osób.

Biuro uprasza wszystkich wysiedleńców którzy zgubili w drodze swoich blizkich a także wszystkie organizacje, mające pieczę o zbiegach, o przesyłanie do biura zapytań i posiadanych wiadomości. Listy adresowane do biura registracyjnego i odpowiedzi na nie przesyłane są pocztą gratis. Adres biura: „Piotrogród ul. Żukowskiego 59. Biuro centralne do registracji wysiedleńców (bieżeńców)“.





Wnętrze Kościoła w Raszyń.

Z polskich tragedji.

„Dziennik Cieszyński“ donosi o śmierci nauczyciela ludowego, ś. p. Michnika, z Karwiny na Śląsku austriackim, który, jako oficer rezerwowy, umarł w szpitalu dla obłąkanych w Opawie. Obłąkanie ś. p. Michnika tłumaczy straszną tragedją na placu boju. W chwilach względnej przytomności, opowiadał on, że pewnego razu wziął do niewoli jakiegoś żołnierza rosyjskiego. Wtem żołnierz ów sięgnął do kieszeni. Porucznik Michnik myślał że w tem kryje się zdrada i że jeniec ma w kieszeni ukrytą broń. Bez namysłu wpakował mu kulę rewolweru w głowę. Gdy jednak następnie zrewidowano zabitego, przekonał się, że trup ścisnął kureczowo w dłoń fotografię żony i sześciorga drobnych dzieci, oraz świeżo od nich otrzymany list, pisany piękną, poprawną polszczyzną. Wypadek ten tak strasznie podzielał nań, że wpadł w chorobę umysłową, która najpierw uczyniła go niezdolnym do służby wojskowej, aż w końcu go zabiła.

Z ZIEMI ZNISZCZENIA.

Wstrząsającą korespondencję z Łodzi pomieścił «Dz. Kijowski» za «Dziennikiem Poznańskim» Podajemy ją w całości.

To, co zastałam, przewyższyło moje najstraszniejsze przypuszczenia. Ludność kona powoli wyczerpawszy resztki sił w beznadziejnej walce.

Odwiedzialem tylko jedną ulicę Ciemną na przedmieściu Bałuty. Przychodzimy do mieszkania chłopca, umieszczonego w naszym przytułku w Kutnowskim. Przywozimy pozdrowienia dla rodziców.

«Niema już rodziców, odpowiada nam 16 letnia najsiarsza siostra, ojciec przed tygodniem umarł z wycieńczenia, a matka w dzień pogrzebu ojca umarła na tyfus.

W drugim domu także rodzice umarli w czasie wojny, pozostawiając czworo drobiazgu pod opieką 18 letniego brata. Gdy tam przyszlismy—najmłodsze dwuletnie już nie żyło, a czteroletnia dziewczynka była bliska śmierci. Niektórzy nie mając już sił na dźwiganie drzewa z lasów podmiejskich—popalili wszystko: stół, łóżka, nawet ramy do obrazów.

W jednym z takich mieszkań zastałsmysy gromadkę płaczących dzieci. Matka umarła, ojciec poszedł na wieś uprosić ziemniaków.

Wyprzedali też wszystko, i pościel nawet, ten największy skarb biedaków.

Wszystkie fabryki w Łodzi stoją, niektórzy jednak z zamożnych fabrykantów przychodzą szlachetnie z pomocą swym pracownikom. Dają im rubla zapomogi tygodniowo.

Nieszczęśliwi, którzy od wielu miesięcy z tej tylko zapomogi się utrzymują, dostają anemii, suchot, a jednak są bogaczami w porównaniu do innych, którym komitet magistracki daje tygodniowo po 40 kop. na osobę dorosłą i po 25 kop. na dziecko.

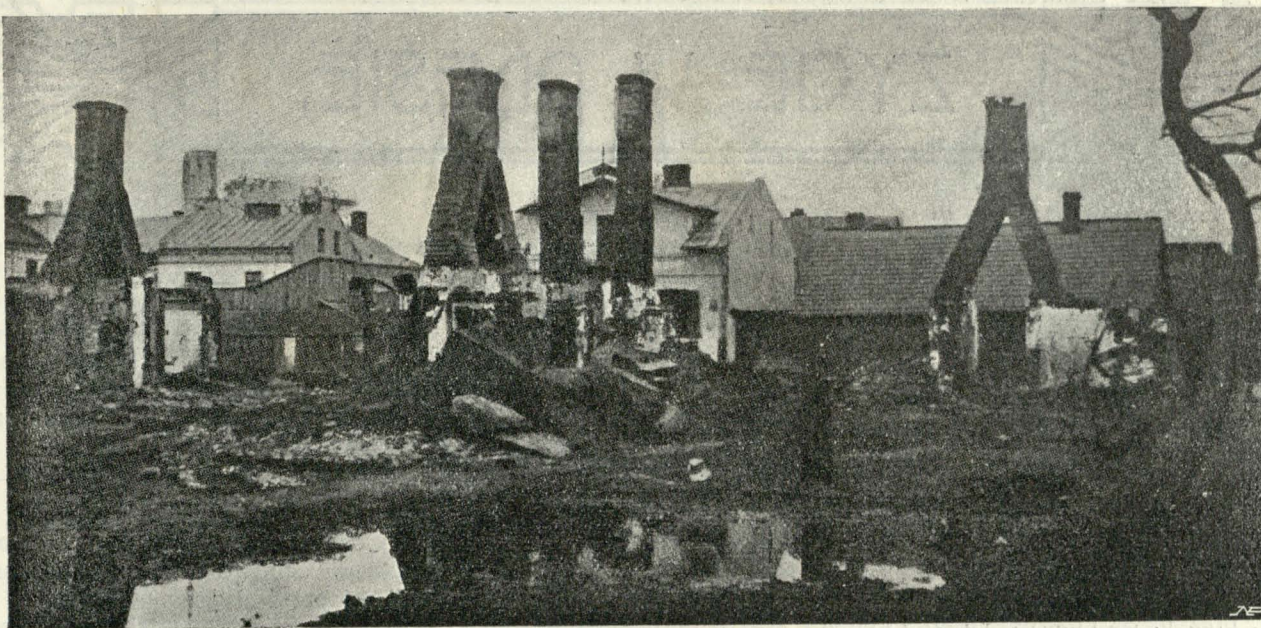
A tych rodzin na opiece komitetu jest około 60 tys., gdyż z powodu ogólnej drożyzny wszyscy oszczędzają i wielu rzemieślników, krawcowych, służących straciło utrzymanie.

Przez całe życie pozostanie mi w duszy obraz matki pięciorga drobnych dzieci, która tuląc najmłodsze, dwuletnie do trupa jż podobne, mówiła mi z rozpaczą: «Nie proszę już dla niego o lekarstwo w szpitalu—doktor kazał odżywiać posilnie, a ja tylko wody podać mu mogę.

W promieniu kilkumilowym od miasta rozpoczyna się już formalna procesja wynędzniałych biedaków, dźwigających drzewo lub kartofle.

Poznałem grono ludzi, którzy wszystkie swe siły oddają, aby choć w najdrobniejszej części tej nędzy zaradzić. Urządzili tanie kuchnie, ochronki, przytułki dla dzieci szkolnych, szwalnie dla dziewczyn w nędzy, lecz wszystkie te instytucje mają do walczenia na każdym kroku z brakiem funduszy, niektóre nawet zamknąć było trzeba, bo ofiarność miejska nie jest w stanie je utrzymać. Kuchnie tanie dają za 3 kop. porcję zupy tak rzadkiej; że równa się niemiał zagrzanej wodzie a i takiej zupy nie wszystkim dostarczyć można, gdyż porcja, sprzedawana za 3 kop., kosztuje więcej z powodu niesłychanej drożyzny.

Tu następuje wezwanie do Poznańczyków o pomoc, lecz czy możliwem jest, nieść ulgę w takim piekle Dantejskiem, wszystko na co się ludzie zdobyć będą mogli—kroplą będzie w tym oceanie bóli i łez.



Krasnystaw na dr. do Lublina.

Sto lat temu...

Cyprian Godebski do Jana Drozdowskiego.

Pisane dnia 30 Października 1805.

Powiedz mi proszę, mój zacny Janie,
Co się w tej burzy z Europą stanie?
Wszak imię wieszczków, dawnym zwyczajem
Poetom dajem!

Znowu część świata w zbrojnej postawie;
Równa zaciekłość, choć w różnej sprawie:
Tych klęski trwożą, tych zdobycz mamy,
Co będzie z nami?

Lecz niech się inne narody boją,
O swój byt przyszyły i całość swoją;
Ta trwoga wcale obcą Sarmacie,
Po jego stracie.

Komu nawałność okręt zanurzy,
Po cóż się więcej ma lękać burzy?
Owszem ta może wyrzucić z wody
Część jego szkody.

O luba wiosko, pobycie drogi,
Miałem cię własną!... dziś cudze progi
Każe wycierać smutna potrzeba
Dla kęska chleba.

Lecz dość na srogię płakać wyroki!
Nie skruszym łzami twardej opoki,
Ni cofnąć w pędzie wiecznego kola
Śmiertelnik zdoła.

Cieszymy się zwykłą rzeczy odmianą!
A gdy nam kiedy łzy w oczach staną,
Ty nas rozwesel! — Na głos twej lutni
Mniej będziem smutni.

Zniesienie ograniczeń dla polaków.

Ministerjum spraw wewnętrznych, z inicjatywy Dumy Państwowej dokonało rewizji dotychczasowych ograniczeń, stosowanych względem Polaków w zakresie: kupowania przez nich ziemi poza granicami Królestwa Polskiego, tworzenia majoratów, swobody wyznania, używania języka polskiego w szkole i na zebraniach.

Ministerjum uznało za konieczne znieść te ograniczenia i zrównać pod tym względem Polaków z resztą ludności państwa. Projekt nowego prawa wraz z poprawką rządu będzie wniesiony na najbliższe posiedzenie Dumy.

Korespondencja z Krajem.

„Dziennik Piotrogradzki“, otrzymał z Genewy depeszę tej treści: „Ognisko prosi o zawiadomienie pism, że listy adresowane do Królestwa Polskiego powinny być pisane po niemiecku. Karol Potulicki“.



ŻYCIE W ODESIE.



KRONIKA.

«Odeski Listok» pomieścił nader sympatyczną notatkę o „Tygodniku Odeskim” zaznaczając że kolonja polska, celem zadość uczynienia palącej potrzebie, stworzyła i zorganizowała „Tygodnik Odeski”, niestety, celem uniknięcia nieporozumień zaznaczyć musimy że „Tygodnik Odeski” powstał i prowadzony jest na wyłączne ryzyko i osobisty rachunek. Kolonja nasza obojętnie przyjęła polskie wydawnictwo, a z działaczy miejscowych jedynie p. Zygmunt Grekk, słowami gorącej zachęty, oraz p. St. Pozowski radą i pomocą przyczynili się w znacznej mierze do stworzenia „Tyg. Odeskiego”.

Nowe siły. Z numerem dzisiejszym na łamach Tyg. Odesk. zjawiają się świeże siły i nazwiska literackie które przyjęły na siebie trud zasilenia nowo powstałego pisma. Z zamiejscowych p. Anna Grudzińska współpracowniczka „Głosu Polskiego” „Echa Polskiego” „Dz. Kij.” i t. d. nadesłała pierwszy artykuł wraz z obietnicą dalszych utworów literackich nowel art. i t. d. Z miejscowych sił bawiąca obecnie w Odesie ceniona poetka p. Helena Pinińska przyrzekła swe współpracownictwo. Równocześnie pozyskaliśmy wysoce zdolne i wytrawne pióro znanego literata i publicysty p. Jana Bełcikowskiego.

Odwiedził też naszą Redakcję krytyk-literat z Warszawy p. F. Ziębowski również wzbogaciwszy tekę redakcyjną.

Dotychczasowy współpracownik „Tygodnika Odeskiego” p. M. Rudnicki ze składu redakcji z dniem dzisiejszym ustąpił.

Potrzeba reformy. Proszeni jesteśmy o zaznaczenie że w sekcji dawania zajęć i posad w Komitecie Polskim, panują nieporozumienia i często dają się słyszeć skargi. Rzecz w tem że osoby które zgłaszają się po pracę nie otrzymują ani adresów ani zapotrzebowań, z drugiej strony firmy które zgłosiły wakujące miejsca nie otrzymują kandydatów. Zdaniem wtajemniczonych pilna jest tu reforma w biurze danej sekcji.

Z Domu Polskiego.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę mi wybaczyć że pragnę się podzielić z wrażeniami jakich doznałem w „Domu Polskim” będąc na przedstawieniu sztuki którą widziałem 22 lat temu w Warszawie. W naszej kochanej Warszawie!—Teraz tułacz bezdomny, nagle znalazłem się między swojemi, w „Domu Polskim”. Oczom i uszom wierzyć się nie chciało, a skołatanie serce dawno już nie biło taką radością i wzruszeniem. Piszę więc z serca by się podzielić z mojami myślami do pisma polskiego któremu życzę z serca powodzenia i poparcia Rodaków.

Człowiek gdy się ujrzał w „Domu Polskim” między swoimi, naraz jakby zapomniał biedy i niedoli.

Od swojej Matki-Ziemi być oddalonym serce boli, ale jakoś łżej ten ból przenosić pomiędzy swoimi, gdy

czuje się serca trochę i rodzinnego ciepła—aby tak dalej było bez pychy bez wywyższania się bez zarozumiałości, bo *nas tułaczy to najwięcej boli*. Z otwartym sercem druh dla druha, tem tylko możemy odbudować swoje istnienie! — Nie trzeba upadać! Wiary, wiary w siłę wyższą nad wszystko w świecie, wiary w ukochanie Matki-Ziemi naszej — Ale nie tej ustami ale sercem, duchem, czynem dobrym!

Jest to tylko urywek z listu wygnańca tułacza Antoniego Prawdy, przesłany do Red. Tyg. — podajemy go zamiast zwykłego sprawozdania z wieczorów w „Domu Polskim” w przeświadczeniu że miłym będzie i od wszelkich notatek dziennikarskich droższym.—Serdeczny odzew „o serce i ciepło rodzinne”, utajony w słowach żal, łączą się i nawiązują wymownie z naszym artykułem wstępnym!



Dajemy głos!

W sprawie szkoły parafialnej otrzymaliśmy list z zażaleniem że szkoła ta traktowana jest zbyt po macoszemu, i miast opieką, z niewytłómaczonych powodów, zupełną darzona jest obojętnością „Nic ona nikogo nie obchodzi, nie bacząc na to że uczy się tam rokrocznie kilkaset polskich dzieci” pisze nasz Sz. korespondent— a dalej dodaje „dzieci straciwszy trzy lata na naukę i naraziwszy swych rodziców na wydatki, opuszczają szkołę z bardzo nikłemi wiadomościami naukowemi, po polsku — zaledwie umieją trochę czytać i pisać o historii, geografii i t. p. innych przedmiotach i mówić nie warto, na dowód wystarczy powtórzyć zdanie jednego z członków wypowiedziane na zebraniu „że każda rodzina która posłała swoje dziecko do szkoły katolickiej, straciła w niem polaka! — Dwa lata temu wybrany był komitet który miał objąć kierownictwo szkoły i... (po naszymu) do dziś dnia komitet ów nie zebrał się ani razu, ni najmniejszej działalności nie okazał.—Toż samo da się powiedzieć o komitecie dla Orfelinatu przy tej samej szkole imienia M. Mikulicza, opiekuna sierot polskich który testamentem zawarował opiekę nad dziećmi oraz *coroczne sprawozdania!*

Na początku komitet ów prawda, okazał, akcję nader czynną — obecnie — jednak niewiedzieć dlaczego pograżon jest w bezczynność! Dwaj syndycy polacy z Zarządu Kościelnego milczą w tej sprawie, a może by raczyli dać odpowiedź na łamach „Tyg. Odeskiego”? Dla nas jest to sprawa ważna gdyż w młodym pokoleniu ludu naszego powinniśmy widzieć przyszły nasz naród. Na tem kończy nasz Sz. korespondent, podpisawszy list jako jeden z uczestników ogólnego zebrania i nazwiskiem dla wiadomości Redakcji. Zajmując zupełnie bezstronne stanowisko w sprawach nam bliżej nieznanych, a z drugiej strony pragnąc ułatwić porozumienie się otwieramy w „Tygodniku Odeskim” specjalną

Nasza Palestra.



Zygmunt Grekk.



Konrad Berezowski.



Aloizy Dłuski.



Kazimierz Mroczkowski



Marjan Milewski.



rubrykę p. t. „Dajemy głos” gdzie zamieszczać będziemy artykuły czy korespondencje w sprawach społeczno-publicznych, na odpowiedzialność moralną ich autora. Nadane listy muszą być podpisane imieniem i nazwiskiem przynajmniej dla wiadomości Redakcji.

Anonimów, jak również spraw prywatnych lub polemiki osobistej uwzględniać pod żadnym warunkiem „Tygodnik Odeski” nie będzie!

A więc dajemy głos!



Wyjazd za granicę.

Na mocy konwencji z dnia 24-go sierpnia 1915 r., nastąpiło porozumienie co do wyjazdu niemieckich i austriackich poddanych z granic państwa rosyjskiego na następujących zasadach:

Z prawa wyjazdu korzystają wszystkie kobiety oraz mężczyźni, mający mniej niż 17 lat wieku i więcej niż 45. Również mogą wyjechać osoby starsze od 17-letnich i młodsze od 45-letnich, o ile uznane zostaną za kaleki, lub za zupełnie niezdolne do służby wojskowej: Z prawa tego korzystają wreszcie wszyscy lekarze i duchowni bez względu na wiek, o ile nie są w służbie wojskowej. Osoby powracające do swej ojczyzny mają prawo zabrać ze sobą bagaż osobisty, srebro i kosztowności, z wyjątkiem złotych pieniędzy i wkładów bankowych.

Wszyscy udający się za granicę poddani tak zagraniczni, jak i rosyjscy winni zastosować się do przepisów następujących:

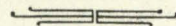
Należy się zgłosić osobiście do władzy policyjnej w celu otrzymania t. zw. kwalifikacji, którą wraz z fotografią składa się przy podaniu na imię gubernatora lub generał-gubernatora.

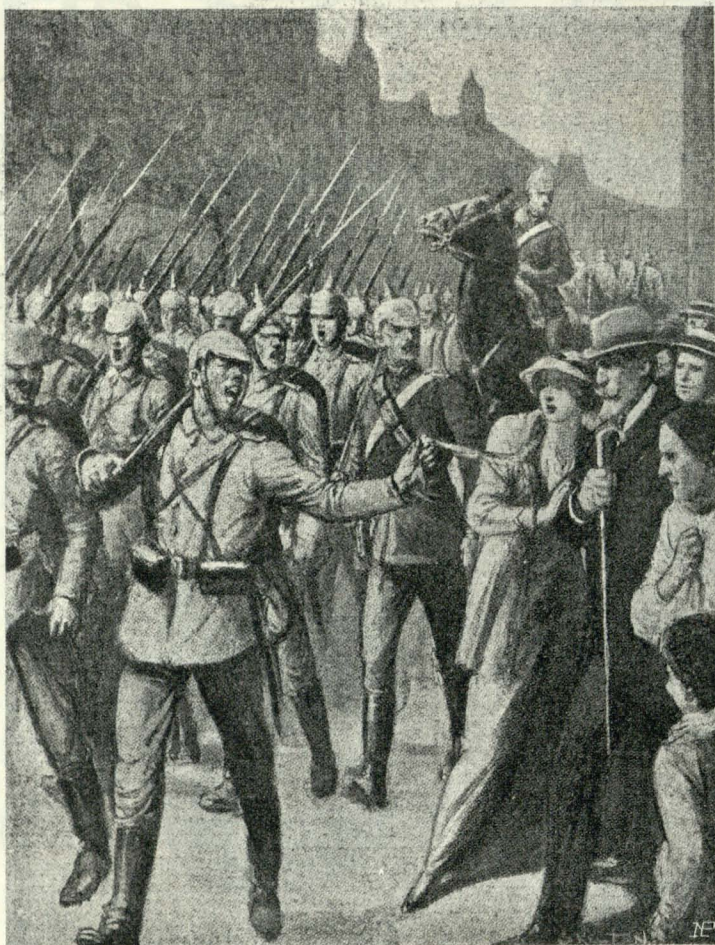
Po otrzymaniu pozwolenia na wyjazd lub paszportu, należy przedstawić je w konsulacie amerykańskim, który wydaje niemieckim i austriackim poddanym zapomogi w wysokości rb. 35 na osobę dorosłą i 17,50 na dziecko ponad lat 10. Pozwolenie to lub paszport winny być również zawizowane w konsulacie rumuńskim, o ile podróż skierowaną jest przez Rumunię, lub szwedzkim, gdy kto chce jechać przez Szwecję.

Droga przez Rumunię jest następująca.

Z Moskwy jedzie się przez Kijów, Rozdzielną do Ungeni rosyjskiego, gdzie odbywa się rewizja celna. Gotówka ponad 500 rb. i moneta złota podlegają konfiskacie. W Ungeni rumuńskim oddaje się paszport za pokwitowaniem, który odebrać należy w prefekturze policyjnej w Bukareszcie, po bezpłatnym zbadaniu lekarskim, co do stanu zdrowia.

Aby udać się do Austrii lub Niemiec należy zawizować paszport lub pozwolenie na wyjazd w konsulacie niemieckim i austriackim, przedstawić dwie fotografie, z których jedną nalepią na paszport. Podróż z Moskwy do Bukaresztu trwa 3—4 dni.





W Warszawie na Krakowskim Przedm.

Korespondencje.

Moskwa

„Dom Polski” w Moskwie ogłosił następującą odezwę do rodaków.

„W wyjątkowej chwili obecnej, kiedy ludność polska, wyrzucona przymusowo ze swych siedzib, rozproszyła się po całej Rosji, instytucje kulturalno-oświatowe w kolonjach polskich mają niezmiernie trudne i ważne zadanie do spełnienia. Chodzi o to, aby licznym rzęsom wygnańców naszych nie dać wsiąknąć w inny organizm narodowy i uratować je dla kraju rodzinnego. W tym celu należy tworzyć we wszystkich większych skupieniach polskich placówki kultury narodowej. trzeba w milionach serc rozniecić ogień ducha polskiego, a wpływom obcego środowiska przeciwstawić wpływ swojskiej atmosfery, wpływ słowa i myśli polskiej”.

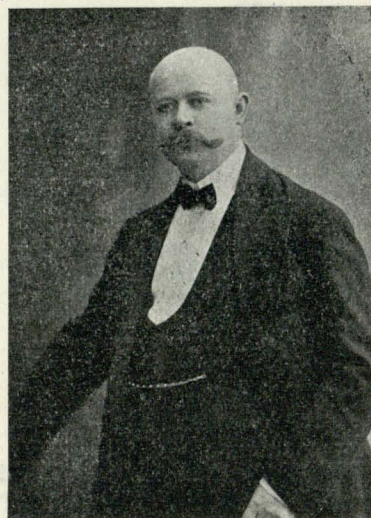
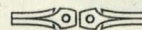
W tem przeświadczeniu Rada Domu Polskiego, uzyskawszy od Komitetu Polskiego pomocy ofiarom wojny zasilek w sumie 5 tysięcy rubli, poleciła Sekcji kulturalno-oświatowej zorganizowanie przy „Domu Polskim” kursów naukowych o 2 wydziałach: elementarnym i wyższym. Dzięki gorącemu poparciu naszych usiłowań przez bawiących w Moskwie uczonych i literatów, mamy możność już w czasie najbliższym ogłosić na wydziale wyższym następujący cykl wykładów o Polsce; a temi będą: literatura, sztuka, historia, językoznawstwo i ekonomika”.

Powołanie pospolitaków i rekrutów.

„Ranniej Utro” dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że w grudniu nastąpi powołanie pospolitaków II-ej kategorii trzech następujących powołań.

W tymże miesiącu będzie dokonana superre wizya zwolnionych od wojskowości skutkiem chorób (posiadających białe bilety) siedmiu powołań do roku 1910 włącznie, wreszcie w końcu grudnia zarządzony będzie przedterminowy pobór popisowych z roku 1918.

„Utro Rosii” donosi że termin powołania popisowych z 1918 r. będzie ogłoszony w czasie najbliższym.



Wobec trudnych warunków w jakich znajduje się zawsze, u nas zwłaszcza, wydawnictwo polskiego pisma, nie możemy nie podkreślić wysoce obywatelskiej pomocy, jakiej udzielił samorzutnie naszemu pismu p. Piotr Zaniewski.

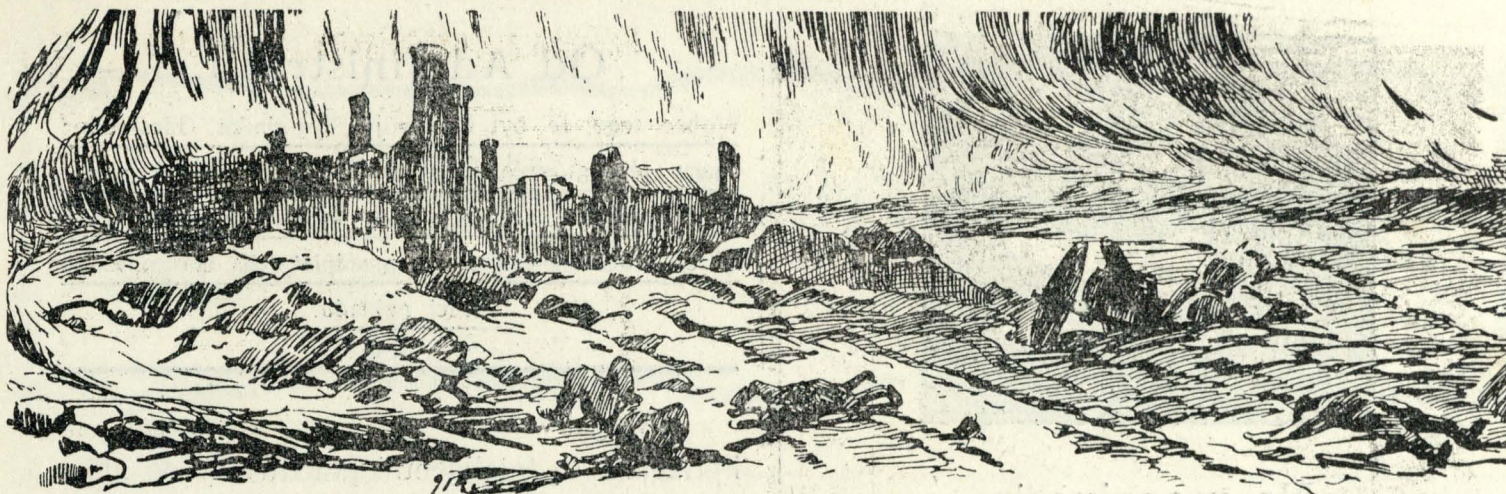
Skromnie, z całą ujmującą serdecznością i samowiedzą obywatelskiego czynu p. Piotr Zaniewski, wraz z życzeniami rozwoju dla polskiego pisma w Odesie, wniósł kilkusetrublową kwotę tytułem opłaty za ogłoszenie firmy «Ananji Kijowski», której jest właścicielem.

Fakt ten, tak jaskrawo odbijający od chłodnej obojętności naszego ogółu dla wydawnictwa polskiego, uważaliśmy za obowiązek zaznaczyć i podkreślić.



Od Redakeji.

Stowarzyszenia, szkoły, komitety oraz wszelkie organizacje polskie prosimy o nadsyłanie komunikatów, zawiadomień, korespondencji i t. p. bezpośrednio do redakcji, celem nie opóźniania, a także posiadania przez nas danych pewnych i źródłowych, co pozwoli uniknąć omyłek oraz ułatwi znakomicie ścisłość informacji.



U kolebki Chopina.

Z tamtej strony barykady dochodzi nas list z pola walki, napisany przez żołnierza-Polaka w armji austriackiej:

Jadę z podoficerem konno dla wyszukania terenu, któryby się nadawał na założenie przewodu telefonicznego. Droga prowadzi nas przez pozycje, które przez kilka miesięcy zajmowały nad Bzurą wojska rosyjskie. Mapa wykazuje nazwy wsi: Zakrzew, Bylin, Gradów, Sucha, Kurdwanów, Kozłów Szlachecki, Braki, Stopole, Boryszew, Kieznocin—ale wokół nas cisza. Naprózno szukałbyś wsi onych znajdziesz rumowiska i popiół znaczące miejsca kędy tak niedawno jeszcze kwitnęło życie. Na trakcie jeno z Łowicza do Sochaczewa panuje ruch, ciągną tabory długie, mkną samochody z oficerami, suną z łoskotem samojazdy ciężarowe. Tu i ówdzie szkapina nędzna ciągnie wóz obładowany resztami dobytku rodzin chłopskich. Wracają do swych chat, których dzisiaj niema. Szosa co kilkadziesiąt metrów przecięta rowem strzeleckim, który saperzy zasypali już pospiesznie.

Na wzgórzu, nad Bzurą, ukazuje się Sochaczew, prawdziwe «miasto umarłych». Położone malowniczo na stoku góry, dziś przedstawia jedna potężną ruinę. Po zaimprovizowanym moście wjeżdżamy w mury. Miasto 20 tysięczne przez kilka tygodni z rzędu było pod ogniem ciężkiej artylerji—więc nie zostało z niego nic. Objeżdżamy puste ulice zawalone gruzem—nie, tylko ruiny. Widok cmentarza umarłych na cholerę nie przeraża podobnie, jak obraz cmentarza kultury, jednego wielkiego cmentarza:

Zostawiamy konie, bo dalej końmi posuwać się niepodobna, i co prędzej uciekamy ze straszliwego miejsca, gdzie z każdej pustej jamy okna wygląda jakaś mara, wieje jakiś zapach trupi...

Skaczemy przez rowy strzeleckie świeżo opuszczonej, wśród śladów morderczych zapasów, posuwamy się równoległe z biegiem Bzury, a potem nad Mrówą, w kierunku wschodnim. Po trzygodzinnym marszu, dochodzimy do mostu, nad którego naprawą pracuje oddział saperów.

Pytam jednego z nich o nazwę wsi, położonej malowniczo tuż nad rzeczką. Z trudem i błędnie wymawia żołnierz nazwę.

— Żelazowa Wola.

Coś we mnie zadrżało. Toć to tutaj, urodził się nasz mistrz ukochany! Czytałem przed kilku dniami w «Deutsche Lodzer Zeitung», że Rosjanie, przed opuszczeniem swych pozycji nad Bzurą, zdążyli jeszcze zburzyć pomnik Chopina, piękny marmurowy obelisk, «wzniesiony przez wielbicieli Chopina całego świata». Na moje zapytanie odpowiada żołnierz:

— Jest tu pomnik sławnego muzyka i dom, w którym się urodził—wszystko stoi nietknięte!

Idziemy z podoficerem przez park stary z ślicznymi alejami i dochodzimy do dworku białego, typowo polskiego dworku, krytego dranicami.

«Świeciły się zdaleka pobielane ściany». Przed dworkiem obszerny dziedziniec, zamknięty z przeciwległej strony oficyną, białą i skromną, ale sercu polskiemu tak drogą. W tej to oficynie ujrzał świat Boży nasz Chopin, sto pięć lat temu. Dwór i oficyna stoja nietknięte, mieszkają w nich żołnierze. Na dziedzińcu wznosi się obelisk na pięć metrów, otoczony żelaznym płotem misternej roboty, zdobnym lirami i liściami. Obelisk prosty, poważny, z żelaza (a nie marmurowy!) z płaskorzeźbą z brązu z profilem Fryderyka, lirą spowitą w liście dębowe i z napisem: «F. CHOPIN. 22. II. 1810». Nic więcej. Takie to proste a artystyczne, godne geniusza. Ale zniszczenia ani śladu.

Siadamy na pniu naprzeciw pomnika. Podoficer zaczyna szkiełować obelisk. Huk armat, który dochodził nas od rana, teraz umilkł, jakby nie chcąc psuć wrażenia głębokiego.

Okalają mnie wierzby stuletnie i odwieczne topole, ulubione drzewa Chopina.

Więc to tu, Mistrzu drogi, stawiałeś pierwsze kroki, tu uczyłeś się swej ukochanej polskiej mowy, tu natura polska oddziaływała głęboko na wrażliwy umysł i na serce gorące. Stąd wyniosłeś ukochanie polskiego chłopca i hen, na obcej ziemi, wyśpiewałeś je w tonach. Ty, który pierwszy na świat cały roznieśłeś sławę polskiej pieśni!

Widzę oczyma duszy szeregi par kontuszowych, sunące w takt rytmiczny poloneza, widzę dziarskich chłopów rczhukanych w karczmiu w szale mazura—i skargę kochanki słyszę i deszcz kapiący z dachu, zgiełk walk i szarżę kawalerji. Błyszczy w słońcu las chorągiewek. rwą się rumaki, szczękają pałasze...

Obok mnie przechodzi żołnierz, nucąc zcicha «Marsza żałobnego».

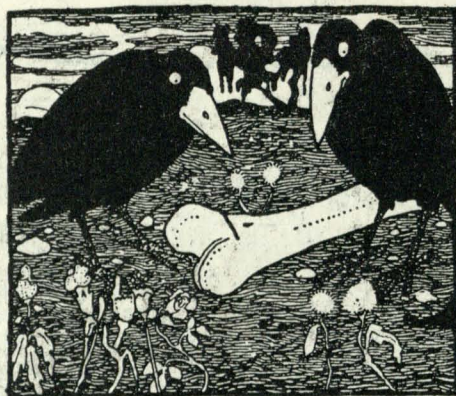
I znów widzę kiry żałobne, okrywające Polskę całą.—widzę trumnę Matki niesioną do grobu przez jej własnych synów.

W tej samej chwili tam, opodal, zaczęła się kanonada. Ryknęły armaty. Ocknąłem się z marzeń.

Polsko moja! czy tam otwiera się Twój grób—czy tam, wśród armat grzmotu, w proch się rozsypują twoje kajdany?!

Pod Sochaczewem, w lipcu 1915.

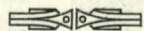
„Polonia“.



Na marginesie.

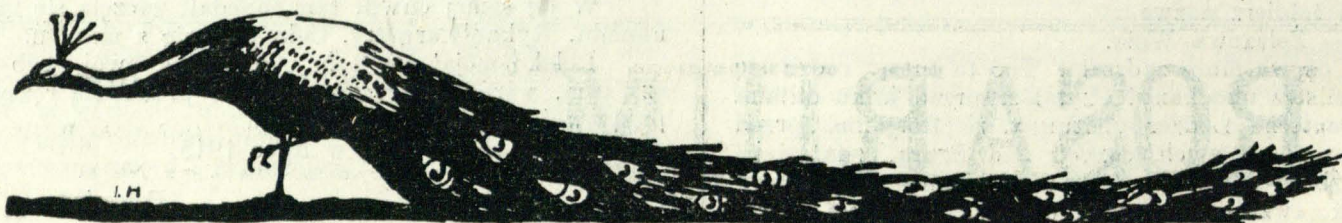
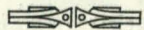
Jeszcze się ten nie urodził, który by wszystkim dogodził, A już co chcesz rób w Odesie, wierz mi bratku, odechce się, tutejsza bowiem kolonja, to nie akordów harmonja, każdy ma tu swoje transe, zaś rezultat—dysonanse! Każde sobie rzepkę skrobie, nie dasz w łeb mnie, dam ja tobie—taka tu bo kalkulacja, że w tem tkwi jedyna racja!—Ztąd cobyś nie poczał bratku, zginąć musisz na ostatku, chyba że się nie dasz—bywa! Ale miło czas nie spływa—Choć nie wiele masz z przedpłaty, męczą bliźni cię jak katy—mało tego pod pokrywką, sklepik tworzą na przeciwko.—Nie pisz o czemś, źle kochanie, napisz o czem, skandal panie! Bądź wesoły spędzaj troski, błąd obraży godzien boskiej. Bądź rzeczowym—pojąć trudno, bądź na serjo—czytać nudno. dasz zły papier w lot hałasy—lepiej, zbrodnia na te czasy—Illustracji cała furą—o brak treści awantura—nieco mniej dasz ilustracji—bąkną ci w lot o .. stagnacji. I tak źle i tak nie lepiej, bliźni łatkę ci przyczepi, taka tu bo kalkulacja, że w tem tkwi jedyna racja! Wszędzie sprzeczne masz żywioły, ludek tutaj nie anioły. Ni Dom polski ni Ognisko, łączą się przyjaźnią blizką. Ten na tego, ten znów na tą, nosi się z słów condemnata. Kwitnie plotka, o grosz troska, zadzierają wszyscy noska, a czem który większe zero, z tem górnieszą jest maniera.—A zaś treści słów omastą z kim chcesz mów, chłopem niewiastą, rzekną... tu portowe miasto. Taki zwyczaj—tak tu bywa—i tak życie nam upływa. Taka bo tu kalkulacja, i w tem tkwi «odeska» racja!

Kleszcz.



Adresy przytulisk dla wygnańców.

1) Ul. Winogradnaja № 55.—2) Wodoprowodnyj Zaulek 2.
3) Ul. Znkowskaja № 34. 4) Lewaszowski Spusk. 5) Ul. Nowosielskiego № 70. 6) Słobodka-Romanowka ul. Gorodzkaja № 18, Dom Straży Ogniovej. 7) Ul. Bałkowskaja № 137. 8) Ul. Dalnickaja № 27. 9) Olgiejewskij Spusk. 10) Ul. Karantinnaja № 10.



Od Administracji.

Wobec tego, że był i rozwój „Tygodnika Odeskiego“ oparty jest głównie na wpływach z prenumeraty, prosimy uprzejmie, ze względu na wysokie koszty wydawnicze, o wczesne wnoszenie przedpłaty dla unormowania ilości nakładu.

Uwaga!

Uwaga!

Potrzebni są inteligentni pracownicy do zbierania dla „Tygodnika Odeskiego“ ogłoszeń firm miejscowych. Warunki bardzo dobre, nie wyłączona pensja miesięczna.

Ogłoszenia wygnańców rodaków poszukujących pracy pomieszcza się bezpłatnie.

Klisze dla Tygodnika Odeskiego wykonane zostały przez firmę **NOWAK i POBUDA** we własnych zakładach cynkograficznych.—Plac Soborný 10.

Sluch. Uniw. Jagiel. posiadająca patent ros. gimnazjum udziela lekcji języka polskiego, liter. i historii polskiej, oraz przygotowania do szkoły pols. lub ros. może przychodzić i stać, za pokój, utrzymanie. Adres w redakcji.

Muzyk, (dyplom konserwatorium) wygnańiec z Warszawy, udziela lekcji gry na skrzypcach i na fortepianie. Warunki przystępne. M. Stefanowicz, Gradonaczalniczeska 3.

Polka-Korepetytorka ze średnim wykształceniem za obiady potrzebna do 15 letniej dziewczynki. Ul. Sadowa № 5 m. 13.

Poszukuje zaginionych, żony Franciszki oraz dzieci Leokadii (16 lat) Zofji (4 lat) Eugenji (2 l.) i Wacława (8 l.), ojciec Władysław Padrak—uprasza się pisma polskie o powtórzenie. Wiadomość proszę podać Odesa, Sretinski zaulek № 1. lub. Red. Tyg. Odesk.

SKŁAD APTECZNY J. ANTONOWICZ

Kosmetyki
Perfumeria
Krajowa i zagraniczna

Róg ul. Remesленной i Uspienskiej.

Telef. 28-85.

**JUBILER
J. F. FISZER**

ODESA,
Ryszelska № 18.

Sprzedaż złotych, brylantowych, srebrnych wyrobów, zegarków kieszonkowych. Obstalunki wykonywane są artystycznie we własnej fabryce według paryżskich rysunków. Przyjmuje reperaturę.

HOMEOPATYCZNA APTEKA
p. z. **WŁADYSŁAWA KOROTKIEWICZA**

ulica Piotra Wielkiego № 5, róg Chersońskiej № 52.

Apteka zaopatrzona we wszelkie środki używane w homeopatji. Podręczniki, książki, broszury dla samoleczenia we wszystkich językach. Apteczki domowe, kieszonkowe i różne inne. Homeopatyczne środki dezynfekcyjne i kosmetyczne. Elektro-homeopatyczne środki Mattiego z Bolonii i Santera z Genewy.

Katalog i cenniki
na żądanie.

Wszelkie obstalunki na prowincje załatwia się odwrotną pocztą
Przy aptece lecznica dla przychodzących.

Porady na wszelkie choroby codzien od 10 do 12 rano i od 4 do 6 wiecz.
nie wyłączając niedziel i świąt. Opłata 40 kop.

Homeopatyczna apteka: Róg ul. Derybasowskiej i Puszkirskiej, połączona z niniejszą.
Wyszedł z druku pełny poradnik w języku litewskim „Naminis Gydyms“. Przesyłka bezpłatnie.

Wyroby Platerowane
**Norblin, Br. Buch
i T. Werner**

ODESA,
ulica Deribasowska, 15.
Telef. 41-27.

PIERWSZA
ODESKA
FABRYKA RĘKAWICZEK
GANTS d'ODESSA
M. TALIKOWSKI
UL. LANŻERONOWSKA, 15.
Telefon 604.
Firma egzystuje od 1893 roku.

**APTEKA
Z. Fiałkowskiego**

UL. CHERSONSKA, 22.
Telefon 17-73.

„ROSARIUM“ Magazyn Kwiatów
SWIEŻYCH—CIĘTYCH I DONICZKOWYCH
Odesa, ul. Sadowa № 11.

— MAŁY ZAULEK, № 10. —

Nowa Cukiernia Polska

POD FIRMA

„CAFÉ VARSOVIEN“

— POLECA: —

Wszelkiego rodzaju ciasta cukry, sucharki, herbatniki na śmietankowym maśle.

SPECJALNOŚĆ!

PĄCZKI

SPECJALNOŚĆ!

— wykwintne w smaku dwa razy dziennie świeże —

ORAZ

ZNAKOMITE PASZTECIKI W KILKU GATUNKACH

Barszcz i Buljon.

— GENY PRZYSTĘPNE. —

Od Administracji.

Prenumerata „Tygodnika Odeskiego“ wynosi:

Rocznie	6 rb. — kop.
Półrocznie	3 » 50 »
Kwartalnie	2 » — »

Zamiejscowi prenumeratorzy opłacają za przesyłkę: rocznie 1 rb. 50 k., półrocznie 75 k., kwartalnie 50 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

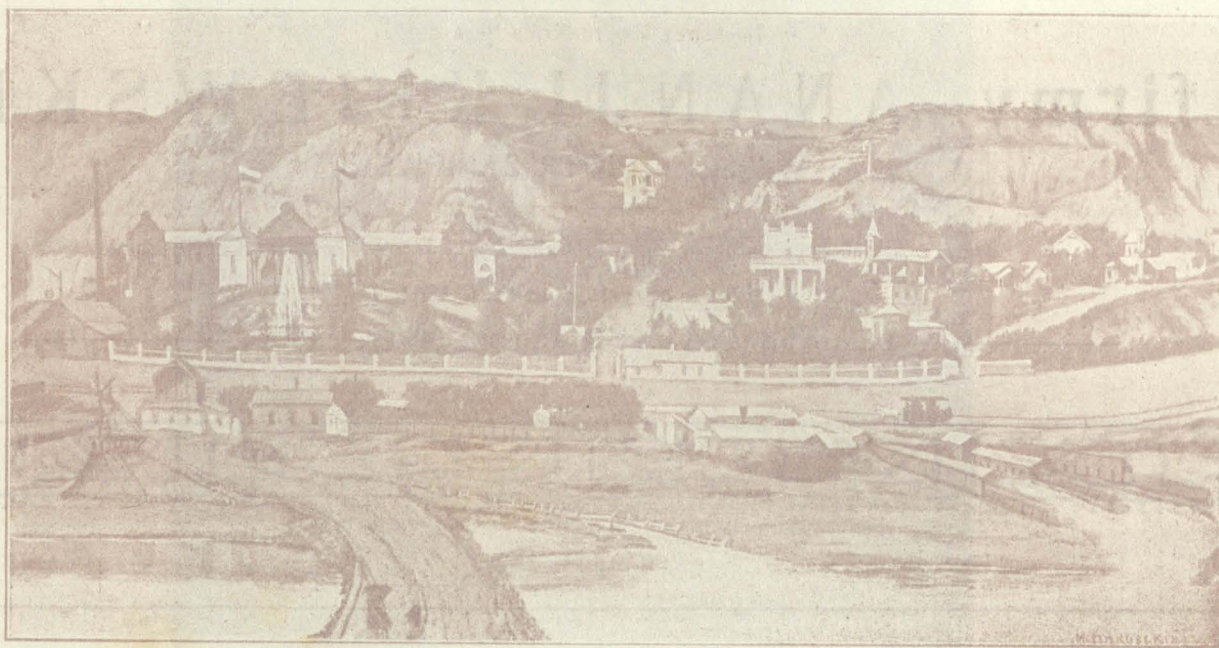
Za całą stronę—rb. 50, pół strony—rb. 30, ćwierć strony—rb. 16. Na okładce ceny podwójne. Za wiersz nonparelowy lub jego miejsce 50 kop., zaślubiny, zaręczyny, nekrologi 75 kop. za wiersz.

— Cena numeru 15 kop. —

PRENUMERATĘ przyjmuje Księgarnia Polska E. Ostrowskiego, ul. Deribasowska, 26.
Ogłoszenia, nekrologi, zawiadomienia i t. p. codzień od 12—3 w lokalu Redakcji—Mały Zaułek, 5.

Ж 39894

TYGODNIK ODESKI



LIMANY.

№ 4.

22 Listopad 1915.

ODESA.





— E. OSTROWSKI —
Księgarnia Polska i Skład Nut

Dostawca Cesarskiego Rosyjskiego Tow. Muzycznego i Konserwatorium.
ODESA, ul. Deribasowska, 26, vis-a-vis Passażu.



WYBOROWA HERBATA I KAWA

Dostawcy Dworu Króla Serbskiego

firmy „ANANJI KIJEWSKI“

Właściciel: PIOTR ZANIEWSKI.

Oddział: Artystyczne wyroby przemysłu Chińskiego i Japońskiego oraz Cze-su-cza.

Firma egzystuje od roku 1864.

Ekaterininska, dom Wagnera, 14. Telef. 16-00.

Czekolady, Cukry, Marcepany i Ciasta



„BONBONS DE VARSOVIE“



I. FILJA: Preobrażeńska, Pasaż. ★ CUKIERNIA WARSZAWSKA. ★ II. FILJA: Ul. Deribasowska, 25.

OK N
39897

TYGODNIK ODESKI

Odesa.
Mały Zaulek, 5.

22 Listopada 1915.

№ 4.

Redaktor i Wydawca Adam Kowalczewski-Siedlecki.



MSZA POLOWA

Wolontariuszy Polaków Bajorczyków na froncie
francuzkim.

Львівська Бібліотека
№ 1107

Nasza orientacja.

Orientacja polityczna Polaków straciła w chwili obecnej najzupełniej punkt oparcia, jak trumna Mahometa zwiisa w powietrzu ani dosięgając nieba pragnień, ani dotykając ziemi, na którejby znaleźć można realną podstawę do stworzenia przyszłego bytu narodowego. W wahaniu, niepewności, w wzajemnem zarzucaniu sobie błędnych dróg, miotamy się na fali wypadków z dnia na dzień, oczekując na Deus ex machina, lub co gorsza, powtarzając z apatią staropolskie «jakoś to będzie».

Doskonale odwierciadla tę sytuację zawilo-jasną p. W. Korycki w Dzienniku Kijowskim pisząc:

Wojna europejska zaskoczyła nagle wiele nieprzygotowanych do niej narodów pod względem militarnym. Tak się stało też i z nami, ale tylko pod względem politycznym i moralnym.

Ten nasz odwieczny dualizm, który się ciągnie od czasu Targowiczan i Barszczan, arystokratów i demokratów w r. 1831, białych i czerwonych w r. 1863, obudził się i teraz, i tak samo, zdaje się będzie miał skutki fatalne.

Nie zapominajmy, że ani jedno z wojujących mocarstw nie rozdzieliło się na obóz konserwatywny i postępowy, ani na żaden inny, ba nawet najskrajniejsze obozy poszły ręką w rękę z rządami, które przed tem zwalczały.

Myśmy się rozdzieliłi i niema nadziei osiągnięcia jednności...

Kto nas połączy? Teraźniejsi wodzowie?

O ile wodzowie upadającej Polski i epoki romantyzmu stali wyżej od swego narodu—o tyle następni już się tak bardzo wysoko nie wzbili. Może tak wysoko wzniosł się naród, że było to bardzo trudnem, jak i po Bekwarkach... brać lutnię...

W swoim czasie byli wielcy wodzowie—Kościuszko—żywe wcielenie bohaterstwa polskiego, Mickiewicz—duszy polskiej. Dziś niema takich, którzy kochają naród «jak kochał, małżonek, jak ojciec», którzy «czują cierpienia całego narodu»...

Wodzów pomniejszych, oficerów, mamy wielu—wodza jednego, «Króla-Ducha» ra dzień dzisiejszy, dzień grozy «dies irae, dies illae»—nie mamy.

Nie mamy armii, nie mamy dyplomacji własnej, nie mamy swej wspólnej polityki. Rozeszliśmy się na wsze strony i biada, jeśli się nie złączymy.

Nieprawda, że nie zajmujemy się polityką. Każdy, nawet analfabeta intelektualny, ma nabitą głowę dzień każdy przeglądami politycznymi, które nie mają znaczenia stosowawczego i życiowego—najczęściej.

Nawet zerwaliśmy ze światem zawsze żywym, choć zmarłym, z prorokami, kapłanami, mędrcami narodowymi...

Mało kto zna, mało kto rozumie, choć czyta ich księgi...

Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Skarga, Norwid, Szczepanowski, Deotyma, Konopnicka, Orzeszkowa, Sienkiewicz, Prus, Wyspiański, Witkiewicz—tylu wodzów większych i mniejszych, istotnych wodzów narodowych zawisło na Olimpie.

A tylu—wodzów zmarłych, choć—żywych. Umarły naród politycznie, choć nie duchowo ma swoich wodzów umarłych i żywych jednocześnie.

Jeden Mickiewicz już mógłby, jak i w swoim czasie zorganizować naród, połączyć wszystkie partje i wszystkie zabory w swym duchu otchłannym i wszechobejmującym naród skrzydłami «od zachodu na wschód» które «o przyszłość i przeszłość uderzają». Ale go trzeba znać, trzeba weń wejść. trzeba mu się poddać w myśl hasła Słowackiego: «Wchodź do mnie jak do Kościoła»!

Polityki zrzucać się nie mamy potrzeby, tak jak uprawy domowej medycyny i uprawy domowych talentów, bo nasze dyplomowanie tylko takie mieć może znaczenie w większości wypadków.

Zjednoczenie nasze wobec dzisiejszych haseł siły, może przyjść do nas wtedy... kiedy nie będziemy mu przeszkadzać naszą polityką, często mającą znaczenie pałki, wetkniętej w maszyneryę, a czasem—pałki, za pomocą której drażnimy lwa i tygrysa ze stron obu, miast umiejętności angielskiej rzucania lwa na tygrysa....

Nie zrzekajmy się polityki, ale przedewszystkiem szukajmy moralnego odrodzenia narodu w świętych księgach wiecznie żywych prawd narodowych!

Weźmy się do naszej literatury czołowej, proroczej i wielkiej, jak żydzi do Biblii, mahometanie do Koranu, a przedewszystkiem jak chrześcijanie do Ewangelii!..

Znajdziemy w niej to, czego szukamy napróżno na polach chytrkości wszystkim widnej, podstępności, często odkrytej nawet dla prostaków...

Odrodzeni moralne przez nasze święte księgi, wzbudzimy szacunek w obcych, który coraz bardziej zatracamy na polach przewrotności, newrozy, a nieraz, kuglarskich sztuk!..

A wtedy już będzie nietrudno znaleźć poczesne miejsce w odrodzonej ludzkości, w którą zwątpić nie można, nawet pomimo tej wojny straszliwej i zaciętej na modłę czasów prastarych...

F. B.



Program pracy.

«Gwiazdą Pielgrzymstwa jest wiara niebieska, a iglicą magnesową jest miłość Ojczyzny».

(A. Mickiewicz).

Rozwiał nas wiatr po przestworach Cesarstwa jak jesienne, zwiędłe liście., wszędy rozbrzmiewa mowa polska, wszędy kupią się i łączą gromady wygnańców-pielgrzymów z dawnym dobrowolnym wychodźstwem zarobkowym. Powstaje sieć szkół polskich, rozszerza się panowanie słowa polskiego na coraz to nowych placówkach czasopism, nawiązują się nici organizacji społecznych.

Bez wątpienia dzieje się dziś wiele takich rzeczy, o których niezbyt dawno najśmielsi marzyciele bali się myśleć, zwłaszcza w dziedzinie skonsolidowania się narodowego; jest to wszakże zjawisko narazie powierzchowne tylko, a, co gorsza, nie znać by przyszłość mogła snuć z bieżącej chwili dalszą nić rozwoju.

Powstała już na obczyźnie cała plejada pism polskich. (ogółem 16) każde z wyżej wymienionych czasopism jest nawskróś polskie, nie przeszkadza to jednak faktowi, że już zaczęły się starcia między poszczególnymi pismami.

Smutne to, ale prawdziwe. Stara anegdota mówi, że gdzie jest dwu Polaków, tam muszą być trzy zdania i rzeczywiście jesteśmy świadkami ciekawego zjawiska.

Oderwani od macierzy, pozbawieni jakichkolwiek realnych podstaw już nie polityki, lecz niemal istnienia samego, rozpoczynamy namiętne teoretyczne spory o taką lub inną «orientację», o takie lub inne sympatie i dążenia. A jednocześnie chwila bieżąca nasuwa coraz nowe pierwszorzędnej wagi sprawy życiowe. Mimowoli przypominają się smutnej pamięci teologowie bizańtyńscy, spierający się o jedną zgłoskę tekstu w chwili zdobywania miasta przez Turków.

Zaznaczona uprzednio działalność stowarzyszeń, komitetów, sekcji i t. p. obejmuje liczne dziedziny życia wygnańców, lecz to wszystko jest dorywcze, nie ugruntowane należycie.

Rzecz w tem, iż w całej naszej polskiej sekcji pomija się najważniejszy czynnik — solidaryzm. Samopomoc w tej lub innej formie więcej stokroć znaczy, niżli wszelkie programy i dyskusje; idzie tylko o to, by samopomoc polska — moralna i materialna nie była czczym słowem, nie stała się chorągiewką tylko w ręku zwolenników coraz to nowych haseł i hasełek.

Głosicielami zaś, heroldami zarazem i piastunami idei samopomocy polskiej winny być nasze strażnice publicystyczne, nasze redakcje.

Czego właściwie mamy chcieć? ku czemu dążyć?

Odpowiedź zawiera się w mickiewiczowskiej cytacie, podanej na wstępie, że jednak dla większości program musi mieć wyraźnie zaznaczony podział myśli, omal że nie paragrafy przepisów, więc spróbujmy rzucić konkretny zarys realnego programu pracy i dążeń polskich w zastosowaniu do potrzeb chwili bieżącej.

W pierwszym rzędzie postawić należy wszelkie formy współdzielczości. Komitety i stowarzyszenia polskie winny co rychlej tworzyć związki i grona zarówno spożywców, iak wytwórców. Przeciw orgji drożyznianej, uprawianej przez niesumienne elementy, jednym z najskuteczniejszych środków jest kooperatywa, a uprzystępnienie szerokim masom polskim nieco choćby tańszego życia, jest pracą ważną i korzystną nawet na przyszłość. Na ziemiach polskich idea współdzielczości nie wszędzie jeszcze dotarła była przed wojną, więc niech tu, na obczyźnie, wygnaniec zaznajomi się z nią i żyje, aby z czasem stosować ją w rodzimych pieleszach.

Równocześnie związki wytwórcze, stowarzyszenia producentów — jakież to ogromne pole działania. Zewsząd słyszy się o braku rąk roboczych, wszędzie narzekania na brak wytworów codziennej potrzeby, a zarazem zdarzają się głosy o niechęci wygnańców do pracy. Zapewne, gdy robotnika fabrycznego lub rzemieślnika stawiają do obcej mu pracy w obcych w dodatku warunkach bytu, musi on niechętnie odnosić się do przymusowego niemal zajęcia. Lecz tychże samych ludzi spróbujmy zgrupować w związki zawodowe, dajmy im możliwość pracy w znajomym zawodzie i bez świadomości przymusu i wyzysku, a wrychle ujrzymy owoce materialne, moralne zaś poznamy w przyszłości, gdy wzwyczajeni do życia związkowego pracownicy będą mogli wrócić w swoje strony.

Zatem kooperatywa w najprzeróżniejszych formach winna być wysuniętą na pierwszy plan. Wśród inteligencji wygnańczej posiadamy cały zastęp ludzi, obznajomionych z tym działem życia społecznego, gotowych w każdej chwili do podjęcia umiłowanej pracy.

Drugim punktem bieżącej, realnej działalności naszej winno być budzenie i podtrzymywanie świadomości narodowej mas. Nie owo szumne i buńczuczne okrzykiwanie najpiękniejszych choćby haseł i wznoszenie zużytych od ciągłego używania sztandarków różnych grup i partyjek, lecz ścisła, wytrwała praca nad urobieniem w masach przekonaniowego związku z ogółem, nad uświadomieniem celów i zadań tej łączności. Aby to wykonać — trzeba szkół, szkół i jeszcze szkół, oraz najrozmaitszych wykładów, kół oświatowych i t. p.

I tu do tej pracy również znajdują się ludzie chętni wśród tułającej inteligencji, a co ważniejsze jeszcze — ludzie fachowi.

Niestety, w wielu kolonjach polskich obserwować możemy charakterystyczne zjawisko niedopuszczania do pracy ludzi, nie należących do kliki lokalnych wielkości i zaśnieżonych w miejscowej rutynie działaczy. To zasklepienie się wypacza istniejące już zapoczątkowania, uniemożliwia w wielu wypadkach inicjatywę.

Nie wolno nam przypuszczać w tem zjawisku czyjejkolwiek złej woli, jest to raczej nie stanięcie na wysokości chwili, rzec można, iż to obawa o stratę łatwo zdobytego tytułu działacza, że jednak w myśl rzymskiej maksymy: „*salus Reipublicae — suprema lex*“*), zatem życie samo przejdzie zwycięzko ponad tą zasadą, trzeba tylko jednej drobnej rzeczy.

Oto inteligencja tułacza, oto bardziej świadomi z mas wygnańczych winni przystąpić sami do pracy dla siebie i ogółu. a raz poruszony z zależyska głaz potoczy się rozpędem własnej masy.

„Moglibyśta dużo mieć, ino wam się nie chce chcieć!“ woła poeta i ta właśnie niechęć jest klęską naszą. Gdy jednak chcemy zdziałać coś naprawdę, gdy pragniemy, aby tłumy wygnańców naszych nie zmarniały i nie zaprzepaściły się — trzeba nie tylko chcieć pracować dla nich i z nimi, lecz trzeba przystępować do pracy w imię realnych potrzeb i wskazań interesów rzeczywistych, a nie teoretycznych dyskusji gabinetowych.

*) Dobro Ojczyzny — najwyższem prawem.

DĄB-KRÓL-DUCH.

Wśród odwiecznej puszczy, stoi spoteźniały.
W objęciach swych konarów tułac inne drzewa,
A chociaż pokręcony, zgięty i omszały,
Koroną swą, zielono-złocistą, olśniewa.
Jak patriarcha rodu, tak on dumnie wznosi
Czoła swego wierzchołek strzelisty w niebiosy,
A gdy wiatr go przychyli, wtedy, zda się, prosi,
By, z jutrzeńką, ożywcza nań spłynęła rosa.

On pierwszy, ponad inne wzrostem w górę strzelił;
Soki swe czerpał w żyznej, bujnej, polskiej ziemi;
Jakby go los najszczodrzej ze wszystkich obdzielił,
Takie wdzięki roztaczał konarami swemi,
W cieniach jego wzrastali liczni towarzysze,
Garnąc się, jako dziatwa, do swej matki łona,
A dąb szumem swych liści, do snu je kołysze,
Jakby czuł, że w nim cała spoczywa obrona.

I dobrze było drzewom, cicho i bezpiecznie,
Pod opieką leśnego, krzepkiego olbrzyma...
Myślały, że to życie tak trwać będzie wiecznie,
Że rozrostu ich żadna siła nie powstrzyma!

Patrzysz na mnie...

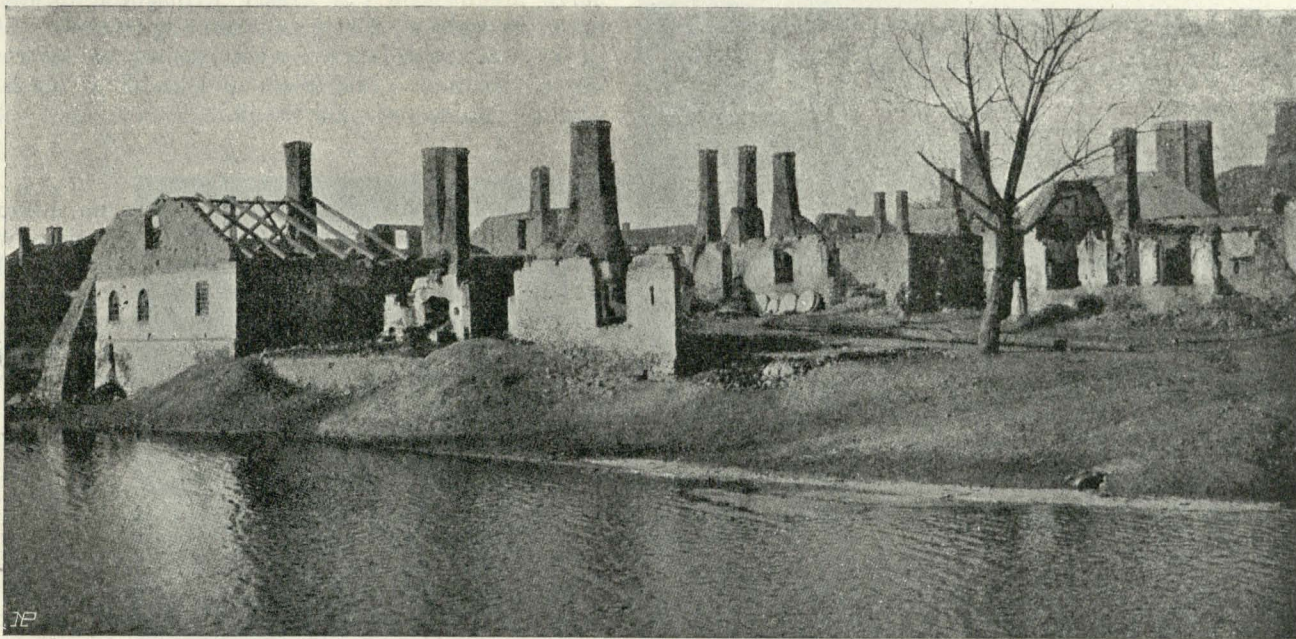
Patrzysz na mnie z taką miłością,
O nieznajomy człowieku, —
Twoje oczy mówią do mnie: „wierź mi“ —
I śmieją się do mnie dobrotliwie, —
Twego uśmiechu krasa na mnie pada,
Jak pocałunek słońca. — A, jeżeli
Los nas nad krawędź przepaści zawiedzie,
I tą krawędzią przepaści nam obu
Wypadnie droga dalej; wstecz nie wrócić,
A naprzód — droga wązka nad otchłaniami.
I jeśli oto dojdziemy do miejsca,
Kiedy nad naszą ścieżką ponad głębią
Zawisa ciężki głaz, — za lada szmerem
Gotowy wpaść na śmiałka, co pójdzie
Naprzód; a naprzód trza nam iść, a zresztą,
Wstecz już nie wrócić. — —
Kto wtedy z nas o nieznajomy,
Co na mnie z taką miłością się patrzysz
Oczyma, które tak słodko mi szepczą: „Wierź mi“ —
Który z nas pierwszy przejdzie tą ścieżką,
Który z nas pierwszym przejść nią będzie musiał, —
Twojaż to dłoń pchnie mnie pod głaz i zgubi? —
Czy też to będę ja, co cię tam zrzuci
I zabije —
I po twym trupie przejdę dalej, dalej —

Mieczysław F. Ziembowski.

Letnie burze, ni w zimie, śnieżne huragany,
Nie trwożyły ich wcale, czyniąc małe szkody,
Zdały się nietykalne, zbite puszczy ściany,
Wytrzymałe na wszystkie zmiany niepogody.

Aż pewnego poranku — szum jakiś straszliwy,
Huk i łomot łamanych gwałtownie gałęzi,
Jakiś świst niebawmy, okrzyk rozpaczliwy.
Poprzez las przelatuje i straszliwie rzeź!
Raz poraz błyska światło — piekielne, ogniste,
A gdzie zgaśnie — tam obraz grozy i zniszczenia!
Gdzie stały piękne drzewa — tam już miejsce czyste...

Dąb, rozbudzony nagle z cichego uśpienia,
Spogląda przerażony, w niemem osłupieniu
Wokoło; nie pojmując, co znaczą te trupy,
Oczerniałe, obdarte wraz z kory, szkielety
Drzew rozbite, splątane w jeden chaos grupy,
Jak bezładne, straszliwe, samotne wedety!



Nasze miasteczka.

Na terenie Królestwa zgłiszcz takich bez liku, bez liku sterczą ku niebu opalone kominy domostw i chat. Gdzie życie wrzało, dziś pustka i groby, ba i płakać niema komu. — A jednak widoki te tak rozpacznie smutne, budzą jedno pragnienie i w jedno krystalizują się, by w klejnot bezcenny. Zmartwychpowstać, z ruin i gruzów nowe stworzyć życie, na zgłiszczach nowe stworzyć placówki, i kto wie, czy nie danem nam będzie na tych samych łamach «Tyg. Odesk.» za rok, dwa — w tem samym miejscu dać widok tegoż miasteczka, powstałego z gruzów i rozkwitającego nowem życiem.

Gdzie jego towarzysze, gdzie łąka zielona?
Co znaczą te hałasy — te świsty — te grzmoty?
Ta burza bez ulewy — ta ziemia zwęglona?
Huk, iak w piekielnej kuźni, w takt walące młoty!
I, jakieś przerażenie, jakaś boleść sroga,
Ścięła w nim wszystkie soki — zgnębiła, przybiła;
Jakaś bojaźń bezwiedna nieznanego wroga,
Dąb potężny, ku ziemi siłą pochyliła!

Nagle, on sam, w posadach zatrzęsł się straszliwie!
Nowy huk i, wślad za nim, gałąź najpiękniejsza
Wraz z liśćmi odwalona, spada hałaśliwie!
Chwila — aż tu i druga, jeszcze potężniejsza,
Losom pierwszej ulega! i znów trzecia spada,
A za nią inne!... Huk coraz to się bardziej wzmagal
Trzęsie się wciąż potężna olbrzyma posada;
On sam z sobą już walczy i ból w sobie zмага...

Raptem, wszystko ucichło na strasznej pustoszy...
Gdzie niegdzie pień rozdarty i trawy spalone;
Wiatr lekki tylko resztki dymów z pola płoszy...
Wszystko z ziemią zrównane, zmiażdżone, zwęglone!..

I tylko tam, na wzgórzu, rozpaczliwie zgięty,
Podobny do upiора dantejskich katuszy,
Tuż, pod samą koroną, jak kosą podcięty,
Stoi pień dębu straszny! bez formy, bez duszy...

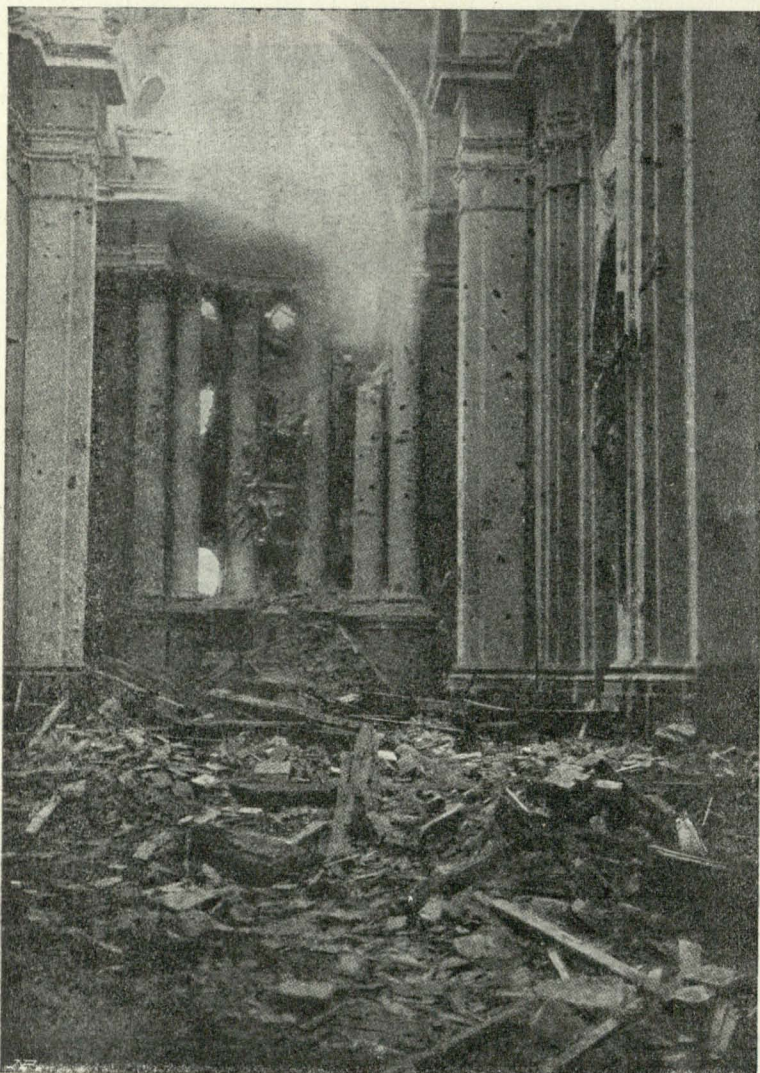
Nagle tem ciałem martwym, wstrząsa jęk potężny!
I głos chrapliwy, ciężki z wewnątrz się dobywa:
„Nie! Mój Naród nie zginął! On wielki i mężny!
On się wzniesie z popiołów — On pęta rozrywa!

Choć wróg mi zmiażdżył ciało, lecz ducha zostawił..
Przez ducha ja się wzniosę—ja zmartwychpowstanę!
On przez ogień piekielny ducha mego zbawił..
Ja wielki, odrodzony — na nowo powstanę!!
I chociaż przecierpiałem ogniowe katusze,
Chociaż życia się stałem widomym protestem,
Ja cały świat, dla Ciebie, Polsko moja wzruszę!
Bo chociaż martwy—żyję! choć zwęglony jestem!!“

C. B. Jankowski.

Paryż, 1915 r.





☛ Nasze kościoły.

Z ziem polskich.

W kwestyi przesyłania korespondencji do Warszawy i wogóle do miejscowości zajętych przez Niemców nadmienić należy, że poczta w Królestwie nie przyjmuje listów ani z zagranicy, ani z krajów neutralnych. Czynna jest tylko między Niemcami a Królestwem. Listy zatem z zagranicy muszą być wysyłane najpierw do Niemiec (np. do Poznańskiego) i tam ponownie adresowane, frankowane (od zwykłego listu 20 fenigów, od karty pocztowej 10 fen.) i nadane na pocztę.

Następnie listy i pocztówki muszą być pisane *po niemiecku*. Listy muszą być krótkie, najwyżej dwie stroniczki małego formatu listowego zajmujące.

Dalej imiona i nazwiska osób, jako też miejscowości, muszą być podane dokładnie, bez skrótów, bo Niemcy w skrótach wierzą znowu szpiegowską i nie tylko listów nie doręczają, ale w dodatku wytaczają adresatom śledztwo.

Koszty przesyłki, jak z powyższego wynika, są znaczne, bo list musi być frankowany dwukrotnie, raz w kraju neutralnym przez pośrednika, powtórnie przez drugiego pośrednika w obrębie Rzeszy niemieckiej. Dalej pośrednik w kraju neutralnym musi list nadawcy tłumaczyć z polskiego na niemiecki.

Debit czasopism polskich, wychodzących w zaborze niemieckim i w części Królestwa, okupowanej przez Prusaków, został zakazany w Galicji... i części Królestwa, zajętej przez Austriaków... i odwrotnie... Czyli, wymiana czasopism polskich, w tych dwu dzielnicach, została zakazana.

We Lwowie grasuje ciągle straszna, niktzemna epidemia denuncjacji... Ludzie oskarżają się nawzajem o zdradę Austrii... Policja hula i łąduje setki do więzień i tak, że w tych ostatnich brak miejsca; czasopisma galicyjskie stwierdzają, że w jednym tylko więzieniu przy ulicy Batorego, gdzie znajduje się miejsce na dwustu delikwentów, przebywa w tej chwili sześćset osób!



WARSZAWA.

W Warszawie zostało otwarte biuro telegrafu do przyjmowania depesz prywatnych, ale jedynie depesz do Niemiec i do części Królestwa Polskiego okupowanej przez wojska niemieckie. Do Austrii, do Galicji ani do części Królestwa, okupowanej przez Austriaków, depesze nie są przyjmowane. Wysyłane telegramy muszą być pisane w języku niemieckim; opłata wynosi 15 fenigów od wyrazu.

Austriacy przy pomocy Niemców pracują całą siłą pary nad ukończeniem kolei, która ma łączyć bezpośrednio Lwów z Warszawą. Kolej biegnie od granicy galicyjskiej przez Zamość do Lublina a stąd koleją warszawsko-kowelską do Warszawy. Otwarcie tej nowej linii dla celów wojskowych ma nastąpić przy końcu września. Nieco później kolej ta ma być oddana także do użytku publiczności.

Z Warszawy, Lublina i wielu innych miast, zajętych przez Niemców i Austriaków części Królestwa Polskiego, donoszą o trudności, zwłaszcza ludności biedniejszej przy nabywaniu chleba. Już wczesnym rankiem przed sklepami i piekarniami tworzą się długie rzędy ludzi, którzy czekają na swą kolej, by dostać choć kilka funtów chleba, który dla wielu jest jedynym pokarmem.

Mieszkańcy Warszawy, aby opuścić nawet chwilowo miasto, muszą, otrzymać specjalne pozwolenie piśmienne, za które trzeba wnosć stosowną opłatę. Pozwolenia wydaje się wyłącznie do miejscowości, leżących na lewym brzegu Wisły i tylko do części Królestwa, okupowanej przez Niemcy.

«Bitwa pod Grunwaldem» Jana Matejki znajduje się w Moskwie, dokąd przez Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych odesłana została. Wiekopomne dzieło ocalało więc, bo godzi się przypomnieć, iż Niemcy, po wejściu do Warszawy, pod grozą najcięższych kar, zarządzili oddanie wszystkich możliwych obrazów, książek, rycin, aż do pocztówek włącznie, o ile te, w jakikolwiek sposób przynoszą ujmę sławie oręża niemieckiego, dygnitarzom lub imieniowi Wilhelma.

Wyrokiem sądu polowego gubernatorstwa warszawskiego skazani zostali, w dniu 28 sierpnia, na śmierć, za szpiegostwo przeciwko armii niemieckiej: Henryk Marzeński, Łucjan Maliszewski i Antoni Świ-

derek. Wyrok został wykonany w tym samym dniu przez rozstrzelanie.

Wyrokiem sądu wojennego w Pabianicach skazani zostali na śmierć: robotnik Walenty Kaczmarek z Przetoka Górnego, Bertold Kurz z Choreszowa. Wyroki wykonane zostały przez rozstrzelanie

Sąd polowy przy urzędzie gubernialnym w Warszawie skazał 4 z. m. za szpiegostwo na śmierć Piotra Ryszkina, Stefana Szymańskiego, Wasylego Pietrka i Czesława Niemczykiewicza. W ten sam dzień skazańcy zostali rozstrzelani.



Wnętrze dworu w Policznie.

Królowa Jasnogórska.

P. Rolicz, w «Głosie Polskim», w artykule zatytułowanym «Opinia angielska», podaje w streszczeniu kilka artykułów z angielskiego czasopisma «Fortnightly Review»—na temat polski. Zdumiewający pogląd, między innymi, wypowiada profesor Parkier, w artykule pisanym przed oddaniem Warszawy w ręce niemieckie. Twierdzi on mianowicie, że pomimo wspaniałości Warszawy, Rosjanom opłaciłoby się usunąć całą jej ludność, wysadzić wszystko w powietrze, pod każdy dom z osobną ogień podłożyć, zanim dopuścić do niej Niemców na zimowe leża. Pogląd prof. Parkiera jest dla nas bolesnym i egzotycznym, lecz łatwo go zrozumiemy jeśli pomyślimy że tysiące planów, wielkich nawet w swym zakresie, jak powyższy, obcy nam ludzie tworzą w zaciszu wygodnego gabinetu, patrząc na świat, poza swoim horyzontem, jako na rzecz doskonale obojętną w swych różnorodnych szczegółach. Słuszną też robi uwagę autor artykułu «Opinia angielska», iż profesor nie byłby tak hojnym i nieprzebierającym w środkach gdyby chodziło o które z miast angielskich.

Dziwniejszym jednak pod względem etycznym, jest artykuł W. Bajleca, którego sensacyjna treść mogłaby wyłącznie służyć taniemu brukowemu piśmiu, tak jest brutalnie głupia i niesmaczna. Wyjątek z niego brzmi w przekładzie p. Rolicza, jak następuje.

«Kościół (Jasna Góra) został zbeshczeszczony, a obraz wyrwany z ram i wysłany do Niemiec. Wreszcie ku niemiemu przerażeniu obywateli i wszystkich Polaków, wulgarny portret kajzera w uniformie został umieszczony na ołtarzu, światła zostały zapalone i lud codziennie był wleczony do świątyni brutalną ręką

żołdaka niemieckiego, aby klękać przed wizerunkiem człowieka, którego uważa za wcielenie samego szatana».

Pominawszy powyższe brednie, przytoczone tu tu tylko jako curiosum, nie od rzeczy może będzie przytoczyć projekt i pertraktacje o cudownym tym obrazie, w. r. 1793. w obawie przed posiadaniem pruskim. W czasie sejmu grodzieńskiego 1793 r. Magistrat miasta Krakowa podał memorjał królowi Stanisławowi Augustowi, wystawiając stopień upadku stolicy; między innymi, wnosi, aby obraz cudowny Matki Boskiej Częstochowskiej, do Krakowa przeniesiony został. (Podpisał prezydent m. Krakowa Wojciech Tussek.) Król z Grodna odpowiedział że Jego i całego sejmu jest myśl ta sama, i poczyniono ku temu staranie. Też treść prośbę, zaniósł magistrat do Księcia Prymasa Michała Poniatowskiego i do Kosakowskiego Biskupa intlanckiego, i do posłów na sejm grodzieński z województwa krakowskiego. Było wiele zdań przychylnych, lecz były też i sprzeciwiające się projektowi z przyczyny, iż «obraz ten w tak publicznym miejscu między innymi cudownymi obrazami będąc, zniknąłby w swoim uszanowaniu».

Staranie te były czynione, gdy zagrażała pogłoska, że Król pruski zamierza oderwać jeszcze od Polski kawałek kraju z miasteczkiem Częstochową. (Z księgi koresp. Magistratu Krakowskiego).

Ostatecznie obraz pozostał na miejscu i zawsze pojęcie tego cudownego obrazu jest nieodłącznym od Jasnej Góry

Wierzmy że obecne posiadanie też minie, a nasza polska Królowa Jasnogórska będzie królowała nad nami, jak nam królowała dotychczas, nad naszemi duszami.

H. P.

ŻYCIE W ODESIE.

KRONIKA.

Curiosum. Ostatni afisz Sekcji Dramatycznej „Domu Polskiego” zamieszcza krótką notatkę zapowiadającą w próbach «Wesele» Wyspiańskiego oraz farsę z francuskiego „Nie śmiej”!

Czy nie więcej poufałości, jak znajomości?

Boć doprawdy trzeba zupełnie nie znać Wyspiańskiego, nie zdawać sobie zupełnie sprawy z tego czym jest Wyspiański w naszej literaturze, by pozwolić sobie tak lekkomyślnie na podobne zestawienie. Nasuwa się mimowoli pytanie czy nie lepiej było by wogóle Wyspiańskiego nie ruszać?! I czy w ten sposób okazany pietyzm w rocznicę śmierci poety—nie był by najbardziej wskazanym hołdem?!

Są rzeczy na które porywać się z zespołem sił operetkowych i amatorskich nie wolno, o ile nie chce się popełniać świętokradstwa!

Koncert w „Ognisku”. Komitet Odeskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny urządza w sobotę dnia 21 listopada w sali Stowarzyszenia „Ogniska” (Bariatyński Zaułek № 8), koncert na wpisy dla uczącej się młodzieży przybyłej z miejscowości, zajętych przez nieprzyjaciela.

Tak sympatyczny wysoce cel jako też miła i ciepła atmosfera panująca zawsze w „Ognisku” bezwzględnie wypełnią salę po brzegi dając słuchaczom wieczór wrażeń artystycznych a młodzieży poważny zasiłek umożliwiający dalszą naukę.

Bilety w cenie od 5 rubli do 1 rub. 50 kop. Początek koncertu o godz. 8½ wieczorem.

Gwiazdka dla dzieci.

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia! Święto dzieci! — Jakież ono będzie dla tych biednych sierot, rozpierzchłych ptasząt stadem, między ludzi dalekich, obcych? Jakież to święto dzieci będzie tu u nas, w Odesie dla tego biedactwa które chwilowe schronienie znalazło dzięki opiece i zabiegliwości naszego komitetu. Komitet sam inne i stokroć bardziej ważne ma zadanie. A oto jaką myśl podała, odwiedziwszy Redakcję naszego Tygodnika młoda nauczycielka p. Zofja Star.... Gwiazdkę dla dzieci bardzo łatwym sposobem zorganizować by mogły Panie nasze!—Każda z Pań codziennie spotyka się z osobami znajomymi, każda z Pań nosi zwykle z sobą woreczek, otóż wystarczyłoby porozumienie nielicznego grona, dobrych chęci i serc, by z Pań każda miała z sobą niewielką ilość czy to znaczków jakich, czy szpileczek, wreszcie guziczek, koszt sprawienia których byłby minimalny i... w rozmowie czy to u siebie w domu, czy na wizycie, czy w „Ognisku” lub „Domu Polskim”, w czasie pogawędki jakże łatwo i bez trudu możnaby od każdego z panów zyskać datek drobny „na gwiazdkę dla biednych dzieci wygnańców. Wielkich sum tu niepotrzeba—a jakże wielką sumę radości dało by się biednej dziatwie. Myśl tą składały w dobroczynne rączki naszych Pań!

Księgarnia Polska. Księgarnia Polska p. Edwarda Ostrowskiego, po kilkunastu latach trwania na jednym i tem samem miejscu z Nowym Rokiem przeniesiona zostanie do innego znacznie większego lokalu który pozwoli coraz rozszerzającemu się zakresowi pracy rozwinąć się należycie. Nowy lokal mieścić się będzie na ul. Deribasowskiej № 18, w domu p. Czerepiennikowa. Prócz magazynu frontowego, znajdują miejsce czytelnia, gabinet koncertowy wraz z bogatą zaopatrzoną biblioteką dzieł muzycznych oraz nader obszerne składy położone niżej na przestrzeni całego lokalu. Wszystko świeżo a gustownie urządzone, da wyraz troskliwości i chęci zadośćuczynienia potrzebom rosnącym z każdym dniem wobec przyjezdnych Polaków, dla których księgarnia Polska zwłaszcza w dzisiejszej dobie jest niezbędnym i ożywczym źródłem.

P. Ostrowskiemu na nowem locum życzymy serdecznie „Szczęść Boże!”

Dobra myśl. Otrzymaliśmy list z którym dzielimy się z Czytelnikami.

— Pod świeżym wrażeniem ostatniego fejetonu „Tygodnika”, jakoteż wielu innych w tym tonie, — pelen otuchy i zachęty, ośmielać się prosić Szan. Redaktora o udzielenie mi gościny na łamach Pańskiego pisma w celu rzucenia na tutejszą glebę małego ziarenka myśli społeczno-towarzyskiej.

Sądząc, że wśród licznej kolonii polskiej znajduje się sporo szczerych miłośników muzyki, zwracam się do nich z projektem utworzenia zespołu kameralnego, na początek tylko smyczkowego.

W tym celu pragnąłbym zaapelować do dobrej woli pp. amatorów-muzyków o łaskawe zgłoszenia swych adresów do Redakcji „Tygodnika” listownie dla L. C

A może uda się stworzyć wspólnymi siłami na pożytek i rozrywkę miły zespół muzyczny, czem damy początek małego wprowadzie, ale karnego polskiego zrzeczenia?

Uranja. Od kilku miesięcy istnieje w Odesie, z inicjatywy i funduszów p. Edwarda Kurowskiego, kinematograf „Uranja”. Zadania i cele odróżniają się tu korzystnie i biegunowo od innych. Uranja jest przede wszystkim w programach swoich naukową, pozatem daje obrazy opracowane na dziełach literackich. Żadnych sensacji, niezdrowych wzruszeń i jaskrawych programów. Każdy wieczór opracowany jest szczegółowo i do bórem swym niesie rzeczywistą korzyść i naukę widzom. Nadto Uranja daje ciekawe zdjęcia z działań wojennych. Nowością przyszłego tygodnia będzie „Wojna i Pokój” inscenizowana na głośniejszy dzieło L. N. Tolstoja.



Dajemy głos!

Szanowny Panie Redaktorze!

Odpowiedź na artykuł

„Dajemy głos!”

Sprawa szkoły parafialnej przy głównym Kościele prowadzi się wzorowo, na czele są, czyli zarząd składa się:

Z proboszcza, idealnego administratora

Księdza A. Kellera,
D-ra K. Górskiego,
D-ra P. Ambrożewicza.

Komitet dla Orfelinatu

składa się z panów znanych ze swojej pracy społecznej:

J. Zieleniewskiego,
M. Mączewskiego,
K. Auderskiego,
M. Talikowskiego.

Komitet jest «au courant» i pogrążon w czynności.

Z poważaniem
Wanda Tyszkiewiczówna.

Przyp. Red.

Powyższą odpowiedź dajemy in extenso, bez zmian zaznaczając że w istocie swojej nie odpowiada ona zupełnie na artykuł w sprawie szkoły parafialnej! Skład zarządu tak szkoły jak i Orfelinatu—znany jest chyba ogólnie wszystkim. Nazwiska czcigodne i szanowane same przez się, nie jednak nie wyjaśniają, zwłaszcza, że nadesłany nam inkryminowany artykuł podpisany jest właśnie przez jedną z wyżej wymienionych osób. Najlepszy dowód, że Redakcja nie pomieściła głosu niekompetentnego. Nie możemy też nie podkreślić formy odpowiedzi, która lakonizmem swym zdradza co najmniej zdenerwowanie, mimo że «Tyg. Odeski» zaznaczył swą zupełną w danej sprawie bezstronność! Najbardziej celowym byłby artykuł ściśle rzeczowy wyjaśniający należycie całą sprawę.

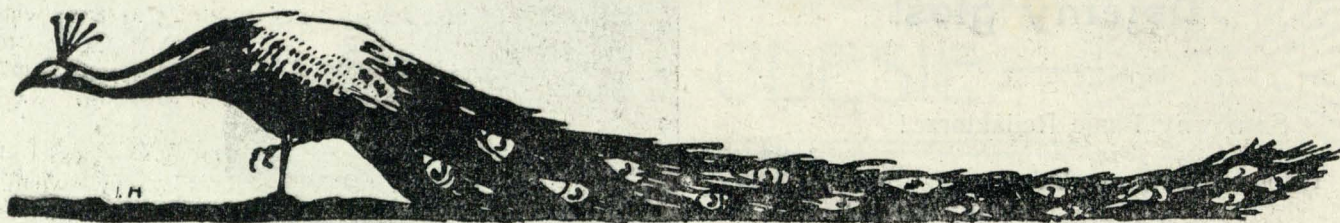
Stowarzyszenia, szkoły, komitety oraz wszelkie organizacje polskie prosimy o nadsyłanie komunikatów, zawiadomień, korespondencji i t. p. bezpośrednio do redakcji, celem nie opóźniania, a także posiadania przez nas danych pewnych i źródłowych, co pozwoli uniknąć omyłek oraz ułatwi znakomicie ścisłość informacji.



Wnętrze pałacu ks. Czertwetyńskiego pod Warszawą.

Odpowiedzi Redakcji.

- P. M. ZEMBRZYCKI, PERM, Prosimy. Tyg. wysłany
- P. Z. HORODYŃSKI, ASTRACHAŃ. Wysłane zgodnie z życzeniem za zaliczką pren. w kwocie 2.50.
- POLAKOM W SMOLEŃSKU, Wysłaliśmy 6 № Tyg. Odesk. podług adresu i nadal wysłać będziemy stale.
- P. P. ŻUKOWSKI, ROSTÓW JAROSŁAWSKI. Tyg. Odesk. wysłany zaliczenia nie pobraliśmy, wysłana równocześnie karta.
- P. B. MACIEJOWSKI, SIMSKI ZAWOD. Wysłaliśmy, nie wiemy jednak, czy adres dostateczny.
- P. H. ŁACKI, MARJUPOL. Wysłane. Oczekujemy uprzejmej odpowiedzi.
- P. ZYGM. R. Do druku nie nadaje się, --- zamieszczamy tylko rzeczy dojrzałe literacko lub korespondencje, zwłaszcza te ostatnie pożądane z każdego zakątka, gdzie tylko są Polacy.
- P. ST. R. Damy w jednym z najbliższych numerów i prosimy o dalsze artykuły, zwłaszcza w sprawie poruszonej przez Sz. Pana.



Za szklaną taflą.

Była godzina przed zmierzchem, gdy wszystkie przedmioty rysują się wyraźnie i kontury domów, drzew, nawet dymu płynącego z kominów stają się boleśnie ostrymi, jakby na pożegnanie, zanim przysłonięte zostaną gęstwiejącym welonem ciemności. W powietrzu — to wirował gęsty, przedwiosenny, cudownie biały śnieg, to znów powietrze stawało się ciche, przezroczyste, stężało trochę w niespodzianym spóźnionym mrozie. Pochylił, szeroką ulicą, wolno schodził mężczyzna; ręce miał schowane w kieszeniach futra, chód niefrasobliwy człowieka, który nigdzie się nie śpieszy, którego nikt nie czeka i za którym nikt nie tęskni. W jego obojętnych i zarazem jakby niezdecydowanych ruchach odczuwała się możliwość zawrócenia w każdej chwili z drogi i to nadawało jego sylwetce cechę jakiegoś niepokoju, czegoś nieokreślonego, co jakby odstręczało i zniechęcało do niego.

Szedł więc Janusz zdając się zainteresowanym wystawami sklepowymi, a zarazem płytami chodnika; oczy jego ześlizgiwały się kolisto po wielkich szybach, bruku, przeciwległej stronie ulicy i znowu tą samą odbywały wędrówkę. Zbliżał się do wielkiej kawiarni, której olbrzymie szyby ukazywały wyraźnie wnętrze; miejscami tylko, na przezroczystą taflę, mróz rzucił cienki, jakby piórkiem rysowany deseń biały i lekki.

Janusz z przyzwyczajenia zwolnił kroku; tu czasem przez szyby widywał znajomych u których nie był i którzy u niego nie bywali; lecz zachodził wówczas do kawiarni by spędzić parę godzin na rozmowie o niczym, aby przeszedł prędzej ten czas jego ani jemu, ani nikomu nie potrzebny. Czasem zastanawiała go jakaś sylwetka kobieca, więcej czarem przypomnienia minionych chwil przykuwająca wzrok jego, niż własnym powabem, którego już nie odczuwał, zadawałniając się w spaczonym instynkcie obdartą, głodną często, dziecinna jeszcze nędzą.

Dwa pierwsze okna były puste, tylko w głębi przy czerwonych stoliczkach ciemniały postacie, przysłonięte błękitną mgiełką dymu; przy trzecim siedziała młoda kobieta. Twarz miała zwróconą w głąb sali; Janusz widział tylko czarny kapelusz o dwóch skrzydłach lśniących, małe ucho przysłonięte trochę ciemnymi włosami i fragment policzka. Odslonięta szyja była trochę wyprężona półobrotem, a poniżej rysowało się mięko ramie, okryte lśniącym jedwabiem. Kobieta ta mogła być zarówno ładna i brzydka — twarzy jej widać nie było.

Jakiś zimny i śliski dreszcz przebiegł po ciele mężczyzny, gdy wpatrzony w tę postać, zwolna mijał okno. Doszedł do końca kamienicy, przystanął; chwilę stał jakby nie wiedząc co dalej ma począć i zawrócił powoli, wpatrując się w okna kawiarni. Teraz — zobaczył tę twarz prawie całą; wyraźne ciemne brwi, duże chorobliwe cienie pod oczami, usta blade i niewidzialnym prawie, ledwo uchwytnym okolone uśmiechem,

w którym gorycz przeszłości topniała pod ciepłym, dobrym promieniem, i nos o surowym konturze, który w profilu tę łagodną twarz czynił prawie twardą.

Dobrze znał tę twarz choć od dwóch lat nie widział jej ani na chwilę, ani na mgnienie oka nie zamajaczyła mu żywa i realna, to jednak w mózgu miał tak mocno odbity jej wyraz, każdy najdrobniejszy szczegół, że nie uczuł zdziwienia ani wzruszenia na ten widok, a tylko jakąś wewnętrzną potrzebę przypatrzenia się jej i sprawdzenia czy zmian jakich nie dojrzy. Od pierwszego jednak spojrzenia dostrzegł brutalną dlań, dziwną zmianę spojrzenia i to bezwiedne światło okalające jej usta, niby uśmiech wewnętrzny.

Z okrucieństwem nagle i prawie bezwiednym pomyślał:

— Mógłbym wejść, usiąść przy niej i wywołać w niej ten strach spojrzenia który niegdyś wybuchał w jej oczach i powiedzieć jej że będę ją śledził, będę szukał jej śladów, że rozdrapię jej duszę by wydobyć z niej tajemnicę tego jej spokoju, jej uśmiechu dziwnego, jej, tej mojej żony.....

Przystanął przed oknem, zdaleka po drugiej stronie chodnika, a ona siedziała teraz bez ruchu, wpatrzona przed siebie w jakiś nierealny obraz, taka ufna, taka spokojna, bezgranicznie spokojna. I tylko biło mocno w piersi jej chore serce i na szyi drgał gwałtownie puls, jak żywe srebro utajone pod skórą.

Porwał się nagle skądś krótki nagły wiatr, rozmiotał strzępy śniegu z dachów i drzew i sypnął niemi w szyby, jak garścią wielkich białych much. Kobieta zwróciła spojrzenie w tę stronę, a Janusz szybko poszedł naprzód, niechcąc być spostrzeżonym.

— Właśnie tak chce ją obserwować, gdy ona nawet nie przeczuwa mojej obecności — myślał. — Jak dziwnie, śmiesznie nawet, że oto ja, przez okno podglądam żonę swoją, tę, która była na każde skinienie, na każde żądanie, którą mogłem mieć w każdej chwili bez słowa protestu. Była moją własnością, moją rzeczą.

Uśmiechnął się, lecz nagle jak ten wir śniegu, porwały się w nim myśli sprzeczne, chaotyczne i nowe.

— Cemu odeszła? — myślał idąc po raz niewiadomo który w dół, od fatalnego okna, — ktoby mógł przeczuć w tej układnej cichej, kobiecie — bunt? Nigdy się nie zdradziła, aż porwała się i poszła odemnie. Czy nie dałem jej szczęścia? Chciałem właśnie uczynić ją szczęśliwą zabijając w niej wszystkie porywy, nieokreślone tęsknoty, niepotrzebne pragnienia, wyzwalając jej mózg i duszę z więzów myśli i uczuć zbytecznych, zrzucając z niej balast marzeń nieokreślonych i dając jej w ręce zmysły, tą cudownie wielką moc, aby piła z tej czary wszystko do dna, dopóki sił starczy, młodości.

Wracał znowu i widział wyraźnie, czuł prawie to bicie serca gwałtowne, nierówne niespokojne.

— Więc nie przeszło; tak samo bije jak ostatnimi czasy, gdy była jeszcze ze mną. Czy naprawdę ja, przy-

czyniłem się do jej choroby? Tak mi rzuciła w tym dniu tragicznym. Kto wie może popełniłem błąd. Tak, tak, cały szereg błędów; przecież ja ją właściwie ukradłem jej rodzinie i ukradłem ją jej samej. A potem chciałem ją sobie zrobić i to ją dokonało. Ale myślałem że krew rozgrzewa się w niej z każdą chwilą będzie, myślałem że jej, wzdragania—są nieświadomością.

Jak błyskawica, jakieś krwawe światło przeszło mu mózg; podniósł ręce do głowy i ścisnął skronie.

— Boże, więc ja ją własnymi rękami męczyłem; każdy dzień ze mną spędzony był dla niej piekłem; więc ja byłem jej katem!

Wielkie okna buchnęły światłem; mrok ulicy stawał się coraz gęściejszym; mógł teraz bezpiecznie przystawać przed oknem, nie będąc widzianym. Jego żona zdawała się czekać na kogoś; nie przeglądała już pism, siedziała nieruchoma, z oczami wpatrzonymi gdzieś daleko, w jakąś słoneczną wizję, która swą złotą barwą i lśnieniem przesłaniała czarne straszne obrazy. Twarz jej była jednak blada i purpurowe dawniej usta znały się ledwo różowym konturem warg, a wielkie błękitne cienie wokoło oczu wyraźnie mówiły o długich bezsennych nocach.

— Biedna — wyszeptał bezwiednie. Teraz poczuł dopiero jak bardzo jest mu drogą i że wszystkie szalone chwile, które z nią spędził w ekstazie oszalałych zmysłów, wszystkie upojenia jej ciałem i zawrotne oczekiwania na wypoczęcie jej wciąż wyczerpującego się serca, oddałby teraz bez chwili wachania za serdeczny uścisk jej bladej ręki, za przyjacielskie spojrzenie jej oczu. Coś go pchało ku drzwiom wejściowym; chciałby wejść tam, zbliżyć się do niej, powiedzieć jej żeby się go nie bała, że chce tylko powiedzieć jej wszystko co czuje; jak rozumie to dobrze że ona go kochać nie mogła, jego o tyle lat od niej starszego, iż mogłaby być jego córką; jak bardzo mu żal jej, że już wie to najważniejsze, to olbrzymie, co wyrosło mu nagle w piersi i w mózgu, zdumiewające swą prostotą i światłem: dlaczego odeszła.

Z ręką na klamce — zastygł i nie mógł odważyć się wejść. Ten próg, ten Rubikon przeraził go nagle. Zobaczył w duszy wyraźnie, jej oczy, zanim powie jej swoje wielkie słowa, zanim zdoła wydobyć je ze ścisniętego gardła oszołomiony jej bliskością i swoim uczuciem. Cofnął się; zdawało mu się że te oczy widzi tuż przed sobą, że wypływają z tafli szklanych drzwi, że rosną, olbrzymieją, wrastają w jego oczy, wwiercają się w mózg przepełniając całe jego jestestwo. Rozszerzone źrenice pełne dygocącego strachu, żalości dziecięcej i bezbronności kobiecej; spojrzenie obłądne czepiające się śmierci, nawpół przytomne ze wspomnień okrutnych, jasnych, ostrych, jak długie cienkie drzazgi stłuczonego szkła.

Rozpoczął znowu swą wędrówkę wzdłuż oświeconych okien, nie wiedząc czy płyną minuty, czy godziny. Za każdym spojrzeniem na nią rzuconem, pojawiał się jakiś obraz z przeszłości i zatapiał głęboką, wielką żalością, serce samotnego mężczyzny. Widział tę głowę uspioną na poduszce obok siebie, zawsze zmęczoną i zawsze wyczerpaną przez niego; widział te blade ramiona założone niewygodnie pod głowę, aby nie być zmuszonymi do otoczenia jego szyi; widział wiele strasznych teraz dla niego obrazów... A jednak kochał ją; źle okrutnie, namiętnie zmysłowo, ale kochał i w coraz gęstniejącym mroku, miłość ta, nagle rozpłomieniona w prawdziwe ognisko ofiarne, trzepotała jak ogień na wietrze, potępiała tę dawną miłość tem silniej, goręcej poczynając kochać, im bardziej odczuwało

serce samotność swego uczucia, niemożliwość nie tylko wzajemności, lecz nawet spojrzenia w swą stronę.

— Tak, tak, byłem twoim katem, a teraz własne serce wyjąłbym z piersi i zmarzniętebym twoje stopy niem ogrzał; a teraz patrzę na twarz twoją i zda mi się że widzę ją zalaną wszystkimi łzami, które w głąb duszy swojej wylałaś przezemnie.

— Żebyś ja chociaż wiedział jak żyjesz, skąd przybyłaś, jak ci jest na świecie! Jeśli ci źle—wiem, to ja, ja jestem temu przyczyną. Ale ty masz taką jasną, słodką twarz, skąd to pochodzi? Kto ci daje możliwość takiego uśmiechu, kto ci daje uludę szczęścia, czy może samo szczęście?

Zgrzytnęły nagle zęby; straszna z okropnej głębi wstająca zazdrość przesłoniła mu oczy.

— Ktoś daje ci szczęście? W czyichś ramionach, może, uśmiechasz się takim promieniem, o którym ja marzyłem lata, tęskniłem i wyrwać go chciałem przemocą z twoich ust wiecznie zamkniętych. Więc ktoś, oprócz twego ciała ma także twoje słowa, twoje pieśszoty z własnych twoich pochodzące woli i pragnienia? Więc ty masz kogoś, który dla ciebie jest szczęściem? Ja nie wiem jakim może być twoje szczęście, jaką ono ma postać, jakimi słowami przemawia i czym ciebie zdobywa.

Żal gorący, łzawy zatargał jego sercem; rozpląkały się wszystkie struny duszy.

— Twoje szczęście musi być jak czarowny błękitny motyl; twoje szczęście musi być dziwne i słodkie i olbrzymie. Olbrzym musi być ten, kto określił twe różowe konające usta takim łukiem promiennym. Wiecie pewno oboje, że śmierć czycha jak cień za tobą, lecz to nie płoszy was; w chwili gdy zamkną się twoje powieki i on je zamknie na zawsze. Mnie, mnie przeklinajcie za to, że szczęście wasze tak krótkie będzie, jak życie motyla.

Łkanie rozsadzało mu pierś; oczy zalane łzami widziały jak za mgłą drogą postać, a w usta wypychał chustkę, gryzł zębami, aby nie krzyczeć, nie jęczeć, nie wyć z bólu.

Jakiś wysoki, szczupły człowiek podszedł do samotnej kobiety, serdecznie ucałował podaną sobie rękę i usiadł naprzeciw niej. Właśnie ta strona szyby pokryta była koronką mrozu; z ulicy widać tylko było sylwetkę, rysów rozróżnić nie mogąc.

Janusz chciwie wpił się wzrokiem w człowieka, obecność którego wywołała w oczach kobiety bezbrzeżną radość i podwoiła słodycz ust. Gorzkie uczucie zazdrości topniało powoli, a rozpalala się wielka wdzięczność. Modlił się prawie do nieznanego.

— Błogosławie ciebie za to że jesteś przy niej, za to że dajesz jej szczęście, za to że ty ukochanymi przez nią palcami, zamkniesz jej oczy na wieczny sen... Z za okna znikły obie sylwetki; oparty o słup latarni, podniósłszy kołnierz futra, stał Janusz, wpatrzony w drzwi wejściowe. Po chwili otworzyły się cicho i para ludzi wyszła kierując się ku dorożkom. Ona wsunęła rękę pod ramię towarzysza, który osłaniał ją sobą od ostrego wiatru, porywającego się nagle z wyciem. Wsiedli do dorożki i odjechali w dół, za nimi powlókł się przytłumiony turkot i miarowy tętent kopyt po gładkim bruku ulicy.

Zawirowały znowu płatki śniegowe, tłukąc się o szyby, wciskając się we wszystkie drzwi.

Od słupa latarni odłączył się cień mężczyzny z rękami wsuniętymi w kieszenie futra, a zawróciwszy ku górze, począł się zwolna oddalać i wkrótce wsiąkł w białą zamieć przedwiosennego śniegu.

Helena Pinińska.

Zjazd kooperacyjny.

W Kijowie ma się odbyć zjazd kooperacyjny, z udziałem przedstawicieli spółek gub. kijowskiej, inspekcji drobnego kredytu, ziemstw i osób zaproszonych przez komitet organizacyjny zjazdu. Zjazd zwołuje kijowski związek spółek kredytowych i ma na celu omówienie spraw, dotyczących kooperacyjnego zbytu produktów gospodarki rolnej i przemysłu.

Zjazd ma potrwać 5 dni, od 29 listopada do 3 grudnia b. r.

Program zjazdu jest ogromnie bogaty i obejmuje sprawy ważne. Prawdopodobnie zjazd będzie liczny.

Od Administracji.

Wobec tego, że byt i rozwój „Tygodnika Odeskiego” oparty jest głównie na wpływach z prenumeraty, prosimy uprzejmie, ze względu na wysokie koszty wydawnicze, o wczesne wnoszenie przedpłaty dla unormowania ilości nakładu.

Uwaga!

Uwaga!

Potrzebni są inteligentni pracownicy do zbierania dla „Tygodnika Odeskiego” ogłoszeń firm miejscowych. Warunki bardzo dobre, nie wyłączona pensja miesięczna.

Ogłoszenia wygnańców rodaków poszukujących pracy pomieszcza się bezpłatnie.

Poszukuje zaginionych, żony Franciszki oraz dzieci Leokadii (16 lat) Zofii (4 lat) Eugenji (2 l.) i Wacława (8 l.), ojciec Władysław Padrak—uprasza się pisma polskie o powtórzenie. Wiadomość proszę podać Odesa, Sretinski zaulek № 1. lub. Red. Tyg. Odesk.

Przygarnięty przez naszą armię pod Puławami w ziemi Lubelskiej, **Szczepan** syn Jana **Twarowski**, lat 14, znajduje się obecnie w Ponyrach, g. kurskiej, st. kolei kurskiej, w domu p. Zinowjewa, poszukuje ojca Jana, pracownika restauracyjnego w hotelu Bristol w Puławach. Proszę wszelkie wiadomości o Twarowskim kierować pod adresem: Zamojska, Kijów, Turgieniowska 26 m. 6, lub do Ponyr pod adresem Zygmunta Zamojskiego. Proszę inne pisma o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Nauczycielka muzyki (fortepian) z patentem Konserw. Warszawsk. udziela lekcji oraz akompaniuje Art. Spiew. Zgłoszenia: Elizawetyńska 18 m. 3.

POKÓJ umeblowany przy rodzinie inteligentnej w śródmieściu, potrzebny zaraz. Wiadomość w Red. Tyg. Odesk. dla p. Jana T.

Potrzebny duży słoneczny pokój w dzielnicach nadmorskich, umeblowany, z utrzymaniem. Oferty nadsyłać proszę: ul. Czernomorska 24 m. 1. Pinińska.

Nauczycielka szkół polskich w Królestwie, wyższe wykształcenie, poszukuje lekcji języka polskiego i literatury, języka rosyjskiego, korepetycji; przygotowuje do polskich i rządowych szkół. Adres: Czernomorska 24 m. 1.

Specjalista-optyk ma zaszczyt zawiadomić polską publiczność, że dobiera szkła odpowiednie wzmacniające dla wzroku, podług recept lekarskich, a także reperuje lornetki, binokle i t. p. po cenach przystępnych. Adres i zamówienia w Red. Tyg. Od.

Śluch. Uniw. Jagiel. posiadająca patent ros. gimnazjum udziela lekcji języka polskiego, liter. i historii polskiej, oraz przygotawia do szkoły pols. lub ros. może przychodząco i stałe, za pokój, utrzymanie. Adres w redakcji.

Muzyk, (dyplom konserwatorium) wygnańiec z Warszawy, udziela lekcji gry na skrzypcach i na fortepianie. Warunki przystępne. M. Stefanowicz, Gradonaczalniczeska 3.

Polka-Korepetytorka ze średnim wykształceniem za obiady potrzebna do 15 letniej dziewczynki. Ul. Sadowa № 5 m. 13.

Młody człowiek inteligentny potrzebny na pensję stałą. Potrz. polski i rosyjski i czytelny charakter pisma.

Wiadomość w Red. Tyg. Odesk.

NAKŁADEM

LEONA IDZIKOWSKIEGO w Kijowie.

WYSZŁY Z DRUKU

Krótką Gramatyka

Cecylii Niewiadomskiej.

Cz. I. Części mowy Cena 30 kop.
Cz. II. Składania. (pod prasą).

Kantyczki Polskie

Wybór najbardziej używanych koled, pastorałek i pieśni na Boże Narodzenie.

Wydanie kieszonkowe. Cena 50 kop.

— MAŁY ZAULEK, № 10. —

NOWA CUKIERNIA POLSKA

„CAFE VARSOVIEN“

POLECA: Wszelkiego rodzaju ciasta cukry, sucharki, herbatniki na śmietankowym masle.

SPECJALNOŚĆ!

PACZKI

SPECJALNOŚĆ!

wykwintne w smaku dwa razy dziennie świeże

ORAZ ZNAKOMITE PASZTECIKI
W KILKU GATUNKACH

Barszcz i Buljon.

CENY PRZYSTĘPNE.

JUBILER

J. F. FISZER

ODESA,
Ryszelska № 18.Sprzedaż złotych, brylantowych,
srebrnych wyrobów, zegarków
kieszonkowych. Obstalunki wy-
konywane są artystycznie we
własnej fabryce według paryz-
kich rysunków. Przyjmuje re-
peracje.

HOMEOPATYCZNA APTEKA

p. z. WŁADYSŁAWA KOROTKIEWICZA

ulica Piotra Wielkiego № 8, róg Chersońskiej № 82.

Apteka zaopatrzona we wszelkie środki używane w homeopatji. Podręczniki, książki,
brozury dla samoleczenia we wszystkich językach. Apteczki domowe, kieszonkowe i różne
inne. Homeopatyczne środki dezynfekcyjne i kosmetyczne. Elektro-homeopatyczne środki
Mattiego z Bolonii i Sautera z Genewy.Katalog i cenniki
na żądanie.Wszelkie obstalunki na prowincje załatwia się odwrotną pocztą
Przy aptece lecznica dla przychodzących.Porady na wszelkie choroby codzien od 10 do 12 rano i od 4 do 6 wiecz.
nie wyłączając niedziel i świąt. Opłata 40 kop.Homeopatyczna apteka: Róg ul. Derybasowskiej i Puszkinińskiej, połączona z niniejszą.
Wyszedł z druku pełny poradnik w języku litewskim „Naminis Gydyman“. Przesyłka
bezpłatnie.

Wyroby Platerowane

Norblin, Br. Buch
i T. WernerODESA,
ulica Deribasowska, 15.
Telef. 41-27.PIERWSZA
ODESKA

FABRYKA RĘKAWICZEK

GANTS d'ODESSA

M. TALIKOWSKI

UL. LANŻERONOWSKA, 15.

Telefon 604.

Firma egzystuje od 1893 roku.

APTEKA

Z. Fiałkowskiego

UL. CHERSONSKA, 22.

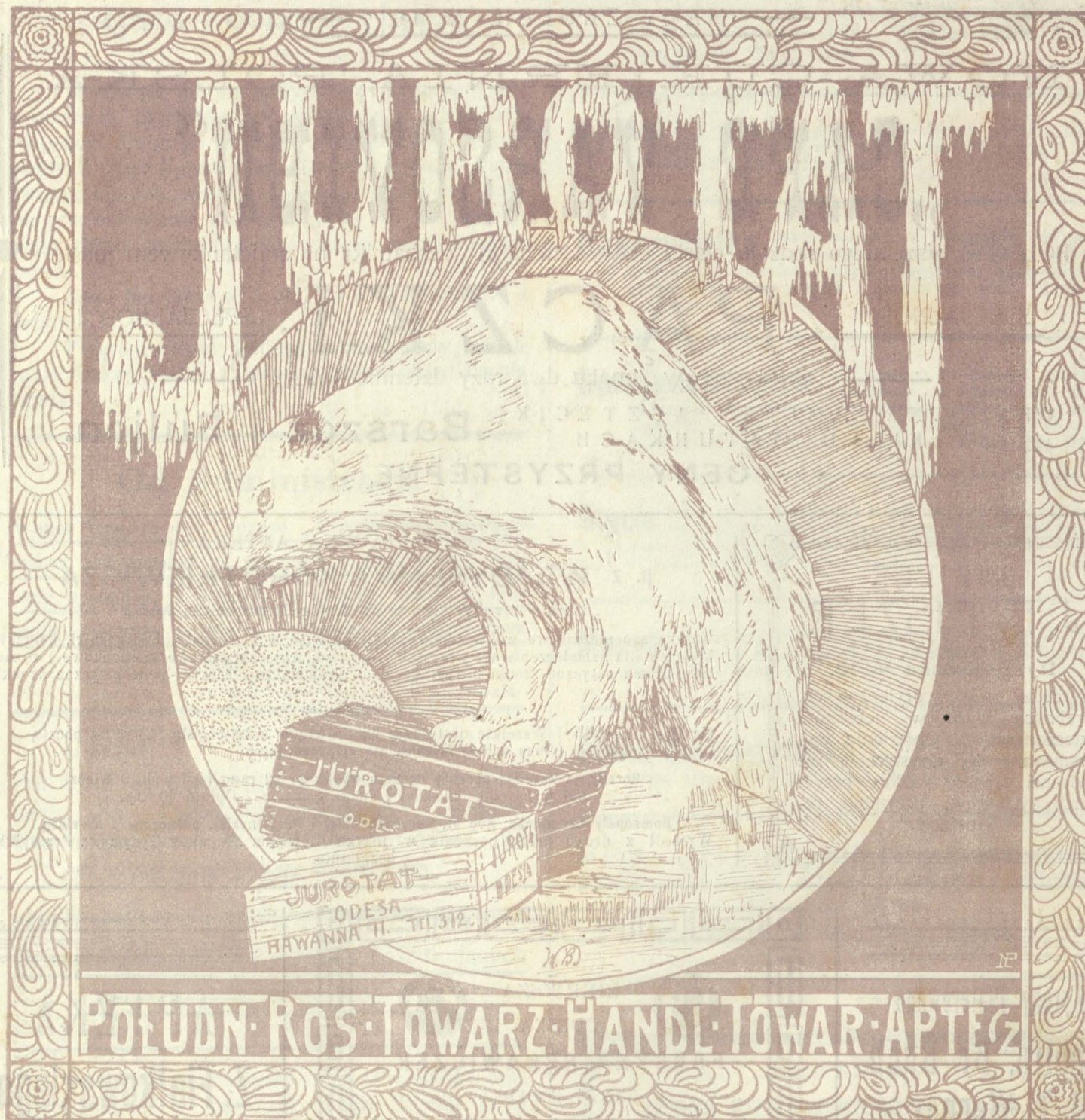
Telefon 17-78.

„ROSARIUM“

Magazyn Kwiatów

ŚWIEŻYCH—CIĘTYCH I DONICZKOWYCH

Odesa, ul. Sadowa № 11.



Od Administracji.

Prenumerata „Tygodnika Odeskiego“ wynosi:

Rocznie	6 rb. — kop.
Półrocznie	3 » 50 »
Kwartalnie	2 » — »

Zamiejscowi prenumeratorzy opłacają za przesyłkę: rocznie 1 rb. 50 k., półrocznie 75 k., kwartalnie 50 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę—rb. 50, pół strony—rb. 30, ćwierć strony—rb. 16. Na okładce ceny podwójne. Za wiersz nonparelowy lub jego miejsce 50 kop., zaślubiny, zaręczyny, nekrologi 75 kop. za wiersz.

— Cena numeru 15 kop. —

PRENUMERATE przyjmuje Księgarnia Polska E. Ostrowskiego, ul. Deribasowska, 26. Ogłoszenia, nekrologi, zawiadomienia i t. p. codzień od 12—3 w lokalu Redakcji—Mały Zaulek, 5.

Ж IV 39897

TYGODNIK ODESKI



Łazienki Królewskie w Warszawie.

№ 5.
29 Listopad 1915.
ODESA.





— E. OSTROWSKI —

Księgarnia Polska i Skład Nut

Dostawca Cesarskiego Rosyjskiego Tow. Muzycznego i Konserwatorium.

ODESA, ul. Deribasowska, 26, vis-a-vis Passażu.



WYBOROWA HERBATA I KAWA

Dostawcy Dworu Króla Serbskiego

firmy „ANANJI KIJEWSKI“

Właściciel: PIOTR ZANIEWSKI.

Oddział: Artystyczne wyroby przemysłu Chińskiego i Japońskiego oraz Cze-su-cza.

Firma egzystuje od roku 1864.

Ekaterininska, dom Wagnera, 14. Telef. 16-00.

Czekolady, Cukry, Marcepany i Ciasta



„BONBONS DE VARSOVIE“



I. FILJA: Preobrażeńska, Pasaż.



CUKIERNIA WARSZAWSKA.



II. FILJA: Ul. Deribasowska, 25.

OK IV
39894

TYGODNIK ODESKI

Odesa.
Mały-Zaulek, 5.

29 Listopada 1915.

Nº 5.

Redaktor i Wydawca Adam Kowalczewski-Siedlecki.

Dalsza organizacja.

I.

Bliższa i najbliższa organizacja polega na tem, żeby naszych wygnańców nakarmić, napoić, przyodziać i na nocleg przyjąć.

Dalsza organizacja polega na tem, żeby im dać samodzielność, zabezpieczyć od rozproszenia, ale zachować w zdrowiu ciała i duszy, dla spraw dalszych.

Przegląd dalszej organizacji nie da się wyczerpać w jednym artykule, ale wymaga stałej kronikarskiej roboty, żeby wskazywać *co robić trzeba* co gdzie *poza Odesą zrobiono* i jak to zrobić należy.

Organizacja polskiej prasy w Rossji to także organizacja dalsza, ale o tem najpierw słówko.

Są w Odesie ludzie, którzy twierdzą że organizacja prasy polskiej to budowa od dachu, to rzecz zbyteczna nawet—że trzeba dawać podwaliny,—fundament, a czytelnictwo to już zbytek. Nie chce powiedzieć, że tak mówią ludzie o bardzo ograniczonych widnokręgach myśli — ale daję na to dowody — że tylko ludzie bardzo ograniczeni tak mówić mogą.

Chińczycy, naród praktyczny najpierw składają dach, a potem według wymiaru dachu budują dom i podwaliny. Amerykanie również naród praktyczny, w każdym większym przedsięwzięciu najpierw tworzą „Gazetę” żeby ludzi uświadomić, jednaczyć, zawiadamić, zachęcać, skupiać, i praktyczny Jankes bez gazety nie rozumie życia ani interesu.

Tylko narody wychowane w ciemnocie lub sobokostwie, pojęcie o swojej wielkości doprowadzają do tego, że nie potrzebują gazet—bo każdy z nich mądry—ale takich narodów teraz niema w Europie, chociaż takich pyszałków było pełno w pewnej Rzeczypospolitej w tej że Europie.

Żydzi nie mniej praktyczny naród, mają prasę całego świata do rozporządzenia, gdyż o prasę dbają nadewszystko.

Niedawno wydano w Piotrogradzie prospekt nowej żydowskiej gazety „Die Tog” której setki prospektów rozpowszechniano w Odesie. Pytam pewnego żyda—będzie to pan prenumerował?—Żeby ona wychodziła nawet w Honolulu to dlaczego ja nie mogę jej prenumerować — odpowiedział. Co ona mnie szkodzi, wszak to rubla na miesiąc, trzy kopiejki na dzień to prawie nic nie kosztuje”. Ależ pan masz już miejscowe gazety żargonowe — odpowiadam — No, to co, ja mogę wydać i 6 kop. na dzień i biedniejszy nie będę. — Ta prosta odpowiedź żyda, który nie jest bogaczem, powinna być miarodajną dla wielu z pośród tych, którzy mówią że czytelnictwo to zbytek, że gazeta w Odesie niepotrzebna. Jak dach najpierw zbudowany w Chinach, jest miarą rozmiarów domu, tak gazeta jest tym da-

chem, który jak kopuła i szczyt Kościoła, kryje świętości narodowe języka, tradycyi i wiary. Jak Jankes bez współudziału gazety, nie rozumie interesu, tak polak powinien nadewszystko cenić prasę swoją.

Ależ, panie dobrodzieju — slysze jak jakiś rodak mówi — wszystko to prawda, ale ten, jak to, ten (tutaj przezwisko) chce mnie uczyć rozumu! Gazetę wydawać! ależ panie tego, ten i t. d. w rezultacie sam nie prenumeruje i drugich zniechęca bo u nas pycha i zawiść na pozór szlachetna panuje, a gdy jeden chce się wysunąć wśród tłumu, to ogół go krytykuje najpierw i o współdziałaniu nie myśli. A więc kupujcie i czytajcie przez pół roku—a potem krytykujcie, bo zorganizowanie wydawnictwa polskiego w Odesie to trud nie mały, a doniosły to czynnik twórczy.

Tyle wstępu.

* * *

W pierwszej fazie organizacyjnej, praca Towarzystw dla ofiar wojny, była czynem wielkiego serca i ci co byli przenikliwego rozumu, odrazu zauważyli, że akcja dobroczynna w karmieniu, odziewaniu i utrzymaniu wygnańców, nie może być trwałą.

Sami uchodźcy, bardziej energiczni światli i samodzielni zrozumieli, że muszą brać się do roboty i drogą samopomocy iść przez życie.

Dla tych to dzielnych ludzi, nie dość dać bony na obiady lub zapomogę na utrzymanie własne, ale trzeba im dać kredyt na narzędzia pracy i życie samodzielne.

Dalsza więc organizacja społeczna, krok następny w ruchu naszego zjednoczenia musi być organizacją wytwórczą. Produkcyjną, w odróżnieniu od organizacji spożywczej jaka dotąd istnieje.

Że tak jest i być musi — świadczy o tem teoria nauk społecznych i praktyka życia i działania Komitetów dla ofiar wojny w Odesie, Saratowie, Piotrogradzie i Moskwie.

Teoria nauk społecznych uczy nas, że miłosierdzie i łaska, dobroczynność i kredyt spożywczy, kosztem tych co ofiarować mogą i chcą to uczynić — nie może być wieczną — gdyż ostatecznie rzesze kosztem publicznym utrzymywane, nie mogą być nigdy całkowicie zadowolnione, a i ci posiadający, co ofiarowują, nie mogą tego robić ciągle.

Dlatego teoria tych nauk mówi, że zamiast miłosierdzia i łaski lepiej dać pomoc wytwórczą, żeby rzemieślnik miał własny warsztat pracy, wykojeńciec bez fachu, biurowe czy inne zajęcie, kobieta pracę w zakładach wychowawczych i t. d. gdzie praca kobieca daje byt niezależny jak to w jadłodajniach, pralniach, szwalniach i w warsztatach przedmiotów konfekcji kobiecej. Aby tą pomoc dać, nauka społeczna po wielu próbach w XIII i XIX wieku wydała typ instytucji wytwórczej, która obecnie się nazywa Towarzystwem pożyczkowo-oszczędnościowem.

W Moskwie, Komitet był zmuszony wielu odziewać—więc zgromadzono z pośród uchodźców szwaczki i krawców i założono szwalnię i zakład krawiecki.

Львівська Бібліотека
АН УРСР

Pracuje tam z górą 200 zawodowców i 36 osób w administracji warsztatów.

Dostają oni wynagrodzenie za swoją pracę tak samo jak w warsztatach stolarskich, wyrabiających początkowo stoły i łóżka na potrzeby uchodźców dla Komitetu, a przyjmujących teraz obstalunki na łóżka dla lazaretów, gdzie pracuje także kilkaset ludzi. W ostatnich dniach organizowano pralnie i ma być założona piekarnia współdzielcza; ma być założona kassa zaliczkowo-oszczędnościowa. Słowem nie dziesiątki ale setki uchodźców czyli jak inni mówią wygnańców zawodowców i wykolejenców znajdują w Moskwie byt samodzielny gdyż tam myślą już o dalszej organizacji życia Kolonii Polskiej.

W Mińsku gubernialnym gdzie pracuje część członków Warszawskiego Komitetu Obywatelskiego ażeby usunąć drożyznę w mieście, założono własne Stowarzyszenie Spożywcze, Sklep ze sprzedażą detaliczną oraz własną piekarnię. Administracja i biurowe zajęcia w łonie tego Stowarzyszenia dało pracę grupie wykolejonych inteligentów i okazało się to—co było w Warszawie — że na spekulację i wyzysk drożyzniarzy, jest jeden tylko środek, konkurencja sklepów i składów Komitetów Obywatelskich.

Słowem, teoria nauk społecznych o kredycie wytwórczym dla ludzi chcących pracować lecz chwilowo pogrążonych w nędzy jak i praktyka zapobiegliwych Komitetów dla ofiar wojny, wykazały że trzeba tworzyć warsztaty zarobkowe, spółki handlowo-wytwórcze, ażeby naszych współbraci i zachować na stanowisku samodzielnych ludzi i tylko chorych, niedołężnych trzeba będzie karmić, poić i odziewać kosztem dobroczynności publicznej.

A zatem teraz występuje na plan pierwszy—dalsza praca organizacyjna — to jest gwałtowna potrzeba organizacji finansowej dla uchodźców, którzy muszą

dostać kredytu, żeby mogli tworzyć na bruku odeskim samodzielne placówki polskiego bytu.

* * *

Skąd wzięliśmy pieniądze na pierwszą fazę organizacyjną, żeby uchodźców nakarmić i przyodziać?

Z kieszeni i serc współbraci ofiarnych, za przyczyną ludzi znanych w mieście obywateli polaków którzy urządzali kwesty, zebrania, zabawy i t. d. ażeby nieodzowne środki zdobyć. Ale skąd znowu weźmiemy pieniądze na nowe kapitały?!

Skąd te 20—30 tysięcy rubli znów, może każdy zapytać, kto już nie raz nie dwa razy dawał rubla w pierwszej fazie organizacyjnej na ofiary wojny.

Ażeby właśnie te „datki“ nie trwały wiecznie, jedni proponują (jest to projekt w Radzie Zjazdów) drudzy się zgodzili dobrowolnie opodatkować na korzyść towarzystwa dla ofiar wojny; lecz znowu potrzeba 20—30 tysięcy rubli na nowe potrzeby, ależ kiedy się to skończy, wiele może zapytać. Właśnie żeby się skończyło, trzeba stworzyć nowy kredyt wytwórczy.

Trzeba nowej instytucji i szeregu nowych dzielnych ludzi do pracy „płatnej“ a społecznie dostojnej, która unicestwi datki a stworzy to, że każdy uchodźca może mieć byt niezależny. Jest to właśnie przedmiot dalszej organizacji, o czym wciąż trzeba mówić bo to przedmiot najistotniejszy naszego życia *).

Jeżeli nie chcemy zejść do roli społeczeństwa sług i najmitów, na rozległym terenie imperjum rosyjskiego, musimy koniecznie nawoływać i przystępować do nowych organizacji finansowych kredytu wytwórczego dla naszych współbraci.

W epoce kapitalizmu zwycięża tylko ten, co posiada rozległe zasady i dlatego organizacja spółek zarobkowych, kooperatyw jest nieodzowną i konieczną.

W. Wojciechowski.

NASZE OCHRONY.

Wejdzmy do ochrony na ulicy Polskiej № 10, zorganizowanej przez Komitet Pomocy Ofiar Wojny, dla dzieci wygnańców.

Mieszkanie z czterech pokoi i przedpokoju, pokoju dla służących i innych udogodnień, bardzo odpowiednie dla tej instytucji. Jedna sala większa i druga mniejsza mają wokoło ścian niskie ławy i także stoły, na ścianie tablica. Środek większej sali przedstawia dużą przestrzeń wolną dla zabaw. Trzeci pokój to internat o dwunastu łóżkach, tamże i kąciek ochraniarki stałej: Do internatu przyjmuje się przeważnie sieroty. Dzieci przychodzą o dziewiątej; myją się, czeszą, wkładają fartuszki z rękawami, nakosztują sukienki, granatowe z białym w kratkę, w kieszeniach których, znajdują się chustki do nosa. Następuje wspólny pacierz a potem śniadanie, t. j. herbata z mlekiem i chlebem.

O wpół do pierwszej dostają obiad z dwóch dań; obiad ten dostarcza jadalnia Komitetu, mieszcząca się w tymże domu. Około czwartej, podwieczorek—jakaś kasza, makaron na mleku i t. p.; w internacie, dostają wieczorem jeszcze herbatę z mlekiem. W dnie pogodne—dzieci są prowadzone na spacer, w południe, najczęściej do pobliskiego parku. Od czwartej, zaczynają się rozchodzić do domów.

Ochrona obliczona jest na 60 dzieci, było ich nawet trochę więcej; chwilowo jednak jest ich dużo mniej, gdyż zostały otwarte również ochrony w innych punktach miasta, bliżej od nich więc, mieszkające dzieci przeniosły się do tamtych. Dzieci rozdzielają się na dwie kategorie, starsze i młodsze; młodsze przebywają z ochraniarką stałą, starsze—z ochraniarką dzienną, która serdecznie zajmuje się niemi. Uczą się one czytać, pisać, wierszyków, śpiewek, katechizmu, i t. d. Wszystkie robią wyplatanki, obecnie przygotowują ozdoby choinkowe i t. d. Wiele z nich, prawdziwe zwierzątka w początku, już ugłaskały się i względnie ucywilizowały.

A prawdziwy to ludek, często zupełnie wyraźnie zarysowane charakterystyki ludzi dorosłych. Jak to zwykle się dzieje z dziećmi żyjącymi nawpół na ulicy.

Pauza.

— Proszę pani—woła sześciolatnia Aniela — a czy ja dostanę buciki?

— Masz przecie całe.

— Nie, proszę pani, podarte—ukazuje nogi w łachmanach obuwia.

*) W tym przedmiocie może być pomocną broszura wydana w Kijowie cena 25 kop. pod tytułem: „Jak zapobiedz rozproszeniu polaków w Rosyi“.



Niemcy nad Bzurą.

— Gdzież te w których codzień chodziłaś?

— Proszę pani, tamte były pożyczone u jednej kobiety, a teraz mama jej oddała,—recytuje bez zająknienia, niewiedząco nieprawdę czy też podejrzaną prawdę.

Te, bowiem, które mają podartą odzież i obuwie dostają wszystko, nawet i palta.

Bronia, która już bywała w ochronach w Królestwie, rej wodzi, wysuwając wszędzie naprzód swoją osobę.

— Ja będę lisem—woła.

— Ja chcę tę dużą piłkę—krzyczy po chwili.

— Słuchajcie mnie—słuchać znowu jej głos.

I nagle cisza, u po chwili głosy innych dzieci.

— Bronka, daj, daj, my także chcemy...

To przyniesioną przez kogoś zabawkę, miauczącego kota, Bronia zagarnęła na wyłączne posiadanie, i kołysze w ramionach, owiniętego fartuszkiem i nikomu ani na chwilę ustąpić nie chce.

Czteroletnia Cesia—to gadulska, typowa kumoszka. Niepytana opowiada że ciocia kupiła sobie łóżko, a dziadunio nie poszedł dziś do roboty, bo deszcz pada, że ma w domu dwie wstążki do włosów i że mama jak się kiedyś rozgniewała, to powiedziała do cioci... i t. d.

Bogusia tuli swego małego braciszka, który bez niej żyć nie może; sieroty są, mieszkają w internacie, a Bogusia jest matką dla niego. Malutki Jaś, krzywymi oczkami, patrzy nieufnie na wszystkich i głośno płacze, gdy ktoś obcy zbliży się do niego. Włodka—wszędzie pełno, dokazuje, hałasuje a co chwila płaczliwym głosem na kogoś się skarży. Dwóch prześlizniętych

chłopaczków rzuca się w oczy; ciemnowłosy Tadzio należy do starszego oddziału, jasny Staś do młodszego. Jeden patrzy na świat dwiema czarnymi gwiazdami, drugi skrawkami błękitu. Główniki lśniące długimi włosami, utrzymane wzorowo, widać że kochająca ręka ma nad nimi pieczę. Kochają się i tęsknią okropnie, gdy są rozdzieleni. Podczas pauz biegną ku sobie i chwytają się za rączki. Na gimnastyce dla starszych Tadzio wciąż dopominał się aby i braciszek jego mógł do niej należeć.

— On będzie grzeczny i będzie wszystko robił co pani każe—zapewniał.

I sam go musztrował i pilnował aby braciszek nie zawiódł zaufania.

Są dzieci nędzy, obdarte, zaledwie łachmanami okryte i są takie, o których dbają widocznie w domb, gdyż mają wszystko całe i fartuszek swój własny pod fartuszkiem ochrony. Są takie, które pociągają od razu ku sobie i są—do których odczuwa się niechęć, choć nie jeszcze nie zawiniły.

Właśnie—ludek; nie dzieci w jądrze tego pojęcia—lecz ludek.

Ale atmosfera w tej ochronie, to niby kąpiel ożywcza; jest tam i ciepło i słońce, i dusza, i miłość, i pobożanie.

Tak, organizatorce tej ochrony, nie podziękowanie należy się od społeczeństwa—lecz cześć. Z ramienia Komitetu, tę ochronę stworzyła, w całym tego słowa znaczeniu, pani Zofia Zieleniewska. Ile włożyła w nią pracy—może tylko bliski widz osądzić. Włożyła w nią tyle duszy i dobroci, tyle cierpliwości i wytrwałości, że bez najwyższego uznania, mówić

o Niej trudno. A ile wciąż, z każdym dniem; ma kłopotów i pracy!

Gdy kilkoro dzieci zachorowało na szkarlatynę i odrę—pani Zieleniewska umieszczała je w szpitalach, zajęła się dezynfekcją, pilnowała każdego drobniaczka. Gdy trzeba dzieciom dać odzienię—pani Zieleniewska godzinami, w sekcji odzieżowej, przynierza i dobiera sama podług miary,

Wszędzie jest, o wszystkim wie, dzieci się do Niej garną. starsi lgną, ochoniarki z prawdziwym szacunkiem mówią o Niej.

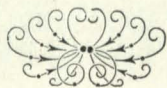
Od pewnego czasu, ochronce tej stała się krzywda. Na zgromadzeniu Komitetu obrano kuratorką ochron, osobę starszą, mającą swoje zakłady w Odesie i swój... punkt widzenia na życie. Szkoda wielka, gdyż ów prąd klerykalny wiejący obecnie na to przemiłe zacisze, nie może nie podzielać w mrozący sposób na ciepłą atmosferę uczucia.

Już mówi się o «zbyt wielkiej swobodzie», a co dalej będzie?

Gorąca inicjatywa pani Zieleniewskiej, była tak cenna wszystkim, komu dobro dzieci leży na sercu! Swoboda—ta właśnie, której otwarte zostały podwoje nu Polskiej ulicy, ta swoboda połączona z miłością, czy nie poczuje pęt?

Pragnęlibyśmy, aby nadal było jak jest, gdyż o systemy, tryby, dyscypliny—łatwo, o serce zaś bardzo trudno!

Helena Pinińska.



U nas w Odesie.

Mamy więc miesiąc istnienia za sobą!

Pięć numerów «Tygodnika Odeskiego» barwi się kolorowymi okładkami na biurku redakcyjnym, Pięć tygodni pracy—pięć tygodni ciężkiej znoej w trudzie i kłopotach stworzonej doli czasopisma polskiego. I mimo wszystko, a może właśnie przez to wszystko, przez ten czystościowy ogień miejscowej obojętności, niechęci, borykania się wreszcie z najgroźniejszym dla wydawnictwa polskiego na obrzeżnie przeciwnikiem troską materialną—spoglądamy z dumą i zadowoleniem na własną pracę, w przeświadczeniu, że jakby i coby się nie stało, Tygodnik Odeski jest, i da Bóg będzie!—

Jak pismo polskie było w Odesie potrzebnem, świadkiem szczupłe ściany naszej redakcji. Nie było dnia by nie przesunął się przez pokój redakcyjny dziesiątek osób z najróżnorodniejszymi sprawami, w interesach różnorodnych a wszyscy od ubogiego rzemieślnika-wygnańca począwszy który ze łzami w oczach opowiada o zaginionej żonie i dzieciach, a na zasobnym obywatelu z Podola skończywszy który czas wojny zamierza spędzić w Odesie, wszyscy cni w redakcji Tyg. Odesk. znaleźli jeżeli już nie żadaną

Przerwanie komunikacji pocztowej z miejscowościami, okupowanymi przez nieprzyjaciela.

„Prawitielstwiennyj Wiestnik“ w № 263 ogłasza: „Wobec napływających do ministerium spraw zagranicznych listów i przekazów pocztowych, adresowanych do miejscowości, czasowo zajętych przez nieprzyjaciela, ministerium niniejszem podaje do wiadomości publicznej, że dokonywane poprzednio za pośrednictwem duńskiego Czerwonego Krzyża przesyłanie listów i przekazów pocztowych do miejscowości, zajętych czasowo przez wojska austriackie i niemieckie, przerwane zostało obecnie na czas nieokreślony, z powodu uchylenia się władz niemieckich od dopuszczenia takiej korespondencji.

Napływające do ministerium spraw zagranicznych listy i przekazy pocztowe do wymienionych miejscowości, będą odsyłane przez ministerium do pocztamtu piotrogrodzkiego, który postąpi z nimi według przepisów prawa“.

„Wobec napływających do królewskiego hiszpańskiego poselstwa w Piotrogradzie listów i przekazów pocztowych, adresowanych do miejscowości, zajętych przez wojska austriackie i niemieckie, poselstwo królewskie podaje do wiadomości publicznej, iż pozbawione jest możliwości przesyłania owych listów i przekazów do wymienionych miejscowości“.

radę czy wskazówkę, to choć pociechy słowo na przyszłość!

Czem chata bogata tem rada! Tygodnik Odeski nie może sobie pozwolić nawet na zwykłą po redakcjach dewizę «Nie zabieraj czasu bliźniemu twemu» bo jakże tu nie wysłuchać żalów biednej staruszki gdzieś aż z pod Płocka zapędzonej wirem wypadków do Odesy. Jak nie współczuć młodej mężatce której mąż w charakterze jeńca internowany jest gdzieś w Astrachaniu. —Jak nie wysłuchać trosk i kłopotów matki z dwójkiem dzieci przybyłej do Odesy z gub. Piotrkowskiej podczas gdy mąż lekarz—odkomenderowany został na linię bojową! A jaka różnorodność zapytań! Jak i czy można napisać do blizkich pozostających w Warszawie? Co począć w braku tych lub innych dokumentów. Czy można wyjechać zagranicę? Jak odnaleźć zaginione rzeczy? Gdzie wynająć mieszkanie niedrogie i w polskim domu? Gdzie wreszcie obiad zjeść? Czy są lekarze-polacy—adwokaci, notariusze sklepy polskie i t. p. że już nie mówić o zapytaniach licznych o adresy «Ogniska», «Domu Polskiego» Komitetu etc. etc. a te pytania o znajomych takich a takich, którzy to z pewnością są w Odesie—brak tylko drobnostki—adresu danych osób, i tak bez końca. W miarę sił i możliwości Red. Tyg. Odesk. informuje, udziela adresów, wreszcie z swej strony uszczę-



Pobojowisko.

śliwa to księgarnię polską p. E. Ostrowskiego, to Komitet lub Stow. nasze, wreszcie wybitniejsze jednostki kolonji polskiej, skierowując interesantów tak by znaleźli pożądaną odpowiedź.—I to jest właśnie ten przemysł trud, ten może i targający nerwy rozgardjasz małości życia, który jednak ogromem swych rozmiarów, daje w chwili spoczynku rzadkiej i urwanej, samopoczucie serdecznego ukontentowania że się przecież jest potrzebnym, że się jednak coś daje... robił.

A oto otwierają się drzwi i wchodzi w łatanym kozuchu włościanin z synem wyrostkiem z pod Grodna, chwilę stoi jakby namyślając się, wreszcie mnąc nielitościwie w palcach 15 kop. znaczek markę—prosi o pismo polskie które tu pono jest do kupienia! Jakże mu jednak dać Tygodnik Odeski, gdy w ręku syna wyrostka—widzimy kurczowo zaciśniętą *Dzien. Kijow.*, i wszystkie wyszłe dotąd numery naszego Tygodnika—zwracamy na to uwagę pytając gdzie nabył numery naszego pisma?

W księgarni polskiej aleśmy wyczytali, że tu redakcja to może jeszcze co polskiego dostanie!—Mimowoli oburącz chwytny ze stołu co było świeżo nadeszłych pism polskich i *«Głos Polski»* i *«Echo»* i *«Kłosy»* i *«Sztandar»*, a nawet *«Muchę»* moskiewską p. Buchnera i wciskamy w spracowane ręce tego

chłopa z pod Grodna, który naszej inteligencji odeskiej...—satis!

I to jest nasza zapłata!

A listy?!

Oto jeden z nich przytoczony w całości. może serdeczne kobiece ręce spowijają opaską przeczytane bezużytecznie leżące w domu gazety czy książki i wysłać w obcy daleki świat, obcej i dalekiej. a jednak tęsknotą tak bliskiej, nam braci.

«Niniejszem podpisani upraszamy o łaskawe przesyłanie nam darmo *«Tygodnika Odeskiego»* za co będziemy bardzo wdzięczni. Czesi i Słowacy, którzy są tu z nami w niewoli w mniejszej ilości, oddawna otrzymują już swoje czasopisma i kalendarze z Piotrogradu, a nawet z Ameryki, a my nie mamy nic do czytania w polskim języku. Odpowiedzi z utęsknieniem oczekujemy i t. d. — następują podpisy.

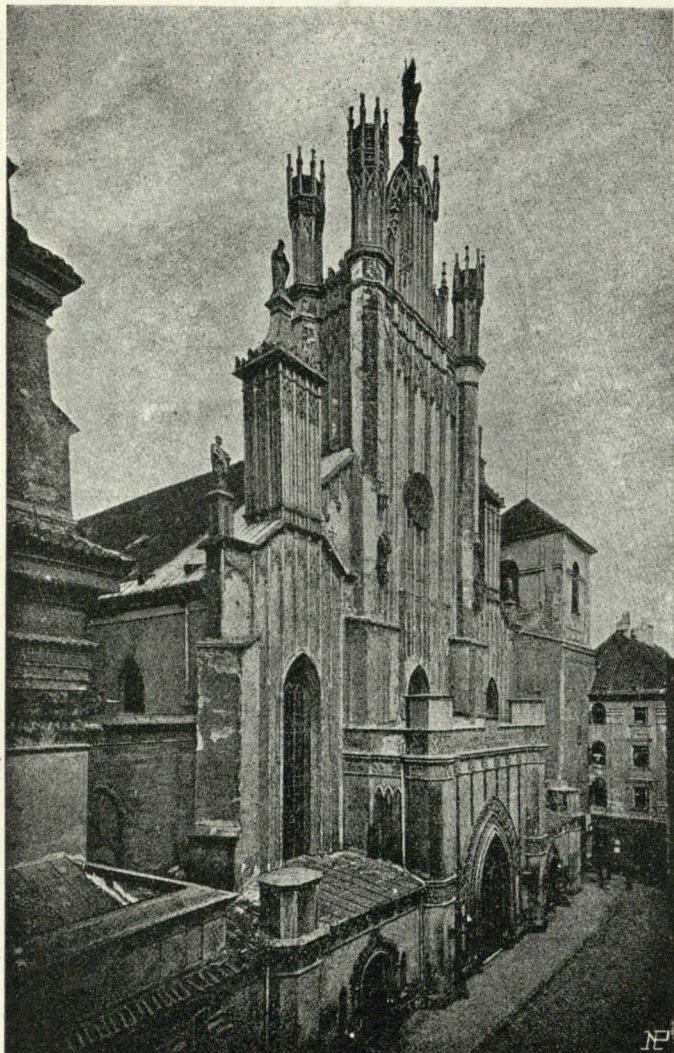
A adres?! — — — — —

Adres prosty i jasny... przejasny aż łez przezroczem:

Smoleńsk 19 smieszannaja raboczaja rota wojennoplennych awstrijców — „Poliakom“.

I to jest nasz trud i nasza zapłata!

Adam Siedlecki.



Katedralny kościół Św. Jana w Warszawie.

Z terenu wojny.

Jak już ogólnie wiadomo Anglja zakończyła swoje zbrojenia. To jest stanowczo najważniejszy wypadek chwili bieżącej, a wniosek ten wolno wyciągnąć z faktu, że generał lord Kitchener porzucił swoje dotychczasowe stanowisko w Londynie, na którym wytrwał przez 15 miesięcy, i wyjechał na front.

Wyjazd Kitchenera otacza mgła tajemnicy. W oficjalnem zawiadomieniu opinii publicznej powiedziano jedynie, że Kitchener udaje się na front wschodni — nie podając żadnych bliższych określeń i uzupełnień. Prasa angielska odrazu orzekła, że chodzi tu o front bałkański i galipolijski, a obecnie Kitchener jest już na Bałkanie.

Wojna, rozrzucona dotąd na olbrzymich przestrzeniach frontów belgijsko-francuskiego, rosyjskiego i włoskiego, jakby skupiła się obecnie na ziemi serbskiej. Na wszystkich frontach oprócz serbskiego, Niemcy osiągnęli już dawno kres swoich postępów.

Na froncie rosyjskim ofensywa niemiecka została wstrzymana przed osiągnięciem ostatecznych swych celów, a z kolei następuje, aczkolwiek tylko częściowo, kontr-ofensywa rosyjska.

Wojska austro-niemieckie, posiadając Baranowicze, ale nie władając linią kolejową z Baranowicz do Sarn, nie mogąc przedrzeć się do tej ostatniej stacji, mimo ciągle powtarzających się krwawych usiłowań, a rów-

nocześnie zmuszane do drobnych, ale nieustannych cofań się w rejonie rzeki Dźwiny, w sekcji ryskiej (utrata w ostatnich dwóch tygod. ważnych punktów Kemmern i Anting przy linii kolejowej Tukum—Ryga) i dźwińskiej, wojska te nie posiadają w chwili obecnej frontu, któryby był zadawalniającym z punktu widzenia strategii, — jak to stwierdzają poważni sprawozdawcy fachowi. Wojska zatem austro-niemieckie na froncie rosyjskim znajdują się w tej chwili przed alternatywą albo pójścia naprzód za wszelką cenę, albo cofnięcia się, wiele zaś danych pozwala sądzić, że do nowej ofensywy w wielkim stylu dowództwo austro-niemieckie nie ma w tej chwili na froncie rosyjskim sił dostatecznych. Również i pora roku obecna nie jest ku temu odpowiednią.

Na trzecim wielkim froncie włoskim, od samego początku wojny nie było mowy o ofensywie austriackiej wobec stanowczej przewagi sił włoskich. Postępy jednak, jakie czyniło natarcie włoskie, nie odpowiadało nadziejom.

Taka była i jest ogólna sytuacja wojenna w chwili, gdy Niemcy zdecydowali się uderzyć na Serbję. Nie mogąc zdobyć stanowczych rezultatów na żadnym z frontów, postanowili uzyskać je na przeciwniku najsłabszym, a zarazem rozerwać otaczający ich pierścień nieprzyjacielski. Pogrom Serbji i strategiczne połączenie z Turcją otworzyłyby przed Niemcami nowe szerokie perspektywy, zarówno militarnej natury, jak ekonomicznej i politycznej, ale te same właśnie względy, które każą Niemcom natężyć wszystkie siły dla osiągnięcia stanowczych rezultatów w tych stronach, każą sprzymierzyńcom ze wszystkich sił temu przeciwdziałać. Były z początku wahania i opóźnienia ze strony sprzymierzeńców. Ale równocześnie fakty stwierdzają, że wszystko to już minęło. Obecnie udał się tam osobiście prowadzić sprawy najlepszy wódz angielski.

Jak się rozwinie bieg wypadków dalszych przewidywać trudno, wojna ma to do siebie że obfituje w niespodzianki, o jakich się „dyplomatom” nie śniło, w każdym razie Serbja jest obecnie terenem na którym rozgrywają się losy Europy a zwłaszcza Niemiec.

B. F.



Centralne biuro ładunków ewakuowanych.

Dzięki uprzejmości p. Antontego Sulimowskiego, otrzymaliśmy komunikat poniższy wraz z szematem deklaracji.

Ewakuacja Królestwa Polskiego, Litwy, Żmudzi i części Galicji, Podola, Wołynia i Polesia wywołała przekraczający normalny przewóz ładunków, co spowodowało zamieszanie w przewozie towarowym na całej sieci kolejowej Europejskiej Rosji. Z tego powodu i ładunki, dążące wpoprzek kierunków ewakuacyjnych jako i w stronę Zachodu, zostały wtrącone w wir ruchu ewakuacyjnego i także uległy następstwom wytworzonego chaosu.

Jako skutek powyższego okazało się, że na sieci kolejowej Europejskiej Rosji zarejestrowano około 100.000 wagonów ładunków, które straciły swój właściwy kierunek drogi i mogły być zatrzymywane dopiero we Wschodniej części Rosji Europejskiej, częściowo i dalej.

Zainteresowani właściciele ładunków i bagaży rozpoczęli poszukiwania na własną rękę, które były



Uniwersytet Warszawski.

niezmiernie uciążliwe i kosztowne i które często nie doprowadzały do żadnego rezultatu, chociażby ze względu na to, że częstokroć ładunki zatraciły w drodze przynależne im dokumenty.

Aby uporządkować wytworzony chaos i ułatwić odszukanie interesowanym ich ładunków i bagaży, Ministerium Komunikacji zorganizowało Centralne Biuro, które, z formowanych przez wszystkie stacje wykazów ładunków ewakuowanych, tworzy, na zasadzie systemu kartkowego, materiał, na podstawie którego, Biuro jest w stanie dawać zgłaszającym się wskazówki, gdzie się znajdują poszukiwane ładunki. Czynności swe Biuro załatwia bezpłatnie.

Centralne Biuro mieści się w Moskwie. Twer-skiej bulwar 25, zaś Oddział jego dla południowej Rosji w Charkowie. Kontorska 33. Biurem centralnym w Moskwie zarządza prezes, inżynier A. Frank, Oddziałem Biura w Charkowie — inżynier J. Gryżewski, zaś personel Biura jest sformowany z pracowników ewakuowanych kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i Nadwiślańskiej.

Od chwili rozpoczęcia działalności Biura, nadesłano do załatwienia około 30.000 deklaracji, na które wielu interesantów już otrzymało żądane odpowiedzi. Z wielkimi trudnościami spotyka się Biuro w wypadkach, gdy ładunek rozdzielił się ze swymi dokumentami, a bagaż, gdy utracił swe nalepki.

Dla osiągnięcia pomyślnego rezultatu poszukiwań, konieczne jest dokładne opisanie w deklaracji cech zewnętrznych przesyłki, jak opakowanie (rodzaj opakowania, kształt, kolor, materiał, uwiązanie, zamki, inicjały, marki, waga) oraz zawartości przesyłki z wyszczególnieniem charakterystycznych przedmiotów.

Dla ułatwienia interesantom oryentowania się w potrzebnych przy poszukiwaniach cechach przesyłek, Redakcja «Tyg. Odesk.» posiada wzory, według których należy składać deklaracje.

Uniwersytet Warszawski.

Zabudowania, w których mieści się Uniwersytet warszawski, składają się z korpusu głównego i ze skrzydeł, służących na pomieszczenie sal wykładowych. Gmach zbudowany przez Władysława IV, służył ongi za mieszkanie Janowi Kazimierzowi, od którego też nazwę Kazimierzowskiego otrzymał.

W r. 1765 założył w nim Stanisław August Poniatowski korpus kadetów. W 1808 pomieszczono tu szkołę lekarską, którą wkrótce połączono z istniejącym Liceum warszawskim, przemienionem w r. 1816 na Uniwersytet Aleksandryjski, trwający do 1830 roku. Przez lat przeszło 30 mieściły się tu następnie biura okręgu naukowego oraz gimnazya gubernjalne i realne. W r. 1861 utworzoną tu została Szkoła Główna, zamieniona następnie w r. 1869 na Uniwersytet Cesarski.

Obecnie po raz trzeci Uniwersytet warszawski otwiera swe podwoje.

Kuratorem Uniwersytetu i Politechniki warszawskiej mianowany został hr. Hutten-Czapski, który w charakterze podpułkownika przydzielony został do sztabu generał-gubernatorstwa warszawskiego.

Zarząd spraw Uniwersytetu warszawskiego powierzono z ramienia władzy niemieckiej profesorowi dr. W. Paczkowskiemu z Berlina, zniemczonemu Polakowi, który zarazem objął katedrę literatury i języka niemieckiego.

Otwarcie towarzyszył szereg przemówień, które w swej urzędowej części innemi być nie mogły w chwili obecnej.

Potwierdza się też fakt, że władze niemieckie zatwierdziły nominację adwokata kaliskiego, p. Alfonsa Parczewskiego, na dziekana wydziału prawnego, wobec czego lista dziekanów poszczególnych fakultetów jest kompletna.



ŻYCIE W ODESIE.



KRONIKA.

Odczyt w „Domu Polskim”. Dnia 26 b. m. w sali „Domu Polskiego p. Bardzki odczytał referat o „Działalności literackiej Marji Konopnickiej”. Opisał życie poetki, zakreślił szerokim łukiem jej twórczość. Zaznaczył najważniejszy ton jej lutni—stanowisko uciśnionych i przedstawił słuchaczom żywe wielkie serce Konopnickiej, dla którego ból i krzywda ludzka—były jej własnym bólem i krzywdą. Streściwszy lirykę prelegent omówił „Pana Balcera w Brazylii” wielkie to dzieło, któremu by właściwie specjalne ramy całego wieczoru należało poświęcić, traktowaniem było nieco za pobieżne. Niewątpliwie wpłynął na to też i nastrój większej części słuchaczy, którzy acz nielicznie zebrani nie zasłużyli na miano „wybranych” gdyż głośniejszymi szeptami, porzucaniem swych miejsc w czasie odczytu i całym zachowaniem się przeszkadzali bezlitośnie. Prelegent dał rzecz wartościową, rzecz opracowaną bardzo starannie i z wielką miłością przedmiotu. Można by zarzucić zbyt pęd w cytowaniu wyjątków deklamacyjnych i wyrazistości dykcji, nie przynosi to jednak uszczerbku wartości pracy pojętej sumiennie i rzeczowo. Prelegentowi należą się wyrazy szczerzego uznania i podziękowanie za wzniesienie ducha w sferę czystej poezji i wzniosłej myśli.

Koncert w „Ognisku”. Są rzeczy smutne, tak smutne że.... chciałoby się odłożyć pióro i nie pisać o tem co boli, co dotyka najdotkliwiej, co niemem zdziwieniem rozwiera żrenice i każe im błędzić w ciemnym lęku bezdźwięcznego pytania aż umęczone osłoniętą powieką zapadną w duszy głąb jednym słowem wyrzutu—dlaczego?!

Dlaczego na koncercie w „Ognisku”, koncercie na „wpisy dla uczącej się młodzieży z miejscowości zajętej przez nieprzyjaciela” dnia 21 listopada, roku wojny i pożogi, krwi i łez narodu całego, było tak, strojno tak gwarno... i tak zbyt wesoło w atmosferze świąteł, jasno-barwnych toalet pań, beztrojskich szepcików i uśmiechów... i dlaczego niesłyszało się słówka po polsku?!

Wyżenion był precz duch polski—polska myśl—i sieroca piosenka polska... Dlaczego?!

Są rzeczy tak smutne, tak smutne, że najlepiej odłożyć pióro i nie pisać o nich!

Artyści polscy w Odesie. W Odesie przebywa obecnie znaczna ilość artystów polskich zagnanych tu wypadkami wojny i mimowoli skazanych na bezczynność, i tak bawi w Odesie światowej sławy śpiewaczka opery paryskiej p. Aleksandrowicz, Artystka dram. Teatru Polskiego w Warszawie p. Orlicz. Art. Teatru Rozmaitości p. Lenczewski, ceniona art. sceny łódzkiej. p. Janowska oraz p. Czesław Janowski utalentowany art. komedji b. dyrektor teatru łódzkiego. Pozatem na miejscu mamy zespół artystów teatru wileńskiego w liczbie kilkunastu osób grających w „Domu Polskim” z których wymienić można wybitniejsze siły śpiewacze jak: pp. Wandyczowa, Prużański, Romaniszyn, art. kom.

p. Dowmunt i inni. Wątpić nie należy że które ze Stowarz. nieomieszka skorzystać ze sposobności, i zorganizuje wieczór, który wypełni tak licznie obecnie przebywający w Odesie nasi artyści polscy.

Nasza powieść. Czyniąc zadość licznym życzeniom naszych Czytelników, rozpoczynamy w numerze dzisiejszym druk większej powieści p. t. „Ofiarna miłość” znanej włoskiej autorki, pisującej pod pseudonimem „Neer’y i jednej z najpoczytniejszych dziś pod włoskim niebem. Temat osnuty na tle irredenty włoskiej, ujęty w ramy życiowego realizmu, niemniej pełen jest obrazów przesyconych południowym słońcem poezji. Powieść zyskała w p. Helenie Pinińskiej przewyborną tłumaczkę, która z wirtuozostwem stylu, nie tracąc najsubtelniejszych nuansów utworu, jednoczy z całym oryginalnym wdziękiem, zalety literackie własnego pióra w przekładzie polskim.

Niezależnie od powieści, w następnych numerach pomieszczać będziemy równocześnie i nowele oryginalne.

Wieczór Mickiewiczowski. Dzisiaj w Sobotę dnia 28 Listopada w Ognisku (Bariatyński zaułek 8) dany będzie wieczór Mickiewiczowski poświęcony 60-letniej rocznicy śmierci naszego Wieszcz. Bilety nabywać można w Księgarni Polskiej E. Ostrowskiego.

Bliższe szczegóły wieczoru w programach.

Nader ożywiona sprzedaż biletów zapowiada wyprzedaną salę.

Z żałobnej Karty.

Zmarł poseł ziemi Siedleckiej do Dumy Państwowej, ś. p. Ludomir Dymśa. Zgon nagły i niespodziewany przerwał energiczną działalność tego działacza w chwili nieoczekiwanej zupełnie.

W następnym numerze poświęcimy zmarłemu jak i działalności jego obszerniejszy artykuł.

Ś.†P.

WŁADYSŁAW

JANISZOWSKI

b. Prezes Zarządu Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności w Odesie. Zakończył życie w Rzymie 13 Listopada 1915 roku.

Żałobne nabożeństwo odbędzie się w Środę 2 Grudnia w Kościele przy ulicy Ekaterynińskiej o godzinie 10 z rana na które zaprasza

Zarząd Katolickiego
T-wa Dobroczynności
w Odesie.

Nowa metoda nauki religji.

Ukazał się w druku katechizm w pogadankach, ks. Mieczysława Dybowskiego, zawierający 32 pogadanki.

Pracując na polu pedagogicznym, wiem z doświadczenia, że dotychczas nauka religji-katechizmu prowadzoną była zazwyczaj w sposób oschły, przestarzały; zawierała się ona w całym szeregu pytań i odpowiedzi, których najczęściej dziecko nie rozumiało, a przyswajało sobie pamięciowo, mechanicznie, dając odpowiedzi z gotowych formułek, znajdujących się pod każdym pytaniem katechizmowem. Dlatego też każde dziecko uczyło się chętniej historii, geografii lub innego jakiegoś przedmiotu, który rozumiało i który je zaciekał. dając możność wnioskowania, gdy tymczasem samo słowo „katechizm“ było czemś przykrem i nie budziło zainteresowania; ztąd powstało zbywające traktowanie przedmiotu tak ważnego, jak nauka religji.

Obecnie ks. Mieczysław Dybowski wydając swój katechizm, zmienia niejako sposób nauczania, podając stokroć lepszą, bo łatwiejszą i zrozumialszą metodę nie tylko dla uczącego się, ale i dla nauczającego.

W pierwszych n. p. swoich pięciu pogadankach ks. Dybowski zaznajał dziecko ze światem martwej natury, światem roślin, zwierząt i wykazuje korzyść, jaką ma człowiek z tych trzech światów. Następnie przedstawia człowieka jako najdoskonalszy twór boży, więc mówi o jego zmysłach, rozumie, sumieniu, wolnej woli i o ciele w stosunku do duszy nieśmiertelnej.

Następne pogadanki mówią o Bogu, jako o najwyższym twórcy wszystkiego, z czym się dziecko zaznajomiło w pięciu poprzednich pogadankach i o Jego przymiotach; ztąd wypływa pojęcie o religji i o wierze, o stworzeniu świata, grzechu pierworodnym, Tajemnicy Wcielenia, Odkupienia i Trójcy św. i t. d., aż do wyczerpującego ujęcia całego katechizmu w całokształt ścisły i jednolity, w którym doskonała nauka dziesięciorga Bożych przykazań zwłaszcza, zasługuje na specjalną uwagę.

Już z samego uplanowania pogadank, widzimy odmienny i oryginalny układ zwykłego katechizmu. Każda przytem pogadanka jest rzeczą całą i skończoną, nadzwyczaj jasną, zrozumiałą i starannie opracowaną. W katechizmie swoim ks. Dybowski przechodzi stopniowo od rzeczy bliższych do dalszych, od łatwiej zrozumiałych do głębszych i bardziej skomplikowanych, jakimi są pojęcia grzechu i sakramentów, a wszędzie dane są przykłady proste i piękne, nie przenoszące wyobraźni i umysłu dziecka do sfer mu nieznanych, a pozostawiających go w otoczeniu, w jakim ono żyje, myśli i czuje.

Dlatego też katechizm ks. Dybowskiego zasługuje na najwyższe uznanie, a niewielka ta książeczka powinna być w każdym zakładzie naukowym dla dzieci początkujących, w każdym domu, gdzie są dzieci, dobro których gorąco rodziców i wychowawców obchodzi.

Taniość tej książeczki. 10 kop. u wydawcy, Leona Idzikowskiego w Kijowie, a 25 kop. w księgarni Zwierowicza w Odesie, daje możność nabycia jej nawet ludziom o bardzo skromnych funduszach.

Helena Górecka.

Dajemy głos.

MOBILIZACJA PRZEMYSŁU.

W poruszanej obecnie w związku z wojną kwestji o wyswobodzeniu krajowego przemysłu i handlu od zależności zagranicznej, a tem samem podniesienia ogólnego dobrobytu, zda mi się na czasie zamieszczenie poglądów osób kompetentnych w tej sprawie.

Pierwsze kroki, rzecz prosta, muszą mieć cechę filantropijną i mogą pochodzić albo od ludzi dobrej woli, mających na celu dobro ogółu przez utworzenie prywatnego komitetu technicznego, lub od istniejących komitetów technicznych, które zresztą już tę swoją rolę starają się spełnić. Komitet może przede wszystkim ustanowić przedmioty lub maszyny na razie najniezbędniejsze dla wyrobu krajowego i wyniki swoich badań podać za pomocą prasy do wiadomości ogółu, powinien dążyć do wydawnictwa własnego czasopisma, pomieszczając w niem wyniki własnych prac, opisy najnowszych wynalazków, sposobów produkcji, a głównie rozwinąć wydział konkursowy, który wydawałby nagrody pieniężne na podane tematy, względnie najpilniej potrzebne wyroby ich ulepszenia i sposoby wykonania etc. etc.

Oprócz nagród pieniężnych, komitet techniczny polecałby specjalistów, techników i wynalazców kapitalistom dla zakładania fabryk danego przedmiotu. Kapitaliści się znajdują, gdyż fabryki dają wyższy % od włożonego kapitału, zwłaszcza mając gwarancję, że nie staną się ofiarą wyzysku, a wyrób zabezpieczony patentem, nie może być naśladowanym i opiera produkcję na stałych podstawach.

Jeżeli kapitalista nie jest handlowcem, to komitet powinien takiego przedstawić, jako trzeciego wspólnika do prowadzenia interesu i właśnie większość zagranicznych firm opartą jest na podobnych spółkach lub towarzystwach kooperatywnych i t.p.

Wątpliwość rodzić może pytanie, czy znajdują się w dostatecznej ilości potrzebni wynalazcy. Fabrycznych specjalistów i doskonałych rzemieślników konkursy zachęca i wywiodą z ukrycia niewątpliwie, trzeba tylko cokolwiek zmienić pogląd na ludzi i więcej uszanować nie tylko godność pracujących ale i pracę samą.

T-wa techniczne, urządzając konkursy, staną się wzamian właścicielami patentów prac nagrodzonych, nagrody znów, chociażby najskromniejsze, przyciągną chętnie ubiegających się, zwłaszcza przy perspektywie zostania współwłaścicielami fabryk.

Przy zakładaniu fabryk wspólnicy winni być wynagrodzić jednorazowo T-wo za pośrednictwo, a następnie wyznaczyć pewien procent rocznie od produkcji za korzystanie z patentu. Oznaczone wpływy pokrywały by opłatę patentów, wynagrodzenia ekspertów, a także urządzenie zbiorów i laboratorji z eksperymentalnymi warsztatami dla specjalistów, prób technicznych, wykonywania modeli i t.p. wydatków.

Z biegiem czasu T-wo techniczne przestaje być filantropijnem, opierając swoją egzystencję na własnych dochodach.

Idea muzeów technicznych z doświadczalniami pracowniami, jak również konkursy techniczne, nie jest nową i zagranicą dawno wydaje bardzo dodatnie

rezultaty, odsuwając zarazem praktykowany sposób podniesienia przemysłu i handlu za pomocą protekcyjnych ceł, oraz bojkotu wyrobów i towarów na drugi plan.

A. Wojdak.

Nasz lud.

Smutnie się dziś przedstawia wieś polska. Zgliszcza i popioły. Straszliwy obraz okropnej rzeczywistości mamy przed oczyma, bądź to z opowiadań, bądź z ilustracji, tak licznie dziś pomieszczanych, lub też co najgorsze, że własnymi oczami widzieliśmy, tę naszą, kochaną wieś polską, ten smutny obraz zniszczenia, jaki dotknął lud nasz, nie oszczędzając i obywateli.

Cóż nam zostało z naszego dorobku? Ruina. Kędy spojrzeć — zgliszcza i popioły. Ale i z ruin silne dłonie, hartowne poczuciem świętego obowiązku serca, wznieść zdołają to, co w gruzach i w stanie najgorszego zniszczenia dziś leży. Lud wiejski, który fale burz uniosły na ląd mu nieznany, to twarde i zahartowane dzieci naszej ziemi. To nasz impuls życiowy. Rozpalajmy przeto w nim, nie dajmy by przygasło to uczucie, przywiązanie do ziemi ojczystej. Gdy ten święty ogień, lud nasz mieć będzie w swych sercach, to po burzy, która prędzej czy później skończyć się musi, stanie do czynu, do pracy!

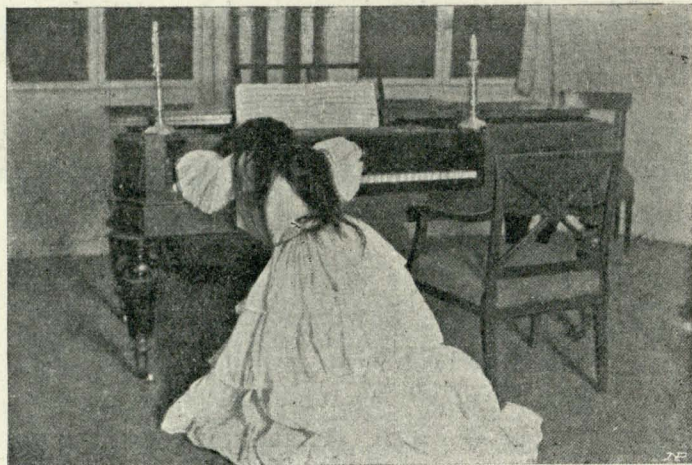
Wieś polska może i musi się odrodzić i powstać z popiołów, ale wydzwignąć się z upadku może tylko pracą rąk naszego chłopca, który najlepiej rozumie jej potrzeby. Wiemy, że lud nasz jest przywiązany do swej ziemi, póki na niej żyje, lecz raz ją opuściwszy, względnie prędko się aklimatyzuje, przywyka do nowego życia. Mamy przykłady na tych, co emigrują, z myślą dorobienia się za oceanem i powrotu do kraju. Mało ich jednak powraca, a to tylko dlatego, że brak ludzi, którzy by nie dali wygasnąć isierce miłości i przywiązania do ziemi ukochanej. Poprzestają tylko na tęsknocie. Dlatego też najświętszym obowiązkiem jest, ten święty ogień w sercach ludu polskiego podtrzymać, podtrzymać za wszelką cenę, bo gdy zgaśnie, ciężka odpowiedzialność spadnie na nas.

Nie pierwszą to burzę Ojczyzna nasza przenosi, lecz ogrom nieszczęścia, jaki teraz nas dotknął, nie ma równego w naszej przeszłości historycznej. W chwilach takich zawsze znaleźli się ludzie, którzy rozumieli doniosłość chwili i nie tracąc czasu, brali się do czynu.

Jednym z takich czynów, byłoby zorganizowanie i wydanie taniego, a nawet i bezpłatnego wydawnictwa, w rodzaju broszury, kalendarza, książeczki wreszcie w tonie popularnym ludowym utrzymanej. Książeczka taka rozdana naszym kmiotkom-wygnańcom, krzepiąc ducha i wiarę, spełniła by bezwątpienia bardzo wiele dobrego.

Prawda, że najpierwszą i największą troską jest zapewnienie tułaczom dachu nad głową i kęsa chleba — ale, nie tylko chlebem się żyje!

B. Trempolski.



Z mojego okna.

*Z mojego okna widok przesmutny,
Szelestnych pełen skarg.
Okolon murem, mchami porosły,
Ogród, w konary dębu wyniosły.
Hen kiedyś, był tu park.*

*W murze ukryta żalobnie furta
W antabach cała, rdzy,
Porosła darnią ku niej ścieżyna,
Zazdrośnie strzeże jej pajęczyna,
Przywarły pleśnią sny.*

*I tylko czasem w bezsenne noce,
Symfonje... wicher gra.
Hen — tętent konia w błysk gra miesiąca,
Ulańska szabla o furtę trąca,
I cienie widać dwa.*

*Zakłęcia słychać, zda się błagania,
By z niebnych zwiane sfer.
Przy furcie — konik cisawy czeka,
Mrużą się gwiazdy i czas ucieka,
Calunków słychać szmer.*

*W rozświtach brzasku jutrznia się płoni,
Drzy echo gromem burz,
Hen — by pobudki płynie piosenka.
Wystrzały... Cisza... gdzieś serce pęka...
Znikł sen, nie wróci już.*

*Z mojego okna widok przesmutny,
Szelestnych pełen skarg.
Porosła darnią k'furcie ścieżyna,
Zamarłe dawno jawy wspomina,
Bezmowne drzenie warg.*

*.....
.....
Dębów konary, pleśń, pajęczyna...
Hen kiedyś, był tu park.*

Adam Siedlecki.



OFIARNA MIŁOŚĆ.

Neera'y.

Tłóm. z włoskiego, z upoważnienia autorki

Helena Pinińska.

Ostatnie dźwięki duetu «Trystana i Izoldy». wyniesione przez wytworne wykonanie na zawrotne szczyty marzenia, rozpryskiwały się w miękkim jakby opadaniu płatków i pereł o ściany patrycyuszowskiej sali, która już tyle dźwięków słyszała i tyle marzeń zawarła w swoim wiekowym trwaniu. Ze starożytnego sufitu, elektryczne lampy sączyły przez kwiatowe kielichy dyskretne światło na piękność kobiet, które oczarowane miłosną muzyką, drżały wspomnieniem lub nadzieją; ociężały oczy poddawały się słodczy pragnienia, zaledwie przysłonięte powiekami, opadającami skromnie i wolno jak kurtyna.

— Prymitywne uczucia są jednak zawsze wielkim tryumfem muzyki,

Tak przemówił wysoki pan o siwych, dobrze uczesanych włosach, młodzieńczo smukły jeszcze w doskonale leżącym ubraniu, ozdobionem gardenją, do swego sąsiada, młodszego i niższego od niego, wypomadowana i błyszcząca głowa którego przypominała kokosowy orzech.

— Przedewszystkiem miłość — odrzekł tamten gardłowym głosem. Słowom jego towarzyszył niedostrzegalny ruch wąskich i pochyłych ramion, który podsuwał mu surdut na szyję, z powodu dziedzicznej niezgrabności, której nawet najlepsi krawcy nie zdołali zwyciężyć.

— Tak, miłość i jej główne wyrazy: upojenie i boleść. Ciekawem jest śledzenie tej gry na twarzach pań. Tłusta markiza ze swem półwiekowym doświadczeniem, jest najbardziej wzruszona, Nie chciałbym znaleźć się blisko niej dzisiejszego wieczoru. Ale jej prześliczna wnuczka jest zachwycająca.

— Mąż jej mało się nią zachwyca.

— Właśnie dlatego niezwykła miłość Trystana i Izoldy musi być dla niej niebezpiecznem odkryciem; miłość niecodzienna.

— Która podobać się powinna sentymentalnym kobietom.

— Niema ich już na świecie. Zresztą podoba się też i innym; każda zastosowuje ją do swych zdolności i upodobań i wiele z nich, zamiast umierać z Trystanem, rozpoczynają na nowo z... Arturem. Jest to również, zdaje mi się, historia tej pani w liljowem, która patrzy na nas w tej chwili.

— Na ciebie, czy na mnie?

— Na nas obydwu.

— Nie jest to pani X?

— Ona właśnie.

— Cudownie się trzyma. Wiele może mieć lat?

— Każda noc św. Sylwestra dodaje rok wszystkim śmiertelnikom; niektóre kobiety jednak, mają przywilej odejmowania sobie roku za każdym nowym kochankiem i wtedy, rozumiesz, rachunek jest trudny.

Zaśmieli się. Wysoki pan, noszący nad swym herbem koronę — śmiechem dyskretnym, choć trochę rozbitym; sąsiad jego — hałaśliwie. Przyczem śmiech jego przypominał odgłos przewracanych w worku pieniędzy.

— Ja — w arytmetyce kobiecej, wolę najprostszą: dwadzieścia lat, na przykład, marcheziny. Niema tu nic do odejmowania.

— I jaka ona śliczna dzisiejszego wieczoru, w tej dziewiczo białej sukni, która nic nie ukazuje, a wszystko zdradza! Jest jak witryna modystki, gdzie się oznajmia, że najlepsze rzeczy znajdują się wewnątrz.

Zaśmieli się znowu, stary arystokrata i młody zbogacony plebeusz. Wspólność życia wyrównała stary rozdział szlachecki, równością pieniężną; jeden, demokratyzował się z wymuszonym wdziękiem, drugi, starał się wznieść skokiem paru zuchwałych pokoleń, aby przyłączyć się do zdobyczy całych wieków.

— Co za boska muzyka, wykrzyknęła pani w liljowej sukni, nie zwracając się specjalnie do nikogo i przymykając oczy pod wrażeniem wizji, którą ona jedna tylko widzieć mogła.

Tłusta markiza rzekła z głębokiem westchnieniem:

— Ach, ten Wagner, jak on musiał znać miłość!

Oficer straży, stojący blisko pani w liljowem, muskając wąsiki, rzekł na chybił-trafił:

— Nie brakło mu pewnie doświadczenia.

— Doświadczenie nie wystarcza — dodała markiza -- tu, potrzebny temperament.

Oficer milczał, badając w dalszym ciągu swe wąsy.

— Nie wierzę w temperament miłosny Wagnera — podjęła pani w liljowej sukni. — Pomyśleć tylko: miłość kobiety natchnęła mu tę muzykę, a on ją opuścił, zastąpił inną i prawie zaparł się jej, w pamiętnikach własnego życia... Nie czytał pan trzeciego tomu «Życia»?

— Nie, nie czytałem, — odparł oficer wprost zapytany — ale jakże rozumieć słowa Wagnera, który rzekł, że nie doznawszy nigdy prawdziwego szczęścia w miłości, chce z Trystanem wznieść pomnik temu najpiękniejszemu ze wszystkich snów?

— Uważając go tylko za sen, marzenie.

— Marzyć, żyć, być, nie być... słowa, które tracą wszelkie znaczenie, gdy się kocha...

— Ale jeśli się nie kocha! Jeśli się nie umie kochać! — odpierała z uporem piękna pani.

— Czyż możnaby było pisać o miłości, gdyby ta nie istniała?

— Miłość, stwarzają poeci.

— Poeci jednak są ludźmi

— Ale ludźmi marzycielami.

— Każdy kochanek jest marzycielem

— Może, w pewnej chwili, ale potem niszczy sam, własne marzenie. Czy nie prawda? Zaprzecz pan, jeśli możesz.

— Czasem — rzekł młodzieniec powoli — przeciwnie, pierwsza — mgłą złudzenia zdziera kobieta. Czy nie tak?

Piękna pani przyłożyła chusteczkę do ust, by ukryć uśmiech, którego nie chciała ukazać w tej chwili. Oficer bardziej się zbliżył i rozmowa cią-

gnęła się dalej między tem dwojgiem, odosabniając markizę, która przez ramię rzuciła, sama nie wiedząc do kogo, wykrzyknik:

— Ona — piła napój miłosny i pić go daje...

Gryzący śmiech zmusił ją do odwrócenia się; jej błyszczące oczy napotkały krótko-wzroczne oczy małego, prawie garbatego człowieka. Zuchwały był, a jego broda fauna, głaskana chudą ręką, na której połyskiwał samotny brylant, drgała wciąż w jakimś konwulsyjnym wstrząsaniu

— Pan, poeta, niech mi wytłómaczy tę dziwną sprawę z miłością. Nie ma jej przecież każdy, kto chce!

Śmieszek o niespokojnej brodzie, podniósł się o ton wyżej i miał mu towarzyszyć jakieś słowa, gdy zniecierpliwiona markiza dodała:

— A ona w dodatku tak schudła, że nie rozumiem, jak może jeszcze mężczyzn zajmować.

— Eh, eh! — rzucił garbus

— Nie zgadza się pan z tem?

— Moje zdanie, droga i wzniosła przyjaciółko, jeśli mu pani chce przypisać jakakolwiek wartość, jest, że—mężczyznom podobają się zarówno chude, jak tegie; tegie — dla tego, co się widzi, chude dla tego — co się przypuszcza.

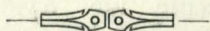
— Ale usta, proszę spojrzeć na te usta między nawiasami.

Karzeł odszedł z rozbitymi złośliwością oczami.

— Czyż nie w nawiasach mówią się najbardziej znaczące słowa?

Dla poparcia swego zdania, nachylił się do ucha markizy, szepcząc coś, co dodało jej humoru, gdyż zaraz uderzyła lekko wachlarzem po rękę zuchwałego fauna.

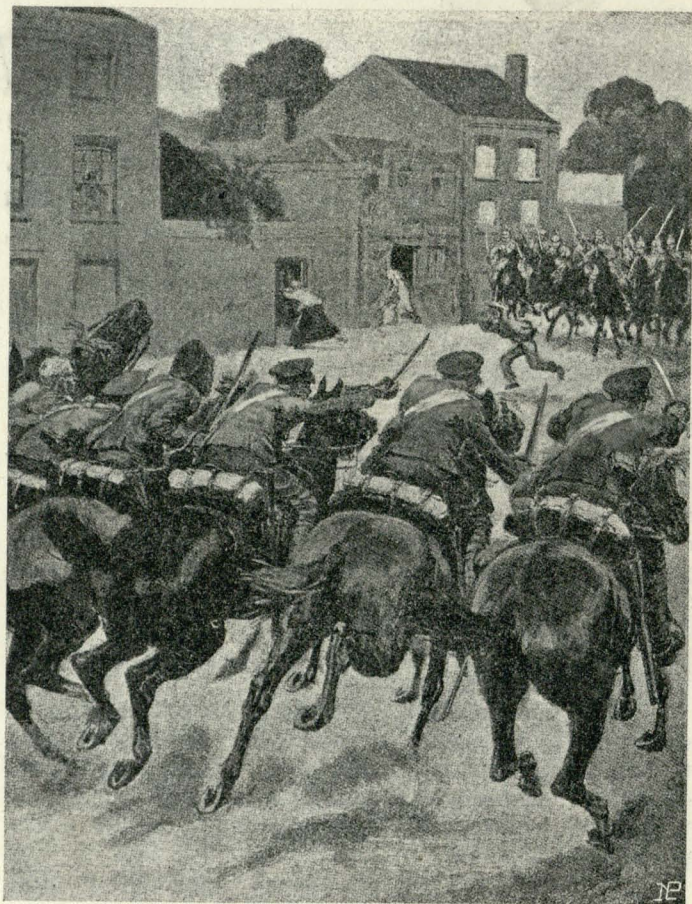
(Ciąg dalszy nastąpi).



Jednodniówka w Piotrogradzie.

Proszeni jesteśmy o zaznaczenie że w krótkim czasie w Piotrogradzie wyjdzie jednodniówka o kierunku społeczno demokratycznym p. t. «Życie». Materiały i wszelkie zapytania redakcja jednodniówki prosi, skierować pod adresem: Piotrogród. Wyborska strona, Bezborodkinskij prosp. № 4—b m. 2. P. Zdziechowicz.

Stowarzyszenia, szkoły, komitety oraz wszelkie organizacje polskie prosimy o nadsyłanie komunikatów, zawiadomień, korespondencji i t. p. bezpośrednio do redakcji. celem nie opóźniania, a także posiadania przez nas danych pewnych i źródłowych, co pozwoli uniknąć omyłek oraz ułatwi znakomicie ścisłość informacji.



Walka na ulicach miasteczka.

Wyjazd do Piotrogradu.

Wydawanie wysiedleńcom świadectw ulgowych na wyjazd do Piotrogradu i piotrogadzkiej gubernii zostało ograniczone. Świadectwa wydawane są tylko tym osobom, które jadą na zapewnioną posadę, do zakładu naukowego, do instytucji ewakuowanej, do której należą, albo do osiadłej rodziny. We wszystkich wymienionych wypadkach wymagane są dowody pisemne, stwierdzające prawo do świadectwa ulgowego.

Pianistka (patent Kenserwatorium Warszawskiego), wygnanka z Radomia, udziela lekcji gry na fortepianie. Ewelina ze Stebłowskich Wyszomierska, Gradowa naczelnicza 25, miesz. 11.

Poszukuje zajęcia w zakresie mechanicznym jako monter maszynista i t. p. Zawiadomienia w Red. Tyg. Odesk. dla M. Grędzielskiego.

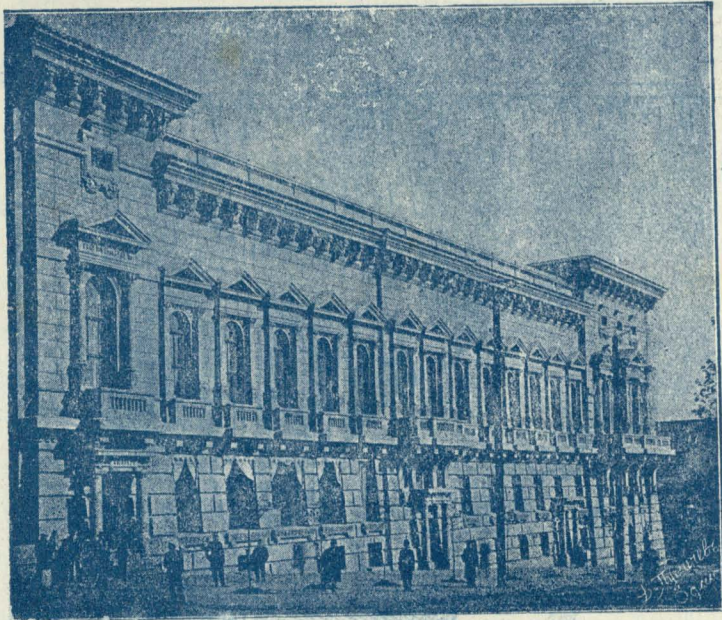
NUMER GWIAZDKOWY

OGŁOSZENIA

do Numeru Gwiazdkowego, na żądanie w układzie artystycznym, z rysunkami, winietami, wielobarwne i t. p.

Administracja „Tyg. Odesk.” Mały zaułek 5 przyjmuje już codziennie od 12—3 i o 5—7.

Tygodnika Odeskiego ukaże się dnia 20 grudnia w nakładzie podwójnym, w zwiększonej ilości stron, obficie i bogato ilustrowany.



Biura Zarządu: Róg ul. Kondratenki i Polskiej. Telef. 9/22.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

„ODESKI LOMBARD PRYWATNY“

z kapitałem zakładowym 1100.000 rub. Na mocy statutu, zatwierdzonego 30 maja 1886 roku.

Przechowuje kosztowności, towary i wszelkie ruchomości. Wydaje pożyczki na ewikcje kosztowności i ruchomości. W lombardzie codziennie oprócz świąt i niedziel, od godziny 9 rano do godziny 4 po południu niedrogo i korzystnie kupić można w **składach przy głównym biurze**, ul. Kondratenko № 12 (dawniej Policyjna): złoto, srebro, brylany, meble, brązy stare i nowe, dywany, zwierciadła, maszyny do szycia. W **składzie przy 6-ej filii** na przedmieściu Moldawance, **ulica Michajłowska № 89**, korzystnie kupić można: powozy, sanie, welocypedy, maszyny rolnicze etc. etc.

F I L J E:

1. Tyraspolska № 26 Dom własny.
Telefon 20-64.

2. Róg dużej Arnautskiej i Richelje № 42.
Telefon 28-56.

3. Ulica Preobrażenska, dom № 10.

4. Wieczorna. Róg Deribas i Ekaterynskiej № 17.

5. Towarowa Meble Uspienska 22. dom własny.
Telefon 9-20.

6. Towarowa Na Moldawiance Michajłowska № 29. Dom własny.
Telefon 21-38.

7. Na Moldawiance. Stepowa № 44 Dom własny.

8. Na Peresypie, Moskiewska № 45. Dom własny.
Telefon 44-37.

„URANIA“

Ekaterynińska, 6.

Jedyny Kinematograf
Naukowo-literacki

Zmiana programu co tydzień.

Seanse o godz. 6 w., 8 w. i o 10 godz.

— MAŁY ZAULEK, № 10. —

NOWA CUKIERNIA POLSKA

„CAFÉ VARSOVIEN“

POLECA: Wszelkiego rodzaju ciasta cukry, sucharki, herbatniki na śmietankowym maśle.

SPECJALNOŚĆ!

PACZKI

SPECJALNOŚĆ!

wykwintne w smaku dwa razy dziennie świeże

ORAZ ZNAKOMITE PASZTECIKI
W KILKU GATUNKACH

Barszcz i Buljon.

CENY PRZYSTĘPNE.



Od Administracji.

Prenumerata „Tygodnika Odeskiego“ wynosi:

Rocznie	6 rb. — kop.
Półrocznie	3 » 50 »
Kwartalnie	2 » — »

Zamiejscowi prenumeratorzy opłacają za przesyłkę: rocznie 1 rb. 50 k., półrocznie 75 k., kwartalnie 50 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę—rb. 50, pół strony—rb. 30, ćwierć strony—rb. 16. Na okładce ceny podwójne. Za wiersz nonparelowy lub jego miejsce 50 kop., zaślubiny, zaręczyny, nekrologi 75 kop. za wiersz.

— Cena numeru 15 kop. —

PRENUMERATĘ przyjmuje Księgarnia Polska E. Ostrowskiego, ul. Deribasowska, 26. Ogłoszenia, nekrologi, zawiadomienia i t. p. codzień od 12–3 w lokalu Redakcji—Mały Zaułek, 5.

Ж 39894

TYGODNIK ODESKI



Plac Zygmunta w Warszawie.

№ 6.

6 Grudnia 1915.

ODESA.



— E. OSTROWSKI —

Księgarnia Polska i Skład Nut

Dostawca Cesarskiego Rosyjskiego Tow. Muzycznego i Konserwatorium.

ODESA, ul. Deribasowska, 26, vis-a-vis Passażu.



WYBOROWA HERBATA I KAWA

Dostawcy Dworu Króla Serbskiego

firmy „ANANJI KIJEWSKI“

Właściciel: PIOTR ZANIEWSKI.

Oddział: Artystyczne wyroby przemysłu Chińskiego i Japońskiego oraz Cze-su-cza.

Firma egzystuje od roku 1864.

Ekaterininska, dom Wagnera, 14. Telef. 16-00.

Czekolady, Cukry, Marcepany i Ciasta



„BONBONS DE VARSOVIE“



I. FILJA: Preobrażeńska, Pasaż. ★ CUKIERNIA WARSZAWSKA. ★ II. FILJA: Ul. Deribasowska, 25.

TYGODNIK ODESKI

Odesa.
Mały-Zaulek, 5.

6 Grudnia 1915.

№ 6.

Redaktor i Wydawca Adam Kowalczewski-Siedlecki.

NASZA POLITYKA.

Polityka jest sztuką niezmiennych celów, a zmiennych środków. Środki muszą zawsze stosować się do czasu i położenia. Ten, który wczoraj był złym, jutro może okazać się praktycznym; i naodwrot: ten, który dziś byłby dobrym, jutro może już nie być właściwym. Sprzymierzeniec wczorajszy może jutro być przeciwnikiem; nieprzyjaciół sprzymierzeńcem. Dlatego środki w polityce nigdy na-przód przewidzieć się i oznaczyć nie dadzą; błędziłby, kto by je chciał z góry wskazywać. Ale jeżeli środki mogą i muszą zmieniać się ciągle, to warunki położenia i z nich wynikające ogólne kierunki polityki, zmieniają się mało i rzadko. Jest w geograficznym położeniu każdego kraju, w jego granicach i sąsiedztwach, w jego ekonomicznych niezbędnych potrzebach, w naturze każdego ludu i w jego historycznym wychowaniu, pewna suma przyrodzonych niebezpieczeństw, przyrodzonych także warunków bezpieczeństwa, wreszcie popędów i dążeń, która się nie zmienia; która wytwarza naturalnie podstawne logiczne kierunki jego działania, czyli zasady jego polityki.

Wiara w żywotność i przyszłość narodu ma podstawy, ma rzeczywiste, rozumowe nie urojone bynajmniej, ani mistyczne uzasadnienie. Ale takie same ma i obawa, trwoga, prawie rozpacz. Liczymy, co nam w ciągu wieku przybyło, i widzimy, że niemało; ale spróbujemy zliczyć to, cośmy stracili. W tamten obrachunek bierzemy wszystko co dobre i wielkie z przeszłości; nie zapominajmy, że my, którzy dziś żyjemy, ciągnęliśmy nasze siły życia z tego gruntu, z tego wiekowego dorobku, z tych wszystkich zasług, cnót i mądrości. Ale te pokolenia przyszłe, które rość będą w stosunkach i wpływach stworzonych w ostatnich latach, te jakie będą?

Obniżenie sumienia i honoru w Europie, skutek ustawicznych zwycięstw i triumfów nieprawości, obniżenie, które utrwalili i rozwinął Bismarck swoją polityką i swoją metodą, wydało swoje owoce!

Do takiego stanu moralnego i usposobienia świata, które także jest złą cyfrą w naszej rachubie, do tych powyższych, czy trzeba dodawać jeszcze więcej? Wystarczą same na to, by nasze położenie zrobić groźnem.

„Odezwa Zwierzchniego Wodza, — pisze p. Żelski w «Echu Polskim» — niezależnie zupełnie od znaczenia, jakie ma dla nas, była przedewszystkiem czynem w myśl najlepiej pojętego interesu rosyjskiego. Jak poruszenie sprawy polskiej przez Rosję musiało być było za czasów Aleksandra I. doprowadzić do wojny Rosji z Prusami, tak znowu na odwrót wojna rosyjsko-pruska musiała w następstwie postawić sprawę polską na porządku

dziennym międzynarodowej polityki europejskiej, a poruszona przez Rosję mogła się ostrzem swym zwrócić jedynie przeciw Prusom, tak jak poruszenie sprawy polskiej przez jakiegokolwiek inne mocarstwo mogłoby się zwrócić także przeciw Rosji.

Lecz Odezwa Zwierzchniego Wodza była tylko pierwszym krokiem na nowej drodze i tylko jako taki może być oceniana. Podczas wojny wypadki toczą się szybko, a czas leci w huraganowym tempie. Chwila wymaga jak najprędzej dalszych ze strony Rosji kroków na nowej drodze, wymaga tem gwałtowniej, że Prusacy zdobyli Polskę. Jeżeli odezwa Zwierzchniego Wodza godziła w Prusy, dalsze jej następstwa uderzą tem mocniej, że Prusacy rządzą obecnie w Warszawie“.

Mamy dokoła siebie i w sobie tyle silnych czynników, że możemy śmiało powiedzieć: „nie, nie rozłoży nas, nie zdoła nas nie rozproszyć, zamienić i rozpuścić; przeżyliśmy cały wiek i nie bez pewnych dorobków nawet, dziś tembardziej stawić się nie damy“.

Możemy mieć tę nadzieję, mamy tę wolę; tej pewności mieć nie możemy.

Przypuśćmy, że obecna wojna dąży do ustalenia równowagi w Europie, i skończy się złączeniem ziem Polski. Wyobraźmy sobie, że rzecz się stała, to w takim znowu razie obawa wielka, czy silnie, nawet czy długo utrzymać się zdoła. Oddzielone i odwykłe od siebie części, musiałyby przezwyciężyć wiele nawyknień, wiele różnic, wiele nawet materialnych interesów, i zrastałyby się nie tak łatwo jak niegdyś, nie bez tarć i przeszkód.

Z tego wszystkiego wynika, że bez obawy o siebie być nie możemy. Na przyszłość daleką możemy być spokojni. Cokolwiek stało by się z nami w czasach blizkich, iakikolwiek obrót wezmą dzisiejsze sprawy europejskie, to jeżeli tylko Europa cała, jak jest, nie zmarnieje i nie zejdzie do rzędu części świata obumarłych, jak dzisiejsza Azja, możemy być pewni, że i my przetrwamy złe czasy i doczekamy chwili nowego wzrostu. Może ta chwila przyjdzie później, niż przypuszczamy, ale chybić nie może.

W jakie strony może nas ta burza zapędzić? na jakich skałach rozbić i do reszty w toni pograć? albo do jakiego ładu, do jakiej przystani nas przybliżyć? Można przyszłość przewidywać, można ją czasem odgadnąć, można wiedzieć napewno, że ona rozwinie się z tych pierwiastków i sił, które już są; ale które z nich wezmą górę nad innemi. w jakiej proporcji wejdą w skład przyszłej, a daj Boże, lepszej formacji? jakich wypadków drogą świat dojdzie do stałszej i pewniejszej równowagi? tego nie wskaże i nie oznaczy nikt.

Zatem wszystko, co by się mówiło próbowało o możliwym tym lub owym układzie europejskich stosunków, byłoby osobistem tylko i bardzo nie-



pewnem, a może zupełnie błahem przypuszczeniem. Zasłon przyszłości nasz wzrok nie przebiję, ani ich nasza ręka nie odsunie.

Jakiemi drogami Bóg wywiedzie ludzkość z tego pożaru, jakie otworzy wyjście z dręczącej niepewności i zamętu, próżno zgadywać. Niech nam wystarczy wiedzieć, „że siła Bóg może odmienić w godzinie“, a mało który wiek w dziejach stwierdził tę prawdę tak, jak w dobie dzisiejszej.

F. B.



Oblicze klerykalizmu.

Mam przed sobą 5 nr. Tygodnika. Artykuł „Nasze ochronki“ zatrzymuje uwagę. Ciekawy! Daleki jestem od polemizowania z autorką artykułu. Taka instytucja jak Kościół Katolicki i jego wpływ na wychowanie młodego pokolenia, świadczy sama o sobie od XX wieków. A więc polemika w Jego obronie zbyteczna!

Ale ponieważ Tygodnik Odeski z dniem każdym większą zyskuje poczytność, idąc między ludzi poważnie myślących i lud prosty — na wskroś katolicki, artykuł „Nasze ochronki“ bez uwagi puścić nie można. Powiedziano tam:

„Szkoda wielka, gdyż ów prąd klerykalny, wiejący obecnie na to przemile zaciśnięcie, nie może nie podzielać w mrozący sposób na ciepłą atmosferę uczucia“.

A to ciekawe!..

Nie wiem, czy tam mowa o klerykalizmie księdza-obywatela Wawrzyniaka, który swym prądem klerykalnym odrodził Poznańskie, czy też o tym, który zwalczając niewypowiedziane trudności i zapory, rozpowszechnił powstałe w stolicy hasło: „swój do swego“, jak ziemia polska szeroka — zakładając wszędzie spółki, kasy oszczędnościowe i kółka rolnicze? Czy o tym może klerykalizmie, który, o ile możliwości, stara się powstrzymać chłopów polskiego od emigracji? Chyba nie!

A więc mowa tam niezawodnie o tym prądzie klerykalnym który stanowi wychowanie katolickie. I tu istotę rzeczy możemy oddać sądom bezstronnym.

Katolickie wychowanie niezbędne jest tak dla państwa jak i dla pojedynczego człowieka. Żaden rząd nie może się ostać po wyrugowaniu wychowania, opartego na religii. Moralność jest treścią rządu; religia jest treścią moralności; wychowanie katolickie jest treścią religii. Sprzeciwia się rozsądkowi i historii twierdzenie, jakoby naród mógł istnieć bez religii. Wyrzucić religię z kart historii, a karty będą puste, prócz rekordów wojen i zbrodni. Odrzucić religię od prawa, a zamienisz prawo w zbrodnię ucisku. Usunąć religię ze społeczeństwa, a węzły rodzinne, obyczaje, spokojne obejście, będą porzucone, porządek i prawo znikną, wolność będzie zniszczona, a cywilizacja pogrzebana w nawałnicy namiętnego i niczem niehamowanego barbarzyństwa.

Plutarch powiedział: „że można tak samo miasto zbudować w powietrzu, jak społeczeństwo utrzymać bez pomocy religii“. Wielki Laplace,

którego pamięć przetrwa tak długo, dopóki geniuszowi hołd ludzkość składać będzie, ku schyłkowi swego życia powiedział: „Dość długo żyłem, by się przekonać, czemu był czas, że nie wierzyłem, iż żadne społeczeństwo nie może utrzymać honoru i szczęśliwości bez uczuć religijnych“. Edmund Burke, o którym powiedziano, że żaden człowiek tyle idei nie wprowadził z powodzeniem w życie, w celu rozwiązania zagadnień państwowych, oświadczył, że „religia jest podstawą społeczeństwa, źródłem wszystkiego dobrego i wszelkiej wygody, z której siła czerpie władzę, ustawy tęgość, a obywatel sankcję“. „Religia — powiada Daniel Webster — jest węzłem, łączącym człowieka ze Stwórcą. Gdy węzeł ten się rozluźni lub przerwie, człowiek płynie jak bezwartościowy atom w przestworzu, pozbawiony należytej siły przyciągania, z przeznaczeniem spaczonym, z przyszłością pełną ciemności, opuszczeniem i śmiercią. Jeżeli mieszkańcy tego kraju nie pozostaną religijnymi, nie wiem, co się z nimi stanie, jako narodem“.

Lecz najbardziej poważnym z tych, co nas ostrzegali, byśmy się trzymali religijnych wpływów, jest Jerzy Waszyngton. Jego zdanie wywołuje najsilniejsze wrażenie, nie dla tego, że ujęte jest w słowa powagi, jak raczej dla tego, że Waszyngton posiadał wyjątkowe doświadczenie i miłość ku ojczyźnie. W wojnie i pokoju, wśród kłócących się frakcji i zazdrośnych wodzów, wśród narodowego bankructwa i niezadowolenia, on był prowadzącym duchem, on mistrzowską ręką wyrzeźbił i położył fundament pod największy pomnik mądrości państwowej, jaki kiedykolwiek istniał na świecie. Poznajmy więc, co mówi Waszyngton: „Rozum i doświadczenie zakazują nam spodziewać się, że moralność narodów może istnieć po wyrzuceniu zasad religii“. — „Utrata religii jest początkiem rozkładania się narodów. Religia w świecie moralnym jest tem, co siłą przyciągania w świecie przyrodzonym; trzyma ona razem ludzi i każe im się obracać naokoło wspólnego ośrodka; bez niej nie mając wspólnej zasady, ludzie rozpadli by się jak ziarenka piasku. Religia jest odpowiedzią na krzyk rozumu, którego zamilczeć nie można. Jest ona balsamem dla serc ludzkich, kotwicą ludzkiej duszy... Odbierz ją, a człowiek żyje bez celu. Prawdziwie, żaden naród nie może mieć nadziei istnienia, jeżeli opiera się na obywatelach, tak bezcelowo żyjących“.

Tamą, która rozbija niszczące fale bezwiarów, jest Kościół katolicki. Kościół zakładał uczelnie, które po dziś dzień są siedliskiem wiedzy. Kiedy liczba Jego dzieci była najmniejsza, ciemnota zabobonów najgłębsza, a potęga Romy największa, Kościół wprowadził system nauczania w całym rozległym cesarstwie. Przez 300 lat Kościół walczył z opozycją, o jakiej w historii raz jeden tylko czytamy i w czasie tym całym, jedynym głównym celem Jego było szerzenie wiedzy i nauki.

Gdy chrześcijaństwo zatryumfowało nad Rzymem, brzemień ulżyło się tylko na krótki czas, gdyż później nastąpiła inwazyja barbarzyńców z północy. A inwazyja ta była straszna. Zaledwie skończył się pochód jednej hordy nad brzegami Rodanu, rozpoczął się drugi nad brzegami Renu. Raz po raz szły one przeryzując wzdłuż i wszerz Europę, plądrując klasztory, pałac biblioteki, niszcząc kraj.

Lecz Kościół nie stracił ani na chwilę z oka swego celu. Pomimo czasów burzliwych, w których królestwa i cesarstwa ginęły, stulecie piąte zastało każdą katedrę, każdy klasztor opatrzoną w szkołę



Plac Teatralny w Warszawie.

i bibliotekę. Zaraz potem zakładano szkoły parafialne, a w stuleciu szóstym Kościół polecił kapłanom zakładać szkoły nawet po wsiach. W tym samym stuleciu zażądał od rodziców posyłania dzieci do szkół.

W ciągu następnych czterech stuleci nauka kwitnęła w Europie, lecz z wynalezieniem papieru, z powrotem wojowników krzyżowych ze skarbami Wschodu, Kościół zatryumfował i wyrosły uniwersytety, dając światu wyższą naukę. Jeżeli co powinno zyskać Kościołowi katol. nazwę króla wiedzy i nauki, to fakt, że każdy sławny uniwersytet w Europie jest Jego dziełem, ufundowany przez Jego dzieci, zbudowany przez Jego Biskupów i pobłogosławiony przez Ojca św.

Znamiennym również jest faktem, że pierwszy uniwersytet w Europie, założony poza opieką Kościoła, zbudowany został za pieniądze skonfiskowane i na gruncie zabranym zakonom nauczającym

lnnego klerykalizmu niema.

„Nie zabraniajcie dzieciom przyjść do mnie“ — woła Chrystus przez usta Kościoła. A lud polski, to lud religijny, kochający Boga i przywiązany do swego mistrza-Kościola. Do krzywd nie dodajcie mu krzywd. On musi wrócić z tułactwa na zagon przesiąknięty krwią ojców i synów, jako wyszedł — z wiarą. Nie odbierajcie mu jej, bo niczem nie zastąpicie, i popełnicie zbrodnię wołającą o pomstę do Boga.

Ks. Paweł Sokółowski

„NASZE OCHRONY“.

W artykule swoim p. t. „Nasze ochrony“ nie zajęłam bynajmniej stanowiska antykatolickiego, przeciwnie, uważam katolicyzm za jedną z głównych podstaw naszego bytu narodowego. Wypowiedziałam się tylko przeciwko przesadnemu pojęciu wychowania religijnego, które nie budzi żadnych sił żywotnych w jednostkach narodu, lecz tworzy z nich rodzaj larw, osnutych przedzą formulek religijnych. Ten system, stosowany nawet w szczegółach wychowania domowego, zaczyna już być usuwanym, czego najlepszym dowodem jest chociażby reforma nauki katechizmu, którego nowy typ, z takim umiłowaniem przedmiotu i dzieci — stworzył ks. Dybowski.

Nie myślę bynajmniej przeczyć, że katolicyzm przyczynił się do szerzenia oświaty, jeśli jednak już o tem mowa, nie możemy nie przyznać, że klerykalizm dał jedną z największych hańb ludzkości — Inkwizycję i drugą plagę — jezuitów, którzy tyle się przyczynili do upadku Polski; a choć walka z nimi toczyła się od czasu panowania Władysława IV., wpływy ich ostatecznie przełamał dopiero w XVIII. w. Stanisław Konarski. A jednak, pomimo, że był przeciwnikiem pijarów, jezuita uważali go za wroga religji rzymsko-katolickiej.

Helena Pinińska.



Zgon i pogrzeb ś. p. Ludomira Dymy.

«Birż. Wiedom.» podają następujące szczegóły zgonu pośła ziemi siedleckiej ś. p. Ludomira Dymy.

Dnia 18-go listopada ś. p. Dyma wrócił do swego mieszkania na śniadanie z narady prywatnej w sprawie zbiegów; był zdrow i wesół. Za pół godziny miał udać się na inną naradę. Wtem oświadczył rodzinie, iż czuje się źle, i że trudno mu mówić.

Lekarze stwierdzili silne uderzenie krwi do głowy zaatakowanie mózgu, nie spodziewano się jednak w ciągu doby pogorszenia. Chory spokojnie zasnął, ale po 15—20 minutach niespodziewanie rozpoczęła się agonia, która trwała kilka minut.

Ś. p. Dyma skonał w stanie nieprzytomnym. Nieboszyk pozostawił wdowę i 14 letnią córkę.

W czwartek, o g. 8 wieczorem, w mieszkaniu zmarłego odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne a dnia 22 b. m. przeniesienie zwłok ś. p. L. Dymy z mieszkania do kaplicy pogrzebowej, przy kościele św. Katarzyny. Na pogrzebie byli obecni: prezes Dumy Państwowej—M. Rodzianko, przedstawiciele frakcji i posłowie do Rady Państwa—hr. Kokowcew, ks. Lubomirski, hr. Wielopolski, Tagańcew, Kowalewski i Szebeko, przedstawiciel Centralnego Komitetu Obywatelskiego—ks. Czetwertyński, deputacya C. K. O., prezes Domu Polskiego w Moskwie—Purski, polska deputacya studencka i przedstawiciele poselstwa japońskiego, serbskiego, belgijskiego, francuskiego i innych.

Trumnę wynieśli z mieszkania: Rodzianko, Guczkow, hr. Kokowcew i poseł Harusewicz. Orszak

pogrzebowy skierował się Prospektem Newskim do kościoła św. Katarzyny, dokąd na nabożeństwo żałobne przybyli: minister skarbu Bark, minister handlu ks. Szachowskiej, wiceminister spraw wewnętrznych Plehwe, przedstawiciel prezesa rady ministrów—mistrz ceremonii Jurjew, kontroler państwowy Charitonow, sekretarz państwowy Kryżanowski, A. Kriwoszejn i wielu innych.

Mowę pogrzebową wygłosił ks. Dybkiewicz, po czym, po odprawieniu ostatnich modłów, trumnę złożono tymczasowo w kaplicy pod kościołem.

Zwłoki ś. p. Dymy z czasem będą złożone w Siedleckiem.

Ś. p. Ludomir Dyma urodził się w 1860 roku. W 1878 r. ukończył gimnazjum w Mitawie, w 1883 r. wydział prawny uniwersytetu piotrogrodzkiego, po ukończeniu którego wydelegowany został do Szwecji i Norwegii dla zbadania ustaw o samorządzie. Wynikiem podróży była praca p. t. «Prawo państwowe Szwecji», za którą ś. p. Ludomir Dyma otrzymał tytuł magistra prawa państwowego. W 1901 r. ś. p. Dyma rozpoczął jako docent prywatne wykłady kursu prawa państwowego przy katedrze uniwersytetu piotrogrodzkiego.

Ś. p. Lubomir Dyma wybrany został na pośła do Dumy Państwowej z ziemi siedleckiej w roku 1907, do Dumy drugiego powołania.

Od tego czasu aż do zgonu piastował mandat poselski bez przerwy.

Wybitną rolę odegrał w walce przeciwko projektowi utworzenia guberni chełmskiej. Ostatnio poseł Dyma wystąpił w Dumie Państwowej w parę dni po zajęciu Warszawy przez Niemców; w mowie

ANALOGJE.

Przeczytałem z prześlicznym wdziękiem napisaną przez p. Kornela Makuszyńskiego książkę, — o „wieprzach i o perłach“^{*)}, o wieprzach, z właściwą tym stworzeniom miłą bezwzględnością odrzucających precz żądnymi błotkami i gnojnymi ryjami — klejnoty; o perłach, bezcennych łzach oceanu, umiających lśnić się, promienić, zdumiewać, o perłach, rzuconych w błoto i przez to błoto promieniejących jeszcze. — aż do tej z nieubłaganą konsekwencją nadchodzącej chwili: kiedy stopa przypadkowego przechodnia niebacznie je rozdepta. Znane, dawne rzeczy; „sparszywiały, gnuśny świat, niezdolny do mądrych szaleństw“ okraża marzycielskie, a przecież zdobywcze dusze takich Chrzyszczów i Szczygłów od chwili, kiedy zaczynają żyć, kiedy zaczynają z niewyczerpaną w impulsywności potęgą młodego zapału walczyć o prawo powiedzenia *własnego słowa* przed głazem cmentarnym, przykrywającym wspólny grób, wspólny grób, zwący się „Życie“, w którym obok siebie leżą wciąż pęczniejąca robactwem masa Pospolitości i cudny, jasny, nigdy nierozkładający się kształt płomiennej, niecierpliwiej Ekstazy, zachwycona, półuwiedła kibić Niewinności i okrutne, tępe, nabrzmiałe cielsko Chamstwa.

Malarz Chrzyszcz umiera. „Trzydzieści lat chodził głodny, bo miał wielki talent“ — mówi o nim Makuszyński — „chodził obdarty, bo nikogo nie obdarł, a kiedy się biedakowi zdawało, że dopłynął do szczęśli-

wej przystani, gdzie go oczekiwać miała kochana z całej duszy kobieta“ — okłamano go, chciano znieprawić. Więc strzela do siebie. Nie zginął; przestrzelił „tylko“ płuco, a w ciężkim okresie rekonwalescencji opiekuje się nim troskliwie szlachetny, mądry lekarz, który tyłu już wyleczył radykalnie i zupełnie, który tyłu już nauczył swoją kazuistyczną nauką, swym pobłażliwym i razem okrutnym spojrzeniem, swą surowością, poza którą (jakże fałszywie) śpiewa rajske melodie Obietnica, — kościsty wyniosły mędrzec: Głód. — Lecz ten Chrzyszcz nie uleczy. Jest w książce wzruszająca, utrzymana w cichych, zmierzchowych tonach rozmowa, rozmowa przyjaciół. Pyta Szczygiel:

— „Chrzyszcz, jadłeś dzisiaj?”

Chrzyszcz się zachnął, zdawało się jednak, że pobladł jeszcze więcej.

Nie tylko jadłem, ale się objadłem. Co to za pytanie? — dodał ciszej.

— Mądre pytania. Jadłeś?

— Mówię ci, że jadłem.

— Co?

— Nie pamiętam... Coś tam jadłem... Dajcie mi pokój, — prosił łagodnie jak dziecko.

— Daj słowo, żeś jadł.

Chrzyszcz opuścił biedną swoją głowę na piersi i rzekł cicho:

— Mało, ale jadłem.

— Daj słowo!

W tej chwili ozwał się cichutko szept, podobny do jęku.

— Nic nie jadłem...

— Chryste Panie! — jęknęło nam w duszy.

Szczygiel zaś pytał z dziwnym, trudem udając srogość, która się wciąż zaczęła o łyżę, jak o ciernie.

^{*)} Konrad Makuszyński: „Wieprze i Perły“ 1915 r. Nakładem księgarni Idzikowskiego w Kijowie.

swej domagał się wyraźnego zdeklarowania rządu w sprawie polskiej.

Przedwczesny zgon jego jest ciężką stratą dla Koła Polskiego.

Na ręce gen. Aleksandra Babiańskiego poseł Rodiczew nadesłał poniżej przytoczone pismo z powodu zgonu pośła ś. p. Dymyzy.

Oto tekst listu:

«Garść ziemi rosyjskiej na polską rzucamy mogiłę. Przybyliśmy tu, aby oddać prochom Dymyzy postugę ostatnią? On nie ma w tej chwili nawet miejsca na grób w swej ziemi ojczystej. To nasz obowiązek: dać mu mogiłę w rodzinnej Polsce, w wolnej Polsce.

Byliśmy świadkami walki o prawa ojczyzny, której służył, nie szczędząc sił swoich, trwoniąc je bez rachunku. Nie naszą rzeczą jest sąd o tem, czy na dobrej drodze szukał on zbawienia ojczyzny. Lecz w to dążenie wkładał on całą duszę. Nawet, jeżeli mylił się, niezmiennym pozostał cel jego drogi, do którego dążył bezinteresownie i nieprzerwanie.

Zmarł w godzinie cierpień swego narodu, w ciężkiej godzinie. Są to i nasze cierpienia, i nadzieje nasze są wspólne. Jedną bowiem jest wolność—i zdobywając ją dla Rosyi, nie możemy nie dać jej Polsce. W zamian najazdu nie przyniesiemy jej wznowionego ucisku. Nastąpi koniec cierpień i ofiar. Upadnie gwałt i skruszone będą kajdany.

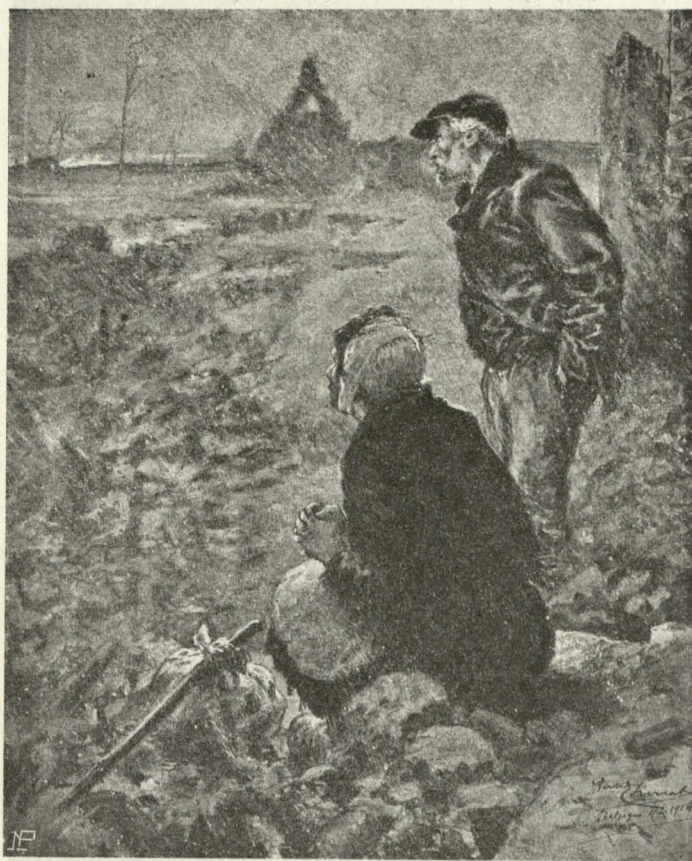


— Długo?

— Trzeci dzień,—odpowiedział szeptem Chrząszcz i podniósł na nas swoje oczy, tak biedne, tak ciche i tak spalone gorączką cierpieniem i głodem, że patrzeć nie było można na nie, na oczy tego cudownego malarza, który talentem przerósł miljon ludzi, a sercem przerósł siebie”.

Wstrząsająca smutkiem scena; „prycmiona scena, gdzie genialny aktor-mrok lepi z siebie widma i węglem rysuje dramat” — jak gdzieindziej mówi autor. Umierają Chrząszcze, umierają Szczygłowie, umiera młoda siła, kwiat i ziarno gleby urodzajnej, zdeptanej przez fatum. Mimowoli nasuwają się analogie. Jak ów malarz Chrząszcz, ginący z głodu i obojętności ludzkiej, błąka się dziś przez mrok i obojętność obcego środowiska olbrzymi tłum wygnańców Polski, błąka się w tęsknocie za swojemi siedzibami, za ojczyzną, gdzie budowali życie—życie dla siebie i dla przyszłości swojej: dzieci; jak ów malarz Chrząszcz, który „nie śmie” powiedzieć przyjacielowi, że z głodu ginie,—lud polski, błakający się dziś bez jutra po obszarach Rosji, „nie śmie” przyjacielowi swemu—komitetom polskim—mówić o męczącym głodzie swoim,—nie o głodzie fizycznym, jako tako, dzięki pomocy, uciszczanym, lecz o tym głodzie, który co rano budzi tych zmęczonych, stwożonych, udręczonych ludzi słowami: „co dalej?” Masy te są w dezorientacji. Zostawione same sobie, mogą zwątpić o możliwości powrotu, i powoli, powoli, jak ziarenka piasku, rozsypią się po obszarach obcego życia. Zaiste, dramat, rysowany węglem, surowo, wyraźnie, bez jaskrawizn rysowany.

Zaciążyłoby to na sumieniu obywatelskim inteligencji polskiej, stałe w Rosyi osiadłej, gdyby inteligencja ta nie potrafiła ciepłych, przyjaznych rąk wyciągnąć



Bez dachu.

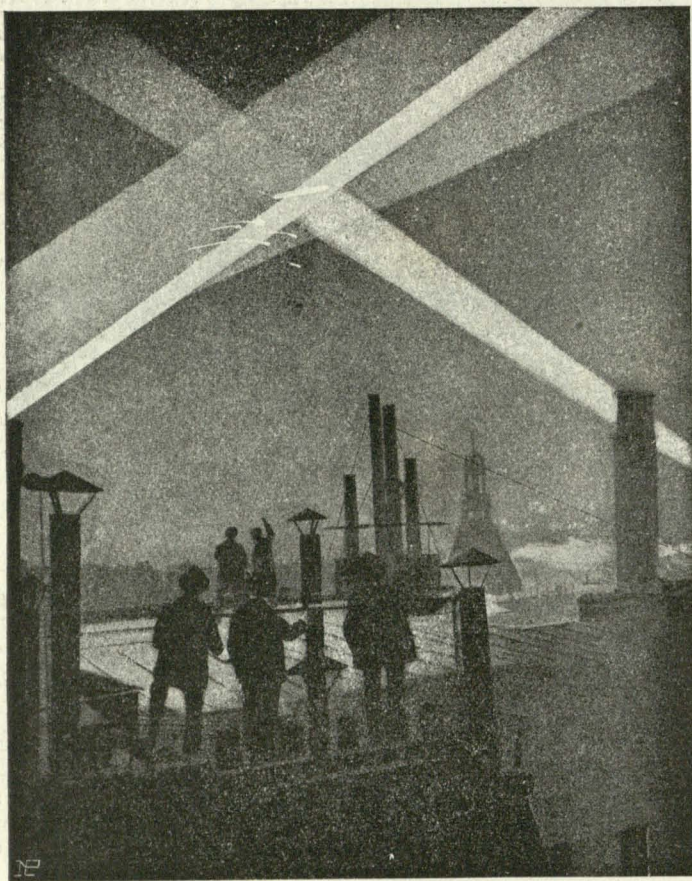
ku tym, upadającym; gdyby nie potrafiła stworzyć atmosfery, która ludowi polskiemu przypominałaby—ojczyznę; gdyby, jak ten małodomyślny, a wyczekujący przyjaciel Chrząszczowy, zwróciła się do tego ludu wtedy, kiedy na pomoc będzie już—zapóźno.

I jeszcze jedna analogja. Jest także w książce p. Makuszyńskiego skrzaca się dowcipem „Historja sznura pereł”. Jakiś Kiercz znajduje sznur pereł drogowych, niebacznie uroniony przez przejeżdżającą powozem baronową; uszczęśliwiony i olśniony klejnotem, ukrywa go długo, aż wreszcie, po długim, męczącym wyczekiwaniu, wybiera „stosowny moment” skorzystania ze skarbu; lecz oto jubiler kupić ich nie chce: są fałszywe. Wiesz się więc Kiercz ów z rozpacz—na sznurze pereł.

Tak i Polska; „stosowny moment” nadszedł; imperialistyczne pojazdy mocarstw, niby owa baronowa Makuszyńskiego, uroniły już w swych zapasach turniejowych sznur pereł — hasło: Polska. — a oto wypęłzają chytre, a nieznaczne uśmiechy, że pereł te — to pereł tylko fałszywe. Lecz naród polski, który pereł te znajdzie, nie będzie jak ów Kiercz; wie on, że w głębiach polskiej ziemi leżą zaryte pereł, czyste i drogie, a, pereł takie posiadając, fałszyfikatami olśnić się nie może; tylko się pochyli nad ziemią bardziej, tylko ramiona bardziej wypręży, tylko łopaty głębiej, głębiej pograży, — aż z głębi ziemi polskiej wytryśnie przejasny, ogarniający promień, promień pereł-leż, męcznych leż tyłu, tyłu pokoleń, szepczących święte słowo: Polska.

Mieczysław F. Ziembowski.





Zeppelin w oświetleniu reflektorów.

Z Warszawy.

Przedostające się via Kopenhaga wiadomości z Warszawy coraz wyraźniej zaznaczają regime pruski rozwijający się z całą pedanterją no i bezceremonialnością i tak; Niemiecka administracja wojskowa nadesłała warszawskiej administracji miejskiej rozkaz, że na utrzymanie garnizonu niemieckiego w mieście ma miesięcznie wnosić do kasy fiskusa wojskowego 250,000 m. to też zaledwie ulokowano pierwszą 5 milionową pożyczkę Warszawy, zachodzi potrzeba zasięgnięcia nowej pożyczki, i to odrazu w wysokości milionów rubli. Wobec kontrybucji, ściąganej z miasta przez Niemców na utrzymanie garnizonu, stałe wzrastanie wydatków miejskich oczywiście że jest aż nadto zrozumiałe.

Niemcom zabrakło platyny. Dlatego konfiskują ją nawet w najdrobniejszych ilościach także w Królestwie Polskiem u dentystów, jubilerów, w laboratoriach, zakładach naukowych, fabrykach etc. Nawet sztyfeiki do zębów sztucznych, o ile zęby nie są jeszcze wprawione (wyraźne brzmienie przepisu!), muszą być wydane przez dentystów.

Do monopolu: zbożowego, tytoniowego i okowicianego władze niemieckie w Królestwie dołączyły świeżo także monopol mięsny. Warszawski prezydent policji, von Glasenapp, ogłosił w dniu 23 listopada rozporządzenie, w którym właśnie zapowiada wprowadzenie monopolu mięsnego i wzywa handlarzy mięsem i masarży, by powiadomili firmę Rosenberg, Elektoralna 30, ile potrzebują codziennie wołowiny na sprzedaż. Nowe przepisy, dotyczące zaopatrywania miasta w mięso, mają być niebawem opublikowane.

Władze niemieckie zaprzeczają urzędowo pogłosce, puszczonej w świat przez «Głos Polski», a następnie powtórzonej między innymi także przez paryski «Tems», jakoby urzędnik muzeum berlińskiego von Erdmann był spakował i następnie wysłał do Berlina wszystkie skarby pałacu wilańskiego. Skarby te (jak obrazy i pamiątki po królu Janie III) wywiózł właściciel, hr. Branicki, do Warszawy jeszcze przed zajęciem miasta przez Niemców. Pałac wilański zaś wraz z okalającym go parkiem jest nie-
tknięty.

Jak pisze też niemiecka «Deutsche Warscha-
uer Zeitung» sądy pokoju w Warszawie rozpoczęły swą działalność. Rozprawy w nich odbywają się wyłącznie w języku polskim. Utworzono pięć okręgów sądowych, w każdym okręgu urzęduje dwóch sędziów pokoju.

Nadzór nad tymi sądami ma sędzia II sądu obwodowego Scheringer.

Szef administracji cywilnej w okupacji niemieckiej wydał rozporządzenie, według którego od dnia 10-go listopada b. r. registracja urodzin w całym kraju ma się odbywać w zasadzie w języku polskim (język rosyjski jest wzbroniony), w gminach ewangelickich zaś w języku niemieckim i polskim. Odnosnie do żydów obowiązuje § 20 ordynacji miejskiej, przepisujący, że registracja ma się odbywać w języku niemieckim i polskim.

Tanie kuchnie w Warszawie cieszą się coraz większą popularnością. Wydają one dwojakie porcje ciepłej strawy: po 6 kop., za co dostaje się zupę mięsną (rosół) z domieszką kaszy, grochu, ryżu i t. p. i ćwierć funta chleba, oraz 15 kop., za co wydają porcję mięsa z jarzyną. Za 21 kop. więc można się najeść do syta. Jedzenie jest jak powszechnie stwierdzono, doskonałe. Goście kupują sobie przy kasie marki i porcje odbierają sami. Jedyną niedogodnością w tych kuchniach jest brak miejsca.

Rozporządzeniem z dnia 22 listopada generał-gubernator von Beseler, mianował prorektorem uniwersytetu prof. Kowalskiego, prorektorem zaś politechniki profesora von Brauna.

Pedele w uniwersytecie i politechnice otrzymali marynarkowe mundury i rogatywki tego samego koloru z dwiema srebrnymi wstążkami. Do 19 b. m. zapisało się słuchaczy: na uniwersytecie 891, w politechnice 507. Studentom wzbroniono noszenie mundurów lub odznak.

Warszawski gubernator wojskowy pod datą 18 b. m. donosi, że na mocy wyroku sądu polowego z dnia 16 b. m. skazani zostali na śmierć i rozstrzelani: Antoni Kozicki za szpiegowanie na szkodę armii niemieckiej; Eugeniusz Tomaszewski, Wincenty Tomaszewski, Aleksander Tomaszewski, ponieważ przy napadzie rozbójniczym posługiwali się bronią palną.

Łódzki sąd polowy, względnie wojenny, ogłasza, że na mocy wyroku z dnia 13 b. m. rozstrzelani zostali w dniu 16 b. m. za zdradę wojskową: majster ceglarski Jan Kochanek z Małczyc, szewc Piotr Piętasz z Łodzi.

Do garści tych wiadomości dodać jeszcze należy stosowany przez Niemców na każdym kroku ucisk ekonomiczny, który nad to przy wprowadzonym kursie rubla, prowadzi miasto do ruiny. Fabryk większość stoi beczynnie, roboty brak, pociągi chodzą nieregularnie tylko z dworca wiedeńskiego, inne zupełnie nieczynne, o przepustki trudno niezmiernie. Mosty na Wiśle zaczęto naprawiać, tymczasowo funkcjonują dwa prowizoryczne jeden na palach drugi pontonowy.

Nad reparacją mostu Kierbedzia pracują obecnie całą siłą pary. Konstrukcje żelazne są już na ukończeniu. Około połowy grudnia ma być połowa mostu oddana do użytku publicznego. Tramwaje kursować będą po jednym torze, póki druga połowa mostu nie będzie także naprawiona. Wiazania żelazne, które się zwały do wody, tnie się na części i następnie wylawia z wody. Prawdopodobnie już w styczniu most będzie całkowicie odnowiony i oddany z powrotem do użytku publicznego.

Dawny Pałac Staszicza, w którym mieściło się I-sze gimnazjum, a obecnie niemieckie «Soldatenheim» — przeszło na własność miasta. Zarząd miasta polecił opracować projekt przywracający pałacowi jego wygląd pierwotny fasady z przed czasu przerobienia jej za rządów Apuchtina.

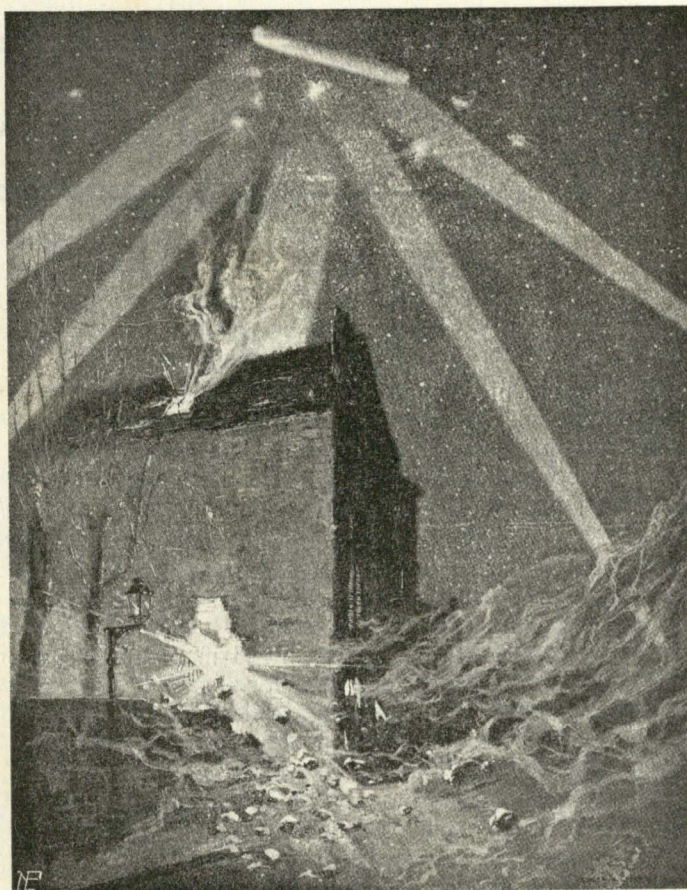


Teatry Warszawskie.

Na scenie Teatru Polskiego cieszy się sukcesem olbrzymim sztuka Mereżkowskiego «Paweł I». Ponieważ na pierwszym przedstawieniu reżyserja nie zastosowała się do pewnych rozporządzeń cenzury, przedstawienie zostało na dzień jeden zawieszone. Zakaz zniesiono i przedstawienia odbywają się nadal z powodzeniem.

Wskutek niemożności dojścia do jakiegokolwiek porozumienia z Zarządem Teatrów, utworzonym przy Kom. Obyw.—Komisja teatralna po dwumiesięcznej bezowocnej pracy podała się do dymisji. Ośmiu członków komisji zgłosiło swą natychmiastową dymisję, a mianowicie: Dębicki, Grzymała-Siedlecki, Lorentowicz, Perzyński, Przesmycki, Statkowski, Sygietyński i Wroczyński.—Pozostali w Komisji: Kotarbiński, Maszyński i Śliwiński oraz nieobecni podczas głosowania: Gasiński, Grąbczewski, Herman, Malcer i Paliński.

Wśród powodów rozwiązania się Komisji teatralnej wymienione są następujące: 1) Zarząd teatrów zorganizował i rozstrzygnął sprawę opery bez zgody Komisji teatralnej, 2) Zarząd wstrzymuje się od otwarcia szkoły aplikacyjnej według nowego programu nauk i nowego regulaminu wewnętrznego szkoły, 3) Zarząd teatrów przywrócił pobieranie 1/6 części z dochodów teatrów polskich w Warszawie—wbrew słuszności i ze szkodą dla rozwoju sztuki polskiej i 4) Zarząd Teatrów nie liczył się wogóle z opinią Komisji teatralnej, którą miałaby w dalszym ciągu spełniać jedynie rolę pokrywania postanowień Zarządu teatrów.



Zeppelin ostrzeliwany zrzuca bomby

ADRESY RODAKÓW.

Ponieważ bardzo wiele osób pozostawiło w Królestwie rodzinę bliższą i dalszą, majątki, znajomych i życzliwych, przeto potrzeba porozumienia się z Królestwem jest nieodzowną.

Dlatego grupa działaczy społecznych i literatów z Warszawy, zamieszkała obecnie w Moskwie, postanowiła wydać książkę adresową uchodźców z Królestwa. Książka ta będzie w pewnej ilości egzemplarzy dostarczoną do Lwowa, Krakowa, Płocka i innych miast Królestwa, żeby miejscowa prasa mogła zawiadomić o adresach uchodźców z ich okolicy.

Nadto, wielu bardzo za pomocą gazet poszukuje swoich znajomych i członków rodziny, gdy tymczasem tego rodzaju książka adresowa rozpowszechniona w Rosyi, wskaże nam miejsce pobytu wielu bardzo naszych znajomych, przyjaciół i życzliwych.

Dlatego książka adresowa wraz z kalendarzem wydaną będzie w 100.000 egzemplarzy i dla ułatwienia składania adresów (po 50 kop. za adres) założono w Kijowie filję, ulica Funduklejewska № 29 m. 12, jak również księgarnia N. Gieryna ulica Puszczyńska № 7, gdzie interesowani mogą przysyłać oraz zwracać się z zapytaniem w przedmiocie wydawnictwa kalendarza polskiego w Moskwie i mogą składać adresy.

Biuro otwarte od godziny 2 po południu do 7 wiecz.



ŻYCIE W ODESIE.

KRONIKA.

Wieczór pieśni polskiej. W przyszłą sobotę dnia 13 grudnia wieczorem nie będzie zapewne ani jednego miejsca wolnego w obszernej sali Domu polskiego wieczór ten bowiem poświęcony będzie pieśni polskiej ilustrowanej muzyką i żywymi obrazami.

Wstępne słowo napisane specjalnie przez p. Helenę Pinińską rozpocznie ciepłym a serdecznym tonem koncert, następnie rozdzwięczy się piosnka nasza w tysięcznych jej odmianach, od sierocej „Kaliny” do rycerskiej pobudki pełnego „Ostatniego mazura”. — Dalej bogaty program zapowiada tercet z opery „Straszny Dwór” Moniuszki—, „W cichym domku”, Kwartet Dworzaka F—dur i wiele, wiele innych pereł i perełek naszych mistrzów melodji.

Dopełnią wieczoru żywe obrazy z noweli H. Sienkiewicza „Na Olimpie” a zakończą „Piosnki Ułańskie” w wykonaniu artystów wileńskich: pp. Wandyczowej, Prużańskiego, Michałowskiego, Romaniszyna i innych.

Bilety są do nabycia w księgarni polskiej p. E. Ostrowskiego.

Wieczór Adama Mickiewicza. W dniu 28 listopada uczczono w „Ognisku” 60 letnią rocznicę zgonu Adama Mickiewicza.

Wieczór zaliczyć należy do najudatniejszych. Po słowie wstępnem, zebrani stojąc wysłuchali marsza żałobnego Chopina z odczuciem odegranego przez p. Kochanowskiego, poczem z porywającym zapalem p. Szafranski wypowiedział „Ode do młodości” p. Michałowski dźwięcznym o metalicznym brzmieniu głosem zaśpiewał „Czaty” a p. Plużański „Pieszczotkę” i „Znasz li ten kraj” frazując obie piosnki istotnie z wysoce artystycznym polotem. To też artystów śpiewaków darzono serdeczną braw podzięką. Niemniejszym powodzeniem cieszyły się żywe obrazy, zwłaszcza udany był „Gervazy i Protazy”, bardzo też miłą i ujmującą wdziękiem Zosią była p. Wilkoszewska tworząc z Tadeuszem (p. Szerszyńskim) niemal parę portretową. Zakończenie stanowił koncert nad koncertami Jankiela cymbalisty. Obraz nader harmonijnie ugrupowany i urozmaicony deklamacją żywego słowa w interpretacji p. Złoczewskiej art. dram. Wieczór pozostawił po sobie nader miłe wrażenie P. Tomaszewskiemu jako reżyserowi a zwłaszcza inicjatorowi podniosłego obchodu należy się gorące podziękowanie.

Sala wypełniona była po brzegi.

Węzeł gordyjski. Zarząd Stow. „Domu Polskiego”, zakrzętnął się energicznie koło poprawienia materialnych warunków swej egzystencji! Jak wiadomo głównym źródłem dochodu Stow. są przedstawienia wieczory i koncerty, Sekcja dramatyczna liczebnie najzupełniej odpowiada zadaniu, scena, dekoracje utensylja teatralne są na miejscu nadto obecnie jest i zespół art. teatru wileń-

skiego. Nie ulega wątpliwości że przy danym materiale można zrobić przynajmniej tyle, ile potrzeba na pokrycie kosztów prowadzenia, plus— niedoborów innych sekcji, potrzeba tylko świadomej celu i środków energicznej ręki kierownika. Obecnie jak się zdaje Stow. jest na dobrej drodze, powzięto bowiem szczęśliwą myśl zaproszenia na kierownika p. Czesława Janowskiego: b. dyrektora teatru łódzkiego, znanego z swej umiejętnej i pełnej energii artystycznej działalności.

P. Czesław Janowski jednoczy w swej osobie wszystkie pożądane zalety kierownika. Artysta pierwszorzędnym, dyrektor teatru wytrawny, mający swą kartę w historii teatru polskiego. Reżyser o wysokiej kulturze i rutynie scenicznej co wszystko razem wzięte, stanowi siłę, która istotnie, może zreorganizować i poprowadzić jak należy sekcję dramatyczną „Domu Polskiego”, która przy najlepszych chęciach, niedomagała zawsze i wiecznie tylko z braku odpowiedniego kierownika.

Szczęśliwe... a raczej nieszczęśliwe wypadki wojenne sprawiły że p. Janowski od pół roku przebywa w Odesie, i oto... po licznych próbach do „chorego człowieka” zdecydowano się zawezwać lekarza!

Projektowi należy gorąco życzyć powodzenia, w nadziei że przedwstępne rokowania z p. Janowskim do pomyślnego doprowadzą rezultatu i węzeł gordyjski jakim była sekcja dramatyczna i jej kierunek w „Domu Polskim”, zostanie rozwiązany.

* * *

W ostatniej chwili dowiadujemy się że p. Czesław Janowski objął kierownictwo sekcją dramatyczną w „Domu Polskim”. Zarząd zaś zatwierdził jednogłośnie tyle pożądaną zmianę.

Sekcji dramatycznej powinszować można kierownika a p. Cz. Janowskiemu życzyć serdecznie powodzenia!

Ze sportu. Dzięki zabiegom i energii Dyrekcyi Cesarskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych w Królestwie Polskim, w pobliżu Odesy utworzono punkt kopulacyjny dla stadnin pełnej koni ewakuowanych z Królestwa.

Znajdują się tam ogiery: Fils du Vent, Splendor i Kartacz.

Punkt kopulacyjny mieści się w majątku p. Małachowskiego, około osady Dacznaja, w 20 wiorstach od miasta.

Koszta urządzenia i utrzymania punktu ponoszą właściciele ogierów: ks. W. Lubomirski i F. Jurjewicz łącznie z Tow. Wyścigów Konnych.

URANIA. Prosimy jesteśmy o zaznaczenie, że oczekiwany obraz osnuty na treści dzieła Tołstoja, p. t. „Wojna i Pokój”, obecnie już znalazł się na bieżącym programie.

Równocześnie zawiadamia nas p. Kurowski, że wkrótce wystawionym będzie obraz na tle powieści St. Przybyszewskiego, głosnej sławy „Homo Sapiens”.

W sprawie poddaństwa.

„Dziennik Kijowski” помеща korespondencję w sprawie poddaństwa otrzymaną z Kopenhagi:

W sprawie galicyjskiej i wiedeńskiej toczy się obecnie dyskusja na temat, czyje poddaństwo mają mieszkańcy Królestwa Polskiego.

Właściwie pierwszy poruszył tę kwestię warszawski „Dziennik Polski”. Za nim zabrała w niej głos wiedeńska „Die Zeit”, a dopiero po niej podjęły ją dzienniki krakowskie jak „Czas” i inne. Wywody odnośnie treści można w następujące zdania: W Królestwie cywilnym dla Królestwa powtarza się stale, oparty na akcie kongresu wiedeńskiego, wyraz „poddany Królestwa Polskiego”. Nawet władze rosyjskie podobno do 1912 r. tym terminem się posługiwały. Ponieważ Królestwo Kongresowe stworzone zostało przez mocarstwa, więc też one powinny je jako takie uznać i między innymi traktować osoby, które w niem się rodziły a innego poddaństwa nie miały, jako „poddanych polskich.” Praktycznie argumentacja ta miałaby się ujawnić w tem, że internowani w czasie wybuchu wojny w Austrii i Niemczech Królewscy powinni być uwolnieni.

Władze austriackie w swej okupacji zdają się trzymać zasady, że Królestwo Polskie stanowi odrębne państwo z konstytucją z 1815 roku. Uwydatnia się to w rozporządzeniu generał-gubernatorstwa lubelskiego w sprawie wprowadzenia nowego moratorium, Znajduje się ono w №-rze 43 z dnia 4 listopada „Verordnungsblattu der k. u. k. Militaerverwaltung in Polen”. Rozporządzenie to znosi dotychczasowe postanowienia i orzeka suspensję ustawy sejmowej z dnia 26 kwietnia 1818 roku. (Dz. p. IV. I. 412). Prawdopodobnie na tej samej podstawie noczelny wódz wojsk austro-węgierskich wydał rozporządzenie o werbowaniu Królewskich do armii austriackiej (legionów).

Jedno atoli zachodzi tu pytanie: Jeżeli Austriacy i Niemcy uznają Królestwo za samodzielne państwo, nie prowadzące z nimi wojny, dlaczego dokonali świeżo jego podziału?



Teatr Polski.

W sali Stowarzyszenia „Dom Polski” w niedzielę dnia 6 grudnia odegrana będzie „Panna Maliczewska”. Sztuka w 3 aktach, G. Zapolskiej. Początek o godz. 8 wieczór.

Bilety nabywać można w księgarni Polskiej p. E. Ostrowskiego, ul. Deribasowska 26. W dniu przedstawienia w „Domu Polskim” od godziny 6 wiecz. W próbach pod reżyserją nowego kierownika i dyrektora p. Czesława Janowskiego — „Rozwiedzmy się” komedia Sardou i „Chata za wsią”.

W sprawie superrewizyi.

W zarządzie do spraw powinności wojskowej odbyła się narada z udziałem reprezentantów ministerium wojny i marynarki.

Rozważano porządek wykonania Najwyższej zatwierdzonej uchwały Rady ministrów w sprawie superrewizyi zwolnionych od wojskowości.

Narada uznała za właściwe zarządzić przede wszystkim superrewizję oficerów, lekarzy i felczyrów do 43 lat wieku. Zdecydowano pozatem poddać superrewizyi siedem powołań szeregowców, rozpoczynając od 1916 r. do 1910 włącznie.

Z liczby osób, które brały udział w kampanii obecnej i zwolnionych od służby skutkiem chorób, ulegną superrewizyi wszyscy zwolnieni po dzień 1 sierpnia 1915 r. Zwolnionych po tym terminie, superrewizya nie dotyczy.

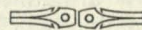
Decyzja narady zakomunikowana została ministrom wojny i marynarki. Po zatwierdzeniu jej będzie wprowadzona w życie. Zarząd do spraw służby wojskowej, odpowiednio do opinii narady, redaguje okólnik, który w czasie właściwym będzie zakomunikowany komisjom poborowym.

Superrewizya rozpocznie się w połowie grudnia 1915 r.

Pisma Piotrogradzkie donoszą, że osoby, zwolnione w czasie wojny obecnej skutkiem choroby od służby wojskowej po dniu 1 sierpnia b. r., superrewizyi podlegać nie będą. Idea bowiem superrewizyi zwolnionych od wojskowości polega nie na wynajdywaniu osób uchylających się od wojskowości, lecz na chęci pociągnięcia do służby osób, które w okresie odpoczynku odzyskały siły fizyczne. Przeto superrewizya osób zwolnionych po d 1 sierpnia b. r. byłaby bezcelowa, gdyż większość ich w ciągu 4 miesięcy nie zdążyła jeszcze odzyskać zdrowia.

Od Redakcji.

Stowarzyszenia, szkoły, komitety oraz wszelkie organizacje polskie prosimy o nadsyłanie komunikatów, zawiadomień, korespondencji i t. p. bezpośrednio do redakcji. celem nie opóźniania, a także posiadania przez nas danych pewnych i źródłowych, co pozwoli uniknąć omyłek oraz ułatwi znakomicie ścisłość informacji.



Od Administracji.

Wobec tego, że byt i rozwój „Tygodnika Odeskiego” oparty jest głównie na wpływach z prenumeraty, prosimy uprzejmie, ze względu na wysokie koszty wydawnicze, o wczesne wnoszenie przedpłaty dla unormowania ilości nakładu noworocznego.



W proporców szept...

Lata całe nie wychodził z ukrycia, leżał starannie zawinięty w pokrowcu, dusił się pleśnią jakimś zapachem larendogry czy lawendy, nasłuchiwał nocami przegryzających ściany myszy, toczących drzewo skrzyni czerwci, i śnił...

Wracał w młodości dni, ongi, ongi, kiedy to trzepocąc się na drzewcu, rwał się całą krasą amarantu z wichurą w zawody do słońca, migocąc upojnie w złotej promienistej ulewie żarów słonecznych, srebrzystym haftem śnieżnych skrzydeł...

On... sztandar—orzeł biały na amarantu tle.....

Pamięta jeszcze zaranie onych dni...

Leżał na palisandrowym stole saloniku, wypełnionego serwantkami, figurynek porcelanowych pełnych, w około niego uroczyście z powagą krążyły cicho wyblądłe panie w obszernych ciemnych krynolinach, raz w raz jakieś delikatne ręce w mitynkach, gładziły lśniąca powierzchnię amarantu, muskały spojrzeniem łez pełnym srebrzyste skrzydła orle, i drżących ust szeptem, zdawały się mówić modlitwę czy błogosławieństwo...

Pamięta jak dziś...

Nagle dały się słyszeć gwary, ostróg i szabli brzęk, otwarto na oścież drzwi, rozplonily się wniesione świece kandelabrow, i w jarzącej łunie błysków rozwinęły się barwne mundury ułańskie...

Uniesiono sztandar ze stołu, jakieś młode, dziewczęce, gorące usta żarem pocałunku przypadły do srebrnych skrzydeł orlich, na amaranty stoczyła się perła łza...

Ktoś mówił coś znak krzyża kreślił, ktoś płakał cicho, wreszcie ujęły go silne młodzieńcze krzepkie dłonie, przytuliły do ułańskich białych rabatów, i burzą porwały z zacisznego dworku... w ciemną głuchą noc!

Ranek świtał promienny, przejasny jutrznią świtu i nadziei, gdy z lasu na czele pocztu jeźdźców raz pierwszy, runął w bój!

Jakże się rwał do lotu, jak pędem wiódł za sobą orężne zastępy, jak wichrem trzepocząc, zdał się szumić przepotęzną pieśnią zwycięstwa i sławy.

On... sztandar—orzeł biały na amarantu tle!

Wiosna!

Trąb złotych granie, proporców szum! Rozkwitłych jabłoni kwiecie, dymów armatnich pioropusze, biwakowych ogni błysk, i plutonowych salw wstęgi złociste, młodzieńcze skronie wawrzynem spowite, upojone pieśnią i zwycięstwem. Pamięta... wszystko to pamięta. Pod gradem kul roztrzepotał się łuną amarantu, rozsrebrzył bielą orlich skrzydeł, i orla lotem szybował po nad dymy prochowe, jak zjawia stuteczna rozmigotana w słońcu, jak sławy genjusz, jak cud...

Z upojnej walki, kul huraganem postrzępion wracał dumny, wyniosły, przedostojny z ognia, z boju—na czele rycerskich zastępów, pieśń szumiąc radosną o chwale zwycięstwa!

W burzy orężnej trwał... aż raz... drgnęło drzewce... zakolysał się sztandar, zatoczył kołem obłądnym by w serce trafiony ptak... zatrzepotał rozpacznie...

Dzierżące go dłonie młodzieńcze, ostatnim rzutem i serca biciem ostatniem, uniosły go wzwyż, by dźwigać ku sławy słońcu, aż rozwarły się z męznego uścisku...

Padł sztandar na pierś bohatera, spłonił srebrne orle skrzydła krwi gorącej szkarłatem, i ostatnie tchnienie „za ojczyznę” z ust ginącego żołnierza przyjął w siebie jak Sakrament Przenajświętszy...

Lat wiele — wiele lat...

Pustka i grobu głusz, pleśni i nocy mrok, toczących czerwci szept... lat wiele.. wiele lat... ..

Dzwonów pieśń... i pieśni dzwon!

W rozłożonej słońca toni... płynie ponad sta tysiące...

On... sztandar — orzeł biały na amarantu tle..

Jako fale mórz chyli się morze głów.

Dzwonów pieśń i pieśni dzwon.

Słońca ulewa złocista, i cisza znów by wzniesieniu monstrancji wykradziona, i jako fale mórz — chyli się morze głów...

Pochód narodowy płynie — gra dzwon — gra pieśń!

Przebrzmiała.....

Znowu noc — toczących czerwci szept, pustka i grobu mrok...

Jedne za drugim, jak różańca koliwa spadają dni — miesiące — lata.

On... sztandar — orzeł biały — na amaratu tle, w truchle grobowym legł, wsłuchany w czerwci szept.....

Armat grom. Wojny zew. W łunach pożarów świat...

Gorącym tchnieniem znów ogarnęło szeleszczące sztandaru zwoje, znów wzniosł się ku słońcu, zatrzepotał w wicherze, wyblakłym, krwią zapiekłą splużonym amarantem. Jeny orzeł lśnił niepokalaną srebrnych skrzydeł bielą — i rwał się do lotu... w bój!

Francja! — Szampański błon — Francuskie orły w krąg — Bój wre! Zmagają się tytany ognia i krwi, mordu i łez!

Francja! — Szampański błon...

Pruskie kohorty mkną...

Cisza!

Komendy głos!

„Les volontaires polonaise en avant!”

Zmilkł armat grom. Zagrały trąbki — zawarczały bębny. Trzaskiem suchym zawtórowały mitraljezy.....

Na bagnety w bój! —

Runęli ławą!

Na przedzie on... sztandar — orzeł biały na amarantu tle... jakby z Francji pół. po przez ogień, po przez bój, a wrogów napastnych lawice, ruszył w pochód tryumfalny do — Ojczyzny... do Polski!

On... sztandar — orzeł biały na amarantu tle rozmigotany w słońcu.

Adam Siedlecki.

Czy wrócimy?..

*Czy wrócimy, czy wrócimy
Na ojczysty drogi łan
Kędy obcy dzisiaj pan,
Kędy zgliszcza i ruiny
Kędy niema nam gościny...
Do tej ziemi czy wrócimy?..*

*Czy wrócimy, czy wrócimy
Do tych czarnych naszych ról,
Gdzie miast ziarna—siano ból
Gdzie spadały rosy krwawe
Na te pola nasze łzaawe...
Do tej ziemi czy wrócimy?...*

Odesa XI—15 r.

*Czy wrócimy, czy wrócimy,
Gdzie na ojców stary dom
Nagle spadł zniszczenia grom
I pamiątek zatart ślady,
Co je gromadziły dziady...
Do tych ruin czy wrócimy?..*

*Choćby nam zostawił wróg
Jeno nagiej ziemi szmat,
Puste pola, zgliszcza chat,
Zbezczeszczony domu próg,
Gdy powrotu przyjdzie czas
Wrócić musi każdy z nas...
I tak nam dopomóż Bóg!...*

Anna Kiersnowska.

OFIARNA MIŁOŚĆ.

Neera'y.

Tłóm. z włoskiego, z upoważnienia autorki

Helena Pinińska.

2

(Ciąg dalszy).

Rozmowy zawiązywały się i rozwiązywały w tej wielkiej sali, przegrupowując osoby, łącząc sympaty, zadowalniając ciekawość — lekkie, ruchliwe, płytkie, pozbawione znaczenia, jak przystoi w dobrze wychowanym towarzystwie — i blade, oprócz krótkich, złośliwych uwag lub też małych, dwuznacznych zdań, smakowanych powoli przez mężczyzn, lubujących się i wrażeniem na twarzach kobiet, przeważnie na temat wzruszeń, otrzymanych przez duet Trystana i Izoldy.

Tego wieczoru, bardziej niż zwykle, burzyła się w wielkim salonie owa skłonność erotyczna, zachęcana nawet dwuznacznym zachowaniem się pań, w których wyzwaniu, rzuconem skromności, było tyleż swawoli emancypacji, ile wzburzenia podnieconych zmysłów. Jakies wymówione chwilami tu i owdzie słowo, mogło zwrócić rozmowę na inne tory, lecz uwaga ogółu nie zatrzymywała się na tem. Nikt nie chciał zajmować się poważnemi sprawami, oczywiście nudnemi. Rozkosz była w powietrzu, w ponurych twarzach starych, w oczach młodych, w drzeniu, które falowało lekkie materye na piersiach kobiet i czyniło ich wargi niespokojnie suchemi, podczas gdy cała osoba, w postawie slinksa, poddawała się z całą pewnością siebie — badaniom.

Na głównej ścianie salonu, rozpościerał się wielki gobelin, przedstawiający męki pragnienia Krzyżowców pod Jerozolimą. Dwie głowy zbliżone ku sobie — pani w liljowej sukni i młodego oficera — zakrywały środkową grupę, gdzie znajdował się umarli żołnierz, oddany z niezwykłą plastyką, a wszędzie wokoło rozrzucone ciała, przeżyły się kon-

wulsyjnie, z oczami zwróconemi ku niebu, w rozpaczliwej, ostatniej modlitwie, jako też i hełmy, pancerze, lance w złotym świetle słońca i fantastycznie rysujące się mury na tle nieba, lekko były centkowane małymi ściegami.

Lecz uciecha chwili mnożyła się wokoło tej śmiertelnej sceny; podobnie kochankowie chodzą po ścieżkach opuszczonego cmentarza. Jak tęczowe skrzydło motyla, mieniło się blaskiem pragnienia w niektórych niedoświadczonych żrenicach, podczas gdy w innych ostrożnie płaszczyło się w tajemnym tchnieniu szału lub też błyskało z innych, biegnąc przed siebie na czyjekolwiek spotkanie. z bezczelnością zapalanej nagle lampy.

W pewnej chwili, gdyż chociaż towarzystwo podzielonem było na kółka, jakaś niewidzialna nić łączyła wszystkich, ogólna ciekawość zwróciła się ku dyskusji, wynikłej pomiędzy panią domu a jednym z gości, na temat niedawno procesowanej pod zarzutem pornografii — książki. Była ona bodźcem; wszyscy rzucili się do tematu, jedni broniąc, drudzy oskarżając. Większa część pań twierdziła, że nie czytały tej książki, lecz wszystkie były świadome rzeczy. Tylko markiza nie wiedziała i informowała się spieszenie u młodej sąsiadki w białej sukni, która, jak mówiła, przeczytała tę książkę, nie spostrzegłszy się wcale.

Niektórzy mężczyźni z sąsiednich salonów, stanęli na progu sali, słuchając pani domu, która przybrawszy postawę oburzonej czytelniczki, przytaczała obficie dowody dla usprawiedliwienia oburzenia swego. Jej rozmówca przytaczał jeszcze więcej, cytował ustępy ze starożytnych książek,

książek słynnych, które nie były procesowane, wzywając praw dla natury, dla swobody myśli, sztuki... W oddalonych kąciach, za różowymi światłochronami, padały grube słowa w maleńkie uszka.

Nerwowe napięcie drażniło już wszystkich. dalej pójść już nie można było. Jednakże zdawało się, że dla jakiegoś niezdrowego, tajemnego uroku niemożliwym było zatrzymać się. Powietrze było przepełnione tą lekkomyślnością, pospolitością, które każda z tych osób, z osobna, umiała ukryć, gdy było potrzeba, ale razem zebrane, podniecały się wzajemnie, wyziewając najtajemniejsze instynkta, aż tworzyła się gęsta mgła, wywołująca prawie nudności, która falowała pomiędzy historycznym gobelinem a staroświeckimi bronzami, wznosiła się po jedwabistych festonach zaslon i drżących odbiciach luster aż ku cennym malowidłom sufitu, bladym, w księżycowym świetle elektrycznych lampek.

Ukryta w cieniu przy fortepianie, przerzucając nuty, jedna z kobiet cierpiała w tej atmosferze, mając nią prawie zdławiony oddech. Urodziła się i wyrosła w tym towarzystwie i choć nieraz ogarniało ją uczucie obcości, jednak tego wieczoru zdawało się ono wzrastać, a głębi bezwstydu, napróżno przesłaniany szychem dobrych manier, kaleczył jej wrażliwość zdumioną różnicą pomiędzy bogactwem otoczenia, a ubóstwem, lichotą, nędznym oddechem dusz.

— Jeżeli nawet trybunał niema prawa powstrzymać skandalu, cóż mamy robić my, kobiety uczciwe?

Na to zapytanie, zuchwale rzucone przez panią domu, kobieta powstała od fortepianu, by wypowiedzieć słowa, palące jej wargi, lecz w tejże chwili, z przeciwnej strony sali, przemówił spokojny i surowy głos mężczyzny.

— Jedyną rzeczą — jest nie mówić o tem wcale.

Kobieta patrzyła w głębi sali, zdumiona, że ktoś zaprotestował tą samą myślą, temi samymi, prawie, słowami, jakie chciała ona wymówić: że milczenie jest najlepszą obroną skromności.

Ujrzała twarz nieznana, odczuła duszę w głosie i tyłu znanymi ludźmi i przyjaciółmi swymi, tu, gdzie dotychczas żyła, pomiędzy przedmiotami

zażyłymi. tworzącymi jej świat, ten nieznany, ten jeden zdał się przychodzić z innych światów, z innego życia i jakieś napróżno śnione słowo przynosić jej odbitem cchem okrzyku buntu jej obrażonej wrażliwości. On jeden.

Towarzystwo znowu podzieliło się i rozpoczęły się szepty; młodsze panie poczęły krążyć po sali, podając herbatę i uśmiechy; wielu panów przeszło do dalszych salonów; niektórzy spoglądali ukradkiem na zegarek. Pani w liljowym wyjęła ze złotej, luskowanej torebki, jakiś mały przedmiot i przesuwała nim po skroniach i szyi. W zagłębieniu okna, pani w białym odpowiadała na nalegania jakiegoś młodzieńca:

— Nie, jutro nie mogę.

— Pojutrze?

— Też nie.

— Więc kiedy?

Pani domu podawała lody starszej osobie, którą nikt się nie zajmował.

— Do Paryża trzeba jechać, do Paryża. Cóż chcieć dostać tu, u nas! — rozlegał się głos milionowego plebeusza o głowie kokosowego orzecha. — Włochy są ostatnim z narodów.

— Powróci moda sukien z falbanami.

— Dziękuję, nie piję herbaty, nie mógłbym spać.

— Trzecia w pierwszym rzędzie, ubrana jako libelulla.

— Piętnaście procent — żartujesz?

— Nie noszę gorsetów poniżej pięćdziesięciu lirów.

Nagle w to krzyżowanie zdań, fruujących w powietrzu, z jednego z sąsiednich salonów, wpadł podniesiony gwar głosów, jakgdyby kłótnia. Umiłkły rozmowy i skierowano się ku drzwiom.

Z początku nie można było dokładnie zrozumieć o co chodzi. Jakiś głos krzyknął:

— Proszę cofnąć to słowo.

Suchy głos odpowiedział:

— Nie cofam nic.

Wtedy pierwszy głos wypowiedział zdanie, które zgłuszył hałas przewracanych krzeseł i wołania: dosyć, dosyć!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nauczycielka Polka posiadająca fran. niemiec. ruski oraz wyższą muzykę, poszukuje lekcji lub demii place. Adres. Wnieszajna ul. № 56 m. 1. Od 11—8 po południu.

Adw. przysięgły z Warszawy poszukuje odpowiedniego zajęcia; przyjmie sekretarkę prywatną, lektorstwo w czterech językach i t. p. oraz podejmie się interesów na wyjazd. Adres: ul. Nowosielska 28 m. 20

POLKA. pielęgniarka poszukuje pracy przy chorych lub innego odpowiedniego zajęcia. Adres: Wnieszajna 52 m. 4

Pianistka (patent Konservatorium Warszawskiego), wygnanka z Radomia, udziela lekcji gry na fortepianie. Ewelina ze Stebłowskich Wyszomierska, Gradowa naczelnicza 25, miesz. 11.

Poszukuje zajęcia w zakresie mechanicznym jako monter. maszynista i t. p. Zawiadomienia w Red. Tyg. Odesk. dla M. Grędzielskiego.

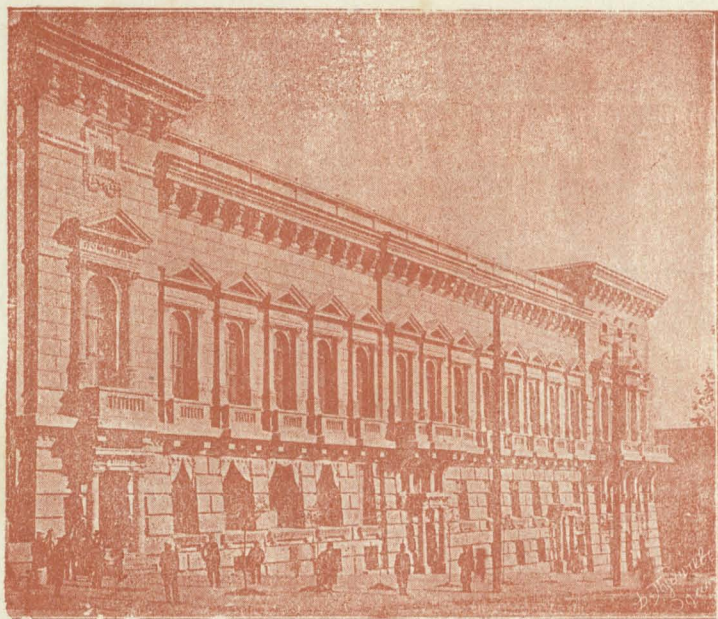
NUMER GWIAZDKOWY

OGŁOSZENIA

do Numeru Gwiazdkowego, na żądanie w układzie artystycznym, z rysunkami, winietami, wielobarwne i t. p.

Administracja „Tyg. Odesk.” Mały zaułek 5 przyjmuje już codziennie od 12—3 i o 5—7.

Tygodnika Odeskiego ukaże się dnia 20 grudnia w nakładzie podwójnym, w zwiększonej ilości stron, obficie i bogato ilustrowany.



Biura Zarządu: Róg ul. Kondratenki i Polskiej. Telef. 9/22.

TOWARZYSTWO AKCYJNE „ODESKI LOMBARD PRYWATNY“

z kapitałem zakładowym 1100.000 rub. Na mocy statutu, zatwierdzonego 30 maja 1886 roku.

Przechowuje kosztowności, towary i wszelkie ruchomości. Wydaje pożyczki na ewikcje kosztowności i ruchomości. W lombardzie codziennie oprócz świąt i niedziel, od godziny 9 rano do godziny 4 po południu niedrogo i korzystnie kupić można w składach przy głównym biurze, ul. Kondratenko № 32 (dawniej Policyjna): złoto, srebro, brylany, meble, brzozy stare i nowe, dywany, zwierciadła, maszyny do szycia. W składzie przy 6-ej filji na przedmieściu Mołdawiance, ulica Michajłowska № 89, korzystnie kupić można: powozy, sanie, welocypedy, maszyny rolnicze etc. etc.

F I L J E:

- | | |
|--|--|
| 1. Tyraspolka № 26 Dom własny.
Telefon 20-64. | 5. Towarowa Meble Uspienska
22. dom własny.
Telefon 9-20. |
| 2. Róg dużej Arnautskiej i Riche-
lje № 42.
Telefon 28-56. | 6. Towarowa Na Mołdawiance
Michajłowska № 29. Dom własny.
Telefon 21-38. |
| 3. Ulica Preobrażenska, dom
№ 10. | 7. Na Mołdawiance. Stepowa
№ 44 Dom własny. |
| 4. Wieczorna. Róg Deribas i
Ekaterynskiej № 17. | 8. Na Peresypie. Moskiewska
№ 45. Dom własny.
Telefon 44-37. |

„URANIA“

Ekaterynińska, 6.

Jedyny Kinematograf
Naukowo-literacki

Zmiana programu co tydzień.

Seanse o godz. 6 w., 8 w. i o 10 godz.



PIERWSZA
ODESKA



FABRYKA RĘKAWICZEK

GANTS d'ODESSA

M. TALIKOWSKI

UL. LANŻERONOWSKA, 15.

Telefon 604.

Firma egzystuje od 1893 roku.

Wyroby Platerowane

Norblin, Br. Buch
i T. Werner

ODESA,

ulica Deribasowska, 15.

Telef. 41-27.

„ROSARIUM“

Magazyn Kwiatów

ŚWIEŻYCH—CIĘTYCH I DONICZKOWYCH

Odesa, ul. Sadowa № 11.



Od Administracji.

Prenumerata „Tygodnika Odeskiego“ wynosi:

Rocznie	6 rb. — kop.
Półrocznie	3 » 50 »
Kwartalnie	2 » — »

Zamiejscowi prenumeratorzy opłacają za przesyłkę: rocznie 1 rb. 50 k., półrocznie 75 k., kwartalnie 50 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę—rb. 50, pół strony—rb. 30, ćwierć strony—rb. 16. Na okładce ceny podwójne. Za wiersz nonparelowy lub jego miejsce 50 kop., zaślubiny, zaręczyny, nekrologi 75 kop. za wiersz.

— Cena numeru 15 kop. —

PRENUMERATĘ przyjmuje Księgarnia Polska E. Ostrowskiego, ul. Deribasowska, 26. Ogłoszenia, nekrologi, zawiadomienia i t. p. codzień od 12—3 w lokalu Redakcji—Mały Zaułek, 5.

TYGODNIK ODESKI



GRUNWALD.

№ 7.
13 Grudnia 1915.
ODESA.



— E. OSTROWSKI —

Księgarnia Polska i Skład Nut

Dostawca Cesarskiego Rosyjskiego Tow. Muzycznego i Konserwatorjum.

ODESA, ul. Deribasowska, 26, vis-a-vis Passażu.



WYBOROWA HERBATA I KAWA

Dostawcy Dworu Króla Serbskiego

firmy „ANANJI KIJEWSKI“

Właściciel: PIOTR ZANIEWSKI.

Oddział: Artystyczne wyroby przemysłu Chińskiego i Japońskiego oraz Cze-su-cza.

Firma egzystuje od roku 1864.

Ekaterininska, dom Wagnera, 14. Telef. 16-00.

Czekolady, Cukry, Marcepany i Ciasta



„BONBONS DE VARSOVIE“



I. FILJA: Preobrażeńska, Pasaż. ★ CUKIERNIA WARSZAWSKA. ★ II. FILJA: Ul. Deribasowska, 25.

TYGODNIK ODESKI

Odesa.
Mały-Zaulek, 5.

13 Grudnia 1915.

№ 7.

Redaktor i Wydawca Adam Kowalczewski-Siedlecki.

NA DZIŚ.

W dobie dzisiejszej, gdy rozszalała się burza zniszczenia, odpowiedzieć jej powinien orkan czynów.

Jak w burzy wichur splata małe i wielkie krople w sznury deszczu potworne, tak nad krajem naszym nędza, głód, choroby i śmierć splatały się w jeden wielki ból, a klęska jednostek rozszalała się w nieszczęście narodowe.

Bo to, co nawet trupem kładzie jednostki, nie może w grób ułożyć narodu całego, a póki naród żyje, trwa, pracuje i o jutro się troszczy, to choćby weń gromy waliły, — ostoi się, klęska go nie tknie.

Naród nasz dał dowody, że trwa — i przetrwa.

Na burzę odpowiedział orkan czynów, może czasem źle skierowanych, nieumiejętnie; może zbyt biurokratycznie traktuje się pracę społeczną w A, a znowu bezładnie w B; może p. X czyni niejedno dla uznania ogólnego, a pani Z występuje tak nieśmiało, że nie czyni i połowy tego, co mogłaby czynić, gdyby nie oglądała się na drobiazgi, stojące na przeszkodzie. Ale praca wre, kipi.

Hańba tym, którzy nie czynią nic, nie dzielą się z drugimi tem, czem mogą.

Klęska duchowa spadła i w ciemności pograżyła serca nielicznych Polaków, którzy obojętnie patrzeć mogą na owe tłumy bezdomnych, głodnych, gołych, a znękanym bezmiernie, na tych biedaków wykołajonych, zdziczałych w obliczu palących się domostw własnych, odrętwiałych w tułaczce po ziemi obcej, wśród ludzi obcych, rzuconych na zimno, na dziatek i starców wymieranie, na rozpacz...

Lecz takich bezczynnych jest bardzo niewielu.

Bo Polak, dopóki Polakiem jest, póki nosi w piersi z krwi polskiej utworzone serce, to choćby miał duszę zabita obcymi wpływami, znieczuloną na nadzieje i sny polskie rozumem obcym, — odczuje przecie skargę bolesną w rodzimym wyszeptanym języku, pojmie ją i targnie mu ona tę duszę skamieniałą... musi targnąć.

Dopóki serce zostało...

A wszakże Wyspiański, tak ostro i bezwzględnie krytykujący cały naród, o duszy zabitej, nie może temuż narodowi odmówić serca...

„Zostało serce co woła
spłakane u bram kościoła,
skrwawione u wrót świątyni
i jeszcze w męce okrutnej,
w czulej litości rozrzuconej
samo siebie wini..

(«Wesele», akt II).

Zostało serce..

To serce nie da zasnąć duszy polskiej, ani zamrzeć jej pozwoli w obojętności... To serce każe jednostce każdej powstać do czynu nie dla liści laurowych wieńca, nie dla zapłaty, — ale dlatego, że potrzebującym — jej brat...

A tym, którzy prawd i współluczuć narodowych zapomniawszy, ludzkość tylko stawiają na piedestale i dla ludzkości jedynie pracować postanowili, wskazujemy na tych wygnanych, znędzniatych, zbolatych i ze wszystkiego odartych, ze słowami Piłatowemi: Oto człowiek. Jeżeli na słowa te nie drgną i do kieratu nie staną, — to zaprawdę, zamarło w nich serce...

Zostawmy takich w spokoju...

Lecz na szczęście, niewielu mamy zmarłych między żyjącymi.

I dlatego wiemy, że naród żyje, trwa — i przetrwa.

Dlatego ze spokojem, choć ze smutkiem głębokim patrzymy na tych naszych tułaczy, a podając im dłoń pomocną, sercem ją ogrzejemy napewno, boć to nasi...

Nakarmić i napoić potrafią i inni, inni mogli by przyodziać i dać im dach nad te głowy bezdomne, ale tylko my, Polacy, krwią i wiarą narodową bratni, ogrzać ich możemy ciepłem serc bratnich, wskrzesić zrozpaczonych płomieniem wiary w jutro narodu

Takim jest obowiązek rozumu i serca polskiego na dziś.

Andrzej Ward.



Roku wojny...

Przeżywamy obecnie wstrząśnienia, jakiego dotąd nie notowały dzieje. Ruina materialnego dobrobytu całych narodów, zniszczenie pamiątek wielowiekowej kultury — oto rezultat, nad ziszczeniem którego pracują miliony uzbrojonej ludzkości.

Współcześni marzyli o trwałym pokoju, a jednak ta straszna wojna jest naturalnym wynikiem dotychczasowego rozwoju Europy. I jest ona tak bardzo konieczną, iż gdyby przerwano ją obecnie bez doprowadzenia do ostatecznych rezultatów — w niedługim czasie musiałaby wybuchnąć znowu. Tu musi ktoś być zwycięzcą. Albo Niemcy staną się panami świata, zaprzęgać inne narody do niewolniczej pracy dla siebie, albo rozbite raz na zawsze zrzekną się zaborczych ambicji.

Gdy Niemcom przewodzić jęły Prusy, wyrosłe ze zniszczenia zachodnich szczepów słowiańskich, starcie z pozostałą Europą stało się nieuniknionem. Rozbiór Polski powiększył znakomicie obszar Prus, a zarazem stwarzał wygodne sąsiedztwo podzielonych ziem, które prędzej czy później musiałyby stać się łupem Niemiec.

Historia ma czasami swoją straszną, nieubłaganą logikę. Ludy i rządy, patrzące obojętnie na wymazanie z karty europejskiej wielkiego narodu, na rozcięcie jego żywego ciała, na wbijanie kłów w to ciało przez całe stulecie, myślały, że ich ta operacja nic kosztować nie będzie. Ale historia przedstawiła im rachunek i ten rachunek dziś płacą.

Najcięższy, niestety, rachunek, płaci sam naród, który pozwolił niegdyś zniszczyć swój byt państwowy, najsrożej cierpi w tej wojnie Polska. Bo żaden z narodów zniszczonych i cierpiących nie stanął wobec tragedji mordowania się nawzajem braci, zmuszonych do walki we wrogich sobie szeregach.

Wiele zawsze mówiono o polskim patriotyzmie. Prawda, że cierpiącą ojczyznę kocha się goręcej niżli zażywającą szczęścia dobrobytu i niezawisłości, lecz dziś polak więcej niżli kocha ojczyznę — dziś każdy z nas ma prawo powiedzieć, iż jest dumny ze swojego narodu.

Bolesny zawód spotkał tych, którzy mniemali, że uda się obalamucić Polskę zwodniczymi hasłami i skłonić ją do kopania grobu dla siebie. Polska w tragicznej chwili odnalazła siebie i własne cele. To też dziś, pewna swego społeczeństwa może skupić uwagę na wypadkach. Rozstrzygających o przyszłości.

Tragedya Polski, w obecnej, wielkiej chwili dziejowej tkwi nie tylko w klęskach wojennych, które na jej ziemie spadły i które są nieszczęściem dzisiejszego pokolenia. Jeszcze tragiczniejszy moment stanowi fakt, że w tej wojnie waży się przyszłość narodu, że wynik jej postanowi o losach całego szeregu pokoleń. Każdy z biorących udział w tej wojnie narodów ma wielką sprawę przed sobą, ni dla żadnego bodaj cały byt jego nie waży się w takim stopniu na szali.

Nasze położenie przed wojną wyrabiał w nas liczne wstręty, urazy i niechęci, ale zarazem było ono twardą szkołą cierpliwości i ostrożności w politycznych poczynaniach. Straszne próby, na jakie wystawia nas wojna, mogłyby spotęgować to, co odbiera jasność poglądu i spokój działania, mamy jednak prawo przypuszczać, że oporność duszy polskiej, wyrobiona w

twardych warunkach życia narodowego, nie zawiedzie do końca.

W życiu politycznym polskiem okresu przedwojennego zbyt wielką szkodę, wyrządzał przerost antagonizmów wewnętrznych, walk partyjnych, współzawodnictwa licznych grup, które często nawet wyraźniej fizyognomii politycznej nie posiadały. W tych walkach bardzo często chodziło o ludzi, nie o rzecz samą.

Ten czynnik zeszedł obecnie na dalszy plan, a nawet powiedzieć możemy, iż w miarę rozwoju wypadków coraz bardziej usuwa się w cień. Bowiem chwila gdy cierpią i giną miliony współbraci podniosła ludzi na taką wyżynę, z której maleje wszystko, co w zwykłym czasie zatruwa życie publiczne.

I wzmocniło się jednocześnie w każdym dotykającym sprawy publicznej człowieku poczucie odpowiedzialności, za to, co się robi, i za to co się mówi, bo mowa w polityce jest nieraz brzemieniem w skutki czynem. Świadomość tego, że naszemu pokoleniu w udziale przypadło żyć w tej wielkiej chwili, która nową przyszłość narodu w bólach rodzi, że i od naszego postępowania losy przyszłych pokoleń w niemałej mierze zależą, w każdym, posiadającym choć cokolwiek powagi moralnej człowieku musi budzić troskę o to, by uczynić wszystko, co do nas należy, by nie zaniedbać niczego, cokolwiek może się przyczynić do dobra narodowej sprawy, by uniknąć wszystkiego, co by jej mogło wyjść na szkodę.

I jeżeli społeczeństwo nasze swem zachowaniem się politycznem podczas wojny wykazało dużą dojrzałość, to nie mniejszej dojrzałości, kultury, a zarazem ogromnej żywotności narodu złożyły, dowód wszystkie nasze organizacje obywatelskie, działające w kraju i po za krajem, śpieszące z pomocą milionom naszej ludności, wprowadzające ład tam, gdzie wojna tworzy zamęt.

To, co widzimy daje nam głęboką wiarę w wartość narodu i dla tego mocno wierzymy w przyszłość sprawy polskiej. Naród który umiał nie zatracić się w zawierusze niebywalej tragedji dziejowej zginąć nie może i zdobędzie lepsze, godne siebie jutro.

F. B.

Brak papieru.

Pisma Piotrogradzkie dowiadują się z wiarogodnego źródła, że zarząd główny do spraw prasowych niebawem zwróci się do wszystkich pism peryodycznych z propozycją zmniejszenia rozmiarów wydawnictwa wobec możliwości przesilenia papierowego, któremu rząd zapobiedz nie może.



Zasadzka. J

Milczenie Polski.

W środę 7. ubiegłą Izba włoska uchwaliła jednomyślnie wniosek następujący: „Izba, pokładając swą wiarę niezłomną w zwycięstwo armii sprzymierzonych, która pozwoli przywrócić samodzielność Belgii i Serbii, wyraża gorące życzenie, by również szlachetny naród polski, który w przeszłości był poważnym czynnikiem cywilizacji, broniąc Europy przed napadami Tatarów i Turków i który w przyszłości będzie czynnikiem poważnym równowagi pokojowej, odrodził się uzyskawszy prawa narodom przynależne“

Nie jest to pierwszy z żywszych odruchów sympatii narodu włoskiego dla nas. W pamięci żyją jeszcze manifestacje włoskie „Pro Polonia“ po wypadkach Wrześni. i prawach przeciwpolskich w Prusiech.

Wogóle naród włoski zawsze okazywał nam braterskie współczucie i akcentował gorąco swe sympatie do Polski. W nawiązaniu do świeżo uchwalonego wniosku przez parlament włoski, wspomnieć należy jeden z najpiękniejszych artykułów jaki kiedykolwiek o Polsce się ukazał; artykuł ów Maffezolego młodego poety zatytułowany „Milczenie Polski“ ukazał się w końcu września r. b. Czyta się on jak poemat.

„Polska milczy.. Trzej władcy szlę ku niej płomienne odezwy, w których brzmią dziwne słowa: „wolność, ojczyzna, niepodległość“, szeptem tylko zazwyczaj przez polaków wymawiane...

„Lecz Polska milczy... Nauczona ciężkiem doświadczeniem, nie chce wierzyć, ale też i nie wyraża zbytnej nieufności. Daremnie najstraszniejsi jej wrogowie pochlebstwem i obietnicami starają się przeniknąć, co zamyślą, co czynić zamierza! Polska milczy.. I milczenie to, bezbrzeżnie smutne, jest chyba dumną odpowiedzią, na wiekowe milczenie Europy na cierpienie

kraju, wobec którego narody zgodnie stosowały politykę obojętności. a rządy zapomnienia.

„Jedna z najpotworniejszych kart historycznej, nie mającej sobie równej, tragedii narodu zapelnia się obecnie krwawymi zgłoskami walki bratobójczej dla celów swych własnych ciemieców, ramię przy ramieniu z wrogami...

„Ci, którzy dziesiątki lat karmili swe barbarzyńskie instynkta wynajdywaniem inkwizycyjnych sposobów gnębienia narodu, którzy ze specjalną satysfakcją deptali najświętsze jego uczucie i pamiątki — dziś usiłują się bratać ze swymi ofiarami i są tak naiwni w swej duszy hunnów współczesnych, że nie mogą zrozumieć chłodnej rezerwy polaków...

„A jednak wierzy się mocno, że jest to kres ich nieszczęścia; nie sposób przypuścić, by wieko trumny, uchylone przez Nemezis dziejową, miało znów się zatrzasnąć nad tą Żywcem Pogrzebaną, Świętą, Bezprzekładną Męczennicą. Na samą myśl taką wzdryga się serce każdej jednostki szlachetniejszej. Do tego nie może dopuścić żaden naród demokratyczny, wszak wojna się prowadzi w imię nowej ery dla świata i jeżeliby wiekowe dążenia Polaków, ich nadzieje i cele, wszystko to, czem żyją, czem biją ich serca, znów się nie ziściły, mieliby oni prawo nie odpowiadać przed światem i historią za nową krwawą burzę, wywołaną zaślepieniem rządów wielkich mocarstw w stosunku do rzeczywistych podstaw stałego pokoju Europy.

Kończy autor streszczeniem naszej martyrologii, ujętej w niemię gorące i poetyckie a z serca płynące wyrazy. Zaznaczyć jeszcze należy że autor jest synem Polki, ztąd to subtelne zrozumienie i ukochanie serdeczne naszej ziemi.

P.

Szkola Polska w Odesie.

Od kilku miesięcy funkcjonuje w Odesie niższa szkoła polska, z początku w braku odpowiedniego lokalu, mieściła się ona przy rowym kościele, gdzie nauka mogła się odbywać tylko w godzinach popołudniowych, co było bardzo niehygienicznym i nie mogło przynosić dzieciom prawdziwego pożytku. Od niedawna więc, został wynajęty lokal przy ulicy Ekaterynińskiej № 30, wprost starego kościoła i tam przeniesiono szkołę, która liczy obecnie 178 dzieci i podzieloną jest na cztery oddziały z których pierwszy dzieli się na dwie grupy. Uczęszczające dzieci, są to prawie wszystkie dzieci wygnańców. Nauka w szkole rozpoczyna się w kwadrans przed dziewiątą i kończy się przed drugą; w ciągu tego czasu, dzieci dostają również śniadanie.

Dnia 8 b. m. odbyło się poświęcenie szkoły wobec zebranych dzieci i licznie zgromadzonych gości. Po poświęceniu lokalu przemówił do dzieci ksiądz prefekt Kryglewicz.

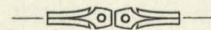
Następnie zabrał głos prezes sekcji szkolnej, profesor Hryniewiecki. W gorących wyrazach przemówił do zebranych, podkreślając wielkie znaczenie, jakie ma w dobie obecnej szkoła polska, będąca zwiastunką odrodzenia Narodu. Wspomnił o wielkim zapotrzebowaniu ze wszystkich stron, nawet z Syberji,

elementarzy Promyka, jako o dowodzie rozpalających się ognisk oświatowych, wszędzie gdziekolwiek skupili się wygnańcy polscy. Późem z wielką serdecznością zwrócił się do dzieci, wzywając ich do pilnej pracy i nauki, wskazując jak bardzo potrzebną człowiekowi jest oświata i charakteryzując lekko pojęcie jedności w napomknieniu, że chociaż z ziemi swej wygnane i na obczyźnie rzucone, zajęli się niemi rodacy—tu znajdujący się i postarają się o to aby zwrócić ich Ojczyźnie oświeconymi i godnymi Jej. Wreszcie podniósł z gorącym uznaniem zasługi doktorowej Chmielewskiej, której to pracą głównie powstała szkoła.

Po skończonej przemowie odbył się mały popis; dzieci odśpiewały »Nie rzucim ziemi« Konopnickiej i pojedynczo deklamowały różne poezje a na zakończenie znowu chórem odśpiewały »Boże coś Polskę«. I pieśń ta symbolizująca Polskę, męczennica jak i Ona, również przez długi czas więziona w sercach naszych—brzmiała spokojnie i pewnie jak rota nowej przysięgi, jak zapowiedź słońca dnia jutrzejszego.

Z każdym dniem, dzieci przybywa do szkoły i da Bóg—przybywać będzie, szkoła więc wciąż rozszerzać się i rozwijać będzie, a gdyby jej zbrakło funduszy, społeczeństwo polskie bezwątpienia nie zapomni o tem, że wychować Polsce dzieci, jest naszym świętym obowiązkiem.

Veritas.



Z Warszawy.

«Dziennik Poznański» daje taki obraz stosunków w Warszawie:

Stolica Królestwa wróciła już do normalnego wyglądu swego i życie bije w niej dawnym gorączkowem tętnem. Ruch uliczny nie ustaje do późnej nocy («godzina policyjna» wyznaczona jest na godzinę 1 po północy, *uwaga koresp.*), przepełnione są wszelkiego rodzaju lokale publiczne, ogniska zabaw i rozrywek. Na zewnątrz mało widać śladów wojny i obrazy straszliwej nędzy nie rzucają się już tak natarczywie w oczy, jak przed bardzo niedawnym jeszcze czasem.

W rzeczywistości, bieda ogarnia coraz szersze warstwy ludności i zwłaszcza w obecnej chwili, przy zbliżającej się zimie, szerzy wśród nich coraz groźniejsze spustoszenia. Zorganizowany obecnie w dość racjonalny sposób dowóz najniezbędniejszych środków żywności i energiczna walka z niesumiennością, chwytającą się najohydniejszych wybiegów spekulacją, nie zaradzą skutecznie złemu, dopóki tysiączne rzesze, pozbawione pracy i zarobku, skazane będą wyłącznie na dobroczynność publiczną.

Znana oddawna ofiarność Warszawy nie zawodzi i w obecnej chwili; pisma warszawskie zamieszczają codziennie całe łamy składek. Wobec jednak olbrzy-

mich rozmiarów nędzy, jest to kropla wody w morzu, nie mówiąc już o tem, że ofiarność ta wkrótce wyczerpać się musi. I zamożniejsze warstwy ludności odczuwać już zaczynają coraz dotkliwiej skutki niemożliwej drożyzny.

Pierwszym warunkiem naprawy rozpaczliwych dzisiaj jeszcze stosunków gospodarczych, jest dostarczenie pracy tysiącom świętujących przymusowo robotników. Pewna ich liczba znalazła zatrudnienie w Niemczech; inna ich część zatrudnia się przy rozmaitego rodzaju robotach publicznych, ogromna jednak większość wobec zupełnego prawie zastoju w przemyśle, żyje wyłącznie z tego, co jej dostarczyć może dobroczynność publiczna. Wszelkie zaś prawdopodobieństwo zdaje się przemawiać za tem, że bezrobocie to nie jest bynajmniej okresem przejściowym, po którym już wkrótce lepsze nadejdą chwile; bardzo mało bowiem jest widoków, wobec braku materiałów surowych i zniszczonych urządzeń fabrycznych, blizkiego uruchomienia zwłaszcza wielkiego przemysłu.

Zresztą nędza nie ogranicza się do samych robotników. Zaczyna się ona coraz dotkliwiej dawać we znaki i licznyemu kręgowi inteligencji, odcierpiałym przeważnie od dotychczasowych źródeł swych dochodów.

Następnie «Dziennik» rozpisuje się o uniwersytecie i politechnice i wkońcu stwierdza, co nastę-

Projekty „warunków pokoju“

Pismo angielskie, kierunku umiarkowanego «New. Statsmann», formułuje następujące warunki pokoju: wskrzeszenie Belgii, zwrot Alzacy i Lotaryngii Francji, wskrzeszenie Polski w granicach imperium rosyjskiego, wypędzenie Turków z Europy, oddanie Istrii i Trydentu Włochom, odebranie od Niemców kolonii na Dalekim Wschodzie, utworzenie wielkiej Serbii z Bośnią i Hercegowiną z zupełnym zniszczeniem pruskiego militarizmu. Ponieważ—pisze «New Statsmann»—żadnego z tych żądań zrzec się nie można, a drugiej zaś strony osiągnięcie ich w danej chwili jest niemożliwe, przeto niema dziś żadnych szans zawarcia pokoju.

W «Nation» znany publicysta i były minister angielski Mac Kerman twierdzi, że Niemcy winny posiadać wyłącznie tylko ziemie niemieckie i że nie powinni rządzić narodami nieniemieckimi. Flota niemiecka musi być zniszczona po wojnie inaczej, bowiem, po wojnie Anglja byłaby zmuszona corocznie wydawać 100 milionów na marynarkę. Jeżeli posiadłości niemieckie w Afryce Południowo-Zachodniej będą zwrócone Niemcom, będzie to równoznaczne ze stratą posiadłości południowo-afrykańskich przez Anglię. Belgia i Grecja powinny otrzymać dogodne granice strategiczne.

Przed półrokiem pewien państwowy działacz francuski obliczył, iż straty spowodowane przez Niemców wynoszą 2 miliardy funtów. Obecnie suma ta wzrosła.

«Frankf. Ztg.» podając warunki projektowane przez Mac-Kormana, oświadcza, iż z anglikami mówić nie można, gdyż najumiarkowańsi z nich nie liczą się z sytuacją obecną.



Uprzątnięcie rumowisk w Kaliszu.

puje. „W każdym razie społeczeństwo tamtejsze całem swem dotychczasowem postępowaniem złożyło dowód rzadkiej dojrzałości i zrozumienia najżywniejszych swych interesów, przekonało najniepoprawniejszych nawet pesymistów, że w chwili stanczej umie zapomnieć o wszelkich dzielących je wewnętrznych antagonizmach i solidarnie zabrać się do pracy nad budową swej przyszłości.

Z dniem 8 grudnia kończy się przyjmowanie studentów na uniwersytet i politechnikę. W uniwersytecie do 3 b. m. zapisało się 1.200, w politechnice 592 studentów. Ponieważ w obu uczelniach jest sporo słuchaczy, będących wskutek wojny bez środków potrzebnych do opłacenia wpisów, o czem powiadomili rektorów, iż ze swej strony zwrócili się do władz niemieckich z wnioskiem, by pozwoliły na podarowanie wpisów najbardziej potrzebującym tego kandydatom. Władze zgodziły się na uwolnienie 10 procent studentów od czesnego. W każdym razie koszty immatrykulacji w wysokości 20 marek, muszą wnieść do kasy uniwersyteckiej, względnie politechniki. Wykłady już się rozpoczęły na wszystkich wydziałach.

W uzupełnieniu wiadomości o warszawskich sądach pokoju, należy dodać następujące szczegóły:

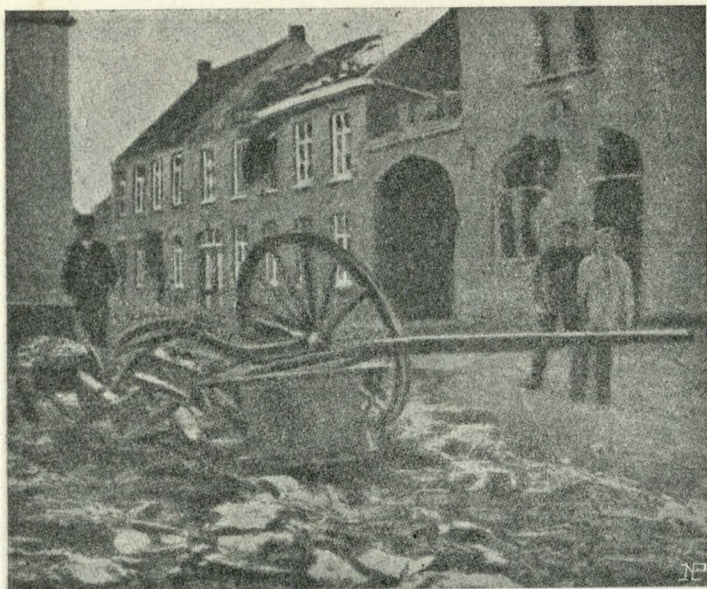
Z pośród obywateli miasta wybrano 64 kandydatów na posady sądowe, z tej liczby (wraz z Pragę i przedmieściami) 10 na posady sędziów i 54 na

posady ławników. W Warszawie sędziami I okręgu są pp. Mutermilch i Rutkowski, II okręgu pp. Wegner i Geisler, III-go—Manduk i Pruszkowski, IV-go—Kuksz i Skomorowski. Obrady i biurowość w sądach pokoju prowadzone są wyłącznie w języku polskim. obrońcą może być każdy upoważniony przez stronę pozwaną.

Do wykonywania wyroków są przeznaczeni komisarze sądowi po jednym na każdy okręg. Są nimi pp.: Jan Łada dla I-go okręgu. Wiktor Radwański dla 2-go, Józef Niedźwiecki dla 3-go, Wincenty Starkiewicz dla 4-go, Julian Gliński dla 5-go (dla całej Pragi).

W sprawach karnych sądy pokoju wydawać będą wyroki bezapelacyjne do 6 tygodni więzienia, w sprawach cywilnych wyroki nie podlegają apelacji do 500 rubli. Wyroki z wyższą karą niż 6 tygodniowym więzieniem lub w sprawach przewyższających 500 rubli, na życzenie stron mogą być sądzone w apelacji, w sądzie okręgowym. W sprawach karnych, sądy pokoju sądzić będą wszystkie sprawy przewidziane w rosyjskiej ustawie sędziów pokoju, w sprawach cywilnych rozstrzygają wszystkie sprawy do 1000 rb.





OD ZARZĄDU POCZT I TELEGRAFÓW.

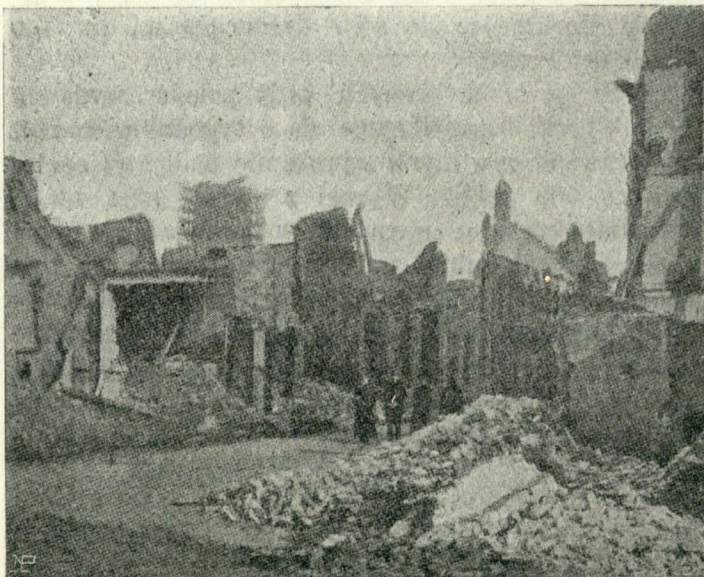
1) Depesze adresowane za granicę przyjmowane są jedynie pod warunkiem wskazania na nich adresu pełnego (nie umówionego lub skróconego) odbiorcy i zaopatrzenia w pełny (nie umówiony lub skrócony) podpis nadawcy.

2) Przy przyjmowaniu depeszy zagranicznej wymagane jest od nadawcy okazanie paszportu, przy czym za równe paszportowi uważane jest poświadczenie tożsamości osoby, wydane przez władze policyjne, instytucja państwowa i urzędników.

3) Depesze pochodzące od banków, towarzystw prywatnych, firm, fabryk i t. p. mogą być nadawane tylko na blankietach pomienionych instytucji z używanymi przez instytucję pieczęcią lub stemplem po podpisie lub też zamiast pieczęci lub stempla. po okazaniu biletów, wydanych przez wydział pocztowy na prawo otrzymywania korespondencji.

4) Depesze nadawane z podpisem poświadczonym przyjmowane są bez okazywania dokumentów.

5) Okazywanie paszportu lub poświadczenia tożsamości osoby nie jest wymagane w tych wypadkach, kiedy depesza pochodzi od nadawcy, osobiście znanego naczelnikowi instytucji pocztowo-telegraficznej.



Z RUIN



Życie w Kaliszu.

Z Kalisza donoszą, że architekci berlińscy zajęci są sporządzaniem planów odbudowy tego miasta! Plany są na ukończeniu. Nie wolno w mieście nic odbudowywać, aż do czasu zupełnego ukończenia planów, oraz ich zatwierdzenia. Podług planów zaprojektowane są nowe dzielnice z przeprowadzeniem nowych ulic. Te ostatnie podzielone są na kategorie, a mianowicie: ulice z jedno- i dwupiętrowymi domami, oraz z 3- 4-ro piętrowymi i wyższymi domami. Przeznaczono specjalne dzielnice na budowę will z ogródkami. Będą również przeprowadzone ulice okrężne.

Podobne notatki spotyka się tu i owdzie w pismach i zdawać by się mogło, że Kalisz istotnie zaleczył już swe rany i powraca do życia, zwłaszcza, sądząc po „planowej pracy architektów z Berlina“, jak się ta praca w samej rzeczy przedstawia, jak owe „ogrody“, projektowane „ulice okrężne“ i różne dzielnice kategorie się przedstawiają, dość spojrzeć na załączone fotografie, zdjęcia których dokonano w końcu września r. b.

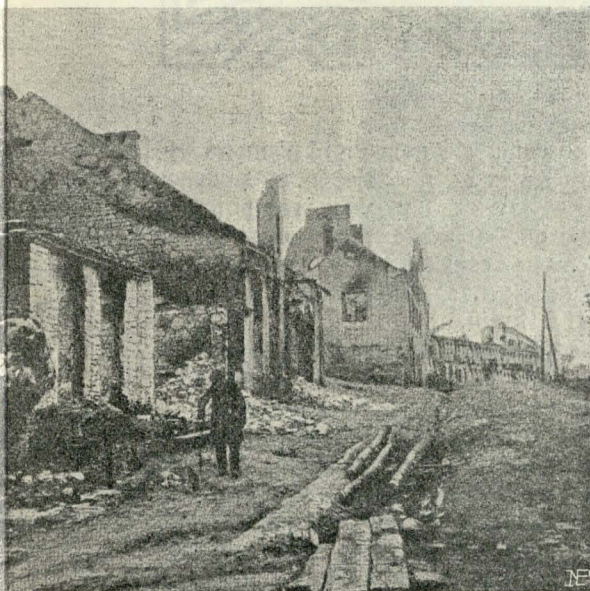
Kalisz do dziś dnia jest jedną ruiną, jednym rumowiskiem. Prawda, uprzęta się gruzy, wali resztki stojących, a zagrażających bezpieczeństwu murów zbombardowanych domostw, lecz jakie to dalekie od sielankowej, optymizmem tchnącej „pracy architektów z Berlina“.

Wierzyć można, że Niemcy z całym pospiechem zakrzętną się około pokrycia popełnionego wandalizmu, niestety, ani okrężne ulice, ani ogrody, ani „kategorie dzielnicowe“ nie wymażą z pamięci ludzkości hańbiącego zburzenia cichego, bezbronno miasta, ani też rozkwit miasta pozwoli któremukolwiek z obywateli kaliskich zapomnieć, czyja ręka zadała nigdy i niczem nie dające się zaleczyć rany rodzinemu miastu.

F. Sankowski.



ALISZA.



NI DOMU NI ŁOMU.

«Polonia» czasopismo polskie wychodzące w Paryżu podaje następujący obrazek zaczerpnięty z warszawskiego «Dziennika Polskiego».

«Zaledwie huk groźny oznajmił Warszawie zerwanie mostów i nowy okres dziejów—lud wiejski, który szukał tu chwilowego przytułku, pociągnął ulicami miasta za rogatki. Jak różnorodny był to pochód. Oto jeden epizod:

Wyrostek popędza chudą krowinę. Obok niego drepcze młodsze rodzeństwo. Każde dźwiga małe zawiniątko. W tyle, rodzice, matka z małym dzieckiem u piersi, ojciec z wielkim tobołem pościeli. Cała chudoba! Na skrzyżowaniu dróg, rodzina chłopska przystaje, aby przeczekać, aż sznur pojazdów drogę uwolni. Staje i krowa i ryczy.—Podchodzimy do wieśniaków.

— Pewnie głodna krowina, kiedy tak się skarży!

Chłop potrząsnął głową.

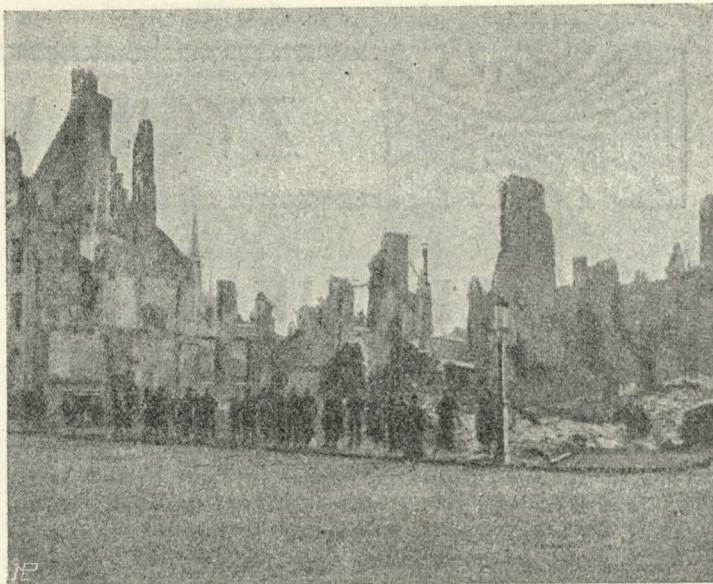
— To chłopskie bydło,—panie—przyzwyczajone do biedy. Pewnie, że nie ma kąduna pełnego, ale to dla niej nie nowina. Chłop potrafi w biedzie zęby zaciąć i brzuch pasem ścisnąć, żeby kiszki nie pisały i basta. I ta krowina na głód się nie skarży.

— A tak ryczy smętnie?

— Pan miejski, to się na bydlęcym głosie nie zna. Jakeśmy ze wsi uciekali, to to biedactwo iść nie chciało. Przystawało, oglądało się i ryczało żałośnie. A teraz, to ryczy z radości, że do domu powraca. I człowiek mało nie ryczy.

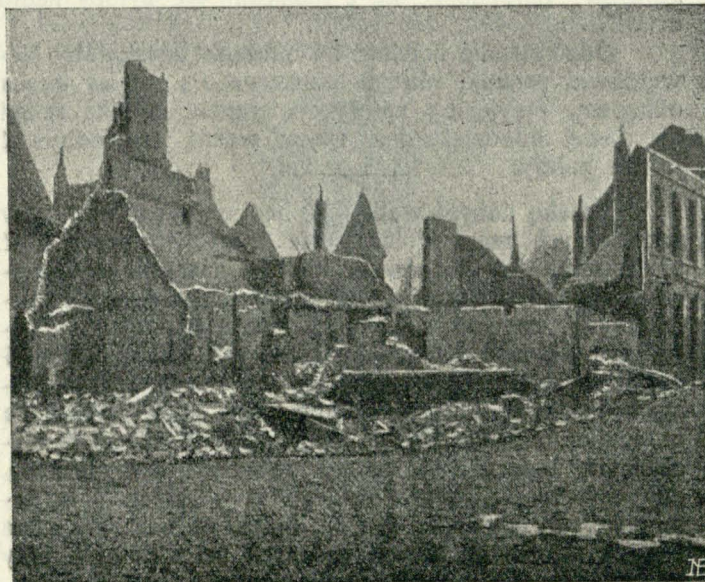
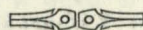
— Co tam zastaniecie w domu, ojcze?

Skurczyły się mięśnie twarzy chłopskiej.



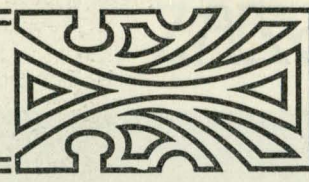
— Wola Boża! Pono ni chałupy, ni budowli żadnej. . Nic jeno zwaliska i pogorzel. Nic, jeno ziemię, a i to skopaną, sponiewieraną. Trzeba ją na nowo oczyścić, potem własnym złać, zaprawić; obśiać. Oj, krwawa czeka nas praca, ciężka bieda i poniewierka! Po dolach siedzieć będziemy, zanim jaki taki dach nad głową będzie mógł stanąć. Ale to wszystko się zniesie. wszystko się zrobi. Aby jeno na grunt wrócić! Bo to—panie—wszystko na świecie się zmienia, jeno to nie, że póty ziemia nasza będzie polska, póty na niej chłop polski siedzi. A no, czas na nas. Ruszaj, Białocha! Nie rycz! Do wsi wracamy! I poszli.

Poszli na trud i znój krwawy, ale wesolo i ochotnie, bo na swoją ojczystą ziemię, do swoich zagród zniszczonych, by na pustkowiach i zgłiszczach wskrzeszać życie nowe. Takim jest oto chłop polski wobec dzisiejszej pożogi wojennej! Nie złamię go żadne gromy i ciosy, dopóki ziemi polskiej mu nie zbraknie. A wróci on na nią zawsze chociażby z za morza.





ŻYCIE W ODESIE.



KRONIKA.

Wigilja. W ubiegły piątek minęła niepostrzeżenie wieczera wigilijna, tu i owdzie zebrano się w tularczej gromadce sercem i myślą biegnąc ku Warszawie — ku swoim.... Smutna to była wieczera....

Miejscowe Stow. nie umiały się zakrzętnąć około zorganizowania wieczery wigilijnej. W jadłodajni przy ulicy Polskiej była wigilja od 2—4 dla „mniej inteligentnych” i od 6 dla „więcej inteligentnych” tak przynajmniej to określano. W Domu Polskim również zakrzętnięto się około „zadość uczynieniu tradycji” lecz jeszcze w czwartek rano nikt, nawet sami organizatorzy nie wiedzieli, kiedy się wieczera odbędzie, ile wynosi składka i t. p.

Już to o nadmiar sentymentu trudno posądzić miejscową kolonję. Czy co zrobiono po przytuliskach dla wygnańców, którzy jeszcze nie przywykli do różnicy kalendarzowej, i dla których wieczór wigilijny był może najsmutniejszym... nie wiemy.

W każdym razie o akcji żadnej w tym kierunku nie było słyhać, a trzeba dużo optymizmu, by przypuścić, że... ci i owi, odwiedzili wygnańców, niosąc im pociechy słowo wraz z opłatkiem!

Zaniedbana sprawa. W miejscowych szkołach tak rządowych jak prywatnych męzkich i żeńskich nie wszędzie udzielane są lekcje religii katolickiej, mimo że liczba uczni nieraz i przewyższa cyfrę wymaganą w tych razach przez prawo (14 uczni).

W danych wypadkach wystarczyłoby podanie rodziców na ręce dyrektora szkoły.—Nikt się jednak o to nie troszczy, rodzice tłumaczą brakiem czasu, wzajemną nieznajomością, co utrudnia porozumienie i t. d.

A jednak należałoby by się tem zająć! Najlepiej byłoby gdyby sprawę tę ujęło w ręce nasze duchowieństwo. Zbadać ilu uczni katolickich do jakich uczęszcza szkół, jaki stanowią procent, poczem zasięgnąwszy ich adresów, porozumieć się z rodzicami nie byłoby nadto uciążliwym.

Odpowiednie podanie ks. probosz. uzyskałoby niewątpliwie sankcję okręgu naukowego i sprawa leżąca odłogi, przyjęłaby należyty kierunek. Nauka religii dla naszej młodzieży jest rzeczą ważną i zaniedbywać jej nie należy.

Trochę dobrej woli. Wobec napływu do Odesy tak licznych rzesz Polaków, z których znaczna ilość nie zapisała się w poczet członków naszych Stowarzyszeń, czy to z braku czasu, czy z przyczyn zgoła niezależnych, nasuwa się pytanie jak zaspokoić głód duchowy tych osób, jak udostępnić im pisma i gazety? Jeden z naszych czytelników podaje sposób bardzo prosty — Tak przy kościele nowym jak i przy kościele na ul. Ekaterynińskiej istnieją salki szkół w niedzielę nieczynnych, otóż czy nie byłoby wskazaniem, w niedzielę, gdy czytelnia „Domu Polskiego” i „Ogniska” są zamknięte, by na parę godzin Stow. te udzielały pism i gazet swoich do owych próżnych sal szkolnych przy kościołach?

Sprawę zaopiekowania się gazetami i pismami wypożyczanymi, mogłaby się zająć młodzież n. p. studenci. W salach szkolnych są ławki, i tu więc nie potrzeba by specjalnych zarządzeń, a ludzie pracy ciężkiej raz na tydzień mający chwilę czasu mogliby przejrzeć gazety, dowiedzieć się co słyhać, i zaspokoić choć nieco tęsknotę i głód wieści z kraju.

Ze strony władz trudności by nie było, wystarczy zawiadomienie że na dany dzień, dane Stow. przynosi swą czytelną w dany punkt.

Tylko trochę dobrej woli, a dziesiątki ludzi ziębnących na ślocie, znalazłoby się pod dachem, i miast plotką—i z ust do ust podawaną wieścią, ukołoby słowem drukowanym polskim, to co może najwięcej boli i dokucza—tęsknotę za krajem!

Wieczór Pieśni Polskiej. Jak już zapowiedzieliśmy dnia 13 grudnia w niedzielę w „Domu Polskim” dany będzie wieczór pieśni polskiej z udziałem amatorów i art. dramatycznych. Prócz części wokalne i koncertowej, urozmaicą przedstawienie żywe obrazy oraz jednoktowy wodewil „Piosnki ułańskie”. Dochód z wieczoru przeznaczony jest dla Sekcji opieki nad dziećmi na urządzenie ochrony.

Początek o godz. 8 i pół wieczór.

Korespondencya z Warszawą.

Dzięki uprzejmości p. Jana Maszewskiego, znanego i cenionego obywatela naszej kolonji, redakcya „Tyg. Odesk.” otrzymała ciekawy dokument, mianowicie list... z Warszawy, w tych dniach przybyły od rodziny p. J. Maszewskiego, przebywającej obecnie w Warszawie.

List, pisany w języku niemieckim, wysłany był z Warszawy dnia 17 października b. r. do Międzynarodowego Biura Pokoju w Bernie Szwajcarskiem, za którego pośrednictwem list ów dotarł do Odesy. Biuro Pokoju opatrzyło go pieczęcią treści następującej: «Priéro répondre par bureau international de la paix à Berne en ajoutant Coupon-réponse international au 30 centimes». Uprasza się o odpowiedź przez międzynarodowe biuro pokoju w Bernie, z załączeniem międzynarodowego kuponu zwrotnego na 30 centimów). Kuponu tego rodzaju, jak się zdaje, nigdzie w Rosyi nabyć nie można, wobec czego wysyłać by należało markę pocztową wartości 30 kopiejek. List, pisany po niemiecku, powinien być krótki i zawierać wyłącznie treść prywatną. Pod tekstem wypisać należy adres osoby, dla której jest przeznaczony; koperty z adresem załączać natomiast nie trzeba.

Treść listu dowodzi, że w Warszawie panuje spokój zupełny.

Osoby, chcące przeto skomunikować się z Warszawą, dzięki uprzejmości p. J. Maszewskiego, mają dane wskazówki, zyskując zarazem przeświadczenie, że list z Warszawy do Odesy jednak dojść może. Należy tylko poprobować szczęścia, no — i być... cierpliwym.



Czesław Janowski.

Przedstawienie w Domu Polskim Proszeni jesteście o zaznaczenie, że poczynając od dnia 19 t. j. przyszłej soboty, przedstawienia w „Domu Polskim” rozpoczynają się będą punktualnie o godz. ósmej, bez względu na ilość zebranej publiczności, celem kończenia widowisk tak, by publiczność miała możliwość korzystania z komunikacji tramwajów. Przedstawienia kończyć się będą zazwyczaj o 11 w razach wyjątkowych bezwarunkowo przed dwunastą.



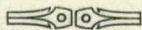
Marja Bissen-Janowska.

Występ gościnny. W sobotę 19 Grudnia wystąpi w „Domu Polskim” po raz pierwszy para art. dramatycznych których zna i ceni tak miejscowa kolonia jak i polacy przyjezdni.

P.p. Janowscy w swoim czasie byli w Odesie z teatrem polskim, a Królewiaczy chyba wszyscy znają popularnego dyrektora łódzkiego wraz z utalentowaną małżonką p. Bissen-Janowską, tak z występów na scenach warszawskiej jak i poznańskiej, lwowskiej, krakowskiej no i własnej w Łodzi.

Zagnani wypadkami wojny do Odesy—pp. Janowscy znaleźli się w „Domu polskim” gdzie oczywiście nie omieszkanio skorzystać z pobytu tyle utalentowanej i sympatycznej pary artystów. Jak to już zaznaczyliśmy p. Janowski objął kierunek sekcji dramatycznej a p. Bissen-Janowska gościnnie wystąpi na scenie „Domu Polskiego.

Wieczór wypełni komedia Sardou w 3 aktach „Rozwiódźmy się” dając pole do koncertowego popisu pp. Janowskim w zespole art. teatru wileńskiego i amatorów Sekcji dramatycznej.



Dajemy Głos.

«BACZNOŚĆ!».

Wiadomo wielu z nas, z jaką trudnością powstaje na kresach pismo polskie, ile niespożytej pracy i energii wymaga wydanie go na świat, a potem ile trosk i kłopotów trzeba zwalczać ustawicznie, aby go utrzymać przy życiu i nadal.

Powstało nareszcie i u nas żywe słowo polskie, donoszące nam o losach naszej Ojczyzny, o sprawach narodowych, usiłujące nas zrzęcać, jednoczyć i nawoływać do wytrwałości w drodze do Ziemi Obiecanej.

To też każdy z nas, uświadomiony należycie, rozumiał, że cel, któremu ma służyć pismo, jest niemal święty. Redakcja ślubowała nam na wstępie piastować «najdroższy skarb — mowę ojczyzną, myśl polską», Redakcja przypominała nam na wstępie że

„Od gniazd spopielenych pożogą, od progów rodzinach krwią splużonych, od strzech objętych pioropuszem płomieni, idzie lud nasz już bez skargi, bez jęku.

«Sta tysięcy łakną wieści z kraju, wskazań rady serdecznej, otuchy słowa wreszcie.

I pismo zaczęło zyskiwać przychylną społeczność, zaczęło się rozchodzić nadspodziewanie nie tylko w Odesie, lecz hen, po za Odesą, o czym Redakcja mówi nam z dumą w piątym numerze pisma w artykule „U nas w Odesie”.

Któż z nas nie zwrócił uwagi na wymowny a rzewny obrazek odwiedzin Redakcji przez włościaniną z pod Grodna, w łata-nym kożuchu, z synem wyrostkiem?

Któż z nas nie odczuł niewymownego bólu w duszy, czytając listowych «POLAKOM 19-toj SMIESZANOJ RABOCZEJ ROTY WOJENNOPLENNYCH AWSTRIJCEW W SMOLENSKU»?

Ten chyba nie zwrócił uwagi, kto jej nie zwrócił na treść odpowiedzi p. t. «Nasze Ochrony» na szanowny artykuł Kapłana-Polaka, Ks. Pawła Sokołowskiego, w numerze szóstym «Tygodnika Odeskiego».

Odpowiedź ta przykuwa uwagę nie rozumu, lecz serca naszego. Tak, serca tylko.

Nie wdając się też wcale w polemikę, która w danym razie nie może mieć miejsca dla wielu przyczyn, należy jednakże wyrazić i podkreślić niemile wrażenie z przyczyny charakteru samej odpowiedzi.

W chwili gdy zwątpienia wszelkie wpijają swe szpony w zbolalał dusze wygnalców naszych, gdy jedyną ostoją staje się dla nich, jak i ongi, Bóg, Kościół i Wiara Katolicka, chronologiczne dane, przytoczone przez Sz. Autorkę odpowiedzi, wielu z nas stokroć więcej zmroziły, niżby rzekomo groźny klerykalizm miał zmrozić w ochronie powiewem swoim dusze dziecięce.

Wierzymy, że Sz. Autorka omawianej odpowiedzi nie miała złej woli na względzie są jednak ścieżki, przekroczeniu których należy postawić ostrzegawcze słowo «Baczność!»...

Idźmy utartą, choć ciernistą drogą za uznanymi wieszczami Narodu naszego!

Jan Zablocki.

Przyp. Red.

Zaznaczyć musimy że za artykuły podpisane, zwłaszcza w sprawach polemiki rzeczowej, opartej na suchej erudycji stron, redakcja odpowiedzialności nie przyjmuje.

Co do przekonań „Tygodnika Odeskiego” to wystarczy przejrzeć, każdy numer z osobna lub wszystkie razem, by upewnić się że stoimy i stać będziemy twardo na gruncie narodowo-katolickim!

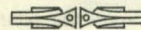


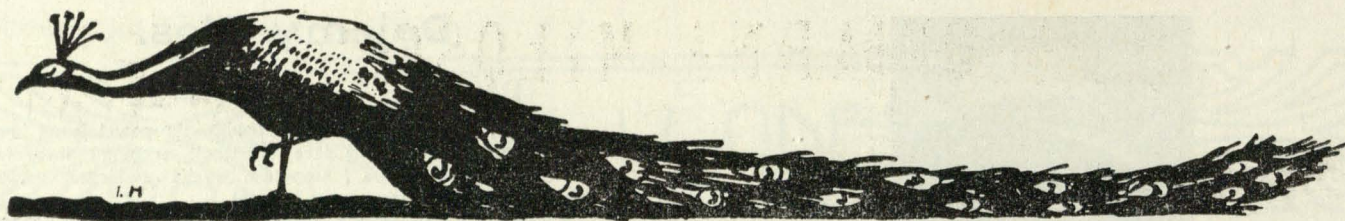
Teatr Polski.

W sobotę 19-go b. m. komedia Sardou: „Rozwiódźmy się” („Divorçons”) z gościnnym udziałem pp. Janowskich.

Początek punktualnie o godz. 8-mej wieczorem. Przed zaczęciem i w antraktach — dział koncertowy.

W niedzielę 20-go „Chata za wsią”.





Jak morze...

Przez odeskie ulice, przez tłum ludzi, wyległych na świąteczną włóczęgę bez celu, tłum, który, jako ciało przekolorowego, fantastycznego węża przewija się przed wzrokiem gamą tonów,—to krzykliwej wesołości dzieci, to niezamąconego, chciałoby się powiedzieć rubasznego kwietyzmu ludzi „na stanowisku” — to rozkołysanej melodii młodych, nieużytych mięśni, tak szczelnie otulających dusze, że te daremnie usiłowałyby dać znak życia,—to smutku zrezygnowanych, z poza którego wychyla się nie nadzieja, lecz tylko ciekawość jutra, które nic nie przyniesie istotnego, a przecież będzie inne, niż dziś,—to nienawiści walczących, a zbeszczeszczonych,—schodzę w dół, ku morzu. Nagie, milezące drzewa; puste ławki bulwaru. Melancholija, smutek, tęsknota—jak chcecie. Bowiem: deszcz, drobny, przenikliwy. I mgła, co się, jak tajemnicza ściana, przed tobą, żywym, idącym naprzód przez rozmiękłą ziemię, rozstępuje. Przystanąłem: morze. Morze milczy; tam, w głębi wód, tysiączne wiry; wre walka żywiołu; ale na powierzchni harmonja, cisza, spokój, skupienie, ogrom, majestat. Morze milczy. —

Wracam — i oto zmierzch zapada. Zapalają się jedne po drugich światłem wielkie szyby magazynów; a potem, jakby jakieś gorące, jednym tchem wypowiedziane słowo, płomienną strzałą wciska się w ciemniejący korytarz uliczny światło wszystkich wzdłuż nad ulicą zawieszonych lamp elektrycznych. Coraz więcej, coraz więcej światła się wysnuwa. Tłum jakby zamilkł, zdumiony. I nagle myśl: Gwiazdka nadchodzi.

Bowiem rano spotkałem znajomego, który mi długo mówił o szczęściu. Zaczął od alegorii. Opowiedział mi, że w Egipcie pono jest dziwny kwiat, który żyje, żyje w całej pełni barwy i zapachu, od wczesnej wiosny do — grudnia. A potem, rozpada się, martwy. Bez długiej agonii powolnego wędnięcia. Nagle. Wspaniale, bujne, radosne życie przez długie miesiące! Jednakże przy uwzględnieniu jednego warunku: aby kwiat w okresie kwitnienia nie był wystawiony na działanie chłodu.

Potem, zaś (rzuciwszy precz alegorie) znajomy mój mówił o szczęściu (kwiecie) ludzi. Okres kwitnienia, twierdził, najważniejszy. Dzieci, młodzież, trzeba otulić, jak ten kwiat kwitnący, aby surowy chłód walki życia ich nie doszedł. Wówczas będą, jak ów kwiat. Młodość ich czeka bez uwiadu. Przez całe życie! A nawet przez wieczne życie! Albowiem — znalazł się już przyrodnik, który za zadanie postawił sobie wykultywowanie kwiatu, trwającego wiecznie. Wiecznie młody, wiecznie kwitnący: kwiat. Tymczasem jeszcze — bez rezultatu. Ale to będzie, będzie. A więc i ludzie...

Tak mówił mój znajomy, ja zaś mu na to odpowiem:

— Nie, łaskawco. Człowiek, nie kwiat. Życie człowieka — nie życie kwiatu. Człowiek jest poto, aby działać, iść naprzód, pokonywać Tajemnicę. Zaś kwiat? Tedy dzieci, młodzież trzeba uczyć, że jasny dar życia—to umiejętność walczenia i, — zwyciężania. Niechaj właśnie w okresie kwitnienia wiedzą, że życie — to walka, że życie—to właśnie te wiry, które człowiek, jak morze, przykrywa swoim majestatem, swoją pogodą, swoją radością życia. Tam, w głębi wód, są kwiaty: wyspy koralowe, perły, złotolśniące ryby. Lecz w głębi, jako cząstka. Kiedy się słyszy, jak jasnym głowkom dzieci, niespokojnym, wybiegającym ku życiu oczom młodzieży nie mówi się: walcz, nie mówi się: wyteżaj wszystkie siły, wyteżaj wzrok, bo wkoło tyle zasadzek, — lecz: śnij, że jesteś królewiczem z bajki,—a reszta: sama przyjdzie (zresztą: papa jest «tak» dobrze z prezesem, ciocia jest «przecież» spokrewniona z dyrektorem i t. d., — jak dalej: sami wiecie),—smutek ogarnia i zniechęcenie.

Jakże to wpajać duszy dziecka, młodzieńca, aby się stała cząstką całości, kwiatem, (lub parodią kwiatu, surogatem), a która może się stać całością, morzem, potęgą — duszy dziecka, duszy przyszłego człowieka, cząstki narodu? Zapewne, są ludzie-kwiaty — hedoniści, epikurejczycy, czy jak się nazywają; zapewne, są narody-kwiaty, składające się z ludzi, żadnych użycia i tylko — użycia. Ale narody takie — giną.

Tam, w morzu, w głębi wód, są kwiaty, ale i tysiączne wiry, nieprzerwana walka żywiołu. A na powierzchni harmonja, cisza, spokój, skupienie, ogrom, majestat.

Gwiazdka się zbliża. Powiedzmy dzieciom:

— Bądźcie, jak morze.

Mieczysław F. Ziębowski.

E C H A.

Czyś słyszał? Czasem w długie ciemne, zimne noce,
Nim brząsk srebrny się zbudzi,
Gdy Wicher jesienny w okno gałęzi topoce,
Jakby zbudzić chciał ludzi...
Czyś słyszał?.. Jakież wielkie powstają wołania
W przestworach bytu
I młkną, gdy wron ostre ozwą się krakania
W godzinę świtu...

* * *

Płyną głosy stłumione z zachodu... z zachodu...
Nabrzmiałe skargą, łzami...
Płyną, jakby ogromny jakiś jęk narodu
Ciągający hen, światami...
Słychać, jak jęk ten wraca od stepów odbity,
Czy tam zrodzony,
I znów na zachód płynie ukryć się w Tatr szczyty,
Skamienieć w szrony...

* * *

A głos ten, niby widmo powstaje w pomroce,
Przybiera kształt widomy.
Przebóg! to jakieś straszne zbudziły się moce:
Jęczą zburzone domy,
To wsie zburzone wyją, to skarżą się rzeki
Przepelne trupem,
I wylewają z brzegów na łak szmat daleki
Opite lupem...

* * *

Poszumy gluche wichru budzą się hen, w borze,
Sosny skrzypią i skrzypią,
A żywiczne lez krople występują na korze,
Błota w głębiach swych kipią,
Głuchym jękiem niemocy zapłakala gdzieś rola,
Piach zrdzawiczny i spiekły...
Słyszysz?... to jęczą pola, krzyczą całe pola
Ze krwią ociekły..!

5/XI 1915 r.

Ala Rosé-Drewnowska.

OFIARNA MIŁOŚĆ.

Neera'y.

Tłóm. z włoskiego, z upoważnienia autorki

Helena Pinińska.

3

(Ciąg dalszy).

Niektóre z pań strwożyły się. Wysoki pan, noszący tytuł księcia, z własnego ramienia tworząc zapórę, zdołał odsunąć je do głównej sali.

— Spokoju, spokoju, to nic ważnego.

Lecz wszyscy chcieli wiedzieć; podobna wrzawa w tych pańskich salonach była zanadto niezwykłą. Pani domu była ogromnie wzburzona.

— Czy oni sobie myślą, że są na ulicy?

— Ale któż to krzyczy? Słyszę głos porucznika...

— Nie, raczej barona.

— Chyba jakaś kłótnia przy grze...

Miljonowy plebeusz wtargnął nagle w kółko pań, oddalonych przez księcia z pola bitwy.

— I cóż, i cóż?

— Wydaje się niemożliwym — przemówił, podnosząc wazkie ramiona i rozkładając ręce ze wszelkimi oznakami zdumienia.

— Cóż się stało?

— Ni mniej ni więcej, tylko... wyzwanie.

— Wyzwanie!? — wykrzyknął książę, rozdymając nozdrza.

— I dla głupstwa; to jest bezsensownem.

— Kto? Kto? — pytały trwożnie panie, otaczając mówiącego. — Kto ma się bić? Dlaczego?

— Głupstwo, głupstwo — powtarzał, potrząsając wypomadowaną głową. — Mówiło się o tyrolskich kapeluszach, proszę sobie tylko wyobrazić! Ktoś wspomniął Trentino *). „Co za Trentino — rzekł baron, Trentino normalnie i politycznie nie istnieje, to kraj-bekart“. Wtedy ów pan, przedstawiony nam dziś po raz pierwszy, ten Moena, skoczył ku niemu, krzycząc: „Cofnij pan natychmiast słowo bekart, które jest obelgą dla jednej z najszlachetniejszych ziem włoskich“. Ma się rozumieć, baron nic nie chciał cofnąć, tamten zaś upierał się przy swoim. Po drugiej odmowie barona, szaleniec ów krzyknął: „Jest bekartem ten, kto odrzeka się własnego kraju“. „Powiedz nazwisko, jeśli śmiesz“, wrzasnął baron. I nazwisko jego zostało mu rzucone w twarz, jak rękawiczka.

— O! — zawołały panie.

Stary książę, trochę błady, spytał.

— Nikt nie próbował przeszkodzić?

— Owszem, ale ów Moena zdawał się być szalonym. Nie było możliwym wytłómaczyć mu. I pomyśleć, że początkiem całego zajścia był kapelusz!..

— To jest... — przerwał książę.

— Tak, rozumiem, lecz w każdym razie, to nie był powód do robienia podobnej awantury, właśnie, gdy się po raz pierwszy weszło do czyjeś domu.

Wszyscy potwierdzili. Jedna z pań, nosząca na szyi perły wartości dwudziestu tysięcy i za drugie tyle brylantów, dodała:

— I dla kraju, którego nikt nie zna.

*) Ziemia trydencka.

Tymczasem w małym pustym salonie, gdzie miało miejsce zajście, dwóch panów zbierało się towarzyszyć do wyjścia Moenie, który wzburzony i bardzo błady, zdawał się nie widzieć nic wokół siebie. Nagana towarzystwa, które się oddaliło od niego, obrażone w swych powierzchownych uczuciach gwałtownością oburzenia, osądzonego jako będące w złym guście, otaczało go nieprzyjaznem kołem. Poczul się odrzuconym, wygnanym na zawsze i szął, rozplamieniacz przed chwilą krew jego, zastygł w poczuciu niewymownej gorzkości. Cichy szelest sukni i łagodny głos zatrzymały go na progu u wyjścia.

— Niech mi pan pozwoli podziękować sobie za szlachetną obronę ziemi, którą kocham. Jakiem by nie było wrażenie, odniesione dziś przez pana, proszę wiedzieć, że jedno właśnie serce go zrozumiało.

Spojrzenie wymienione z nieświadomą szybkością dwóch latarni mijających się w nocy; uścisk dłoni, bez poczucia ręki; przelot dusz. Nic więcej.

II.

— Niema więcej miejsc, pani hrabino, — rzekł służący, chyląc się z szacunkiem w ukłonie przed panią, wchodzącą do przedpionki klubu, przepelnionego publicznością. — Sala jest pełna.

Wielu mężczyzn usunęło się na bok, dając przejście aż do drzwi, gdzie pani zatrzymaną została przez ścianę ludzi, z których każdy był już posiadaczem krzesła, kącika, w niecierpliwem oczekiwaniu wielkiego mówcy. Szybkiem spojrzeniem upewniła się, że będzie niemożliwym dostać się do wnętrza i już miała się wycofać, gdy jakiś młody człowiek powstając, podał jej swe krzesło.

— Moena? — odezwała się pani z przyjemnem, gorącym zdziwieniem, wyrażającem się w głosie i spojrzeniu.

Od czasu pamiętnego wieczoru, nie spotykali się więcej. Poznali się raczej instynktownie, za jakimś magnetycznym impulsem, pociągającym ich ku sobie z głębokich tajemnic ich istot. Mieli wrażenie, że łączą ich ze sobą nici dawniejsze, niż owo zdarzenie z przed kilku tygodni, niby jakiś głos krwi, znaczący ich pieczęcią jednej rasy.

— Muszę podziękować pani — rzekł Moena, bez gorącego akcentu w głosie, lecz z głębokiem przekonaniem, nadającem powagę jego pięknemu głosowi. — Była pani bardzo dobrą, że interesowała się mną w ciągu czasu, gdy mnie rana zatrzymywała w łóżku.

— Czy chociaż został pan w zupełności wyleczonym?

— Tak, upłynęło już dwa miesiące od owego nieszczęsnego wieczoru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Perm w listopadzie.

(Koresp. własna Tyg. Odes.).

Wśród miejscowości, gdzie znaleźli schronienie nasi wygnańcy zajmuje wybitne stanowisko gubernia Permska. W samym Permie przebywa w tej chwili przeszło dwa tysiące słowian poddanych obcych państw, a w tym tysiąc pięćset Polaków. Co się tyczy ilości naszych rodaków wygnańców poddanych rosyjskich, to obliczyć ich jest daleko trudniej, rejestrację bowiem prowadzi tylko „Miejski Komitet pomocy wygnańcom”, który bardzo nieściśle określa narodowość. Wogóle do gub. Permskiej powinno przybyć sto tysięcy wygnańców; prawdopodobnie już trzecia część znajduje się na miejscu swego przeznaczenia, a ponieważ procent polaków waha się w różnych miejscowościach od 10 proc. do 30 proc., można przypuszczać, że jest ich około 8.000. Dodając to do liczby jeńców cywilnych, otrzymamy wcale pokąźną cyfrę — 10.000, która się stale jeszcze zwiększa.

Pomoc tym rzeszom nieszczęśliwych rodaków niosą dwie nasze organizacje: W pierwszym rzędzie „Oddział P. T. P. O. W.” oraz „Katolickie towarzystwo Dobroczynności”. Skład zarządów obu tych instytucji jest następujący: pierwszej: — prezes — Władysław Kukiel, — Krajewski — wice-prezes, — Dominik Wojciechowski sekretarz, — Mieczysław Bujalski skarbnik, — Feliks de Verbo-Łaszczyński; drugiej: — prezes — Kazimierz Ratomski, wice-prezes — ks. Mustejkis, sekretarz i skarbnik — Stołowicz.

Oddział P. T. P. O. W. powstał w grudniu 1914 r. Z początku działalność jego ograniczała się tylko na pomocy rannym żołnierzom polakom, lecz w bardzo krótkim czasie zaczęli się pojawiać pierwsi przybysze jeńcy cywilni; przyjeżdżali zazwyczaj obdarci z ubrania, często bosi, schorowani, zmęczeni długą podróżą, głodni i zrozpaczeni. Doraźna pomoc dla nich była konieczną. Urządzono przedewszystkiem schronisko, gdzie każdy miał zaspokojone najniezbędniejsze potrzeby: znajdował dach nad głową i ciepłe pożywienie, i następnie trzeba było się zająć wyszukaniem zarobku dla nich, a to się okazało sprawą niełatwą; najprędzej znajdowali pracę robotnicy, rzemieślnicy i rolnicy; największe trudności mieli do pokonania inteligenci, a niestety prawie połowę jeńców cywilnych tworzą w Permie doktorzy, sędziowie, adwokaci, nauczyciele, inżynierowie, obywatele ziemscy, urzędnicy austriaccy i niemieccy oraz oficjali-

ści prywatni. Wynalezienie odpowiedniego zajęcia dla nich było niezmiernie trudne z powodu nieznamość języka rosyjskiego i nieufnego stosunku miejscowej ludności. Jedynym ich ratunkiem był Oddział, pospolicie zwany „Polskim Komitetem”, lecz wielu i to traciło, władze bowiem wysyłały jeńców cywilnych do miasteczek powiatowych i wsi, pozbawionych najczęściej komunikacji z resztą świata, dotrzeć tam zimą bywało czasem poprostu niemożliwe, i ginęli ci nieszczęśliwi z głodu i z zimna, rzuceni pomiędzy obcy żywioł bez środków do życia. Dopiero w czerwcu gubernator pozwolił wszystkim słowianom poddanym państw wojujących z Rosją pozostać w Permie, niektórzy z nich po paru miesiącach pobytu nauczyli się trochę mówić po rosyjsku, poznali tutejsze warunki i wielu z nich urządziło się tak, aby możliwie wegetować.

W najsmutniejszym położeniu znalazła się młodzież w wieku szkolnym, a przebywa tu trzydziestu wychowalców galicyjskich szkół średnich, którzy tracą czas na próżno, nie mogąc kończyć swych nauk, oprócz nich bawi tu również kilku studentów Uniwersytetu Lwowskiego, Wszechnicy Jagiellońskiej oraz uniwersytetów zagranicznych.

Mimo usilnych starań nie udało się dotąd urządzić szkoły lub kompletów zbiorowych z programem szkoły średniej, gdyż nawet brak dostatecznej ilości podręczników polskich.

Nauczanie początkowe znajduje się w daleko lepszych warunkach. Jeszcze w końcu września „Towarzystwo Dobroczynności” uzyskało pozwolenie na otwarcie szkoły elementarnej z wykładowym językiem polskim. Szkołka ta zaczęła funkcjonować w pierwszych dniach listopada; dotąd zapisało się do niej sto kilkadziesiąt chłopców i dziewczynek i coraz więcej przybywa nowych uczniów. Podkreślić tu warto, że wygnańcy nasi nie zapominają o ważności mowy ojczystej i o ważności nauki, — sami bez żadnych namów tłumnie zapisują swe dzieci do szkoły.

Naogół położenie poddanych rosyjskich jest lepsze, oprócz organizacji ziemskich i miejskich otrzymują oni pomoc materialną od Komitetu Wielkiej Księżniczki Tatjana, a polacy i od „Polskiego Komitetu”; jeńcy zaś cywilni Cześci, Rusini, Słowacy wraz z Polakami mają tylko opiekę i pomoc od naszych instytucji, do tego trochę się tylko przyczynia przedstawicielstwo Ambasady Amerykańskiej, które wydaje miesięcznie niewielkie zasiłki pieniężne poddanym Austro-Węgier i Niemiec.

Marjan Zambrzycki.

Nauczycielka

Polka posiadająca fran. niemiec. ruski oraz wyższą muzykę, poszukuje lekcji lub demi place. Adres. Wnieszaj ul. № 56 m. 1. Od 11—8 po południu.

Adw.

przysięgły z Warszawy poszukuje odpowiedniego zajęcia; przyjmie sekretarkę prywatną, lektorstwo w czterech językach i t. p. oraz podejmie się interesów na wyjazd. Adres: ul. Nowosielska 28 m. 20.

NUMER GWIAZDKOWY

OGŁOSZENIA

do Numeru Gwiazdkowego, na żądanie w układzie artystycznym, z rysunkami, winietami, wielobarwne i t. p. Administracja „Tyg. Odesk.” Mały zaulek 5 przyjmuje już codziennie od 12—3 i o 5—7.

Tygodnika Odeskiego ukaże się dnia 20 grudnia w nakładzie podwójnym, w zwiększonej ilości stron, obficie i bogato ilustrowany.



Biura Zarządu: Róg ul. Kondratenki i Polskiej. Telef. 9/22.

TOWARZYSTWO AKCYJNE „ODESKI LOMBARD PRYWATNY“

z kapitałem zakładowym 1100.000 rub. Na mocy statutu, zatwierdzonego 30 maja 1886 roku.

Przechowuje kosztowności, towary i wszelkie ruchomości. Wydaje pożyczki na ewikcję kosztowności i ruchomości. W lombardzie codziennie oprócz świąt i niedziel, od godziny 9 rano do godziny 4 po południu niedrogo i korzystnie kupić można w składach przy głównym biurze, ul. Kondratenko № 12 (dawniej Policyjna): złoto, srebro, brylany, meble, brzozy stare i nowe, dywany, zwierciadła, maszyny do szycia. W składzie przy 6-ej filji na przedmieściu Mołdawiance, ulica Michajłowska № 89, korzystnie kupić można: powozy, sanie, welocypedy, maszyny rolnicze etc. etc.

F I L J E:

- | | |
|--|---|
| 1. Tyraspolska № 26 Dom własny.
Telefon 20-64. | 5. Towarowa Meble Uspienska
22. dom własny.
Telefon 9-20. |
| 2. Róg dużej Arnautskiej i Riche-
lje № 42.
Telefon 28-56. | 6. Towarowa. Na Mołdawiance
Michajłowska № 29. Dom własny.
Telefon 21-38. |
| 3. Ulica Preobrażenska, dom
№ 10. | 7. Na Mołdawiance. Stepowa
№ 44 Dom własny. |
| 4. Wieczorna. Róg Deribas i
Ekaterynskiej № 17. | 8. Na Peresypie. Moskiewska
№ 45. Dom własny.
Telefon 44-37. |

„URANIA“

Ekaterynińska, 6.

Jedyny Kinematograf
Naukowo-literacki

Zmiana programu co tydzień.

Seanse o godz. 6 w., 8 w. i o 10 godz.



PIERWSZA
ODESKA



FABRYKA RĘKAWICZEK

GANTS d'ODESSA

M. TALIKOWSKI

UL. LANŻERONOWSKA, 15.

Telefon 604.

Firma egzystuje od 1893 roku.

Wyroby Platerowane

Norblin, Br. Buch
i T. Werner

ODESA,

ulica Deribasowska, 15.

Telef. 41-27.

„ROSARIUM“

Magazyn Kwiatów

ŚWIEŻYCH—CIĘTYCH I DONICZKOWYCH

Odesa, ul. Sadowa № 11.

88

Z DNIEM DZISIEJSZYM OTWIERAMY PRENUMERATĘ NOWOROCZNĄ NA

„TYGODNIK ODESKI“

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJE:

— **Księgarnia Polska E. Ostrowskiego** —

ODESA, UL. DERIBASOWSKA, 26

oraz **Administracja i Redakcja „Tygodnika Odeskiego“**

ODESA, MAŁY ZAULEK, 5.

Zaznaczyć musimy, że wobec podrożenia papieru, farb i t. d. w sprzedaży pojedynczej

CENA NUMERÓW «TYGODNIKA ODESKIEGO»

ZOSTANIE PODWYŻSZONA

zmianie nie ulegnie prenumerata, i tylko abonenci otrzymywać będą «Tyg. Odeski» na warunkach dotychczasowych.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	6 rb. — kop.
Półrocznie	3 » 50 »
Kwartalnie	2 » — »

Zamiejscowi prenumeratorzy opłacają za przesyłkę: rocznie 1 rb. 50 kop., półrocznie 75 kop., kwartalnie 50 kop.

W najbliższych numerach rozpoczniemy druk słynnej książki St. Morena p. t. «Sul campo di Pologna» z wrażeń włoskiego korespondenta wojennego z ziem Polski

— Z PRZEDMOWĄ —

Henryka Sienkiewicza.

Współpracownictwo przyrzekli p. p. Anna Grudzińska, Helena Pinińska, Ala Rose Drewnowska, Zygmunt Kawecki, M. Pietruszyński, Jan Bełcikowski, M. F. Ziębowski, W. Wojciechowski, Jan Tarnowski, R. Przedźmirski, A. Jankowski, M. Zembrzycki i t. d.

Dział korespondencji udało się nam zorganizować tak, że ze wszystkich miast Cesarstwa «Tyg. Odeski» posiadać będzie wiadomości własne nadto, każdy numer od dnia 1 Stycznia zawierać będzie własne korespondencje z Kopenhagi

— **Gustawa Olechowskiego.** —

Ж 39894

TYGODNIK ODESKI



ADAM MICKIEWICZ.

№ 8.

24 Grudnia 1915.

ODESA.



— E. OSTROWSKI — Księgarnia Polska i Skład Nut

Dostawca Cesarskiego Rosyjskiego Tow. Muzycznego i Konserwatorium.

ODESA, ul. Deribasowska, 26, vis-a-vis Passażu.

Od Nowego Roku Księgarnia przeniesiona będzie do nowego lokalu dom Czerepiennikowa № 18 przy ul. Derybasowskiej.



WYBOROWA HERBATA I KAWA

Dostawcy Dworu Króla Serbskiego

firmy „ANANJI KIJEWSKI“

Właściciel: PIOTR ZANIEWSKI.

Oddział: Artystyczne wyroby przemysłu Chińskiego i Japońskiego oraz Cze-su-cza.

Firma egzystuje od roku 1864.

Ekaterininska, dom Wagnera, 14. Telef. 16-00.

Wielki wybór

zagranicznych

modnych

galanteryjnych

towarów

Stale ostatnie

Nowości

Sezonu.



Mercerie de Paris

Feliks Andretz

Odesa,

ul. Ekaterinska, Palais Royal

№ 11, dom Snitowskiego.

= KONFEKCJA =

DAMSKA, MĘZKA I DZIECINNA

Grand dépôt

de mercerie

Française & Anglais

Riche Choix

des dernière,

nouveautés

de la saison.



IV
30897

TYGODNIK ODESKI

Odesa.
Mały-Zaulek, 5.

24 Grudnia 1915.

№ 8.

Redaktor i Wydawca Adam Kowalczewski-Siedlecki.



SIŁA PRZED PRAWEM.

Львівська Бібліотека
Ан Угуп

Wszystkim Przyjaciołom „Tygodnika Odeskiego”, wszystkim życzliwym Czytelnikom, Korespondentom i Współpracownikom, przy nadchodzących Świętach Bożego Narodzenia przesyłamy otuchą tchnące serdeczne życzenia „Wesołych Świąt” w te smutne, a jednak nadzieją lepszego jutra jasne dni. Wygnańcom—tulaćcom życzyć możemy jednego, przyszłej wigilii na ziemi ojczystej i pod rodzinną strzechą.

REDAKCJA.



NA GWIAZDKĘ.

Mówi się dzisiaj często o obowiązkach narodowych, które sobie uprzytomnić powinniśmy jak najdokładniej, gdyż chwila obecna dla nas, jest przede wszystkim chwilą spełnienia obowiązków.

Słuszne to, ale oprócz obowiązków, a raczej przed obowiązkami istnieją prawa nasze.

Otóż korzystanie z swych praw, uświadamianie sobie swych praw i ukochanie ich, jest nie mniej ważnym czynnikiem życia społecznego, jak spełnianie obowiązków.

Aby zrozumieć obowiązek, trzeba poznać jego źródło, a niem jest — prawo.

Niesłusznym i niebezpiecznym jest pogląd na swoje stanowisko Polaka, jako na stanowisko tylko z obowiązkami połączone, stanowisko posiadające same *privilegia odiosa*, na którym o prawach swych zapomnieć potrzeba.

Człowiek posiadający same obowiązki, a praw pozbawiony — byłby paryasem w społeczeństwie, to samo byłoby z narodem. Zgubnem jest wytwarzanie o sobie pojęcia paryasa, gdyż wyrabia paryasów psychologię.

Być Polakami — jest naszym prawem, a nie obowiązkiem tylko, i w oczach naszych prawem być powinno przede wszystkim.

To, że jesteśmy Polakami jest naszą dumą i na Polskość powinniśmy patrzeć jako na przywilej.

Z przywileju zaś tego wypływają wszystkie obowiązki nasze, podług zasady: *Noblesse oblige*.

Jest to przywilej wielki i wzniosły, przywilej drogocenny.

Podobnież się ma z Chrześcijaństwem. Nie jest obowiązkiem człowieka być chrześcijaninem, ale jego prawem. Człowiek otrzymawszy Chrzest święty, otrzymał pewien przywilej. Z otrzymanego przywileju wypływają wszystkie obowiązki człowieka jako chrześcijanina.

Przywilej Polskości otrzymujemy z urodzenia.

Nie spełniając połączonych z nim obowiązków, możemy przywilej ten utracić, ale razem i wszystkie połączone z nim prawa.

A jest ich dużo. Powinny być równoważone przez obowiązki, choć jest to trudno, bo za bezcenny skarb praw połączonych z Polskością, zapłacić trzeba obowiązkami i zapłacić drogo.

Nie każdy może, nie każdy umie i nie każdy chce zapłacić.

Jest to dług honorowy — egzekutywy niema. Dług sumienia. Komornik sądowy go nie egzekwuje, tylko sumienie własne.

Wielu nie rozumiejąc i nie wiedząc, jaki skarb otrzymali, nie zdają sobie sprawy z rozmiarów obowiązków swoich.

Są tacy, co obowiązków tych w ogóle nie uznają, są nawet tacy podobno, którzy się wstydzą polskiego imienia.

Udziałem ich powinna być litość — bo są oni jak kaczątko owe potworne z bajki Andersena, co między kaczkami i drobiem w podwórku zrodzone, wyszydzone przez kaczki, wstydziło się swego istnienia, aż szukając w śmierci uwolnienia od hańby, spotkało stado ptaków królewskich, śnieżnobiałych łabędzi, i dowiedziało się wtedy, że łabędziem, ptakiem królewskim, jest samo.

A przeto, zanim przystąpić do zrozumienia i uświadomienia sobie obowiązków względem Ojczyzny, należy uświadomić sobie, czem, dzięki tej Ojczyźnie, jesteśmy, do jak wielkiego Imienia, Naród dał nam prawo.

Czem jest przywilej Polskości? I cóż to jest Polskość?

Umieili niektórzy Mistrzowie Narodu odpowiedzieć na to pytanie. Zadał je sobie Jan Matejko i odpowiedział, stwarzając cykl dziejów cywilizacji w Polsce.

Co Duch Polski stworzył od Piastowego zarania po nasze dni krwawe, to wszystko jest Polskość — to wszystko jest nasze.

Serca radość i duma rozpiera na myśl o tem, że wszystko to jest nasze — nasze własne — polskie.

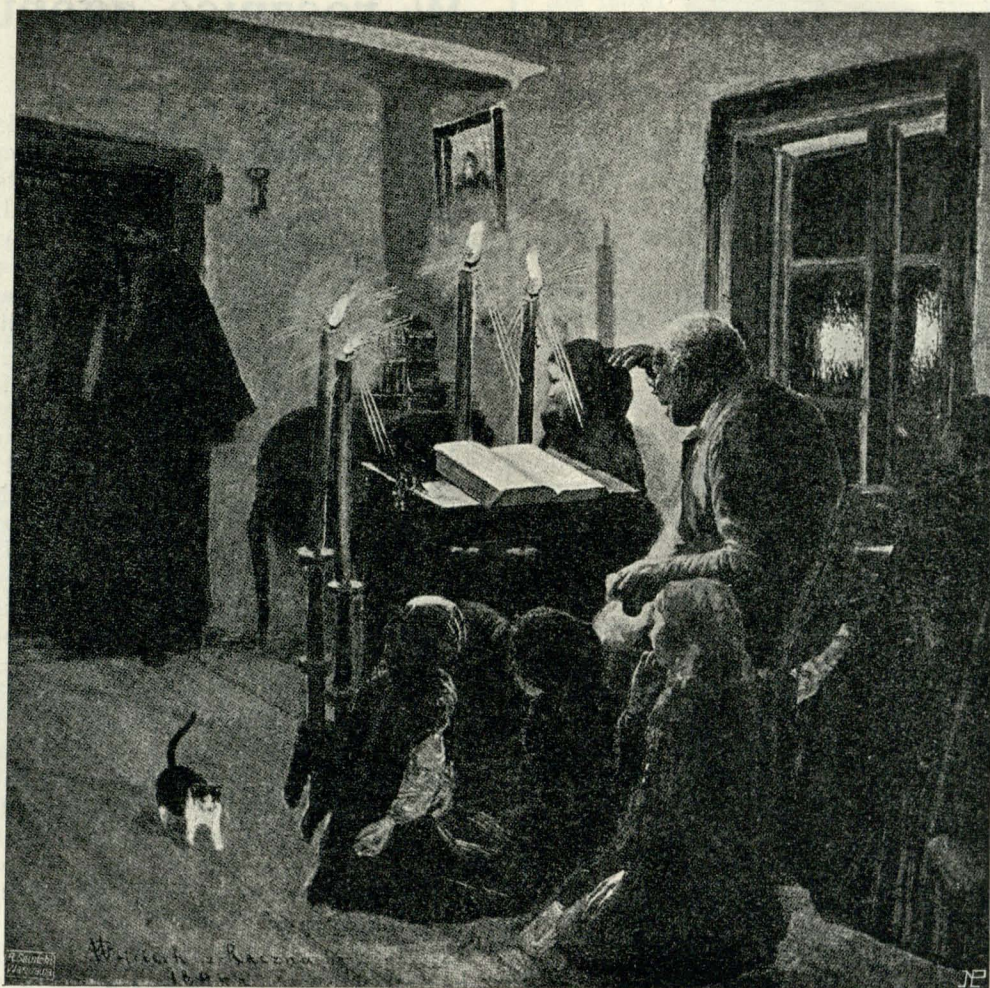
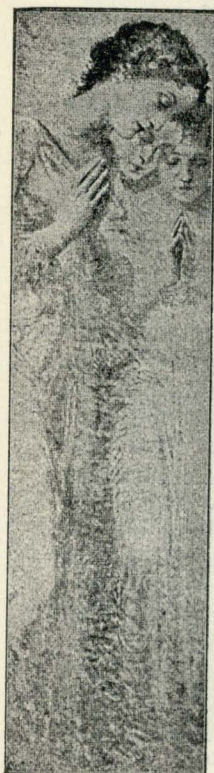
Skarb ogromny... bezcenny.

Naszym jest pierwsze Państwo polskie, naszymi są Piastowie bijący słupy graniczne w Dnieprze i Sali. naszą Jadwigę, chrzest Litwie niosącą, naszym jest Grunwald, wielka idea unii narodów i wielka myśl cywilizacyjna jest naszą, złoty wiek Zygmunta i Humanizmu jest naszym, naszym jest poszum skrzydeł Batorowej hussaryi, odsiecz Wiedeńska, Sejm czteroletni, w całej Europie nie znająca przykładu Konstytucja 3-go maja. Komisja Edukacyjna, szkoły Czackiego, Romantycy, Messyanizm, Szopen, Noc Listopadowa, nieprawdopodobne, niebywałe, niemożliwe, a jednak zwyciężkie zmaganie się przez lat sto pięćdziesiąt, i ta, dziś się objawiająca wewnątrz i zewnątrz moc ogromna, twórcza, ta nieśmiertelna żywotność umęczonego narodu, niewygasły ogień prometeuszowy, to wszystko jest nasze.

Wystarczy uprzytomnić sobie, że pięć i pół wieków minęło od założenia pierwszej akademii w Krakowie, aby zrozumieć, jak ogromnym jest skarb kultury naszej, z której czerpać możemy i z której chcąc czy nie chcąc czerpiemy i my i wszystkie narody.

Ale przede wszystkim my, i to chcąc czy też nie chcąc nawet, bo nie z gwiazd i nie z piany morskiej przyszedł każdy z nas na ziemię, lecz wszyscy jesteśmy nie tylko krwią z krwi i kością z kości tych wszystkich, co Dom Kultury Polskiej wznosili — ale i duchem z ich ducha. My wszyscy z nich.

W języku naszym głównie, ale i we wszystkim, co się na kształtowanie naszych pojęć składa, w niedostrzegalnych drobnostkach, w zapomnianych szczegółach, w nieuchwytnych momentach, na



„GUSTAW“ Obraz z cyklu „DZIADY“ W. Piechowskiego.

których się całe życie buduje — mnogością niezliczoną niewidzialnych nici połączeni jesteśmy z przeszłością i teraźniejszością całego Narodu, i temi niemi sieci pajęczej, sący się w nas duch polskiej kultury, niby elektryczność swymi przewodami.

Prawo korzystania z tych bezpośrednich przewodów, prawo czerpania z samych źródeł myśli i duszy polskiej, z tych samych źródeł, z których czerpali nasi królowie i magnaci ducha, korzystanie z tej samej co oni gliny dla budowania naszej indywidualności, uzewnętrznianie w zbiorowym i osobistym życiu nabytych taką drogą skarbów, jest naszym polskim, wyróżniającym nas przywilejem.

Nasza rola dziejowa, w stosunku do Europy — postawiła nas na zawsze w rzędzie wielkich narodów, w stosunku do Słowiańszczyzny — określiła niezaprzeczenie nasze pierworodztwo.

I z takiego imienia i z takiego przywileju wynikają obowiązki.

Jakie?

Niech decyduje jedyne kryterium: sumienie i zasada: *«Noblesse oblige!»*

To przypomnienie posiadanych drogocennych skarbów, składam Rodakom na smutną Gwiazdkę 1915 roku.

L. G.



Adam Mickiewicz w Odesie.

Pamięć Adama Mickiewicza żyje dotąd w Odesie, a raczej żyć powinna nader żywo, tyle się tu bowiem spotyka pamiątek, tak trwa wspomnienie pobytu naszego Wieszcz nad brzegami morza Czarnego, że mimowoli każdy miejscowy Polak ukazuje rodakowi przyjezdnemu dom w którym poeta mieszkał (dom Wagnera na rogu ul. Deribasowskiej i Ekatirinińskiej), jak i też kamienicę p. Szemiota. w mieszkaniu którego gościł Adam Mickiewicz i gdzie po dziś dzień z pietyzmem podobno zachowany jest pokój poety, tak jak był dawniej t. j. w 1825 roku.

Pierwsze miesiące wygnania poety upływały w Odesie na wybrzeżach północnych morza Czarnego. Dziwnym zaś zbiegiem okoliczności ostatnie godziny życia poeta przeżył nad Bosforem, a więc niemal nad temi samemi falami, które ongi w młodości dniach, któż wie jakich nadziei i marzeń poszeptem tchnęły w orlą duszę wieszca.

Pobyt A. Mickiewicza w Odesie nie należał do jaśniejszych okresów życia poety. na szczęście nie trwał długo bo zaledwie kilka miesięcy. Niemniej w Odesie w wyżej wspomnianym domu na pierwszym piętrze (pierwsze okno od rogu na ulicę Ekaterynińską) powstały „Sonety Krymskie” w tych że ścianach zrodził się „Konrad Walenrod” ukończony później w Moskwie.

Pobyt Adama Mickiewicza w Odesie (od lutego do listopada) wypełniony był pozatem gorączkowo niezdro-



Statua Wieszcza na pomniku w Warszawie.

wem życiem ciągłej niepewności jutra co do dalszych losów z decyzji ówczesnych władz. Nadto jak podaje Chmielowski:

„Upłynęło sporo czasu, spędzonego na zabawach towarzyskich, odwiedzaniu teatru i przejażdżkach. Szlachty bogatej z Ukrainy, Podola i Wołynia nie brakło w Odesie; Mickiewicz był przez nią zapraszany. Po raz pierwszy wtedy wszedł na salony i nałamywał się do panujących w nich manier. Doświadczył też nowych wzruszeń miłosnych, zupełnie odmiennych od tych, jakie w sercu jego obudziła Maryla. To też wiele wierszy tchnących żarem lub salonową dwornością powstało w tym okresie“.

Cóż więcej podać w tą 60-letnią rocznicę śmierci naszego wieszcza, czego by każdy Polak nie wiedział i czego mógł by nie wiedzieć będąc i czując się Polakiem. Jak jedna kłamra złota zamyka całą księgę, tak nazwisko Adama Mickiewicza obejmuje wszystko co żyje w naszych sercach.—Więc pocóż pisać więcej!

Poprzestajemy na tej garstce wspomnień. Za lat dziesięć kolonja polska w Odesie obchodzić będzie 100-letnią rocznicę pobytu Wieszcza w naszym mieście, i może wtedy, gdy wojny burza należeć będzie już do historii, zdobędziemy się na widomy znak pamiątki tej gościny. Po stu latach!...



W rocznicę zgonu poety.

W ostatnich «Kłosach Ukraińskich» znajdujemy artykuł dra Józefa Flacha, omawiający stosunek poezji do polityki zwłaszcza u nas w Polsce. Artykuł ten będący poniekąd odpowiedzią na odzywające się i u nas głosy pozwalamy sobie przytoczyć w streszczeniu.

Tradycją polskiej publicystyki stało się rocznicę śmierci Mickiewicza obchodzić rozważaniem życia Jego i twórczości. Corocznie historia literatury wiązała to pokłosie w jeden okazały snop, bo były w nim nie tylko barwne polne kwiaty impresjonistycznych wrażeń, ale i jędrne ziarna naukowych badań. Drugi już rok okrutna wojna i na tym dniu 26-go listopada wycisnęła swe piętno, rzucając pod stopy Wieszcza nie wieniec literackich wrażeń i badań, ale cierniową koronę aktualnych politycznych obaw i nadziei. Dziś, gdy wielki ten dzień po sześćdziesiąty raz wraca, daremnie byłoby silić się na spokój, potrzebny do ocenienia czystej artystycznej treści i wartości nieśmiertelnej poezji Mickiewicza. Podejmijmy się raczej zadania, związanego i z pamięcią dnia 26-go listopada 1855 roku i z dzisiejszą dobą.

Jaki jest związek pomiędzy poezją a polityką? Pytanie to wchodzi w skład rozważań Mickiewiczowskich, bo wszak On sam, najwspanialszą swą pieśń wyśpiewawszy, rzucił się w wir politycznych działań, i słowami Jego poezji posługiwali się niejednokrotnie polityczni działacze. Słyszymy twierdzenie, że polityka a poezja to pojęcia, żadnej z sobą nie mające wspólności, że tylko Polacy na swoje nieszczęście złączyli je z sobą, że więc przynajmniej teraz i na przyszłość ten fatalny związek trzeba rozzerwać, trzeba zabronić poezji i poetom mieszanina się do polityki.

Te głosy odzywają się tak hałaśliwie, że krzykiem swym zasuggestjonowały całe niemal polskie społeczeństwo: wszystkim nam zdaje się, że Polska jest jeśli nie jedynym narodem, w którym poezja i poeci mieszają się do polityki, to przynajmniej tym, w którym te czynniki robią to najnatrętniej i najwydatniej.

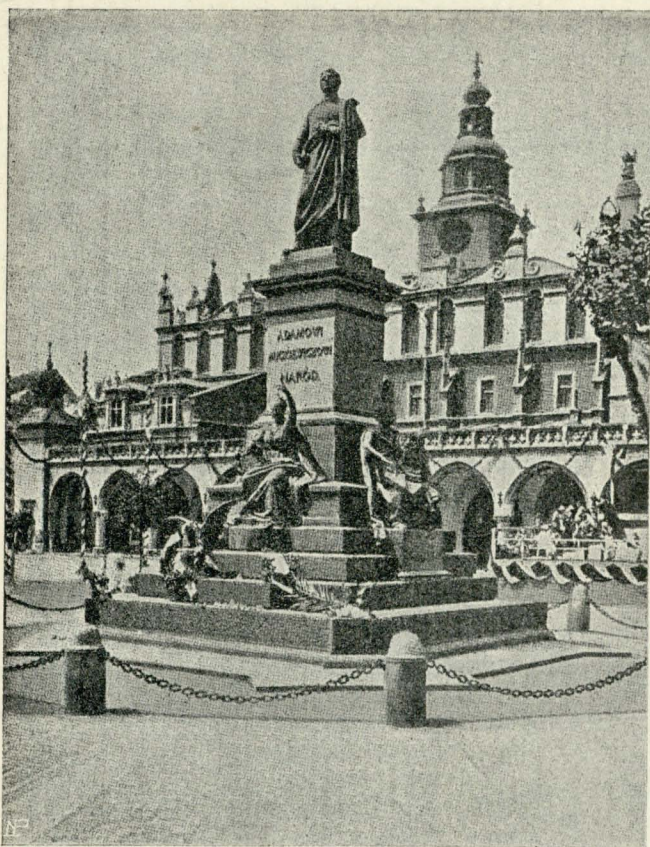
Tymczasem spokojny przegląd faktów dowodzi, że tak bynajmniej nie jest.

Rozważmy najprzód sprawę udziału poetów w polityce.

Że nie tylko w Polsce niektórzy poeci zajmowali się i zajmują polityką, na to historia i teraźniejszość wielu dostarcza dowodów. We Francji n. p. Chateaubriand i Lamartine byli czynnymi politykami, członkami rządu, Wiktor Hugo posłował do ciał prawodawczych i pisywał bardzo samodzielne poezje polityczne.

W Niemczech cały ruch wolnościowy w roku 1813 przygotowany był przez poetów, jak Körner, Arndt, Schenkendorf, a w walkach roku 1848 brali udział poeci, jak Herwegh, Freiligrath i in. Za dni naszych d'Annunzio właściwie wywołał i podtrzymywał ten nastrój włoskiego społeczeństwa, który opornego króla zmusił do wydania wojny Austrii.

Okazało się, że nieprawdą jest, jakoby tylko w Polsce poeci zabierali głos w sprawach politycznych. Czy prawda jest, jakoby u nas odbywało się to najnatrętniej i najwydatniej? W przeszłości czynnych polityków pomiędzy poetami było właściwie dwóch: ten, którego rocznicę dzisiaj obchodzimy, działający jednak na emigracji a zatem bez możliwości udziału w polityce właściwej Polski, i Asnyk na



Pomnik Adama Mickiewicza w Krakowie.

skroinnem i ostatecznie bardzo mało wydatnem stanowisku redaktora krakowskiej «Nowej Reformy». Prawda, jest jeszcze, już w obecnej dobie, Sieroszewski i pod jego to głównie adresem padają z pewnych kół owe gromy na politykujących poetów. Ale świadomi rzeczy wiedzą, że jest on w tych sprawach tylko echem i wykonawcą innych, z poezją na bardzo dalekiej obcujących stopie (Jerzego Żuławskiego do tych politykujących poetów nie zaliczam, bo on tylko bił się i padł za Ojczyznę, a to chyba i poetom wolno)...

A teraz udział samej poezji w polityce, przy czem chyba nie będzie z naszej strony uchyleciem się od wszechstronnego rozważenia tego zagadnienia, jeżeli z ekonomji miejsca pominiemy dawniejsze dzieje, w których chodziło o idee i sprawy, z dzisiejszą chwilą już nie związane. W porozbiorowych dziejach Polski gdzie jest jakieś usiłowanie poezji wtargnięcia w dziedzinę czynnej polityki? Rok 1830 i 1831? Poezja młodego Mickiewicza albo była apolityczną albo krzewiła nienawiść do Niemców, urabiając takie pojęcie krzyżaków, jakie my wszyscy obecnie mamy; «Konrad Walenrod», na tem samym tle oparty, nawet symbolicznie brany w zastosowaniu do innych stosunków, uczył chytrłości i przebiegłości, zatem idei arcyapolitycznych, do «poetyzującej polityki», do jakichś poetycznych porywów antypolitycznych nie wzywał; III-cia część «Dziadów» nie była jeszcze napisana. Rok 1830 i 1831 przyszedł więc bez współdziałania poezji. A rok 1863? Zapewne, w pewnym znaczeniu jest on wynikiem romantyzmu politycznego, ale ten jego romantyzm nie był ani wynikiem oddziaływania poezji, ani nie był z nią bezpośrednio związanym.

A jednak jest związek pomiędzy poezją i polityką. Jest ten związek wszędzie, a nie najściślej w Polsce. Nie w tem atoli znaczeniu, jak się powszech-

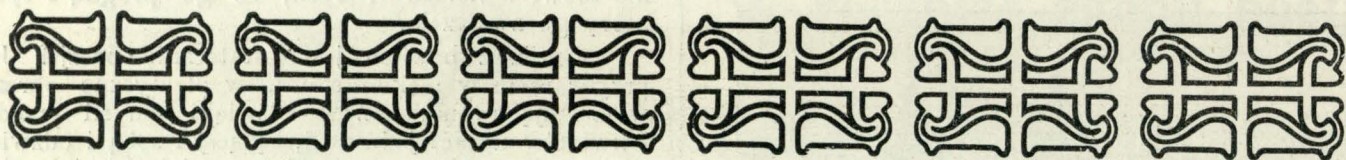
nie mówi w kołach—i tych, co go pragną i tych, który go zwalczają.

Czemżeż bowiem jest ostatecznie poezja? Jest przybraniem w piękne słowa, w plastyczne obrazy, w melodję rytmu i żywe dźwięki «myśli przędzy i kwiatów uczuć» jednostki, będącej i sobą i odzwierciedleniem ducha narodu lub całej ludzkości. Tem jest każda poezja, tem jest w stopniu wyższym poezja polska, szczególnie w porozbiorowej dobie naszych dziejów. Kłamie, kłamie świadomie, kto twierdzi, że w Polsce poezja i poeci nadmiernie wciskają, się w zakres polityki. Prawdą jest natomiast, prawdą stwierdzoną i tym Wielkim którego pamięć dzisiaj obchodzimy, i wszystkimi Jego poprzednikami i następcami, że poezja polska, jak żadna inna, poświęciła się służbie narodowej, swą rację bytu i swój najwyższy cel widziała zawsze w przyoblekaniu w dźwięki słowa tego wszystkiego, co stanowi istotę serca i ducha narodu, co jest jego radością i jego bólem, dumą i wstydem, nadzieją i rozpaczą, marzeniem i rzeczywistością. Kto jako polityk mierzy w poezję, w niej widzi zaprzeczenie polityki, ten zręcznym ale przejrzystym manewrem chce ukryć przed oczyma ogółu nagą prawdę, która, raz ujawniona wobec narodu, obaliłaby jego politykę: że jest ona sprzeczną z tem wszystkim, co żyje w mózgu i w sercu każdego Polaka, czego poezja nie stworzyła, lecz tylko je wystawiła. Tu nie chodzi, jak się obłudnie w naiwnych wmawia, o niedopuszczenie do szczegółów i metody postępowania politycznego jakichś poetycznych czy poetyzujących czynników, bo tego niebezpieczeństwa nigdy u nas nie było, ani go w obecnej chwili nie ma. Tu chodzi wrogom poezji o coś innego: o zabicie w narodzie jego uczuć i jego myśli, w poezji plastyczniej i silniej niż gdzieindziej wyrażonych. Cała poezja polska jest zbiornikiem ideałów narodowych—kto w nią mierzy, chce zabić te narodowe ideały, by zrozpaczonemu po ich utracie społeczeństwu narzucić własną stroniczną lub osobistą politykę.

Próżny trud, daremne usiłowania, Nad trumną Wielkiego Poety, w wawelskich podziemiach złożoną, stajemy dzisiaj w duchu bez obawy i bez trwogi. Wierzymy dzisiaj w sześćdziesiąt lat po Jego zgonie, silniej niż kiedykolwiek, silniej nawet niż On sam, że przyszłość niedaleka spełni Jego ideały,—ideały, które były ideałami i całej poezji polskiej i całej Polski.



Zaosie, pod Nowogródkiem, miejsce urodzenia poety.



Trzej Królowie.

JANOWI MASZEWSKIEMU

w serdecznie wdzięcznym upominku w imieniu Redakcji Tygodnika Odeskiego.

Betleemska gwiazda świeci
Hej — hej! —! Gdzie-że, gdzie?!
Wokół jeno wicher zamieci
Betleemska gwiazda świeci
W chmur posepnych mgle.

Hej — hej kolend bo śpiewanie!

«W żłobie leży

Któż pobieży»...

Jakże bo tu biedz?!

Wypatrują gwiazdy oczy

A tu jeno łza je mroczy,

Nie kolenda w piersi gra,

Jakieś bóle umęczone

W szmat całunu, cierni, koronę

Przystrojone,

W sercu płaczą...

Ponad dolą, nad tulaczą.

Nad ziemicy pokaraniem.

Nad zagastych zórz świtanie

Jeno ból a łza.

Nie kolenda w piersi gra.

Hej — hej kolend bo śpiewanie!

«Pastuszkowie przybywajcie,

Niemowlęciu dary nieść»...

Hej bywajcie-że, bywajcie!

Dokąd? Kogo? Gdzież nam wieść?

Ani domu, ani łomu.

Ani ziemi, ni pacierza,

Ani trzódki, ni pasterza,

Hej kolenda, kolenda!

Jęk narodu z wichrem łka,

Od Mazowsza do Kruszwicy,

Z Warty progów hen do Niemna

Jedna w okrag nocka ciemna,

Jeden poszept gra tęsknicy

Do tej gwiazdy betleemskiej

Srebrnopiórej, złotolicej...

Hej kolenda!

Idą — idą, trzej królowie.

Z trojga ziem, z trzech stron,

Płynie echem po Dąbrowie

Grobny spiżu dzwon...

... W ponowie,

Idą — idą trzej królowie,
Hej! gdzież mają iść?!

Kędyż świtem gwiazda błyska?

Zbawiciela gdzież kołyska?

Gdzie wawrzynu kiść?!

Wyproszonej, wymodlonej,

Wypatrują gwiazdy onej

Przedaremno...

Głusz — w krąg ciemno,

Ponad skronie w mgieł omroce

Orli ptak się hen szamoce

Słychać piór rozpaczny wlot,

Jak serc — skrzydeł białych bicie

Gra nad czarnych chmur spowicie

A nie widny gwiazdny grot...

Hej — hej kolend bo śpiewanie!

Jeno ducha, jeno sił!

Wskroś chmur błysnie zórz zaranie

«Anioł pasterzom mówił

Chrystus się nam»...

Hej w ponowie...

Idą — idą trzej królowie —

Niosą dary przebogie,

W ciemnej nocy głusz,

Każdy cierniem spina szatę,

Niosą dary przebogie

Epokowych burz, —

Król on pierwszy, co w siermiędze,

Przekrólewską niesie dań,

Ludzką krzywdę, ból, i nędzę

Ducha — by skalista grań.

I dziecięce niesie płacze

Ojców mowę, — ojców wiarę

I wygnańców — lzy tulacze. —

Z Polski całej na ofiarę.

Przekrólewską niesie dań,

Ducha — by skalista grań.

Od Wawelu król on drugi

Niesie z sobą pieśń

Ni dworaków z nim, ni sługi,

Od Wawelu król on drugi

Na nim grobów pleśń,

Niesie zdarty strzep purpury,

Sarkofagów pył

I pęknięte serce niesie...

I skarbnicę sił. —

Trzeci, trzeci — z brzegów Wisły

Przeżalobny idzie w głusz.

K'ziemi mu ramiona zwisły,

W nich krwi bratniej pełna kruż.



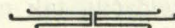
W żłobie leży—z obrazu Stachiewicza.

Niesie dary swe ofiarne,
 Kir całunu — mógł kurz,
 Nad nim dymy mkną pożarne,
 Łka macierzy płacz stugłosy,
 Płynie skarga pod niebiosy.
 Huczy grom wiekowych burz...
 Trzeci — trzeci z brzegów Wisły,
 Przeżalobny idzie w głusz...
 — — — — —
 Hej — hej kolend bo śpiewanie!
 «Bóg się rodzi
 Moc truchleje»
 Betleemska gwiazda świeci!
 Płoni luną zórz zaranie.

Niebosięzną pieśnią gra,
 Płynie echem po dąbrowie
 Hej kolenda, kolenda!
 — — — — —
 — — — — —

Jeden poszept lka tęsknicy
 Do tej gwiazdy betleemskiej
 Srebrnopiórej Złotolicej...
 Hej! W ponowie...
 Idą — idą — trzej królowie.

Adam Siedlecki.



Nasze obowiązki narodowe.

W zamęcie powstałym w życiu polskim na kreścach w dobie obecnej — niezmiernie trudno jest o utrzymanie równowagi umysłowej, o wytrwanie w przyjętych na się obowiązkach, o spełnienie nowych które same warunki na nas wkładają. Zdawałoby się — patrząc na obojętność z jaką się traktuje obecnie wiele przejawów życia narodowego: sprawę szkolnictwa, piśmiennictwo nasze, literaturę, odczyty i wykłady, to wszystko co było marzeniem tysięcy Polaków tu zamieszkałych, że to nam dziś wcale nie potrzebne. Już nie potrzebujemy polskich, nowych książek, więc wydawca ich nie myśli drukować poprzestając na kalendarzach ściennych i rocznikach kalendarzowych, w których ma jakoby spoczywać treść obecnego życia. Na wykładach w Moskwie bywało pusto, choć tematy poruszone każdorazowo powinny były przyciągnąć tłumy. Bursy, czyli internaty powstały dla dzieci naszych tułaczy, nie wszędzie i nie w dostatecznej ilości mogą być otwarte — bo brak poparcia ogółu tamuje rozwój tych instytucji.

Nie można powiedzieć by takie zapatrywanie było ogólne. Przeciwnie — na szczęście ogół pojmuję i czuje inaczej, fakt jednak że tak jest i że często odchyleniem tym na drodze narodowych obowiązków — dla lenistwa, prywaty, z przeróżnych względów zresztą podlegają ci, którzy mogą najwięcej.

Nie mówcie tu: mogą dać najwięcej. Nie. Ci zwykle dają, dają wszędzie i zawsze. Mówię mogą t. j. ci którzy przykładem, słowem i czynem, oddziaływaniem na innych mogą się przyczynić do tej lub innej strony życia narodowego, a nie czynią tego.

Gdyby w każdej najmniejszej miejscowości znaleźli się ludzie, którzy by przeprowadzili niemłą ogółowi, a tak pożyteczną ideę samo-opodatkowania na rzecz szkolnictwa polskiego. gdyby w każdym domu zamiast kilku pism obcych bo o jeden dzień mają wcześniejsze telegramy, znalazły się tylko polskie, to wydawcy nie potrzebowaliby walczyć z takimi straszniemi przeszkodami, staraliby się o coraz wyższy poziom pism polskich, o coraz lepsze siły większą objętość — by sprostać wymaganiom inteligencji naszej, która lubi wykwinąć i kocha rzeczy piękne.

Nieuświadomienie narodowe odbija się w małych napozór czynach, wielkich w następstwach. Na stacjach węzłowych i większych stacjach kolei, O. Z. Pół. Z. którymi codziennie jeżdżą tysiące Polaków, widzi się z kądną dobrych i zasłużonych synów ojczyzny, uzbrojonych w obce pisma.

Czemu?

Czyż nie ma w gablotkach „Diennika Kij.” „Echa Polskiego” „Głosu” „Gazety Polskiej”? Są. Leżą skromnie ukryte pod stosami innych wydawnictw obrazkowych i codziennych często nawet bardzo kosztownych. Te się rozchodzą. Nie mamy pretensji by ktoś obcy, nie znający naszego języka czytał i kupował nasze pisma — ale my sami dla przykładu, dla spełnienia obowiązku względem naszego piśmiennictwa, nie mamy prawa, pozbawiać w taki lekkomyślny sposób zarobku naszych wydawnictw i tamować, ciągle tamować jego rozwój.

Dziś w dobie wojennej — powstało jeszcze kilka pism. Mogłyby żyć swobodnie i rozwinąć się wspaniale gdybyśmy pojmowali nasz obowiązek względem piśmiennictwa, tego nerwu życia narodowego.

Miejmy nadzieję że tak będzie.

Jak chór grecki opowiadał znaczeniu tego co nastąpi przed oczyma widzów, tak my pracownicy na ni-

wie ojczystej literatury, piśmiennictwa i nauki. — Tłomaczami chcemy być, sumieniem i sercem Narodu. by ten gdy przyjdzie chwila powrotu, nie wracał słaby, pełen zwątpienia we własne siły, zubożały, języka ojców nie umiejący szanować, obcą gwarą przesiąknięty.

Chcemy mówić zawsze i wszędzie Prawdę. Chcemy być głosicielami Obowiązku wytrwania, obowiązku wytrwania, obowiązku budowania lepszej przyszłości.

W ten sposób spełnimy w naszym pojęciu Obowiązek Narodowy. Wzywamy społeczeństwo nasze by go wraz z nami spełniło, byśmy mogli iść ręką w rękę i wracać zjednoczeni i mocni.

Kilka tych słów, kwestyi Obowiązku Narodowego w jego całokształcie nie obejmują. Rzucają pewne światło na kwestję, które się dziś oczom naszym narzucają. Powróćmy do tego wdzięcznego tematu, gdy się sposobność ku temu nadarzy.

W chwili obecnej wydaje nam się że szkolnictwo, bursy, wykłady, odczyty, piśmiennictwo i dziennikarstwo wreszcie teatr polski — są objawami naszego życia, dowodami niespożytej siły, której żadne przeciwności nie złamią, rzucaniem ziarna z którego wyrosnie silniejsza, zwolniona z drobnych i wielkich usterek — Dusza Polska. Z tego więc powodu kwestje te na plan pierwszy wysuwamy.

Derewicze na Wołyniu.

Anna Grudzińska.

Z Warszawy.

W „Gazecie Polskiej” ukazał się wywiad z p. Józefem Ewertem, wiceprezesem Komitetu Polskiego w Moskwie, który świeżo powrócił ze Szwecji i miał sposobność widzenia się z osobami, które w ostatnich czasach przyjechały z Królestwa Polskiego do Sztokholmu.

Z powyższego wywiadu pozwalamy sobie dać następujące, nieznane naszym czytelnikom wiadomości.

W Warszawie, przy dotkliwej nędzy materialnej, panuje wielki ład i porządek, teatry funkcjonują, wychodzą dzienniki polskie; oczywiście jak i w Niemczech, pod cenzurą przewencyjną. Warszawa, dodać muszę, bynajmniej zniszczona nie została. Zamek królewski uszkodzony nie jest, nawet wieść o tem, że figura Zygmunta III spadła z kolumny, jest zupełnie fałszywa. Uszkodzone zostały tylko mosty i to niezbyt gruntownie. Most kolejowy został już naprawiony. Przy moście Kierbedzia Niemcy zbudowali z początku czasowy most pontonowy, obecnie zaś most żelazny o tyle doprowadzony został do porządku, że przejeżdża się przezeń, ale z przesiadaniem na środku.

Taksamo dzieje się i w kraju. Ślady zniszczenia są straszne, lecz jak zapewniono p. Ewerta, całe Królestwo jest doskonale zaorane a nawet przy pomocy nawet dostarczonych przez władze niemieckie pługów parowych i nasion. Władze zmuszały ludność miejscową do tej pracy, częściowe zaś wysłały nawet żołnierzy.

Ciekawy dodać muszę szczegół: — mówił pan Ewert — żydzi wyraźnie są pozbawieni prawa emigracji do Niemiec, i to, jak mię zapewniano, na żądanie Żydów niemieckich. Warto zażnać że, stosunki polsko-żydowskie wobec ogólnej klęski ekonomicznej polepszyły się nieco; nie bez wpływu pozostały w tym względzie i polemiki między samymi Żydami, co do ich roli wobec Polaków i Niemców.



Gwiazdka w Warszawie.

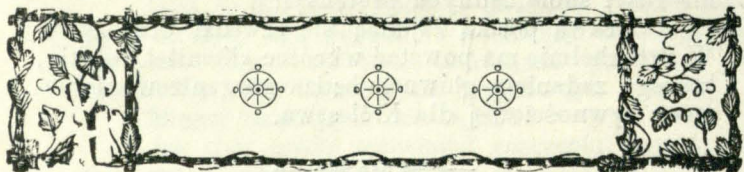
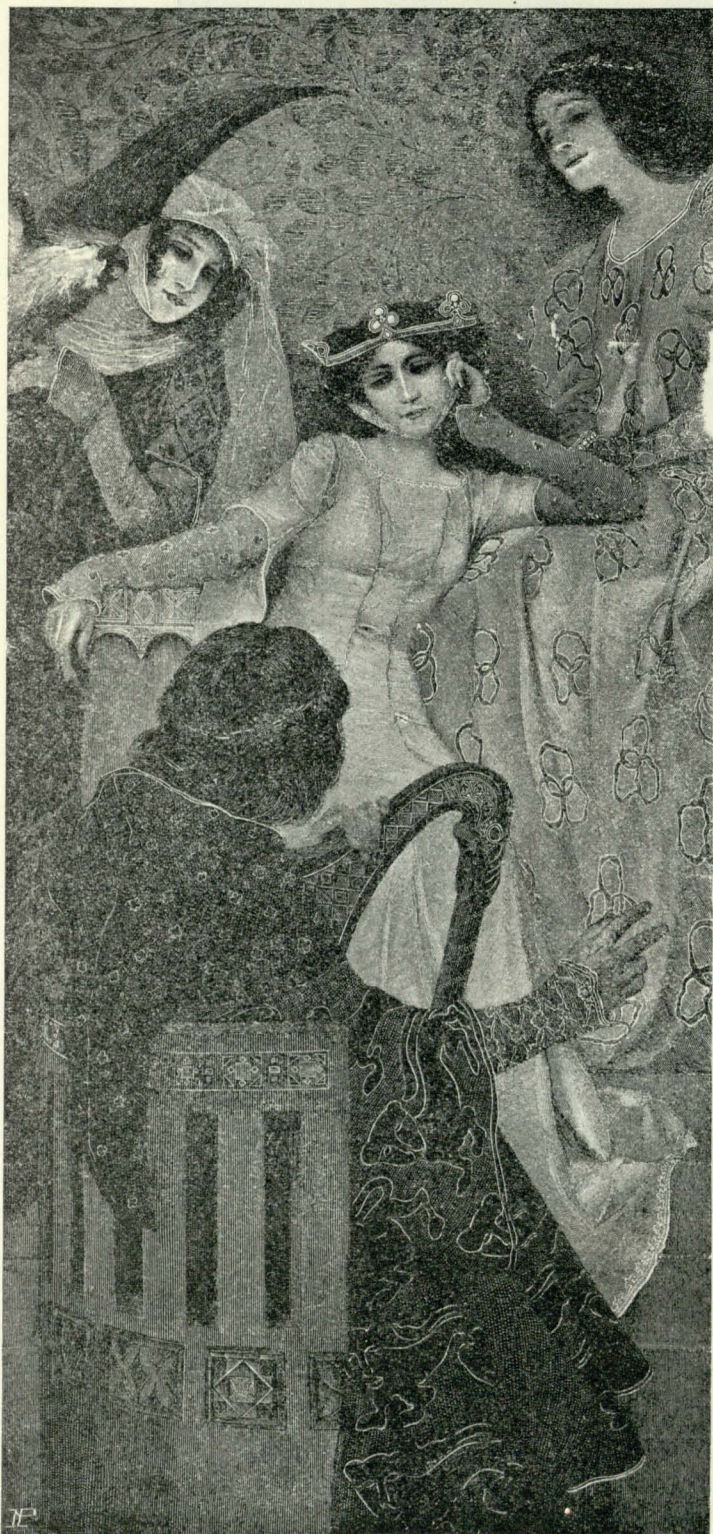
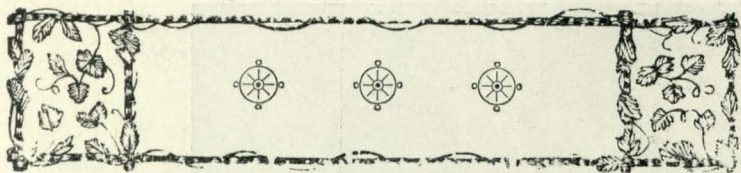
Żydzi niemieccy, zwłaszcza zaś niejaki d-r Birnbaum z Frankfurtu, wystąpili z programem następującym. Niemcy powinni się starać o to, by Żydzi w Królestwie pozostali na miejscu i by się mogli jako odrębna narodowość rozwijać. Niemcy mają powody do popierania Żydów—twierdzi d-r Birnbaum—gdyż ułatwią oni zgermanizowanie Królestwa, które i dziś uważać należy za kraj o ludności mieszanej.

Przeciw temu programowi wystąpił z broszurą w języku niemieckim p. Bernard Lauer. Podniósł on, że Polacy przez cały ciąg dziejów byli wobec Żydów życzliwi i sprawiedliwi, że przeto ostatni nie mogą stać się obecnie narzędziem gnębienia polskości, dążyć przeciwnie winni do zjednoczenia się z ludnością rdzenną. Mówiono też dalej, że Żydzi wnieśli petycję, by wprowadzono wykład języka polskiego do szkół żydowskich.

W dalszym ciągu p. d-r Ewert, który był już raz w tym roku w Szwecyi, zaznacza że znalazł obecnie dużą różnicę w traktowaniu Rosyi. Znikły dawne obawy co do zaborczych planów Rosyi a jednocześnie osłabł też nastrój germanofilski. Szwedzi wobec Niemiec zachowują się z wielką rozwagą, nie chcąc ich niczem podrażnić, ale i nic więcej. Na neutralności Szwecyi robi zresztą świetne interesy, wyrzec by się ich napewno nie chciała, tembardziej, że do Finlandyi, z ogromną przewagą ludności fińskiej, nie rości sobie żadnych pretensyi!

Sprawą polską zajmują się Szwedzi dość żywo. W Sztokholmie ma powstać wkrótce «Komitet Polski», którego zadaniem głównem będzie zorganizowanie pomocy żywnościowej dla Królestwa.





BASŃ O NADZIEI.

W głębokiej puszczy mieszkało dwoje ludzi.

Wyniosłe dęby chyliły nad nimi korony dumne, cieniste lipy szumiały konarami, smętne brzozy wyciągały ku nim wiotkie, zielone warkocze. Mchy słały się im kobiercem szmaragdowym pod stopy, im kwitły dzwonki leśne niebiesko i liljowo, ku nim rumianki patrzyły wzrokiem niewinnym. Wiosną pachniała im koło chaty czeremcha, latem płynęły swojskie balsamy lip przez powietrze, a jesień barwiła świat pasmami złota, czerwieni i bronzu odcieni różnych... Zimą zamierała puszcza—i ci dwoje patrzyli w świat ze strachem, lękając się zimy... wiecznej...

On, był to mężczyzna piękny o rysach twardych, o kruczych włosach i oczach przepastnie namiętnych, a silny był, jak Pragnienie szczęścia w duszy człowieka. Ona jasna jak złote promienie słońca, miała w szafirowych źrenicach całą łagodność niebios błękitu, a w rysach jej delikatnych twórcza Dłoń zakula wszystko, co duchem zwać się może na ziemi. Mężczyzna zwał ją Marzeniem.

I długo, długo szumiały bory, tylko tym dwojgu... długo im tylko chyliły się do kolan kwiaty leśne...

Aż dnia jednego, gdy zima żelaznem ramieniem świat zdusiła, starła zielen, i borów i szkarłaty jesienne, gdy niebo chmurne szarym całunem zawisło nad ich głowami, a śnieg legł płachtą poszarpaną na drżącej i skostniałej puszczy—rozległ się w chacie rzewny płacz dziecięcy, ożywił bory tajemne, melodią a hejnałem uderzył o uszy rodziców.

Pochylił się mężczyzna nad tą dzieciną, przytulił ją do piersi matka — i otucha wstąpiła im w duszę... Od tej chwili zaczęli wierzyć w powrót wiosny, w przyszłość, że szczęście jest, że nie kończy się życie pragnieniem ni marzeniem...

A dziecinie dali imię Nadziei.

Znowu szły lata zwykłą koleją. Mężczyzna i niewiasta pracowali jak dawniej, jeno nie lękali się już burz jesiennych, ani zawiei zimowych,—wierzyli w przyszłość. Szczęście śmiało się do nich z uroczych dolin z łąk, szczęściem szumiały lipy i dęby prastare; jedynym smutkiem ich życia było to, że wątplą, bardzo wątplą była postać córeczki, a dziwną, niezwykłą jej twarz.

Nadzieja zdała się im brzydką... bo oczy miała ni to błękitne ni czarne; barwy zrudziałych traw morskich, a takie przepastne, że odbijały się w nich, i szafir świetlistego mchu i chmury czarne, pierwsze burz zwiastuny. Była brzydką, bo miała niepewnie zarysowane kontury rysów, a włosy jej długie, długie... lecz szare były, jak nić konopna. Świat cały jaśniał barwami wspaniałemi, jaskrawo lśnił błękit, ognisto migała błyskawica, krasniały jagody kalinowe, zieleniła się trawa szmaragdem,—tylko Nadzieja bezbarwną była, jak to niebo pokryte chmurami.

Przecie, gdy matka tuliła ją do piersi, to rozbłyśkały szczęściem oczy dziewczynki i stawała się dziwnie subtelną; piękniała, jakby postać matki odbiła się w niej, by w zwierciadle. I gdy ją ojciec brał na ręce, to błogość przejmowała mu pierś mężką, świat cały jaśniał mu czynu pragnieniem, serce waliło mu młotem i czuł, że ta drobna, choć brzydka niby, jest mu wiarą w lepsze jutro, jest mu Nadzieją...

Mijały lata. Rosła dziewczynka i rosła, w dziewicę zmieniała się zwolna. Tylko smutną była, jak te jej oczy barwy traw morskich, wrażliwą, jak fala strumyka, w której odbija się i słońce, i niebo, i burza, i mgły szare jesienne. Jeno że w kryształowej duszy dziewczę-

cia wszystko jaśniało i nawet wśród piorunów bicia wiało od niej ciszą, otuchą. Smutną była bo nieraz słyszała jak rodzice martwią się jej brzydotą, a że patrząc w fale strumyka nie mogła dojrzeć w sobie ani siły ojcowskiej, ani piękności swej matki, więc płakała często na brzegu zielonym.

Raz, gdy tak łkała serdecznie, posłyszła szmer kroków za sobą... Drgnęła i przytuliła się do traw i tataraków, kryjąc łzy swoje: była pewną, że to jej ojciec lub matka, a martwić ich nie chciała swym bólem.

Gdy kroki ucichły zerwała się, jak ptaszyna spłoszona by biedz w stronę chatki... gdy w tem zatrzymało ją nieznanne zjawisko.

Na ścieżynie wśród krzaków i mokradeł, stał młody człowiek bardzo blady i smutny, jak niebo polskie jesienią; stał i patrzył bezwiednie prawie na białą postać, nagle wśród tataraków wyrosłą.

A od dziewczęcia szła jasność i zbudziła oczy zbłąkanego strzelca, przeniknęła go do szpiku kości.

Więc wyciągnął ku niej ręce i ujął ją w ramiona, by nie mogła mu umknąć wśród moczarów, przez które jedyna prowadziła ścieżka, a gdy zamarla z przestachu w jego objęciu, pochylił się ku niej i szepnął gorąco:

— Miłości moja...

Jak ptak zatrzepotało się dziewczątko, wyrwało się z objęć i odbiegło ku swoim, a serce biło mu rozpacznie w piersi...

Nie jej imię wymówiły te usta młodzieńcze...

A zadumany strzelec patrzył za nią długo i widać jasny promień pozostał mu w duszy, bo powrócił do ludzi nucąc piosnkę wesołą.

Próżno Nadzieja wybiegała na brzeg strumyka—nie wrócił strzelec nieznan. I coraz smutniej było w duszy dziewczęcia, choć ból swój tała głęboko... Tylko stary bór słyszał jej łkania, tylko ziemia czuła gorzką łez jej pieszczotę.

A gdy ku jesieni puszcza zaczęła się stroić w diademy z rubinów i bursztynu, gdy szmaragdy liści zabłysły złotą oprawą pod ręką arcymistrza Mrozu, spokój zaczął wstępować w duszę Nadziei i coraz rzadziej odwiedzała samotne uroczysko wśród moczarów.

Raz wieczorem przystanąła na wzgórku, a wokół ciągnęły się łąki i pola jej obce... Daleko zapędziła się dnia tego poza bór ojczysty.

Patrzyła w zachodzące słońce spokojną zrenicą, a ono tęczę odbijało się w jej drobnej postaci i lśniło wspaniale w warkoczach jej szarych.

Wtem okrzyk stłumiony rozległ się koło niej i ujrzała smutną twarz kobiecą, wpatrującą się w nią z zachwytem. Ale choć dziewczątko spłonęło rumieńcem, niby zorzy widziadło, oczy kobiety oderwały się od niej by spocząć na bladej twarzy jakiegoś mężczyzny.

I podali sobie dłonie... i odeszli, zatopieni w sobie, jaśni jej jasnością... Zaszło słońce i zszarzała postać Nadziei; znowu się stała bezbarwną, jakby grę kolorów zabrało jej tych ludzi dwoje...

Szumiała puszcza rozhoworem tajemnym, śmiało się słońce wiosenne, szemrały falem rytmem prastarym, słowiki śpiewały pieśni, podsłuchane u wrót niebieskich w raju.

Nawet blada Nadzieja nabrała blasku od tego słońca, nawet jej usteczka okraszył cień uśmiechu.

Gdy tak stała nad brzegiem ruczaju młoda i jasna, wchłaniająca w siebie cały czar zbudzonej wiosny—dojrzała na widnokręgu zwolna poruszające się cienie.

Staruszka, zgarbiona szła ku niej zwolna, podpieając się laską sękatą, za rękę prowadząc drobną dziewczynę.

Martwe oczy dziecka skierowane były obojętnie ku słońcu, oczy wyblakłe staruszki łzami świeciły.

Rozpacz—to zgłębiła jej postać ku ziemi: dziecię, jej wnuczka jedyna, była niewidoma.

Szły znękaną, zmęczoną...

Lecz gdy doszły do brzegu strumyka, gdy oczy staruszki padły na dziewczę, stanęły nagle, jak oczarowane... Upuściła kosztur sękaty i podniosła ręce wołając:

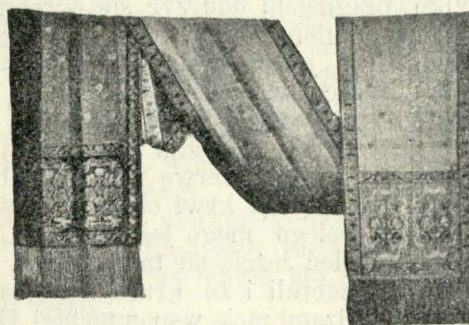
— Bądź błogosławioną, Nadziejo! Wierzę, że ta dziecina wzrok jeszcze kiedyś odzyska!.. Bądź błogosławioną każdemu, komu na drodze staniesz, jak nam dzisiaj.

Odeszły.

A przez duszę Nadziei blaski przeszły słoneczne, radość cicha w jej piersi, w sercu wezbrała.

Zrozumiała, że nie w puszczy żyć takiej, jak ona, że musi iść do ludzi, nic od nich nie żądając dla siebie—i tylko szarem swym życiem pątniczem stać się musi ludziom, jasnością wiosenną, otuchą w dniu opuszczenia, wizją w doli wygnańczej—Nadzieją.

Ala Rosé-Drewnowska.



M O C.

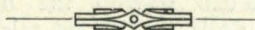
*Wkoło mnie, we mnie otchłań mroku; czyjeś dłonie,
Zda się, gardło mi tłoczą; zda mi się, za chwilę
W zmaganiu się ostatniem daremnie wysile,
I padnę—i już nigdy świat mi nie zaplonie.*

*Lecz oto z głębin ducha cicho ku mnie wionie
Jakiś głos, jak Nadzieja—i tyle, ach! tyle
Jasnych mi słów przynosi, że powoli, w sile
Znow krzepnę—i znow dawny śnię sen; o koronie.*

*Jest-że ta moc—moc raba, który się spodziewa,
Że jeszcze wstanie ranek, kiedy słońce śpiewa
Swą wieść polom i drzewom, ptakom, człowiekowi?*

*Czy też to Moc wieczysta jest, co niepojęcie
Trwa we mnie—gdy zagląda wkrąg—by po odmęcie,
Ku jednemu nieś mnie świętemu Czynowi?*

Mieczysław F. Ziębowski.





HELENA PINIŃSKA.

PRZYSZEDŁ TEN DZIEŃ.

Przyszła ten nieubłagany dzień. Modliłam się w duszy do niego aby nie nadchodził; z rozpaczą wyciągałam ręce ku tym minutom, spadającym z ołowianym dźwiękiem w otchłań czasu, aby się wstrzymały, aby leciały wolniej w tę przeszłość która nie powraca. Nie pomogło! Ten czas, zrazu wolno jak beznadziejna męczarnia wlokąca swoje szare skrzydła, przyspiesza począł kroku i sypał niby potoki jesiennego deszczu w moje martwe okna—całe zawieje minut, godzin i dni. Kazałam sobie zapomnieć, myślałam—nie, nieprawda, nie myślałam, tylko pragnęłam odurzyć się odrębnym życiem tutejszem, odmienną datą, choć mówiłam sobie „już przeszedł” lub „jeszcze daleko”, wiedziałam że w tym dniu zbudzę się z głośnie biciem serca i wezbranymi od łez oczami. Wiedziałam że chociaż oblekłam się już od tyłu tygodni w szarą, posępną nieruchomość, w dniu tym zerwę wszystkie bandaż z mych ran i dam płynąć krwi obficie, pławiąc się w bolesnej męce całego mego jestestwa. Gdybym chociaż mogła myśleć żeście się tam, gdzieś, dzisiaj, wszyscy czworo zebrali i że kruszyną opłatka się dzieląc, oblewacie łzami moje wspomnienie! Gdybym choć wiedzieć mogła, że na skrzydłach tęsknoty—wszyscy razem lecicie ku mnie w ten wieczór mglisty i dygocący od krótkich, nagłych wicherów.

Wspólność, łączność naszej tęsknoty—dodałaby mi sił, czułabym się bardziej z wami złączona. A tak, niewiem gdzie tęsknota, gdzie szaleństwem mej rozpaczki mam was szukać Ciebie—czy gdzieś w okopach, idącego ku nam, ku mnie. z bagnetem krwawym w dłoni? Na nas, na mnie nacierającego? Czy w czarny, mokry wieczór dzisiejszy, na pobojowisku, w kałuży krwi leżysz? Czy może już dawno jesteś duchem gdzieś, w przestworzu i dlatego moje wołania do Ciebie tak błędne i zetknąć się z tobą nie mogą? A wy, moje główki dziecięce, jakąż wypadła wam dola? Czy macie dach nad głową, czy w tę noc dzisiejszą, która zazdrośnie ukryła gwiazdy opończy mokrej mgły, nie tułacie się wśród murów ulicznych i te białe wasze, moje stopki czy nie kostnieją z zimna na błocie zimowym?

Widziałam dziś szły dzieci wygnane ulicą. Nawpół nagie i bose, z twarzami zwierzątek poszczutych, wyciągały ręce do przechodniów i jęczały: jeść chcemy. Ugięły się nogi podemną Tam, może moje dzieci, także nędzne i nieszczęśliwe—są głodne. I tam zapewne przechodnie śpieszą dalej, mówiąc do siebie: „tyle się wciąż daje!” A na zimnej ulicy pozostają zmarznięte, głodne dzieci, które współczującym przechodniowi opowiadają po raz setny w tych ostatnich tygodniach—swe dzieje. Ojciec na wojnie, matka zmarła w drodze; troje starszych rodzeństwa zaginęło gdzieś—zostały same jedne na świecie, wśród bezmiaru obczyzny.

O dzieci moje, dzieci! czy jeszcze was zobaczę? Czy przycisnę was jeszcze kiedyś, jak ongi—wszystkich troje do piersi, a nasz jedyny, wasz ojciec,

U nas w Odesie.

W „DOMU POLSKIM”.

Sala wypełniona po brzegi, rozjaśnione twarze, oczy rozbiły mimo tu i owdzie pod rzesą kryjącej się łezki, nastrój miły, serdeczny pełen ciepła i prostoty—oto co sprawił „Wieczór pieśni polskiej” dany 13 b. m. na cel urządzenia ochrony Sekcji opieki nad dziećmi.

Rezultat kasowy przeszedł wszelkie oczekiwania, był poprostu niespodzianką nawet dla samych organizatorów.

Mimo trudnych warunków, ciężkich chwil jakie przeżywamy, pory przedświątecznej wreszcie i nadto feralnej trzynastki stanowiącej datę wieczoru, zwycięstwo na całej linii bo i nawet pod względem artystyczno-wokalnym i koncertowym.

Podobały się zwłaszcza „Piosnki Ułańskie” i żywy obraz z noweli H. Sienkiewicza „Na Olimpie”.

Dawno już bardzo dawno nie opuszczała nasza publiczność „Domu Polskiego” pod tak miłym i dodat-

nim wrażeniem. Należy się tu w pierwszej linii uznanie organizatorom wieczoru!

Okazuje się że przy dobrych chęciach i „energji czynu” wiele zrobić można (a tyle jest przecież do zrobienia!) mimo niesprzyjających warunków i wbrew nawet fatalnej trzynastce.

Rada „Domu Polskiego” obecnie zmobilizowała najlepsze chęci, i niezbędną energję czynu i zmierzywszy siły na zamiary, ohotnie wzięła się do pracy.

„Czem chata bogata tem rada” w myśl tego, i dzięki temu że obecnie Stowarzyszenie rozporządza już zupełnie lokalem „Dom Polski”, staje otworem dla rodaków, pragnąc w najszerszym tego słowa pojęciu „starpolskiej gościnności otworzyć wszystkim swe progi”.

„Żadnych składek, żadnych zapisów na członka, żadnych opłat—nic—byle tylko garnęli się, jednocyli, ogrzali wzajem słowem, myśli wymianą i duchem szczerze polskim, czuli się jedną rodziną”!

Oto słowa jednego z członków Rady—tak rozwijającego dalej swą myśl.

„Pragniemy by „Dom Polski” istotnie odpowiadał zadaniu chwili obecnej, by stał się naprawdę przystanią towarzyską dla wszystkich Polaków. W najbliższej przyszłości zamierzamy zorganizować stałe odczyty,



odbierze was odemnie szerokim uściskiem. tak dobrze znanej nam pieszczoty? Chryste! I to wszystko było kiedyś prawdą! Byliśmy razem, było nam ciepło i nikt z nas: jeść nie—żebrat. Za ojcem waszym nie stało widmo krwawe, lada chwila zdusić go mogące, serca nasze nie kowaly w szaleństwie dzikiej męki; orkan nie wyrwał z korzeniami nas wszystkich z siedzib nacznych? Czyż mogło to być prawdą? Czyż mogły być takie dni cudowne, co się wydają teraz jak jakiś byt nadziemski, jakby raj utracony?

Było się nie tu, na obczyźnie, lecz na własnej ziemi. Nasza ziemia tak piękna była! Tak mieniła się przepychem stroju, tak tuliła nas miłością do siebie! Biegnę myślą do tych dni, do tych dni nieprawdopodobnych dni szczęścia i rozkoszy, gdy nasz sad otrząsał ciężar białych wonnych ptaków, na szmaragdowe płaty traw i wszyscyśmy razem pod tą ulewą białą śmieli się do słońca do brzęczących pszczoł, rojących się wśród kwiecia, do tego bociana co lekkim lotem szybował ku swemu gniazdu na stodole, do którego co rok powracał. Kiedyż znowu powróci na to samo miejsce, gdzie teraz ani gniazda, ani stodoły, śladu pewno niema.

Czy można zapomnieć te ciche pachnące liśćmi i ziemią jesienie, przetkane srebrną pajęczyną w migocącym blaskami słońca — powietrzu? Te ciche chrzęsty liści złotych, z drzew świeżo opadłych, i te opary z nad roli wznoszące się, jak żywe smugi.

I znów powracam do dnia dzisiejszego, co jak rozrzucony gwóźdź wbił mi się w serce i w duszę. czy wspomnienie, wy, gwiazdy moje i życie, te ciche, jasne święta, razem w naszej Polsce spędzane.

Czy pamiętacie tę nockę szafirową, gdyśmy po skrzypiącym śniegu szli do kościoła, płonącego światłami na wzgórzu. Czy pamiętacie wrażenie tej ostatniej nocy takiej, gdy wchodząc do kościoła — wszyscy zadrżeliśmy miłością na widok tego tłumu naszego na klęczkach w kornej postawie. Od ich kożuchów biła mocna woń skóry, ich twarze zmizerniały od postu, zdawały się wiać ku nam zapachem czarnego chleba. z własnej uzbieranego roli i biła od nich jakaś wielka moc, jakaś niespożyta siła; widać było z ich oczu — że wszystkie ich modły i prośby są najpierw dla tej ziemi. a w końcu dopiero dla siebie i czuć było że każdą piędź ziemi pazurami i piersią własną bronić będą. A gdy huknęli radosną kołędą, wtedy, nie wiem dlaczego, wszyscyśmy się rozplakali.

Jak dalekie to czasy, przeszły, minęły!

Boże; wrócić muszą dni pokoju i z lepszą dolą, z szerszym oddechem piersi naszej! Boże! Jam tyle razy szarpała rany, tyle razy w myśli przeżywałam śmierć i mękę wszystkich moich — a wiem że gdyby naprawdę — stało się — żadna z przemyślanych rozpacz nie byłaby dość prawdziwą.

Ale — Boże — straszno wymówić, ale... gdybyś chciał... gdybyś mógł... gdybyś Boże chciał mi ich oddać zdrowych i nietkniętych za cenę ziemi mojej, za cenę Polski... nie, Boże to straszne... ja się boję wyrzec... ale jabym — jabym nie mogła... ja nie chcę, nie chcę Boże!..



pogadanki, wieczory zbiorowe, równocześnie podjęliśmy wszelkie starania by scena polska zajęła u nas należne sobie miejsce w tym celu pozyskaliśmy kierownika w osobie p. Czesława Janowskiego, dyr. teatru Łódzkiego znanego z swej artystycznej działalności na pierwszorzędnym scenach polskich, nadto zamierzamy wprowadzić występy gościnne artystów wybitniejszych polskich przebywających w Cesarstwie i t. d. i t. d.

Po za życiem towarzyskiem bardzo poważnie zarysował się projekt otworzenia ochrony dla naszych dzieci miejscowych jako też i dzieci wygnańców, przy ochronie ma się mieścić i sala zajęć dla starszych dzieci, co pozwoli młodzież kształcić w rzemiosłach i wychowaniem dać możność zarobkowania w przyszłości. W ten sposób wypełniła by się bardzo dotkliwa luka w opiece nad młodzieżą, dając możność w okresie najniebezpieczniejszym, uchronić działość od wpływów „ulicy” i demoralizującego wpływu wielkomiejskiego.

Pomagają nam dzielnie w pracy nasze Panie, i niesłusznym był zarzut „Tyg. Odes.” a propos wigilii. Zniewoleni warunkami musimy stosować się do zwyczajów a więc i poniekąd do kalendarza, i właśnie Panie nasze w myśl wniosku Rady „Domu Polskiego” pracują nad zorganizowaniem tak wieczoru wigilijnego

jak i tradycyjnej choinki dla dzieci, udział w które weźmie również działość ze szkoły początkowej T. P. O. W. Zwłaszcza wieczór wigilijny ma być poniekąd zapoczątkowaniem nowej ery w życiu „Domu Polskiego” i wyrazem gościnności w szerokim tego słowa znaczeniu, zamierzamy bowiem w dniu 24 urządzić wieczerzę wigilijną i zaprosić jednocześnie całe grono miłych gości wraz z Członkami Stowarzyszenia, celem poznania się i przełamania tak oplatka jak i... lodów krępujących niejednokrotnie żywsze objawy serdeczniejszych stosunków towarzyskich. Trudność niepomiarą stanowi tylko rozproszenie po całej Odesie naszych rodaków których niejednokrotnie adresu dopytać się ni odnaleźć nie sposób. — Otóż mógłby „Tyg. Odes.” napisać o tem choćby w rekompensacie, za niesłuszny zarzut że „Dom Polski” zapomniał o wigilijnej wieczerzy, zwłaszcza że wigilja w dniu 24 n. st. organizowana była nie przez Stowarzyszenie „Domu Polskiego” tylko w lokalu „Domu Polskiego” przez grono osób prywatnych. — Wywiązując się z przyrzeczenia i z prawdziwą niekłamną radością dzieli się „Tyg. Odeski”, czytelnikami tyle miłą i pożądaną dobrą nowiną!

Es-pe.

KRONIKA.

DO DZIECI POLSKICH W ODESIE. Polska «Macierz Szkolna» w Piotrogradzie wystosowała następującą odezwę do dzieci polskich:

Zwracamy się do ogółu dzieci polskich, głównie zaś do dzieci, przybyłych z Polski. Wśród licznej rzeszy wygnańców, jest, jak wiecie, dużo dziatwy polskiej. Dzieci te, jak Wy, kraj opuścili tylko z musu, lecz mniej szczęśliwe od Was, często przebywać muszą w otoczeniu obcym, tęsknią więc tak jak i Wy, za krajem, tęsknić też muszą do mowy ojczystej. «Macierz Polska» przyciągnęła dzieci te do szkół swoich, lecz nie może dostarczyć im wszystkim książek do czytania. Pomyślcie więc o nich, zrozumcie, że obowiązkiem Waszym względem ojczyzny jest pamiętanie o tych biednych dzieciach.

Oddajcie im książki, które przeczytałyście, one im wielką radość przyniosą.

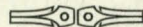
Takie same potrzeby istnieją i w Odesie. Apel powyższy należy zwrócić przede wszystkim do dziatwy polskiej miejscowej inteligencji naszej. — Książki można nadsyłać do «Biura Wydziału polskiego Szkolnego Komitetu w Odesie» ul. Katarzyny № 30 w godzinach południowych.

WOJNA W PIEŚNI. Dnia 29-go grudnia w sali «Ogniska» odbędzie się wieczór p. t.: «Wojna w pieśni», organizowany przez p. M. Stefanowicza, ze współudziałem artystów dram. W koncercie przyjmie udział chór.

PODZIĘKOWANIE. Uczennice i uczniowie Polskich Kursów Oddziału Polsk. Tow. P. O. W. załączają najserdeczniejsze słowa podziękii wszystkim organizatorom i organizatorkom wieczoru gwiazdkowego, urządzanego w dniu 13 b. m. w sali «Ogniska», a także dziatwie odeskiej, która przyjęła tak żywy udział w obchodzie gwiazdkowym i przede wszystkim p. Annie Kryńskiej i p. dr. Ambrożewiczowi za poniesione trudy i starania.

Obchód gwiazdkowy w «Ognisku» zostanie na długo w żywej i wdzięcznej pamięci młodzieży jako jedna z jaśniejszych chwil smutnej doby obecnej.

PRZENOSINY. Księgarnia polska p. E. Ostrowskiego w tych dniach przeniesioną zostanie do nowej siedziby, na ulicę Derybasowską № 18, do domu Czerepennikowa, gdzie w szeregu księgarni francuskiej i rosyjskiej znajdzie się i księgarnia polska. Roboty kclo urzędzenia nowego lokalu, instalacji światła, umeblowania i t. d. są już na ukończeniu i wkrótce Kolonia nasza z zadowoleniem będzie mogła odwiedzić na pierwszorzędnej stopie postawioną księgarnię polską w Odesie.



Teatr Polski.

W ubiegłą sobotę na scenie „Dому Polskiego” wystąpili po raz pierwszy pp. Janowscy, afisz zapowiadał „Rozwiedzmy się” Sardou. Mimo, że zapowiedziana sztuka nie jest nowością, publiczność doznała zupełnie nowych wrażeń i powiedzmy odrazu całego szeregu niespodzianek. A więc przedstawienie zaczęło się punkt o 8-ej, a skończyło kwadrans po 10-ej, scena była jasna, wyglądała jak bombonierka, grający artyści i amatorzy umieli role, mało tego, mówili poprawnie po polsku i usiłowali mieć poprawną dykcję. Wszystko to jest zasługą p. Czesława Janowskiego, który tym wieczorem właśnie rozpoczął kierownictwo artystyczne powierzonej mu drużyny. Gościnnie występują para artystów. pp. Janowscy, w przesubtelnie zharmonizowanej grze, w misternie a z całą wytwornością prowadzonym dialogu przypomnieli słuchaczom niemal najlepsze z chwil z komedji warszawskiej, i trącej już nieco myszką sztuce Sardou umieli nadać tak żywe tępno koloryturowego dowcipu, werwy i tego co francuz nazywa „esprit”, że publiczność przy otwartej scenie nagradzała uzdolnioną parę artystów hucznymi brawami. Pozostały zespół artystów starał się wszelkimi siłami dostroić i utrzymać w tonie, powiedzmy też szczerze, że starania te uwieńczone były pomyślnym skutkiem.

Na pierwszym miejscu wymienić należy za dykcję pp. Ostoję i Michałowskiego oraz w roli Ademara p. Romaszynę, który bez szarży, a jednak pełną werwy grą, pobudził publiczność do serdecznego śmiechu. Z pań wszystkie harmonizowały, mimo małych ról z całością, wyróżnić należy p. Złoczewską, bardzo fertyczną w roli pokojówki.

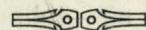
REPERTUAR:

26-go grudnia w Sobotę czyli w II Święto:
«Zaczarowane Koło», występ p. Janowskiej.

27-go grudnia w Niedzielę:
«Rozwiedzmy się» i «Piosnki ułańskie».

31-go grudnia w Czwartek. Sylwester:
«Powitanie Nowego Roku».

Wieczór ten połączony będzie z całym szeregiem niespodzianek, żywe obrazy, Część koncertowa i t. d. Dopełnią przedstawienia: „Gwiazda zabłądła” B. Gorceżyńskiego, „Pieśni Ułańskie” oraz wiersz Remigiusza Kwiatkowskiego wypowiedziany przez art. dram. p. Janowską w powitaniu Nowego Roku na tle żywego obrazu.



Od Redakcji.

Z powodu Świąt Bożego Narodzenia numer następny „Tygodnika Odeskiego” noworocznego, wyjdzie dopiero dnia 1-go Stycznia 1916 roku następne jak zwykle w każdą sobotę po poł.

Wobec tego, że byt i rozwój „Tygodnika Odeskiego” oparty jest głównie na wpływach z prenumeraty, prosimy uprzejmie, ze względu na wysokie koszty wydawnicze, o wczesne wnoszenie przedpłaty dla unormowania ilości nakładu noworocznego.

Zaznaczyć zarazem musimy że № 4 jest zupełnie wyczerpany, № 5 tylko w niewielkiej liczbie egzemplarzy do nabycia.

Od Nowego Roku «Tygodnik Odeski» dla uregulowania wydawnictwa rozpocznie numerację z dniem 1 Stycznia 1916 r. ponownie od № 1 tak że obecny kwartał zamknięty zostanie numerem 8 Gwiazdkowym, a rok 1916 obejmie 52 zeszyty, jako Rocznik II. Czytelnicy chcący posiadać «Tygodnik Odeski» w roku 1916 r. w całkowitym komplecie zechcą zawczasu zapisywać się na prenumeratę co jedynie da gwarancję otrzymywania kolejno wszystkich numerów wydawnictwa zwłaszcza że w sprzedaży pojedynczej będziemy zmuszeni w krótkce cenę numeru podwyższyć.—Cena prenumeraty pozostaje na rok 1916 bez zmiany.

KASJERKA z firmy «Motor» b. zarządzająca u firmy Tomaszewskiego w Warszawie, wykwalifikowana w branży perfumeryjnej i konfekcji damskiej, galanterii i t. p. poszukuje pracy, może na wyjazd. Zgłoszenia: ul. Skobelowa № 30 m. 1 dla p. Ł. Micewicz.

LEKCJE MUZYKI na fortepianie udziela Polka. Dyplom Szkoły muzycznej, kilkuletnia praktyka. Ceny umiarkowane. Lekcji udzielam u siebie w domu i również na mieście. Zgłoszenia: Wołoszewicz, Kazarmenny Zaulek № 7 m. 10

Pianistka (patent Konserwatorium Warszawskiego), wygnanka z Radomia, udziela lekcji gry na fortepianie. Ewelina ze Stebłowskich Wyszomierska, Gradenaczalniczeska 25. mies. 11.

Poszukuje zajęcia w zakresie mechanicznym jako monter, maszynista i t. p. Zawiadomienia w Red. Tyg. Odesk. dla M. Grędzielskiego.

Muzyk, (dyplom konserwatorium) wygnaniec z Warszawy, udziela, lekcji gry na skrzypcach i na fortepianie. Warunki przystępne. M. Stefanowicz, Gradenaczalniczeska 3.

Klisze dla Tygodnika Odeskiego wykonane zostały przez firmę **NOWAK i POBUDA** we własnych zakładach cynkograficznych.—Plac Soborny 10.



Dostawca Dworu Jego



Cesarskiej Wysokości

TOWARZYSTWO PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE

„SUKC. W. T. PTASZNIKOWA”

Magazyny uniwersalne Towarzystwa w Odesie: Uspieńska, dom własny. Deribasowska w domu Passage róg Aleksandr. Prospektu i Troickiej. Przy ul. Targowej róg Koblewskiej Tyraspolskiej № 34. Aleksandrowskiej № 5, oraz w innych miastach j. t. Jałcie, Chersoniu, Kiszyniowie, Ananiewie, Benderach, Bolgradzie i Izmaile.

CODZIENNIE ŚWIEŻE NOWOSCI SEZONOWE:

Na składzie zawsze ogromny wybór sukna, jedwabiu, wełny, płótna. towarów meblowo-dywanowych, fabryk rosyjsk. i zagraniczn.

Sukna dla umundurowań wszelkich form uczebnych, cywilnych i wojskowych.

ODDZIAŁY SPECJALNE:

Towarów galanteryjnych w magazynie w Odesie przy ulicy Deribasowskiej i Targowej, Tyraspolskiej.

Towarów sukiennych róg Aleksandrowskiej, Prospektu i Troickiej.

(Towary sukienny są na składzie do wyboru i w pozostałych magazynach).

Gotowe damskie i męskie ubrania oraz przyjmowanie zamówień wszelkich form umundurowań, w Odesie na ulicy Tyraspolskiej 34 i na Aleksandrowskiej róg. ul. Arnautskiej.

Na żądanie osób zamiejscowych wysyła się bezpłatnie wzory. — Korespondencja we wszystkich językach.

DOM HANDLOWY KSIĄŻĘ JERZY GAGARYN & S-KA

ODESA, ul. Sofijowska, dom własny № 26. * Telef. 55-80 i 19-69.

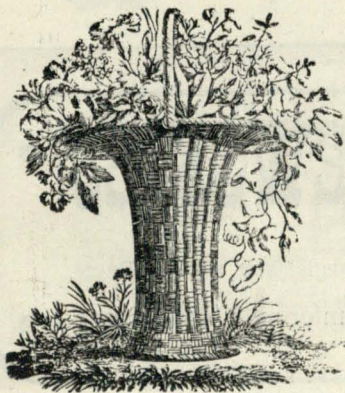
RURY kanalizacyjne, CEGŁA ogniotrwała zagraniczna i krajowa, CEMENT francuski i noworosyjski, GLINA ogniotrwała, DZWONY. DACHÓWKA marsylska i szklana, KAFLE, PIECE majolikowe, KOMINKI przybory do kominków i pieców i t. d. SZKŁO do okien. LUSTRA i tafle ze szkła zwierciadlanego. Szkła pryzmatyczne (ILUMINATORY) dla piwnic, suterenu i t. p. Szkła kolorowe, prasowane, rurkowane, katedralne (WITRAŻE) i t. p. BELKI żelazne. RELSY kolejowe i decowilskie. BLACHA żelazna. ŻELAZO fasonowe i uowe. SKÓRY podszwiane, lakierowane, kozłowe, chromowe, zamszowe i t. p.

Agencja: Południowo-Rosyjskiego Dnieprowskiego Tow. Metalurgicznego i Kramatorskiego Tow. Metalurgicznego.

Biuo komisowo-ekspedycyjne.

FILJA w Sewastopolu AGENTURY w Elisawetgradzie, Tyflisie i Taszkencie.

CENNIKI i KOSZTORYSY NA ŻĄDANIE GRATIS.



Z. MARSZYK MAGAZYN KWIATÓW

Odesa ul. Richelieu, № 9. Telefon 35/06.

BUKIETY, WIEŃCE, KOSZE, ŻARDINIERY I T. D.

KWIATY ŚWIEŻE, CIĘTE, DONICZKOWE I ORANŻERYJNE.

Nasiona ogrodowe i kwiatowe.

— KATALOGI NA ŻĄDANIE —



R. AUDERSKI (SYN)

1) RICHELIEWSKA, 10. — ODESA. — 2) PREOBRAŻEŃSKA, 34.

Perfumerja angielska, francuska i Kosmetyka.

Galanterja—Wyroby skórzane. Grzebienie, Szpilki
sztykretowe i imitacje. Telef. 31-44.

Zakład Fotograficzny

BRONISŁAW WAŁDOWSKI

Odesa,

ul. Preobrażeńska № 31 róg Nieżyńskiej dom
Ditmana.

Zakład Ortopedyczny

S. LIPNICKI

Chersońska 52. Telefon 66—55.

Nogi sztuczne—Bandaże—Gorsety oraz wszel-
kie aparaty ortopedyczne dla mężczyzn kobiet
i dzieci, Podstawy dla płaskich stóp i. t. d.
wykonywa w własnej pracowni sumiennie i
po cenach przystępnych.

— Vis a vis teatru Koliseum. —

WIELKI WYBÓR

trumien
z metalu i drzewa
wszelkich
rozmiarów,
wyrobu
własnego
Ceny bardzo
umiarkowane.

Plac Soborowy, № 10.

KANTOR POGZEBOWY

HELENY HOŁUBECKIEJ

11/63 TELEFON 11/63.

Obok szkoły miejskiej i domu Soborowego dom Bolharowa, № 10.

WYKONANIE OBSTALUNKÓW SUMIENNE.

Przyjmują się wszelkie obstalunki co do pogrzebów,
jak również i dekoracje, ozdoby i ubrania pogrzebowe,
szczególnie dla dam wybór ubrań urozmaicony i bogaty.

Konie i powozy własne.

WIELKI WYBÓR

ozdób, wieńców
metalicznych
i ze sztucznych
kwiatów—Szarfy,
wstęgi i dekoracje
z napisami wedle
obstalunków
Ceny bardzo
przystępne.

Warszawska Pracownia
Karbowania i Piśsowania

JADWIGI SPŁAWISZEWSKIEJ

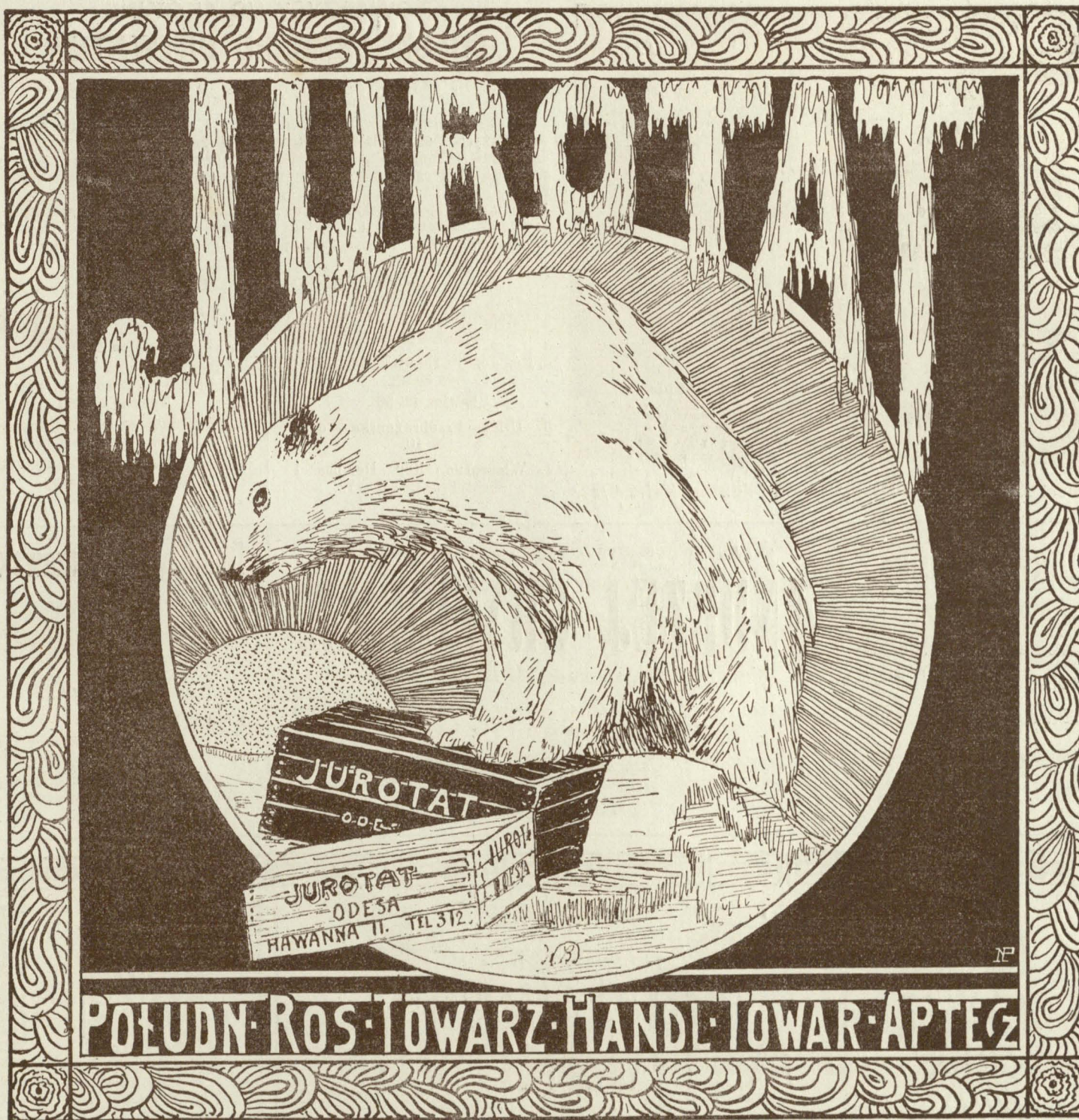
Odesa, Teatralny Zaulek, № 14—5.

Pracownia przyjmuje specjalnie Mereżki maszynowe, obrobienie wstążek z różnych materji angielskim szwem. Rusze,
Zaboty, Czepki, Neglige i t. p.

Zamowienia wykonuje się szybko.

Wykończenie sumienne i wykwinne.

CENY PRZYSTĘPNE.



Czekolady, Cukry, Marcepany i Ciasta



„BONBONS DE VARSOVIE”



I. FILJA: Preobrażeńska, Pasaż. ★ CUKIERNIA WARSZAWSKA. ★ II. FILJA: Ul. Deribasowska, 25.



Biura Zarządu: Róg ul. Kondratenki i Polskiej. Telef. 9/22.

TOWARZYSTWO AKCYJNE „ODESKI LOMBARD PRYWATNY“

z kapitałem zakładowym 1100.000 rub. Na mocy statutu, zatwierdzonego 30 maja 1886 roku.

Przechowuje kosztowności, towary i wszelkie ruchomości. Wydaje pożyczki na ewikcję kosztowności i ruchomości. W lombardzie codziennie oprócz świąt i niedziel, od godziny 9 rano do godziny 4 po południu niedrogo i korzystnie kupić można w składach przy głównym biurze, ul. Kondratenko № 12 (dawniej Policyjna): złoto, srebro, brylany, meble, brzozy stare i nowe, dywany, zwierciadła, maszyny do szycia. W składzie przy 6-ej filji na przedmieściu Mołdawiance, ulica Michajłowska № 89, korzystnie kupić można: powozy, sanie, welocypedy, maszyny rolnicze etc. etc.

F I L J E:

- | | |
|--|--|
| 1. Tyraspolska № 26 Dom własny.
Telefon 20-64. | 5. Towarowa Meble Uspienska
22. dom własny.
Telefon 9-20. |
| 2. Róg dużej Arnautskiej i Riche-
lje № 42.
Telefon 28-56. | 6. Towarowa Na Mołdawiance
Michajłowska № 29. Dom własny.
Telefon 21-38. |
| 3. Ulica Preobrażeńska, dom
№ 10. | 7. Na Mołdawiance. Stepowa
№ 44 Dom własny. |
| 4. Wieczorna. Róg Deribas i
Ekaterynskiej № 17. | 8. Na Peresypie. Moskiewska
№ 45. Dom własny.
Telefon 44-37. |

L. KRZESIŃSKI

PRACOWNIA NAPISÓW
METALOWYCH ZNAKÓW
Z CYNY, BRONZU I T. P.
ODLEWY ARTYSTYCZNE.

Firma egzystuje od 1874 roku.
Odesa, Preobrażeńska, 27.

Warszawska pracownia ubiorów męzkich

ANDRZEJ GRYCEWICZ,

Odesa ul. Lanżeronowska № 17, dom Wagnera.

Wyższe Artystyczne Kursy Kroju, zatwierdzone przez
Ministerjum Handlu i Przemysłu.

Wykreślanie, rysowanie, krój i szycie ubrań dam-
skich męzkich oraz form wojskowych i cywilnych
oraz dzieciennych.

Dyonizy Nosarzewski

jedyny Polski
ZAKŁAD NOŻOWNICZY

ODESA,
ul. Razumowska, № 2.

Przyjmuje wszelkie zamówienia
w zakres nożownictwa wchodzą-
ce ręczną za dokładne wykonanie.

Także przyjmuje instrumenty
chirurgiczne do reperacji i
niklowania.





PIERWSZA
ODESKA
FABRYKA RĘKAWICZEK
GANTS d'ODESSA
M. TALIKOWSKI
UL. LANŻERONOWSKA, 15.
Telefon 604.
Firma egzystuje od 1893 roku.



Prenumerata „Tygodnika Odeskiego“ wynosi:

Rocznie 6 rb. — kop.
Półrocznie 3 » 50 »
Kwartalnie 2 » — »

Zamiejscowi prenumeratorzy opłacają za przesyłkę: ro-
cznie 1 rb. 50 k., półrocznie 75 k., kwartalnie 50 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę—rb. 50, pół strony—rb. 30, ćwierć stro-
ny—rb. 16. Na okładce ceny podwójne. Za wiersz non-
parelowy lub jego miejsce 50 kop., zaślubiny, zaręczyny,
nekrologi 75 kop. za wiersz.

Numer Gwiazdkowy w sprzedaży pojedynczej 20 kop.